B WF UW 39102

IGNACY MATUSZEWSKI

PRÓBY SYNTEZ

39102

WARSZAWA 1937

INSTYTUT WYDAWN. „BIBLIOTEKA POLSKA“

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

P R Ó B Y S Y N T E Z

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

IGNACY MATUSZEWSKI

PRÓBY SYNTEZ

39102

INSTYTUT WYDAWNICZY BIBLIOTEKA POLSKA
1937

http://rcin.org.pl/ifis

TŁOCZONO
W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH BIBLIOTEKI POLSKIEJ
W BYDGOSZCZY • WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

39102

H-123267

K.
13.10.69

http://rcin.org.pl/ifis

...„bez silnego, karnego, sprężyście rządzonego Państwa Polskiego ruiną staje się nasz dom, złudzeniem wolność, wspomnieniem własność, kłamstwem sprawiedliwość, hańbą życie, niczym śmierć — a prawdą jedyną ponowna niewola".

(6. XII. 32)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

PRZEDMOWA

Publikując niniejszy wybór artykułów postępuję niejako wbrew logice. Logika bowiem wskazuje, że praca publicysty jest pracą przemijającą. Nie znaczy to, aby nie miała znaczenia. Ale podobnie jak zabieg lekarza ma sens tylko w chwili choroby, jak wybuch granatu ma sens w czasie bitwy — tak myśli publicysty związane są z momentem, w którym zostały wypowiedziane, a tracą i tracić muszą właściwą swoją doniosłość, gdy je przesuwać poza sytuację, w jakiej powstały. Gdy dni walki odejdą, słowa publicysty stają się podobne do wystygłych i zardzewiałych odłamków żelaza na polach bitew. Wystygłe i bezwładne są tylko świadectwem zmagań, które przeminęły.

Niekiedy jednak i w publicystyce wychodzi się poza daną chwilę. Ubocznie niejako, wypowiada się pewne założenia ogólne, tworzy syntezy — z wyczucia więcej, niż z badań płynące — czyni próby oświetleń, które nie są historią, ale stać się mogą jej przyczynkiem. Prawda, że osiągnięcia te są „produktem ubocznym", otrzymywanym poniekąd mimo woli, podobnie jak srebro, jest „ubocznym produktem" wytapiania ołowiu.

http://rcin.org.pl/ifis

Ułamki syntez, jakie skierowuję do rąk czytelnika są również „produktem ubocznym". (Nie znaczy to, rzecz prosta, aby były srebrem). Są to po prostu myśli, które przetrwały jako tako pierwszą próbę każdej myśli — próbę czasu. Niezbyt długi był to czas, niezbyt wartościowa jest to więc próba. Autor jednak musi rozumować inaczej. Skoro dziś czuje potrzebę p o w t ó r z e n i a bez zmian tego samego, co mówił przed kilku laty — i z tą samą siłą p r z e k o n a n i a — to może winien to uczynić?

Artykuły i odczyty zebrane w niniejszym tomie, przedrukowane są bez przeróbek. Natomiast nie są przedrukowane w całości. Usunąłem z nich możliwie wszystko, co było polemiką. Nie widzę bowiem powodu do wskrzeszania sporów. Usunąłem również to, co było przemijającą aktualnością. Nie ma bowiem sensu wracanie do spraw, które przeminęły. Tak zaś niewiele z tego co przemija — zostaje! Wreszcie: zbiorek ten może być nużący jednostajnością. Kiedy go teraz przeglądam — zdziwiony jestem z jakim uporem można, z racji najróżnorodniejszych zagadnień, przy oświetlaniu odległych zgoła spraw — powtarzać jedne i te same myśli, prawie, że j e d n ą i t ę s a m ą m y ś l. Ale w tym bezwiednym uporze, który, jak dziś widzę, towarzyszył mi w ciągu kilkuletniej mojej pracy publicystycznej — odnajduję właśnie wartość większą, niż wartość wysiłku, jakiego trzeba do budowania logicznych koncepcyj, niż wartość wysiłku, który się wkłada w przejrzystość wypowiedzeń. Jeśli odczuwam niejakie zadowolenie moralne z mojej pracy publicystycznej — to dlatego, że była ona wyrazem w i e r n o ś c i tym samym zawsze uczuciom, myślom i ideom.

Poza tym co wymieniłem, jest przecież inna, głębsza przyczyna podjęcia niniejszej publikacji. Przyczyna następująca:

http://rcin.org.pl/ifis

Po śmierci Józefa Piłsudskiego Polska nie odnalazła jeszcze nowego swego oblicza. Nie łatwo i nieprędko zapewne je odnajdzie. Wątpliwe jest, czy mogło się to stać bez wysiłków, cierpień i walk. I zdaje mi się, że w tym właśnie okresie wskazane jest przypominać sobie i innym, co się mówiło, co się myślało, ku czemu się dążyło, póki Józef Piłsudski był żywy śród nas. W ciągu kilku ostatnich lat tamtego okresu przypadł mi zaszczyt przemawiania nie tylko w moim imieniu, lecz częstokroć także w imieniu obozu, który Józefa Piłsudskiego uznał za autorytet najwyższy, który idee Józefa Piłsudskiego chciał urzeczywistniać. Na pewno w sposób bardzo niedoskonały wywiązywałem się z tego zaszczytnego zadania. Oczywiście nikt, prócz mnie samego, nie jest za błędy moich wystąpień odpowiedzialny. Oczywiście, nie chcę ani na chwilę stwarzać wrażenia, jakoby wszystkie moje poglądy, w odrębnych splotach zagadnień, jak choćby np. w zagadnieniach gospodarczych — były poglądami obozu. Ale sądzę jednak, że linia generalna tej publicystyki musiała odpowiadać zasadniczym założeniom obozu, gdyż inaczej nie powinienem był pełnić zaszczytnej, choć niełatwej misji, jaką pełniłem.

I dlatego właśnie, iż myśli formułowane przeze mnie były tak często nie tylko mymi myślami, lecz również własnością szerszego grona ludzi dostojnieszych ode mnie — sądzę, że warto te myśli głośno powtórzyć i raz jeszcze, choć do przeszłości należą, przypomnieć.

I. M.

16. I. 1937.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

UWAGA: Daty zamieszczone w końcu oddzielnych fragmentów niniejszej książki wskazują dzień ich wydrukowania względnie wygłoszenia. Daty bez bliższych wskazań oznaczają, iż dany fragment drukowany był w „Gazecie Polskiej".

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

Z A S A D Y

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

I.

Naród i Państwo — to nie jest jedno i to samo. O tym wiemy aż nadto dobrze; żyliśmy długo jako naród pozbawiony własnego Państwa. Naród to wszyscy związani wspólną w o l ą współudziału w kształtowaniu dziejów świata, wedle jakiegoś bardzo ogólnego wspólnego ideału. Naród nie kończy się na granicach państwa, ani nie zamyka w jego obywatelstwie. Już choćby dlatego, że naród składa się nie tylko z żywych, lecz i z umarłych. Bo naród może istnieć bez państwa, bez terytorium, bez własnego języka, bez wspólnej rasy — nie może tylko istnieć bez historii.

Państwo natomiast jest to określone terytorium, zamieszkałe przez ludność niekoniecznie jednej narodowości, natomiast zorganizowaną: to znaczy zdolną wyłonić z siebie r z ą d, dać mu środki do sprawowania władzy i wytworzyć normy prawne lub zwyczajowe, regulujące stosunki między obywatelami i Państwem, oraz pomiędzy obywatelami.

Cóż więc łączy te dwie odmienne rzeczy: Naród i Państwo?

http://rcin.org.pl/ifis

Łączy je ten fakt, że Państwo żyje zazwyczaj wtedy tylko — jeśli jest formą bytu i działania jakiegoś Narodu. Państwo, nie będące organem bytu i działania jakiegoś narodu — nie ma szans trwania. Umiera wcześniej, czy później, jak umarło Państwo Kościelne, jak poumierały państewka włoskie i niemieckie, jak w naszych oczach kona Austria.

Państwo jest najwyższą, dostępną dla Narodu, formą życia i działania. Bowiem dopiero posiadając własne Państwo — Naród zdobywa możność samodzielnego użycia sił własnych dla dania wyrazu swojej woli. Dopiero wtedy staje się suwerenny: to znaczy pobiera decyzje obowiązujące na terytorium, którym włada, gdyż dla nakazania im posłuchu — rozporządza przymusem. W r. 1914, na terytorium objętym granicami Rzeczypospolitej, mieszkało niewiele mniej ludzi niż dzisiaj. Jak wyglądało wówczas życie i znaczenie w świecie Narodu polskiego? I jak wygląda dziś?

Naród gnije za żywa bez własnego Państwa. Państwo rozkłada się i zawala, jeśli nie jest formą bytu i działania jakiegoś narodu. Państwo jest „najwyższym wspólnym dobrem" dlatego, że bez własnego Państwa naród przestaje być podmiotem historii, przestaje prawie znaczyć swoją wolę w dziejach. Państwo zaś, aby nie stać się pustym, koszarowym budynkiem i nie rozpaść w bezsensowną grudę zwalisk, musi być instrumentem jakiejś narodowej racji stanu. Ale nie ma i być nie może takiej narodowej racji stanu — dla której Naród mógłby poświęcić swoją suwerenność, swoją wolność, niezawisłość, czyli to właśnie, co pozwala mu wcielać swoją wolę w historię. Czyli nie ma takiej narodowej racji stanu, dla której naród mógłby poświęcić swój samodzielny byt państwowy. I dla-

http://rcin.org.pl/ifis

tego narodowa racja stanu i państwowa racja stanu pokrywają się. To co jest pożyteczne dla Państwa Polskiego, to jest pożyteczne dla Narodu Polskiego, to co jest szkodliwe dla Państwa — to jest szkodliwe dla Narodu.

Więcej nawet: nie ma innego sposobu zbadania, czy coś odpowiada interesom narodu, czy też interesom narodu nie odpowiada — jak zbadanie czy odpowiada to, czy też nie odpowiada interesom Państwa. Jaką bowiem miarę zastosować? Interes Narodu nie jest równoznaczny z interesem jednostek danej narodowości, choćby nawet tych jednostek było bardzo dużo. Przynależność do Rzeszy dawała bardzo dużo zysków rolnikom poznańskim — ale powrót Poznańskiego do Rzeszy nie leży w interesie Państwa Polskiego. Tak samo interes Narodu polskiego nie był i nie jest równoznaczny z interesem żadnej warstwy czy klasy. Wolność szlachecka zdawała się leżeć w interesach szlachty polskiej, a była szkodliwa dla Rzeczypospolitej i zgubna dla Narodu. Wreszcie przypomnijmy tzw. „orientacje" czasu wielkiej wojny. Tylu ludzi, a z nich niewątpliwie wielu dobrej woli, czyniło najgłupsze a niekiedy najhaniebniejsze rzeczy w imię rzekomej „narodowej" racji stanu, której niesposób było zobaczyć, ani zmierzyć. Toteż w czasach wielkiej wojny słuszność mieli ci jedynie, co stawali się żołnierzami nie istniejącej jeszcze Rzeczypospolitej, co tworzyli nieodzowną podstawę istnienia każdego Państwa: niezawisłą od innych siłę zbrojną. Inni błądzili.

Naród jest rzeczywistością historyczną. Państwo jest rzeczywistością prawną. Dlatego, kto odrzuca ocenę stosunku jednostki czy grupy ludzi do Państwa, jako kryterium działalności tej jednostki czy tej grupy wobec narodu — ten odrzuca stałą miarę jednakową dla wszyst-

WNS UW

http://rcin.org.pl/ifis

kich, a więc sprawiedliwą — i pragnie mierzyć zasługę gumowym metrem. Bo za przymiotnikiem „narodowy" jak za parawanem łatwo schować nadzieję, że nie stosunek do Państwa i nie czyny, ale p r z y w i l e j — czy to przynależności etnicznej, czy to przynależności partyjnej — będzie rozstrzygał o udziale w rządach, o dobrobycie, o wpływie. Ale w interesie Państwa i Narodu jeden tylko przywilej j e s t umotywowany: przywilej zasługi. Ten jeden Państwo i Naród wzmacnia. Każdy inny osłabia. (14. II. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

II.

Naród to w o l a. Ani więź rasowa, ani własny język, ani wspólna historia, ani nawet oderwana świadomość takiej wspólnoty dziejowej — nie wystarczają jeszcze, by z ludzkiego tworzywa powstała owa istota odrębna, tajemnicza, a przecież żyjąca, walcząca i ginąca niekiedy — którą nazywamy narodem. Naród jest nade wszystko wspólnotą d z i a ł a n i a. Nie wspólnotą l o s ó w, które przychodzą z zewnątrz, jako wyraz czyjejś woli. Ale wspólnotą działania wyrażającego w o l ę w ł a s n ą, mierzącą do kształtowania wedle niej świata wokół. Stuletnie jarzmo najeźdźców, będące l o s e m Polaków, nie kształtowało z nich narodu. Powstania czyniły to. Wspólny los może być wspólnotą gnicia. Wspólny wysiłek, wszystko jedno, czy zakończony triumfem czy nawet klęską — zawsze jest dla nieprzerwanego powstawania narodu — aktem twórczym. Zespół ludzki staje się narodem, gdy niewiadomymi drogami wspólna wola urabiania gliny dziejów na obraz i podobieństwo własne — opanuje miliony ludzi i znajdować będzie co stulecie, co rok, co chwilę wyraz w działaniu.

http://rcin.org.pl/ifis

Państwo jest tą formą istnienia narodu, która zamgloną, niewyraźną, nieuchwytną wspólną wolę, rozsianą wśród milionów — konkretyzuje. Państwo nie jest tylko prawną postacią życia narodu. Jest czymś o wiele większym. Jest organizacją. Nie to jest ważne, że kiedy istnieje Państwo Polskie — wówczas naród polski może zawierać umowy międzynarodowe i podpisywać traktaty. — Naród polski umiał prowadzić wojny nie posiadając własnego Państwa i o nie walcząc właśnie. Ale to jest ważne, że dopiero stworzywszy Państwo, naród stwarza sobie właściwe formy działania.

Stwarza sobie właściwe formy działania. Jeśli potrafi. Państwo nie jest równe Państwu. Nie tylko jako obszar czy ilość ludności, czy bogactwa naturalne. Państwo nie jest równe Państwu jako organizacja. Konstytucja i tradycja, przepis i zwyczaj — czynią z Państwa taką organizację, która pozwala narodowi działać, a przez to stawać się — inna konstytucja i inny zwyczaj mogą uczynić z tegoż Państwa organizację bezwładu, rozkładać naród miast go wzmacniać. Tę gorzką prawdę znamy aż nadto dobrze.

Nie wolno więc do przepisów konstytucyjnych przychodzić z inną miarą, jak z tą właśnie. Jeśli się chce je ocenić — pytać należy przede wszystkim, czy stwarzają z narodu organizację zdolną do działania. Tysiąc innych zagadnień musi także znaleźć rozwiązanie w konstytucji. Tysiąc więc innych miar wolno również do niej przykładać. Ale dopiero później. Można i trzeba oceniać, jak rozwiązano w konstytucji stosunek jednostki do Państwa, jakie przywileje zapewniono pracy, jak pomyślano samorząd. Ale nawet najdoskonalsze rozwiązania tych ważnych spraw nie będą nic warte, jeśli nie będzie

http://rcin.org.pl/ifis

właściwie rozwiązana kwestia główna: zdolność narodu do działania; do sprężystego, jednolitego i ciągłego działania.

Organizacja, jest to podział na k i e r u j ą c y c h i k i e r o w a n y c h. Wybór kierujących, ich odpowiedzialność, ich zmiana, ich uprawnienia, ich zależność — to są cechy stanowiące o zdolności do działania każdej organizacji. I tej organizacji jaką jest Państwo — także.

(23. XII. 33)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

III.

Uznajemy dwie proste prawdy:

Po pierwsze, że w rozstrzyganiu spraw publicznych kryterium, jakim rządzić się należy jest interes całości i tylko interes całości, nigdy zaś części Narodu; powtóre: iż w rozstrzyganiu wszelkich zagadnień należy zawsze patrzeć wprost w oczy rzeczywistości; że nie wolno nigdy pod żadnym pozorem ani samemu pocieszać się fikcjami, ani łudzić nimi ogółu.

Oto dwie zasady tak proste, iż zdawałoby się uznać je winien za własne każdy poważny polityk. Ale spróbujmy przemyśleć je do końca. Wówczas okaże się, że trzeba mieć wiele charakteru, aby istotnie postępować tak, jak one każą.

„Interes całości winien mieć zawsze pierwszeństwo przed interesem części". Co to znaczy? Czym jest owa całość dla której nie tylko wolno, lecz należy poświęcać interesy jednostek, grup, klas?

Całością tą jest Polska. To znaczy nie tylko wszyscy jej obecni obywatele, ale także i w większej jeszcze

http://rcin.org.pl/ifis

mierze ci wszyscy, którzy kiedyś żyli, walczyli i pracowali na tej ziemi i ci wszyscy, którzy będą na niej żyć, pracować, walczyć i umierać. Polska to wszystkie pokolenia, po których kościach stąpamy, to wielcy, dźwigający ją ku górze męką swojego serca i mali karmiący ją swoim potem. Polska to zarówno Bolesław Chrobry, jak Batory, jak Piłsudski — i są oni po stokroć bardziej Polską, niż my wszyscy. I Polska także: to jej upadki i klęski, których brzemię dźwigamy u karków po dziś dzień, to Sasi, to Stanisław August, to Targowica, to Chłopicki. I Polska dalej, a może przede wszystkim — to wszystko, co nadejdzie, to przyszłość, sumująca bezustannie zwycięstwa i porażki, wysiłki i zaniechania, każde poświęcenie i każdą lekkomyślność.

Dla tej całości teraźniejszość jest drobną, krótką, przemijającą chwilą w dziejach, jest maleńkim ułamkiem, niczym zgoła — między wiekami przeszłości i wiekami przyszłości. I nie wolno dla zbytku, wygody, użycia „dziś" niczego poświęcić za jutro, niczego zmarnować ze spadku po wczoraj. Ale zarazem, co dnia mijająca teraźniejszość jest jedynym tworzywem w jakim dokonywać możemy wysiłku kształtującego przyszłość, odrabiającego grzechy przeszłości. I dlatego ta drobina czasu w dziejach wieczystej całości jest dla nas najważniejsza, jako jedyna nasza własność, którą bądź użyć potrafimy dla całości — bądź roztrwonić dla siebie.

Wszystko, co napisaliśmy wyżej — to nie jest metafizyka, ani frazeologia. To jest żywe, tkwiące w milionach ludzi mniej lub więcej świadome poczucie — z którego płyną twarde i proste wskazania praktyczne. Pierwszym, a bynajmniej nie błahym praktycznym wskazaniem, jakie stąd wyciągnąć trzeba — jest wyraźne stwierdzenie pry-

http://rcin.org.pl/ifis

matu spraw ogólnonarodowych nad wszelkimi zagadnieniami społecznymi. Ci wszyscy, których bądź to godne szacunku ludzkie współczucie, bądź nienawiść, bądź spekulacja myślowa popycha do stawiania na jednym poziomie zagadnień społecznych i zagadnień racji stanu, ci wszyscy łamią owo pierwsze przykazanie jakiego, zdaniem naszym, słuchać trzeba, poświęcają interes całości interesowi części, błądzą. I wszystko jest jedno, czy dogmatem czynią zachowanie istniejącego ustroju, czy taką lub inną jego zmianę. Z chwilą, gdy toną w teraźniejszości, gdy ważniejszym zdaje im się interes „nietykalnej własności prywatnej", czy też interes tzw. „świata pracy", niż interes całości, gdy gotowi są dla tych swoich upodobań, ukochań lub egoizmów poświęcać siłę i odporność całości, dla „szklanych domów" dziś roztrwonić siły jutra — wówczas odchodzą od drogi, którą uznajemy za właściwą.

Tak samo grzeszą ci, co klepiąc „narodowe" hasła próbują uczyć ludzi, że polskość ma być w Polsce synonimem przywileju, ma być prawem pierwszeństwa przy jadle nie zaś pierwszeństwa w służbie, ci, co obowiązek Polaków wobec Polski pragną zamienić na obowiązek Polski względem Polaków i całość poświęceń zebranych przez wieki obrócić ku wygodzie swoich adherentów. I ci grzeszą — zapominają bowiem, że tylko naród wychowywany w poczuciu obowiązków, nie zaś w poczuciu przywilejów tworzyć potrafi przyszłość lepszą od teraźniejszości, zapominają, jak wiele w dzisiejszej naszej nędzy pochodzi z przeszłości, która właśnie polskość, szlachectwo i przywilej złączyła w jedno.

Nie łatwo jest wykonywać nakaz służby całości, nie zaś służby części. Cóż bowiem ponętniejszego, jak

http://rcin.org.pl/ifis

buntować teraźniejszość przeciw tym, którzy w niej widzą jedynie chwilę stawania się przyszłości. A przecież tak nakazuje mówić i czynić sumienie. Bowiem te same były zagadnienia, jakie obręczą troski otaczały głowy Bolesława Chrobrego i Stefana Batorego i te z którymi naszemu — i przyszłym pokoleniom — zmagać się wypada. Dawno już spróchniały kości tamtych ludzi, dawno umarły antagonizmy społeczne, śród których bytowali. Ale tak samo żywe, jak przed setkami lat, są te same sprawy niezależności, potęgi i samego bytu Państwa. Ta próba wieków mocniej niżli jakikolwiek wywód logiczny uczy, że istotne są tylko sprawy Narodu, sprawy całości. Wszystkie inne, jak ludzkie ciało doczesne — z nim razem w proch się rozsypują.

Kto przecież na teraźniejszość patrzy przede wszystkim jak na tworzywo przyszłości, jak na glinę, w której dano nam ugniatać jutro wedle woli — ten musi widzieć rzeczywistość taką, jaką ona jest. Z marzeń i dobrych chęci nic zrobić nie można. „Ludźmi bez jutra" nazwał Piłsudski tych, co: „zamki na lodzie — i to wiosną — budują. Gdzieś gwałtem bicze z piasku kręcą licząc, że bić nimi będą, aż ziemia zadudni"... (Pisma, T. IX, str. 168). Bez jutra. Bo jutro rzeźbić można tylko w tym, co jest, co istnieje, co się zastało. I stąd realizm, jako nieodzowny współczynnik pierwszej zasady, zasady prymatu spraw ogólnonarodowych nad wszystkimi innymi.

Ale myśleć trzeźwo, ale mówić prawdę, ale działać konsekwentnie — jest bodaj trudniej jeszcze, niż podporządkowywać interesy cząstkowe interesom Polski. W każdym prawie sumieniu ludzkim tkwi poczucie nadrzędności wieczystego życia narodowego nad przemija-

http://rcin.org.pl/ifis

jącym życiem własnym. W sumieniach polskich poczucie to jest silne. Natomiast jakże oszczędzać trzeba w Polsce fikcje! Jak bronią się ludzie przed rozwiewaniem iluzji, przed rozpraszaniem marzeń, przed niszczeniem złud! I to znowu nie jest frazes. Cała Polska pełna jest skarykaturowanych fikcji, które siłą próbowano życiu narzucić, nie licząc się z rzeczywistością, próbując bez należytego realizmu urabiać przyszłość wedle swych marzeń. Bo wedle swej woli — można ją kształtować tylko widząc i biorąc rzeczywistość taką jaką jest. Po całej Polsce tułają się kalekie, odrażające stwory, nędzne odbicia pięknych snów, koślawe potomstwo szlachetnej zadumy i papierowej twórczości — świadectwo, jak głęboko tkwi w polskim charakterze niechęć do widzenia prawdy. Żyjemy z tymi chorymi stworami, siadamy z nimi do stołu, przywykliśmy do nich, nie widzimy prawie ich szpetoty. Żyjemy śród karykatury ubezpieczeń społecznych, karykatury kapitalizmu, karykatury etatyzmu, nieledwie karykatury szkolnictwa powszechnego... I prawdziwą dumą naszą może być niewiele ponadto, czego dotknął bezpośrednio swą dłonią Wielki Realista — jak dotknął wojska i polityki zagranicznej.

Realizm ma swoje trudne, ciężkie, niewygodne konsekwencje. Oto pierwsza z brzegu. Jak zastosować zasadę nadrzędności interesu całości nad interesem części, prymatu sprawy ogólnonarodowej nad każdą inną sprawą? Jaką miarą mierzyć postępki danej jednostki, danej grupy, aby ocenić, czy są dobre czy złe? Realizm nie pozwala, aby od tego pytania wykręcać się mistyką, nie pozwala na uznanie za dobre tego, co się jako „patriotyzm" reklamuje i orzełkami w klapie marynarki usprawiedliwia. Realizm wymaga, aby interes całości został zmaterializo-

http://rcin.org.pl/ifis

wany w kształcie namacalnym i wymiernym. I dlatego mówimy: wedle stosunku wobec Państwa, wedle wpływu na dobro lub szkodę Państwa mierzyć i osądzać trzeba każde działanie publicznie. Za co mistycy, a ściślej mistyfikatorzy „idei narodowej" obrzucają nas obelgami, jako odstępców od „interesu narodowego", jak gdyby interes Państwa Polskiego mógł być sprzeczny z interesem narodu. A oto przykład drugi: są ludzie, którzy nędzę polską obiecują zwalczyć przy pomocy zaklęć, którzy zapewniają, że dosyć powiedzieć „socjalizm" lub „gospodarka planowa", aby bieda zmieniła się na dostatek. I ci również nie troszcząc się o wskazanie, co dziś czynić należy, odtrącają ze wspaniałą pogardą każdego, kto pragnie przyszłość kształtować jedyną dostępną drogą poprzez zanurzenie rąk w glinie teraźniejszości.

Wiemy... I pośród ludzi, którzy te dwie proste zasady przyjmują — mogą i muszą powstawać różnice zdań w ocenie rzeczywistości, w doborze metod działania. Ale wśród ludzi, którzy naprawdę zasady te przyjęli — porozumienie będzie zawsze możliwe. (19.I.36)

http://rcin.org.pl/ifis

IV.

Zmieniają się programy, zmieniają się hasła. Muszą się zmieniać. Dzień nie jest podobny do dnia, choć jest podobny. Środek ciężkości życia znajduje się w bezustannym ruchu i kolejność ważności przesuwa się co chwila. Jak samotny żeglarz, chcąc dotrzeć do celu — zależnie od zmiennych wiatrów, coraz inaczej ustawiać musi żagle, aby nie zboczyć z drogi — tak naród, płynąc ku wielkości musi rozmaicie rozstrzygać zagadnienia stawiane mu przez życie, aby pozostać wiernym samemu sobie. Nie z ustawienia żagli odczytać można stałość woli żeglarza — nie z programów wielkość męża stanu. W czymś innym tkwić musi to, co jest stałe.

Jest jakaś miara, którą zmierzyć można wiecznie zmienne życie, dziś tak samo jak przed tysiącami lat. Inne musiały być programy gospodarcze i polityczne Bolesława Chrobrego, inne Jagiełły, a jeszcze inne budować możemy teraz. A przecież można dzisiaj oceniać błędy i mądrość przeszłości. I gdyby było możliwe przesunięcie się wstecz

http://rcin.org.pl/ifis

w czasie — ci ludzie sprzed stuleci, tak odmienni — potrafiliby pewno też powiedzieć, nie czy to lub owo posunięcie polityczne — lecz czy k i e r u n e k naszych wysiłków dobry jest, czy zły. Istnieje miara życia narodowego, miara co wytrzymuje próbę czasu pewniej i trwalej niż platynowy wzorzec metra, ukryty w piwnicach paryskiego obserwatorium. Istnieje ta miara. Jaka?

Piłsudskiemu zarzucano po tysiąckroć zmianę stanowiska. „Przestał" jakoby być demokratą — stał się dyktatorem. Z rewolucjonisty miał stać się reakcjonistą. Z lewicowca — prawicowcem. Tak mówią. Tak mówiono zawsze. Dla jednych zawsze był nie dosyć rewolucyjny, tak jak dla innych dziś jest za mało dyktatorski. I odwrotnie. Dlaczego złożył władzę, którą miał — w ręce Sejmu suwerennego? Dlaczego potem armatami burzył sejmowładztwo? Dlaczego z niezrozumiałą cierpliwością znosił obelgi, oszczerstwa, kalumnie, zamachy, jakie czyniono przeciw niemu, gdy był Naczelnikiem Państwa? Dlaczego tak twardo pokonał nierząd polski Brześciem? Dlaczego nie rozpędził Sejmu? Dlaczego mu się nie poddał?

Gdyby na statku marynarze kłócili się, czy dla dobicia do dalekiego lądu trzeba jechać tylko „prawym halsem", albo tylko „lewym halsem" — śmielibyśmy się z nich wszyscy. Gdy to samo dzieje się w polityce — bierzemy to najpoważniej. Zarzuty skierowane przeciw Piłsudskiemu wszystkie rodzą się stąd, że jego kryterium czynów jest inne niż kryterium tych, co nie chcą, czy nie mogą go zrozumieć. Później, po latach zazwyczaj, przychodzi zrozumienie — i aprobata. Piłsudski najczęściej jest krytykowany za, to co r o b i, nie za to c o z r o b i ł. Im więcej lat oddziela nas od jego postanowień — tym łatwiej je pojąć, tym stają się jaśniejsze, bardziej konieczne,

http://rcin.org.pl/ifis

nieuniknione. Czas — miast zapomnienia, miast przysypania kurzem niepamięci — przynosi czynom Piłsudskiego przejrzystość, wyrazistość, proporcję. Czy nie dlatego, że wówczas, gdy staną się historią, poczynamy stosować do nich to kryterium, którym nie umiemy mierzyć powszedniego dnia dzisiejszego? A przecież aby coś stało się historią, musi być przedtem naszym dniem powszednim. My mamy dwie miary rzeczy — On jedną. Tę, którą odmierzać musi swój krok poprzez stulecia — Naród.

Naród jest zgrupowaniem ludzkim, związanym w przestrzeni i w czasie, poprzez setki mil i setki lat — wspólnotą nie tylko cierpień i triumfów, nie tylko wielkości i upadków — ale wspólnotą w o l i przede wszystkim. Inaczej na każdym stopniu dziejów ustawiają się ludzie do p r a c y, (która w ostatecznym swym sensie jest zmaganiem się człowieka z przyrodą) — zależnie od narzędzi, jakie posiedli, aby wydzierać żywiołom możliwość życia gatunku, tak jak inaczej używano staroegipskiej motyki, niż dziś parowego pługa. Ale tak samo dziś, jak przed wiekami — aby wola jednostki mogła się stać czymś ważkim w dziejach świata, aby sumowała się poprzez pokolenia, musi przejść, przetworzyć się i stopić w jedno z milionami woli innych, żywych i umarłych już ludzi — w wielkim, wiecznie płonącym tyglu narodu. Naród rodzi się z podświadomej woli milionów i raz zrodzony z kolei wolę tę w milionach budzi, organizuje i jedyny — na zewnątrz ją dziejom przejawia.

Wola nie jest wolą, jeśli nie stoi za nią siła. Nie dosyć chcieć — trzeba móc. I oto pierwsze kryterium, którym mierzyć należy czyny. Każda siła: miecza i młota, myśli i mięśni, maszyny i natchnienia. To jest dobre, co siły te wzmaga, co je uzupełnia, co stwarza tę „funkcję siły", jaka dla wyrażenia woli narodu teraz właśnie będzie potrzebna.

http://rcin.org.pl/ifis

Przez całe życie Piłsudskiego idzie zmaganie z biernością, która nie chce uznać potrzeby siły, ucieka od męstwa, pojmuje naród nie jako organ w o l i, ale jako czekającą na cud — wspólnotę rozkładu. Zmaganie zakończone Piłsudskiego zwycięstwem.

Ta miara przecież sama nie wystarcza. Siła jest niezbędnym narzędziem woli narodowej. Nie jest samą wolą. Ku czemu ta musi być skierowana? Pokolenia umierają — naród żyje. Celem wszystkiego co żyje, jest trwanie i rozwój. I oto między każdym żywym pokoleniem i narodem trwa podziemna, nieujawniona w a l k a. Walka między dziś i jutro, między użyciem i rozwojem. Przez dwieście lat z rzędu, co roku małe hordy tatarskie, po kilka tysięcy koni, łupiły ziemie polskie i świeciły pożogami w niebo — bo u ż y c i e ważniejsze było, niż ż y c i e, bo pokolenia całe więcej ceniły zacisze własnego domu, niż przyszłość wspólnego Państwa.

Całe życie Piłsudskiego było odrzucaniem wygody dziś dla wielkości jutra. Oto kryterium drugie.

Jest trzecie jeszcze: Żyjemy w rzeczywistości. Wola własna zderza się z wolą cudzą. Nie w marzeniu, nie w teorii czy doktrynie, ale na ziemi staje się los narodu. Na ziemi, pod promieniami słońca, albo śród burzy i wichru — w określonych warunkach dzieją się dzieje nasze. Kto chce zwycięstwa — temu nie wolno się łudzić. Na każdym wietrze inaczej należy ustawić żagle. Oto kryterium trzecie.

Niewielu z nas umie stosować te kryteria do życia narodowego — wtedy gdy staje się ono, nie wtedy gdy się już stało; wtedy gdy mierzy się zmienną rzeczywistość dziś i walczy z własną żywą słabością, a nie wtedy gdy patrzeć wstecz na rzeczywistość stężałą w niezmienność przeszłości, gdy wczorajsza słabość już nie kusi. Dlatego tak łatwo

http://rcin.org.pl/ifis

rozumieć Piłsudskiego w historii, tak trudno w dniu codziennym.

Albowiem my staramy się myśleć kryteriami, którymi On żyje.

Jakże nazwać ową wieczystą miarę, dziś tak samo niezbędną, jak przed wiekami, tę miarę, której użycie co dnia szczęśliwemu pokoleniu naszemu okazuje Piłsudski?

Kryterium siły, kryterium rozwoju, kryterium rzeczywistości... Zespół tych kryteriów sprzężonych zawsze razem — to jest racja stanu.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

PRAWA WIELKOŚCI

(W 25-LECIE ŚMIERCI WYSPIAŃSKIEGO)

V.

Skąd przyszła klęska? Dlaczego przyszła? Czemu nie wolno żyć po prostu tak, ,,żeby w letni dzień, w upalny letni dzień... dzwoniących sierpów słyszeć szmer i świerszczów szept i szum"? Czemu słowa ,,byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna" brzmią jak zniewaga? Czemu rozmowa artysty z sumieniem zaczyna się pytaniem: ,,jak wyjdę z kręgów czaru sztuki"? Czemu do Poezji Wyspiańskiego woła: ,,Precz"?

Na otwartej przestrzeni między Odrą i Dnieprem osiadło plemię, któremu los na barki włożył ciężar olbrzymi. Anioł, walczący z Jakubem mówi: ,,Przez wieki pójdziesz walczący, jakoś się zmagał ze mną, w bólu na byt nieśmiertelny, w pracy i rąk ciągłym trudzie i w twoim rozpoznasz ludzie twój trud i oręż daremny".

Aniołowi, walczącemu z Jakubem na imię: ,,Konieczność". Konieczność każe owemu plemieniu zmagać się z nią.

http://rcin.org.pl/ifis

Aby mogło — choćby poprzez „ból i trud", odejść w „byt nieśmiertelny" musi — jak Jakub — naporem swoich dłoni konieczność samą zmusić do uklęknięcia. Na owej równinie nie ma miejsca, gdzieby się skryć można „w zaciszny, gęsty bór, za skłony sinych gór i patrzeć po konarach drzew: od których, z jakich stron, słonecznych żarów wionie wiew, jak krąży w drzewach żywny sok i które padną za rok i że niczyich rąk nie zbroczy krew". Nie można. Na owej równinie jest jeden wybór — między zwycięstwem i niewolą. I ten sam wybór jest wyborem między wielkością i śmiercią.

Taka jest prawda dziejów. Płyną wokoło nas dnie powszednie. Tak samo, jak te, które, niby maski Konrada, mijały Wyspiańskiego. Można pozwolić przejść, nie odezwawszy się do nich słowem — nie dostrzegając, że stoją obok. Ale jeśli, jak Konrad — spróbować uchylić maskę dnia powszedniego — ta sama odpowiedź wraca dziś: tylko wielkość dźwignąć może jarzmo losu, tylko wielkość ostać się może na tym szerokim trakcie historii, co biegnie skroś przez Polskę ze wschodu na zachód, z północy na południe.

Skąd więc wczoraj przyszła klęska? Skąd jutro znów nadejść może? Konrad mówi: „wszystko jest: i ziemia, i kraj, i ojczyzna, i ludzie. Tylko naród się zgubił. — Kto go zgubił? My. Tak jest, my. Nie przez wojny, nie przez klęski i porażki wojenne, bo te się dadzą zmienić, bo to są chwilowe rzeczy. Bo to są rzeczy jednego dnia. — To my, my przyczyną, że gdzieś się zagubił naród".

My.

Nic nie zmieni konieczności. „Słabi próżno się bronią". Darmo więc szukać zewnątrz przyczyn klęski. To

http://rcin.org.pl/ifis

wewnątrz znaleźć trzeba siły, aby naporem dłoni kazać klękać aniołowi losu. Gdzież więc jest źródło słabości?

Czy w tym tylko, co tylekroć razy było przeklęte? Czy tylko w zdradzie, lichocie, bierności? Nie. Konrad mówi: „Zawsze będziem mieć do usług i do rozporządzenia tę lichą część naszego narodu. Powinniśmy mieć wszystko w naszych rękach. Tak jak inni. A będziemy co najmniej tacy jak inni".

Nie tylko w tym, co przeklęte, szukać trzeba słabości — ale i w tym, co święte; nie tylko w tym, co pogardzane, ale i w tym, co uwielbione; nie tylko w tym, co poniżone — ale i w tym, co wywyższone.

„Myśmy słabi. Wielkość gniecie
przekleństwo nosi na grzbiecie:
zbrodnie nosi, czarne kiry,
szatę krwawą Dejaniry;
Wielkość: Zbrodnia; Małość: podła —
Jakaż nasza dzisiaj Wola?!
Czarodziejska dłoń ogrodła
Nasze pola..."

„Czarodziejska dłoń ogrodła nasze pola". Zamknięte zostało wszelkie wyjście. Jakież bowiem zostaje — gdy „Małość — podła", ale „Wielkość — Zbrodnia!?"

Na tym załamywały i załamują się dusze. „Złudo wielkości, oto chcesz nas ująć sidłem piękna, co zamarło i zagasło. Zwycięstwo — nie to, które wyrzeka się ciała i krwi i mocne się być zapowiada anielskimi skrzydły, a jego oblicze trupie, wdzięku tchnie urokiem zabójczym".

Do kogo zwrócone są te słowa? Czy tylko do Poezji? Czy nie biją one w same ideały, czy nie walą, jak pociski armatnie w „szklane domy" Baryki? Baryki —

http://rcin.org.pl/ifis

i Żeromskiego, i Towiańskiego, i Słowackiego, i Mickiewicza nawet? — Konrad mówi wszystkim: „Ja wiem, czego Ty chcesz, że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwy, prześcigającym wszystkie, jakie są Republiki i Rządy, oczywiście niedościgłym, wymarzonym".

Wyspiański spogląda Wielkości prosto w oczy. Bierze ją taką, jaka jest: „Zasłonię go (naród) przed tymi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych", „co mu odbierają psychę i każą się kajać". „Krzyż przeklnę, Chrystusa godło, gdy męką naród uwiodło". „Naród ma jedynie prawo być jako Państwo" — i nawet mistyczna wolność, która łączy się i splata w latach niewoli ze „sprawą" i ta stać się może szkodliwa Wielkości, bo Wolności „wóz pędzi, miażdżąc tłumy przed sobą", bo ona sobie woła: „ja pan, ja panuję, wszystko poza mną gruz".

„Wielkość — zbrodnią". To nie tylko słowa Dziennikarza z „Wesela". Tak myśli nie tylko poezja romantyczna, nie tylko mesjanizm. To jest największa słabość każdej wielkiej duszy polskiej. To zagadnienie Samuela Zborowskiego — proces trwający poprzez wieki. To odrzucenie państwa jako narzędzia przemocy. To prawda, istniejąca po dziś dzień w każdym jeszcze polskim sumieniu.

Wyspiański — wizjoner, u boku którego stoi Pallas-Athene, z którym rozmawia Hektor, który po murach wawelskich prowadza Grecję i aniołów — ten przecież wizjoner — jak jeden z niewielu w Polsce, widzi jasno rzeczywistość i prawdę. Nie ma wyboru: Albo naród ten będzie nawozem historii — albo los spotkać trzeba takim, jakim jest, jakim stąpa przez tę ziemię zostawiając „stóp ślady ryte w kamieniu, krwią zaszłe płynącą". Trzeba

http://rcin.org.pl/ifis

odrzucić wszystko, co jest słabością. Najpiękniejszą. Najbardziej ukochaną. Trzeba powalić przeszłość, aby z nią nie skamienieć i nie umrzeć. Odrzucić piękno — „widmo niedościgłe". Umieć podeptać sławę — jeśli jest „zagrobowym laurem, co wabi duszę". Zdeptać miłość, jeśli „opętała duszę mdłością". Niczym jest wolność mistyczna — wobec dotykalnej wolności narodu — i jeśli tak trzeba — niechaj zostaje zakuta u rydwanu zwycięstwa. Poświęcić trzeba życie: jak Hektor „ciało na pastwę sępom rzuca, na pastwę krukom życie". Ale i śmierć odrzucić należy także, jeśli jest gestem: — „zgon!? wtedy gdy trzeba, żeby Mars w pełnej zbroi gnał przez pola". Nie wolno wierzyć ziemi rodzonej — niech: „nie uwiedzie szept wiślany i fala wierzchnia, która kłamie: czyje ją kolwiek wiosło łamie — temu powolnych chyli grzbietów". I kto wie — może kłamie nawet Nike Napoleonidów, nie zezwalająca zabić najeźdźcy we śnie — a może prawdę mówi Nike Termopilów wołająca: „Byłam pod Termopilami, krocie bohaterów we krwi — zdradzieckimi zabiłam mieczami; zdrada nie plami"!!!

Kto w sztuce polskiej tak twardo, tak nieulękle patrzył w oczy prawdzie? Kto głębiej pojął, że zwycięstwo staje się wtedy tylko, gdy „na zdruzgotany mur kasztelu Bóg wpisał swoje prawa"?

Wyspiański traktuje sam siebie, jak Konrada. Konrada, który, gdy wyjść pragnie z teatru w świat i noc, trafia na „ryglem wrota zawarte", którego więzi „żelaznych wrót żelazna moc".

A jednak był chyba jednym z niewielu wolnych. Tę walkę, którą w historii podjęło dopiero obecne pokolenie Polski — stoczył sam w sobie zwycięsko. To, co przełamywać musimy wszyscy nie zewnątrz, ale wewnątrz —

http://rcin.org.pl/ifis

już przełamał. Wyśledził przenikliwym uchem każdy szept słabości i chłodnym nożem pchnął każdą jej maskę. Wielkość przestała dlań być zbrodnią. Spojrzał prosto w oczy losu, który stoi od tysiącleci u rozstaju polskich dróg.

I dźwignął jarzmo wielkości takie, jakim jest — twarde, zimne, żelazne. (27. II. 32)

http://rcin.org.pl/ifis

P I Ł S U D S K I

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

Rzeczpospolita Polska jest czynem Józefa Piłsudskiego. Nie znaczy to, że jeden człowiek stworzył Państwo Polskie, Państwo, dzieje którego dobiegają tysiąclecia. Ale znaczy to, że człowiek ten wydobył z narodu jego siły żywotne, że zgromadził je i skupił, że potrafił zapewnić im zwycięstwo. Gdy obchodzić ściany domostwa, gdzie mieszkamy, gdy nieśmiałymi rękami dotykać żywicą jeszcze spływające belki, z których dźwignięty jest dom nasz — na każdym zrębie widać zacięcia potężnego topora: to samo ramię znaczyło ślad swój i od północy i od południa, od wschodu i od zachodu.

Rok 1905, rok 1914, rok 1918, rok 1920, rok 1926, na każdym rozstaju — zawsze, gdy przełamują się dzieje, gdy w y b ó r jest koniecznością — wszędzie tam Piłsudski za Polskę wybiera. I jak topór w rękach budowniczego — wybór ten ciosa kształt historii naszej, czyni, że staje się ona wyrazem naszej w o l i. Od lat trzydziestu, od kiedy Piłsudski wziął na barki swoje odpowiedzialność za postawę Narodu wobec dziejów — Polska nie ulega fatum, ale przeznaczenie własne sama sobie tworzy. W męce, w walce, w zmaganiu, często ponad siły — stwarzała i tworzy.

http://rcin.org.pl/ifis

Taką jest największa prawda o znaczeniu Józefa Piłsudskiego dla Polski. Razem z jego wejściem w życie Narodu powstaje Rząd tego narodu. To znaczy, powstaje ośrodek woli, który postanawia o takim lub innym Narodu tego postępowaniu — w myśl wieczystych narodu samego racji.

Cóż stąd, że Rządowi temu posłuszna jest z początku znikoma ilość Polaków? Cóż stąd, że przez długie lata zdawać się może, jakoby między Polską i tym, kto jej imieniem działa i walczy — istniała głucha przepaść niezrozumienia? Cóż stąd, że większość Polaków posłuszna była rządom obcym tak samo w dniach pokoju, jak i wojny — a na rząd własny, niezależny i tragicznie wielki w małości rozporządzalnych środków materialnych — patrzyła w najlepszym razie ze współczuciem, ale często i z nienawiścią. Nic zmienić nie może tego faktu, że ośrodkiem woli narodowej nieuznającej zaborów i niewoli — było sumienie Józefa Piłsudskiego. I dlatego Jego czyny i czyny tych nielicznych, co byli mu posłuszni, tworzyły dzieje Narodu. I one właśnie zostały z lat owych; nie wszystko inne, co działo się wówczas w Polsce — ale one legły fundamentem kamiennym pod naszą dzisiejszą, zwycięską teraźniejszość.

Walka, którą prowadził Józef Piłsudski — nie skończy się nigdy. Bowiem samo życie Narodu polega na znaczeniu woli swojej w dziejach świata. Aby zaś ją znaczyć należy chcieć i móc to czynić. Nie tylko oporom świata zewnętrznego, nie tylko naciskom obcym trzeba umieć i móc się przeciwstawić. Lecz, nade wszystko, należy chcieć. Należy we własnej piersi, we własnym sumieniu, we własnej namiętności odnaleźć tę wolę, której pokolenia są tylko narzędziami. Pierwszym warunkiem potęgi i wielkości

http://rcin.org.pl/ifis

Narodu — jest przezwyciężenie przezeń małości w duszy własnej.

I kto wie, czy nie tu właśnie krył się i kryje wróg główny, wróg najgroźniejszy, z którym Piłsudski walki dotychczas nie skończył? Znamy, podziwiamy, rozumiemy twarde, uparte zmaganie się Piłsudskiego z każdą formą przemocy obcej — skądkolwiek szła i jakkolwiek się maskowała. Od konspiracji PPS aż do ukrytej walki o wielkość Polski z koalicją w roku 1920, od Magdeburga aż po „bunt wileński" generała Żeligowskiego, od wygnania sybirskiego aż do odmowy przysięgi legionów, od roku 1905 aż po rok 1933 — ta walka zewnętrzna, potępiana często w czasie jej rozgrywania — znajdowała jednak zawsze, wcześniej lub później narodu zrozumienie, aprobatę i wdzięczność.

Ale — po dziś dzień — nie wszyscy chcą pojąć i uznać, że warunkiem każdego triumfu zewnętrznego — jest siła wewnętrzna. Że każde zwycięstwo odnieść trzeba przede wszystkim nad sobą, aby odnieść je można było nad innymi. Że wrogiem, z którym nie wolno zawrzeć pokoju ani zawieszenia broni — jest słabość, tchórzostwo i małość własna. (19. III. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

6. VIII. 1914.

Trzeba myślą sięgnąć w tamten miniony, dawny świat. Dawny, zapomniany kraj sprzed lat. Inną planetą była wówczas ziemia. I innym, niż ten, gdzie dziś żyjemy, był na niej mały, górzysty, poszarpany wodami, półwysep Europy. Bliższe są nam dzisiaj odległe, żółtawym odblaskiem burzy ciągnącej wśród chmur oświetlone czasy Wielkiej Rewolucji, Pierwszej Insurekcji, Napoleona — niż spokojne, gładkie, we własną niezmienność ufne dni niedawnego, zapomnianego wczoraj.

Trzeba by obudzić się jakiegoś ranka w tamtym powietrzu, powietrzu pewności, odetchnąć nim, wchłonąć znów sobą ówczesną iluzję t r w a ł o ś c i, w której spokój zdawał się zbyt naturalny, aby mieć cenę; bunt zbyt beznadziejny, by nie być tylko gestem. Trzeba by tamtymi oczyma ujrzeć ówczesny świat, aby pojąć naprawdę wielkość, trud i znaczenie dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Kompania legionowa, co obaliła słup graniczny, wbity na hańbę i urągowisko w pośrodku ziemi polskiej, czyniła coś więcej prócz buntu przeciw niewoli. Ona jedna — ze

http://rcin.org.pl/ifis

wszystkich olbrzymich armii maszerujących w białym kurzu skwarnych dni owego lata — obalała słup graniczny między złudzeniem a prawdą. Ona jedna. Ta właśnie znikoma garstka sił ruszająca w przyszłość nie po to, aby do wczoraj zawrócić.

Romantycy... Wiele razy powtórzone zostało o nich to słowo? Wiele razy, i jak słusznie, uczyniony został rachunek wykazujący niezbicie, że niemożliwe jest to, czego pragną, że niczym jest i będzie ich wysiłek, że musi przepaść daremnie wśród starcia znanych, istniejących, realnych ludzkich sił. Nawet wiatr wojny, wiejący już nad ziemią, nie zmienił zrazu owego powietrza pewności, wiszącego od lat dziesiątków nad sytym światem. Nawet niepewność zdawała się być obliczalna. Wielkie armie, ciągnące przeciw sobie szły zmieniać świat. Wierząc przecież, że można go zmienić na ten sam. Zmienić napisy na szyldach, posterunkowych na rogach ulic: zmienić nazwę nie treść, w nowych granicach odnaleźć tę samą trwałość, to samo złudzenie stateczności, niewzruszoności kształtów życia ludzkiego.

To oni jedni nie byli romantykami. Oni właśnie, małą garstką strzelecką idący świadomie w nieznane. Najtrzeźwiejszym z wodzów prowadzących szeregi ludzkie na śmierć — był ich Wódz, Wódz najmniejszej armii walczącego świata. On jeden bowiem nie poddał się złudzeniu rachunku. On jeden, poza schematami łatwych cyfr — słyszał i rozumiał głuchą mowę podziemnych sił, których nie sposób zmierzyć, a które przecież są. On jeden nie zapomniał o wieczystej zmienności wszystkich elementów każdego obliczenia. Dlatego razem ze słupem granicznym pod Krakowem kompania kadrowa waliła na ziemię znak graniczny między iluzją — panującą

http://rcin.org.pl/ifis

wówczas na świecie a prawdą, której szła służyć. Prawdą, co uczy, że jak za dni stworzenia — nadal i zawsze ziemia jest niezakrzepłą gliną, roztapianą bezustannie pożarem wewnętrznych ogni — i nigdy nie jest za późno chcieć, i walczyć, i iść naprzód. Prawdą, co uczy, że zawodny jest rachunek oparty na policzeniu wszystkiego, co dziś ogarnąć się da wzrokiem, bo zawsze jutro musi być inne niż dziś. I choć zawsze dzień wraca po nocy, zawsze nadchodzi inny, niźli był.

Zapomniane, dawne lata. Zapomniany śmiech i współczucie, jakimi żegnano „szaleńców" idących w pole. Zapomniane powietrze czasów, w którym miraż stałości wyglądał jak rzeczywistość — a krwią tętniąca prawda, jak widziadło senne. Dlatego nie doceniamy zasługi. Dlatego, mimo wszelki hołd, nie rozumiemy wagi dni owych. Albowiem po stokroć trudniej było złamać zimne kłamstwo pewności, podjąć w imię nikomu prawie niewidocznej prawdy wysiłek tragicznie graniczący ze śmiesznością — niż poddać się powszechności złudzenia, niż pozwolić rachunkiem oszukać samego siebie, niż zrezygnować z woli w imię złudy musu.

Polnymi polskimi drogami poszła z nimi razem pani największa — Historia. Ich jedynych bodaj do prawdziwego prowadziła zwycięstwa. Gdyż z tymi do stołu siada i łoże twarde dzieli, kto, jak Ona — wie sercem i krwią, że krucha jest, cienka, nikła skorupa ziemi, a prawdą jest lawa, wrząca niewidocznie w niezmierzonych pod nią przepaściach. I ten tylko zwyciężać potrafi, kto nie da się złudzić milczeniu dnia spokojnego, lecz słucha czujnie, co szepcą lawy wezbranej potężne, podziemne nurty. (6. VIII. 33)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

11. XI. 1918.

1.

Stać nas dziś na to, aby nie nachylać się tylko ze wzruszeniem nad owymi dniami sprzed lat, dniami pełnymi nędzy i wielkości, kurzawy śnieżnej i płomienia, trwogi i bohaterstwa. Stać nas na to, aby w tę rocznicę obrócić się ku dniom odległym i spokojnie, chłodno nawet, zestawić dziś i wtedy, porywy i osiągnięcia, marzenia i rzeczywistość.

O cóż szli walczyć w r. 1918, ci, co walczyć wtedy poszli? O cóż walczyli przed nimi inni? O Polskę? Tak. A więc o c o właśnie?

Ci co s z l i walczyć, nie szli bowiem zmagać się tylko o granice, tylko o jakieś własne, tak czy inaczej pomyślane władze i urzędy, tylko o własnego żandarma, czy własny sejm, własne koleje i własne podatki. Pragnęli czegoś więcej jeszcze. Gdyby darowano im bez ran i krwi dawną Polskę sprzed pierwszego rozbioru — zapłakaliby gorzkimi łzami rozpaczy. Nie przeciw trzem — lecz przeciw c z t e r e m zaborcom rozpoczynała się wojna. Czwar-

http://rcin.org.pl/ifis

tym najgroźniejszym, najgłębiej sięgającym szponami władzy, najbardziej podstępnym, najokrutniej despotycznym — była przeszłość polska. Nie tylko sto trzydzieści lat niewoli, lecz i sto pięćdziesiąt poprzednich lat rozkładu. Nie tylko to, co było na zewnątrz, lecz i straszniejsze, to, co było wewnątrz. Nie tylko przeciw obcym, lecz i przeciw sobie rozpoczynała się 11 listopada 1918 r. ostatnia bitwa. Nie tylko o granicę, ale i o charakter polski, nie tylko o formę, lecz i o treść, jaka ma formę wypełnić.

To zamglone, niejasne marzenie o Polsce, najdoskonalszym kraju świata, jakie dźwigali w tornistrach młodzi chłopcy, defilujący boso przed oczami swego Naczelnego Wodza i w Jego oczy siwe ze szczęściem i nadzieją patrzący — to marzenie właśnie, nienazwane, albo nazywane niezdarnie pożyczonymi słowy — to ono stanowić miało o Polsce.

O cóż szli walczyć ci, co szli walczyć. O wolność narodu? Tak. Ale naród — to jest wspólna wola, która działa dla wspólnych ukochań. Musi istnieć jakiś własny, wspólny, do innych niepodobny ideał życia i człowieka — a głęboka podświadoma potrzeba urzeczywistnienia tego ideału stanowi o prężności i mocy narodu. Ci, co w dniu 11 listopada szli ludem dobrowolnie zaciężnym pod rozkazy Piłsudskiego — szli nie tylko dla obrony swoich domostw, ale po stokroć więcej dla zdobycia owej nieznanej krainy, która była Polską ich marzeń, Polską ich ukochań.

I niechaj nikt nie kłamie — to nie sprawa demokracji, czy monarchii, nie sprawa reformy rolnej albo nietykalności własności prywatnej, ani zmienne co stulecie za-

http://rcin.org.pl/ifis

gadnienia ustrojowe — były ową siłą, co dźwigała raz po raz ludzi do beznajdziejnej walki. Było to coś głębszego — potrzeba oczyszczenia charakteru narodowego jak miecza — ze rdzy. Każdą zaletę ze rdzy wady z niej i na niej wyrosłej — wydobyć. Oczyścić bujność z warcholstwa, dobroć ze słabości, zdolność z niedbalstwa, impet z niewytrwałości, dumę z próżności, wytrzymałość z lenistwa. Inna Polska, na której zdobycie ruszał szary lud żołnierski 11 listopada 18 r., to miała być Polska zamieszkała przez innego człowieka. Człowieka uczciwego i silnego, prostego i mężnego, łagodnego i twardego. Prócz wojny o granice i wolność rozpoczynała się tak samo ważna, jeśli nie ważniejsza wojna o duszę narodu.

Stać nas dziś na to, by wstecz się obejrzeć i zdać sprawę z lat minionych. Lata te dały nam granice wytknięte i obronne, wzmocniły pokój, ugruntowały gospodarkę — zapewniły niezależność. Czy dały także i tamten triumf największy, czy zmieniły duszę narodu?

Walka nie jest skończona. Ale jest zaczęta. To, co nieśli w tornistrach, jako marzenie na pół dziecinne młodzi chłopcy, maszerujący szarymi ulicami Warszawy w listopadowym wietrze — to poprzez zmagania ciężkie przestało być marzeniem młodzieńczym. Stało się wielkim, szerokim prądem płynącym przez Polskę. Wolno i należy w dniu uroczystego obrachunku pominąć spory i waśnie. I wówczas powiedzieć trzeba, że prąd ten zagarnia stopniowo całą powierzchnię życia, że nie zatrzymuje się u murów politycznych fortec, że żłobi sobie drogę poprzez wszystkie zapory, że wydobywa całą Polskę z przeszłości ku przyszłości, ze słabości ku sile.

http://rcin.org.pl/ifis

Dnia 6 sierpnia 1914 rzucono ziarno. Dnia 11 listopada 1918 ruń wzeszła. I od dnia tego rośnie P o l s k a N o w a. Polska i n n a, niźli ta, nad którą zatrzaśnięto wieko niewoli.

Czy rzeczywistość odpowiada marzeniom? Nie. Ale ku nim zmierza. 11. XI. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

2.

Na Zachodzie dn. 11 listopada 1918 r. roztrzygnęły się losy Zachodu. Odparty został najazd niemiecki na ziemie Europy zachodniej. To, co stawało się faktem natychmiast po zawieszeniu broni: ewakuacja Belgii, Alzacji — to było rzeczywistością. Ale nic więcej. Dzieje Wschodu Europy nie rozstrzygały się tam jeszcze. Podpisanie rozejmu nie było podpisaniem traktatu pokojowego. Między jednym i drugim kładły się miesiące pertraktacyj. W ciągu tych miesięcy musiało stawać się to, co się już stawało, co było wyrażone w samym fakcie zawarcia rozejmu — musiało występować zmęczenie wojną u zwycięzców, oraz nacisk anglosaski, aby nie niszczyć do końca potęgi niemieckiej.

Porażka Niemiec była wielka — ale niezupełna. Mimo wszystko — rozejm został zawarty przed rozstrzygającą, przygotowaną już bitwą. W jakiej mierze wpłynęły na to naciski Lloyd George'a — w jakiej zaś decyzja Focha zależała od wyczucia wyczerpania podległych mu wojsk — nie dowiemy się nigdy. Ale rozstrzygającej bitwy — zabrakło.

http://rcin.org.pl/ifis

I tegoż właśnie dnia 11 listopada 1918 roku — Polska staje naprawdę w szeregach państw walczących, w szeregach państw zwycięskich. Nic nie znaczą wszystkie papierki, jakie otrzymał przedtem Komitet Narodowy w Paryżu, tak samo, jak nic nie znaczyły papierki, które otrzymała od Państw Centralnych Rada Regencyjna. Papierki były wydawane w jednym celu — aby zyskać sobie sojusznika. Gdyż żaden sojusznik nie był obojętny wówczas, gdy do utraty tchu zmagały się ze sobą dwie potężne, olbrzymie — ale równe siły. Papierów takich wydawano podówczas wiele. Nie gwarantowały one nic. To, że Dmowski z Paderewskim zasiedli w „obozie zwycięzców" w Wersalu i mieli jaki taki głos — to było skutkiem przede wszystkim tego, co stało się w Polsce między listopadem 1918 r. i czerwcem 1919 r.

Losy Wschodu Europy rozstrzygały się tu, w Warszawie. Gdyby okupacja niemiecka pozostała w Polsce z upoważnienia zwycięzców aż do zawarcia pokoju — to nie wiadomo, jak długo potrafiłaby ta sama okupacja zostać już bez upoważnienia. Że mogło się to stać — dowodzą dzieje Litwy, Ukrainy, Państw Bałtyckich. Pomimo rewolucji w Berlinie — armia niemiecka umiała długo trzymać w niewoli połacie ziemi, gdzie nie spotkała zorganizowanego oporu. Tu, w Warszawie w dn. 11 listopada rozstrzygały się losy Europy Wschodniej. Siły przygotowane przez Józefa Piłsudskiego wyszły z podziemi. Były to siły nikłe — prawda. Ale w owym momencie wyczerpania wystarczające, aby rozbroić przeciwnika, aby go wygnać, aby po raz pierwszy od rozbiorów — stworzyć w Warszawie swobodny ośrodek decyzji dziejowej. Miało to reperkusje olbrzymie. Gdyby

http://rcin.org.pl/ifis

nie rozbrojenie Niemców w Królestwie, kto wie, czy oddziały niemieckie nie zostałyby na Ukrainie, Białejrusi, tak jak zostały na Litwie. Kto wie, czy próby von der Golza w Nadbałtyku nie zakończyłyby się powodzeniem. Nie byłoby zaś na pewno powstania Poznańskiego. I, kto wie, jak wyglądałyby wówczas klauzule traktatu?

Z każdym mijającym miesiącem waga wyzwolonej i organizującej coraz potężniej własne siły — Polski, stawała się znaczniejsza. Zamiast, jak to myślano w Paryżu w dn. 11 listopada, mieć na wschodzie wspólną granicę między rewolucją rosyjską i rewolucją niemiecką, zamiast batalionami wojsk koalicyjnych budować między dwoma tymi żywiołami tamę — okazało się, że istnieje samorodna siła, która potrafiła to właśnie uczynić. Miast nowej trudności — Wschód dawał sojusznika. Sojusznika, który nie żądał ani nie zabierał dywizji z frontu zachodniego, lecz stawiał swoje własne na Wschodzie. Sojusznika istotnego, którego materialna siła w czasie podpisywania traktatu znaczyła już tym więcej — im bardziej proces demobilizacji psychicznej postępował na zachodzie. A postępował bardzo szybko. I kiedy Polska podpisywała traktat w Wersalu — wówczas miała materialne prawo zasiadać w obozie zwycięzców. Ten traktat był podpisywany przez Niemców także i dlatego, że w dn. 11 listopada odnieśli klęskę nie tylko na zachodzie — ale i na wschodzie. Że młodzieńczymi rękami Peowiaków — została im w decydującej chwili wydarta broń i przekreślony został przez to ich ówczesny program wschodni.

Ten właśnie program — którego faktyczną, materialną akceptację zawierał rozejm z dn. 11. XI. 1918 r.

http://rcin.org.pl/ifis

podpisany w Głównej kwaterze Focha, wprowadzający klauzulę z a t r z y m a n i a okupacji niemieckiej na wschodzie dlatego, że koalicja nie miała już sił, do odniesienia zwycięstwa na Wschodzie, po triumfie zachodnim.

11 listopada jest to dzień, w którym siły Narodu Polskiego zorganizowane przez Kadrę Piłsudskiego potrafiły wyzyskać chwilę dziejową, zrzucić jarzmo, wyrwać broń z osłabłych rąk ostatniego zaborcy i ruszyć w pole, aby nie przez memoriały, lecz przez krew i żelazo — znaleźć się wśród państw zwycięskich. I w dniu zrywania owoców tego zwycięstwa, mieczem trzymanym w dłoni Polski również ważyć na szali. (13.XI.32)

http://rcin.org.pl/ifis

21. IV. 1919.

Dnia 11 listopada 1918 niepodległość Polski stała się ciałem. Nie dlatego, że w tym dniu na dalekich polach Szampanii podpisywano kapitulację armii niemieckiej. Ale dlatego, że 11 listopada z wielkich połaci ziemi polskiej znikła c u d z a w o l a pozbawiona narzędzia działania — pozbawiona broni. I tegoż dnia wyzwolone spod przemocy, przyprószone śniegiem ubogie pola, zniszczone wioski, głodne miasta — objęte zostały jak pożarem — czyjąś i n n ą w o l ą z serc szarych, zmęczonych ludzi cudem wydobytą, z milionów w jedno stopioną; zestokrotnioną jeszcze — i z powrotem ku milionom jak głos sumienia: wołającą.

Dnia 11 listopada 1918 r. niepodległość Polski stała się ciałem. Dnia 21 kwietnia 1919 r., z wzięciem Wilna, Polska rozpoczyna i n n ą, n o w ą walkę. Walkę, która trwa po dzień dzisiejszy — walkę o m o c a r s t w o w o ś ć. I dlatego 21 kwietnia, data pierwszego odzyskania Wilna, staje się świętem o głębszym, niźli radosne wspomnienie tylko — znaczeniu.

Dzień 11 listopada, dzień rozbrojenia okupantów, dzień powrotu Piłsudskiego z Magdeburga — rozstrzygnął o tym,

http://rcin.org.pl/ifis

że Polska będzie. Albowiem być dla Państwa — to znaczy posiadać i wykonywać prawa suwerenności. Z dniem powrotu Piłsudskiego z Magdeburga i dopiero z tym dniem próba stworzenia organu suwerenności państwowej — własnego rządu, zostaje rozwiązana. Prób rozwiązania tego pierwszego historycznego zagadnienia podjęto ze strony innych ludzi — i przed, i po powrocie Piłsudskiego — wiele: był i Komitet Narodowy w Paryżu, i Komisja Likwidacyjna w Krakowie, i Rada Ludowa w Poznaniu i „Rząd Lubelski" w Lublinie, i Rada Regencyjna w Warszawie. Żadna z tych prób nie dała wyniku, albowiem wszystkie prawie były podjęte jako próby kierowania losami Polski wspólnie z innymi, czy to — wspólna z zaborcami, jak Komisja Likwidacyjna krakowska i Rada Ludowa w Poznaniu, czy to wspólnie z państwami koalicji, jak Komitet Narodowy w Paryżu. Tymczasem Państwo staje się dopiero wtedy, gdy poczyna kierować własnymi losami samo. Piłsudski podjął i rozstrzygnął tę sprawę. Z chwilą objęcia przezeń władzy Polska staje się suwerenną, albowiem staje się niezależną w swych decyzjach.

11 listopada 1918 r. — 21 kwietnia 1919 r.... Po stu sześćdziesięciu dniach niepodległości — Polska rzuca wyzwanie nie tylko dawnym zaborcom — ale światu całemu. Pierwszy ułan Beliny wjeżdżający w uliczki Wilna — nie tylko roznosi na podkowach niewolę, ale rozdziera lancą wyobrażenie o Polsce małej, o Polsce wykrojonej na mapach kompromisem cudzych targów, o Polsce — buforowej zaporze, Polsce — wasalce, Polsce — klientce. Zdobycie Wilna w kwietniu 1919 r. jest w mniejszej mierze wyzwaniem dla tych, których się z miasta bojem wypędza — niż dla wszystkich, którzy by chcieli tworzyć Polskę wedle

http://rcin.org.pl/ifis

swojej woli, dla swoich potrzeb. Zwycięstwo kwietniowe jest zwycięstwem trzykrotnym: zwycięstwem żołnierza polskiego nad żołnierzem zaborcy, pierwszym zwycięstwem żywej Polski nad Polską ścibaną po kancelariach wielkich mocarstw, wreszcie — zwycięstwem największym: wiary i woli potęgi — nad zwątpieniem i niewiarą w duszy narodu.

Z owym chłodnym dniem wiosennym Polska po raz pierwszy wydarła inicjatywę siłom, próbującym przeciwstawić się jej powstaniu i wzrostowi, podjęła walkę już nie o to, czy będzie, lecz o to jaką będzie małą czy wielką.

Na przedpolu Wilna po raz pierwszy skrzyżowano broń kruszącą nie z przeszłością, lecz z przyszłością; nie z potężną, lecz kruszejącą już bronią dawnych zaborców, ale z nowymi siłami wychodzącymi do życia. Na przedpolach Wilna, na jego ulicach w r. 1919, rozegrana została pierwsza zwycięska bitwa z rewolucją i z koalicją. W bitwie wileńskiej 1919 r. Piłsudski okazał nagle zdumionemu światu, że Polska jest zgoła czym innym, niż to, co jako Polskę akceptowali w swoich myślach i swojej wyobraźni jednakowo: koalicyjni mężowie stanu i rosyjscy mimo wszystko rewolucjoniści. Linia Curzona została przekroczona zanim ją nakreślono. Rewolucja nie doszła w ogóle do „priwislińskich gubernii" — musiała się cofnąć z miejsca, które uważała za swoje nie z tytułu jego rewolucyjności, lecz z tytułu spadku, z racji zagrabienia go niegdyś przez carat. Wyprawa wileńska przedarła za jednym zamachem stare pergaminy kongresu wiedeńskiego, wciąż żywe jeszcze w psychice Europy — i niby nowe, a przecież ze starych tradycji zaborów wyrosłe „marxistowskie" jakoby pojęcia o Polsce „do Bugu". Dn. 21. IV. 1919 r. walka o wielkość Polski została rozpoczęta.

http://rcin.org.pl/ifis

Została rozpoczęta wbrew wszystkim. Wbrew mężom stanu zasiadającym w Wersalu, którzy nie pragnęli stworzenia z Polski mocarstwa. Wbrew olbrzymiemu odłamowi społeczeństwa, który przez wieki przyzwyczajony do bierności powtarzał za Komitetem Narodowym, iż należy „czekać", aż ci, co nie chcą Polski jako mocarstwa — zrobią z Polski mocarstwo. Wbrew „sztabowi generalnemu", gdzie już poczynała się zarysowywać opozycja „fachowych" sztabowców z czasu wielkiej (i przegranej przy ich udziale) wojny, przeciw Naczelnemu Wodzowi, który działał inaczej, niż było to w ich zwyczajach. Wbrew Sejmowi, który na wniosek Narodowej Demokracji już począł mieszać się do operacyj wojskowych i — świadom szykującej się do uderzenia na północ akcji, uchwalił, że wszystkie siły wojskowe winny „bronić" Lwowa. Wbrew gabinetowi — odbijającemu nastroje Sejmu.

Za sobą miał Piłsudski swój geniusz, swych wiernych żołnierzy i głęboki instynkt mas narodu.

Sto sześćdziesiąt dni niepodległości, niepodległości wątłej, „jak ząbkujące dziecko", niepodległości pełnej chaosu, znaczonej krwią, naporom sił wrogich, wybuchami wewnętrznego warcholstwa, pełnej ustawicznego ponad siły zmagania... W owych miesiącach mieści się obrona Lwowa, najazd czeski na Śląsk Cieszyński, powstanie poznańskie, zamach na Rząd i Naczelnego Wodza, rokowania o przybycie wojsk polskich z Francji, zwołanie Sejmu i Sejmu tego pierwsze, w działania wojska, ingerencje...

Sto sześćdziesiąt dni niepodległości, pełnych zapału — i bierności, bohaterstwa — i intryg, poświęceń — i spisków, wysiłków — i łajdactwa; dni, kiedy Polska leżała naga, znaczona cała pohańbieniem niewoli, a przeświecająca przez bladość głodu — wolą życia. Sto sześćdziesiąt

http://rcin.org.pl/ifis

dni wolności. Gdzie w nich potrafiło znaleźć się miejsce na zamysł tak wielki, jak odepchnięcie wojny spod stolicy ku drugiej stolicy? Jak przejście od obrony do ataku, od bierności oporu do zuchwalstwa twórczości? Która z wypełnionych po brzegi godzin urodziła tę myśl? — Nie wiemy. Wiemy jedno natomiast — że tkwi w pomyśle wyprawy wileńskiej z kwietnia 1919 r. najgłębsza prawda dziejowa, prawda łącząca dla Polski niepodległość z potęgą, samodzielność z mocarstwowością, istnienie z siłą. W stu sześćdziesiątym dniu niepodległości Piłsudski zrywa Polskę do walki o Wielkość. Bo nie ma dla nas — mieszkających na polach otwartych na ścieżaj, żyjących przy wielkim, największym, gościńcu historii, nie ma dla nas wolności bez wielkości — swobody bez potęgi.

Sto sześćdziesiąt dni niepodległości po stu pięćdziesięciu bez mała latach niewoli. Dzień za rok prawie starcza, aby z nieistniejącego Państwa odradzać się poczęło dawne Mocarstwo. Nie jeden front, ten, na którym walczy i umiera żołnierz, ale także drugi, milczący, niewidoczny front nacisku na wyrzeczenie się marzeń o wielkości, staje przed narodem. Z lwią odwagą Piłsudski bierze na siebie, i odtąd wyłącznie na siebie, straszliwe brzemię odpowiedzialności za ową drugą, niewidoczną wojnę. Aż — poprzez zmienne koleje bojów w bitwie warszawskiej — odrzuci nie tylko wojska najezdnicze, ale również groźne podszepty zgody na małą, nijaką, Polskę — i jednym potężnym wysiłkiem myśli i woli odniesie podwójne zwycięstwo.

Z dniem 21 kwietnia 1919 r. podjęta została walka o wielkość Polski. Walka ta trwa — i nie kończy się nigdy. Bowiem nie tylko orężem, lecz i bezustannym wysiłkiem pracy codziennej, tworzeniem człowieka, a przezeń wszystkiego innego, buduje się wielkość.

http://rcin.org.pl/ifis

Dziś, po piętnastu latach od dnia zdobycia Wilna od dnia wyzwania rzuconego światu, że nie tylko z Polską żywą, ale i z Polską potężną liczyć się musi, należy obejrzeć się wstecz... Jakże wielką drogę kazał Państwu przebyć Piłsudski!

Lecz na tej drodze, na którą Polskę kwietniowym rankiem Wielkiej Nocy Piłsudski wprowadził, choćby się przeszło wiele — z a w s z e więcej jeszcze zostaje do przebycia... (21. IV. 33 i 34)

http://rcin.org.pl/ifis

16. VIII. 1920.

Sprawozdanie z książki lorda d'Abernona jest rzeczą trudną. Pisze bowiem o tym, co przeżyliśmy wszyscy w r. 1920. „Przeżyliśmy — nie jest to właściwe słowo — w dziejach 1920 r. byliśmy wszyscy aktorami; chcąc czy nie chcąc, czynem czy biernością, wysiłkiem czy apatią, każdy z Polaków był dziejów 1920 r. twórcą. Reszta świata pozostała w roli widzów. Lord d'Abernon jest również takim widzem. Sytuacja jego w r. 1920 była o tyle szczególna, że wysłano go p o m i ę d z y aktorów, każąc mu udawać, że i on gra rolę w tym krwawym dramacie, jaki się wówczas rozstrzygał między Wisłą i Dniestrem. Jako widz wepchnięty na scenę, znalazłszy się między aktorami lord d'Abernon spostrzega szybko, że stawka jest zbyt wielka, że gra jest zbyt serio, aby można było „markować". I prędko, prędzej od niektórych innych kolegów swoich orientuje się, że jeśli ma być czymś więcej niż kronikarzem wydarzeń lub sojusznikiem, który z całego bagażu przyjaźni umie wydobyć tylko d o b r e c h ę c i — to musi d z i a ł a ć. Idąc znowu za trzeźwym zmysłem spostrze-

http://rcin.org.pl/ifis

gawczym, za rzeczywistością, pojmuje, że udzielanie r a d, których walor mógłby być sprawdzony tylko przez straszliwe ryzyko rzeczywistości, nie jest działaniem, ale dość wątpliwą działania namiastką.

Toteż lord d'Abernon zmienia się szybko. Przyjeżdża do nas jako brytyjski dyplomata nie tylko pewny siebie, ale nawet wyniosły. Pogląd jego na Polskę, jak wiadomo skądinąd, nie był bynajmniej zdeformowany przez nadmiar sympatii lub życzliwości. Raczej przeciwnie. Poza tym wiadomości, jakich zasięga po drodze, czy to u Polaków, czy u tak wybitnego męża stanu, jakim jest Massaryk — każą mu przypuścić, że wszystko jest stracone. Zdaje się — sądząc z powściągliwych półsłówek — iż chwieje się w nim nawet ta pewność, jaką wiezie ze sobą zwykle „człowiek biały" udający się do spłoszonego plemienia dzikich, że jego sąd, charakter i trzeźwość mogą „odczynić urok" i z chaotycznych konwulsji barbarzyńskiej paniki wydobyć niedostępne barbarzyństwu — ład i twórczość. Dn. 20 lipca 1920 roku lord d'Abernon pisze: „Pogląd (na beznadziejność sytuacji) wypowiedziany przez taki wielki autorytet Massaryka, musiał mimo woli sprawić na nas głębokie wrażenie. Jednakże n i e p o z o s t a w a ł o nam j u ż nic innego, jak stosować się do otrzymanych poleceń" (tj. jechać do Polski).

Lord d'Abernon jest przecież zbyt dobrym i zbyt trzeźwym obserwatorem — aby nie skorygować własnych sądów, zbyt uczciwym dyplomatą, aby nie przystosować swego postępowania do zmienionej oceny kraju, w którym działać wypadło. Ciekawą jest rzeczą śledzenie jakimi drogami toruje sobie drogę do umysłu brytyjskiego prawda, odmienna od pana Massarykowej, od własnej jego brytyjskiej opinii. Zdumienie wskutek spokoju w stolicy, w ca-

http://rcin.org.pl/ifis

łym kraju — oto pierwszy szok. Później przychodzi niezrozumienie skąd wypływają trudności przyjęcia „dobrych rad" — którymi przecież delegowani do Polski dyplomaci i wojskowi szczerze chcieli Polsce służyć. Ale zarazem odczucie — że w tym oporze tkwi coś więcej, niż powierzchowna ochrona prestige'u, że na dnie owego oporu, upostaciowanego w Piłsudskim, kryje się po pierwsze znajomość wszystkich warunków tego świata, w którym się dramat rozgrywa — po wtóre, i co ważniejsza — zdecydowana wola z a c h o w a n i a n i e z a l e ż n o ś c i na przyszłość, utrzymanie swobody politycznej Państwa, nie tylko wobec przeciwnika — ale także wobec przyjaciół.

Dn. 26 lipca 1920 r., lord d'Abernon zapisuje: „...jednakże Piłsudski cieszy się tutaj ogromnym autorytetem i posiada taką znajomość miejscowych warunków, jak nikt inny". Dn. 10 sierpnia przyczyna tego głuchego oporu, jaki d'Abernon wyczuwa cały czas w Piłsudskim — wychodzi na światło dzienne: nota aliancka w sprawie pośrednictwa w zawarciu pokoju między Sowietami i Polską, zawiera dwa warunki. Jedno zdanie tej noty mówi o zabezpieczeniu „Polsce niepodległości z zachowaniem g r a n i c e t n o g r a f i c z n y c h", inne zdanie wymaga powołania „Naczelnego Wodza, który by nie sprawował żadnych innych funkcyj urzędowych i który by się zgodził korzystać skutecznie z pomocy oficerów alianckich". Nota ta ujawnia i nam dzisiaj — i bezwątpienia podówczas d'Abernonowi — istotne źródło oporu idącego z Belwederu: oddanie ś r o d k ó w walki do dyspozycji Ententy — byłoby zgodą na jej c e l. A celem podówczas, w obliczu trudności wewnętrznych i zewnętrznych samej zwycięskiej Ententy — była próba utrzymania Polski z granicą na Bugu, małego państewka buforowego, o b i e k t u, nie zaś

http://rcin.org.pl/ifis

p o d m i o t u polityki europejskiej. Z niezwykłą przenikliwością lord d'Abernon już dn. 7 sierpnia pisze: „Wszystko każe się d o m y ś l a ć, że władze polskie opierają swe działania wojenne na tajnej akcji wywiadowczej, albo też, że są w posiadaniu jakowegoś i m t y l k o w i a d o m e g o planu strategicznego". I to była prawda.

Dn. 6 sierpnia zapadła decyzja samotnego człowieka w Belwederze, która zapewniła Polsce nie tylko zwycięstwo nad najeźdźcą — ale w równej mierze ocaliła niezależność Polski od tych k o n c e p c j i Państwa Polskiego jakie tułały się wówczas po biurkach i głowach zachodnich mężów stanu.

W miarę, jak rozwijają się wypadki — lord d'Abernon coraz wyraźniej rozumie mylność tego właśnie poglądu na Polskę, który sam miał reprezentować; coraz wyraźniej czuje niewspółmierność takiej koncepcji z wagą rozgrywających się zdarzeń. Zwolna, może nawet sam nie zdając sobie podówczas z tego sprawy — staje się wobec Zachodu przedstawicielem p o l s k i e j racji stanu. Nie dlatego, aby pociągnęły go sympatie, czy ugięły wpływy — ale dlatego, że spostrzega sam, że polska racja stanu — jest jednocześnie e u r o p e j s k ą r a c j ą stanu.

Dn. 11 sierpnia pisze: „Wielkie wojenne zwycięstwo jest nieodzownym wstępem do poważnych pertraktacji z bolszewikami. Jeśli ich urok wojenny nie zostanie zniszczony doszczętnie, wówczas propaganda komunistyczna podkopie istnienie niejednego państwa w Europie Środkowej". „O ilebyśmy (my, tj. Anglia) zawarli jakiegokolwiek rodzaju traktat handlowy z Moskwą bez uprzedniego zniszczenia jej sił wojennych, ...traktat taki byłby mniej wart od papieru, na jakim by go spisano". Z okazji propozycji pokojowych sowieckich, żądających zredukowania armii pol-

http://rcin.org.pl/ifis

skiej do 50 tys. ludzi, wydania broni, zniszczenia przemysłu wojennego itd., pisze 12 sierpnia: „Z żalem muszę zaznaczyć, iż fakt, że podobne warunki mogły być brane poważnie w Londynie, bynajmniej nie podnosi tutaj autorytetu brytyjskiego oddziału angielsko-francuskiej misji".

19 sierpnia: „Prasa angielska ciągle jeszcze rozwodzi się nad tym, że Polacy odmawiają zawarcia pokoju, chcąc go tylko na niezwykle wygórowanych warunkach. Jest to wierutne kłamstwo".

22 sierpnia: „Pisałem... do lorda Curzona nadmieniając, że pełen jestem zachwytu dla skromności, jaką Polacy okazują w obliczu tak świetnego zwycięstwa. D o p o m i n a ł e m s i ę n a g l ą c o w liście, by zerwać pertraktacje w Mińsku i rozpocząć nowe, oparte na podstawach bardziej odpowiadających wypadkom dni ostatnich".

Wreszcie słowa niby nic nie mówiące — a jednak najbardziej charakterystyczne. 18 sierpnia lord d'Abernon notuje w swoim dzienniczku takie zdanie: „Siły n a s z e dotarły już do Łukowa..."

Jest w tym zdaniu zawarty największy triumf, jaki odnieść mógł polski wysiłek Wodza i Narodu nad psychologią brytyjską. To już nie „biały człowiek" wśród barbarzyńców, ale Europejczyk znajdujący się między tymi, którzy krwią i śmiercią ocalają zwycięsko jego własną daleką Ojczyznę, jego własną przepyszną cywilizację, znaczą drogi przyszłości nie dla siebie i swoich dzieci, ale i dla jego wnuków i prawnuków...

Dla nas książka ta ma inną wymowę. Pokazuje nam ona, nieznaną ogółowi, p o d w ó j n o ś ć walki, jaka toczyła się wówczas o przyszłość Rzeczypospolitej. Jednej w zgiełku bitewnym — drugiej w ciszy gabinetów dyplomatycznych. Lord d'Abernon jest uczciwym świadkiem

http://rcin.org.pl/ifis

fragmentów tej drugiej walki. Jeśli wojna na łąkach nadwieprzańskich toczyła się o niepodległość Polski — to owa druga zawieszona na drutach telegraficznych, między stolicami świata, toczyła się o Polski — wielkość.

I jedną i drugą rozstrzygnął ten sam człowiek.

(12. XII. 31)

http://rcin.org.pl/ifis

16. XII. 1922.

Owego pochmurnego dnia poprzez ulice Warszawy od gmachu Zachęty do Belwederu przejechał wóz, nakryty sztandarem i otoczony szwoleżerskimi patrolami — nie ceremonialną eskortą, ale patrolami właśnie. I zdawać się może, jakby na owym wozie nie tylko spoczywało martwe ciało Prezydenta Narutowicza — ale jak gdyby był to wielki wóz historii naszej, który tego dnia i tej godziny zawrócił z dawnych, łatwych niby i gościnnych, a przecież ku przepaści wiodących — polskich dróg.

Czterdzieści dziewięć miesięcy zaledwie dzieli dzień zabójstwa Prezydenta Narutowicza od 11 listopada 1918 r. W ciągu tych czterech lat w miarę jak wstawała, prostowała się, rosła Rzeczpospolita — razem z nią poruszał się, wyciągał, potężniał znajomy cień, cień przedrzeźniający złośliwie każdy Jej gest. Nie tylko Polska wyzwalała się z niewoli — z nią razem wyzwalało się znów to, co było niewoli samej przyczyną. Wraz z powrotem do życia ożywały pierwiastki śmierci. Stara polska anarchia prostowała zleżałe kości.

http://rcin.org.pl/ifis

Dzieje pierwszych czterech lat niepodległości są od początku zmaganiem się żywego Państwa z tym widmem. Za każdym wysiłkiem, każdym bohaterstwem, każdą ofiarą, stąpa ów cień; szkaluje, wykrzywia, przeinacza. Obrona Lwowa, marsz na Wilno, bitwa warszawska, — każdemu zalśnieniu miecza tnącego przyszłość w nieskrzepłej jeszcze lawie dziejów — towarzyszy oszczerstwo, trująca plotka, zajadła nienawiść, niby bunt śmierci przeciw życiu. Podczas kiedy Polska walczyła w polu, w stolicy anarchia dźwigała swoją twierdzę. Starodawnym, polskim obyczajem „legalizowała" samą siebie. Sypała wały obronne paragrafów i postanowień, wznosiła warownię konstytucji. Z zaczarowanego zamku nierozwiązalnego Sejmu, niemniej legalnie niż niegdyś poprzez liberum veto, miała sprawować rządy nad krajem, póki stałoby kraju samego.

Zabójstwo Prezydenta Narutowicza było zerwaniem maski z twarzy tego widma. Naród stanął oto twarzą w twarz z anarchią. Ujrzał jej prawdziwe oblicze. Spoza wszystkich godeł prawa i majestatu, jakie przywdziała na siebie sama — wyjrzały obłąkane ślepia przeszłości.

Dnia 16 grudnia 1922 r. instynkty rozkładu, sięgające głęboko korzeniami do dna duszy polskiej, objawiły się zbyte wszystkich pozorów. W tym mieści się sens dziejowy owej ofiary życia, jaką złożył Prezydent Narutowicz, idąc mimo ostrzeżeń z odsłoniętą piersią między tłum Polaków. Wyzywał jak gdyby owo widmo nierządu, wszędzie przytomne, a zawsze nieuchwytne, kryjące się za maską, za fałszem, za godłem. Spokojnymi oczyma mężnego człowieka szukał tamtych, obłąkanych oczu. W milczącej walce, jaką wiódł o całą przyszłość Polski — zginął. Zginął? — Czy zwyciężył?

http://rcin.org.pl/ifis

Kto pamięta śnieg padający wielkimi płatami, trumnę płynącą wysoko skroś przez Warszawę — od Belwederu do Zamku i niemy spokój ulic, ten wyzna zapewne, co myśleć musiał podówczas, że nawet ta zbrodnia niewiele w Polsce zmieniła.

Przecież nazajutrz prawie po morderstwie żarł się Sejm polski o napis na płycie grobowej. Zwykłą koleją potoczyły się dni szare, od poprzednich niewiele różne i z godziną każdą do dawnych podobniejsze. Do Sulejówka odjechał Ten, któremu przeznaczona była kula, co przeszyła pierś Narutowicza. Nietknięta zdawała się stać sejmowa warownia anarchii.

A przecież było inaczej. Gdzieś, pod ziemią, głęboko, szedł proces przemian. Kiedy dnia 13 maja 1926 r. Piłsudski raz pierwszy po przewrocie przemawia — mówi wówczas: „będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się, po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił z wszystkimi konsekwencjami". To jedno zdanie opowiada dzieje długich trzech lat zmagania się duszy narodowej. Jak tylekroć przedtem procesy wewnętrznych walk i przemian biegną równolegle w piersi Marszałka i w ukrytym miąższu życia narodowego. W ciągu tych lat co dnia wyraźniej dojrzewał do rozwiązania odwieczny, tragiczny polski dylemat — co czynić, kiedy anarchia stała się legalną, co czynić, kiedy samo prawo stało się tarczą nieprawości? Słowa Piłsudskiego zamykają odpowiedź, która narastała powszechnie. Zbrodnia 16 grudnia 1922 r. pokazała bowiem rzeczywistość odartą ze złudzeń. I każde prawdziwe sumienie musiało poczuć na sobie ciężar dźwiganej prawdy.

Od dnia 16 grudnia 1922 r. rozpoczyna się w Polsce wojna domowa. Ta wojna, której brakło nam przez

http://rcin.org.pl/ifis

tyle stuleci. Ta wojna, którą próbowano — za późno — przez Konstytucję Majową wywołać, ale której rozegrać nie stało odwagi. Rzeczpospolita upadła... Czy gorszymi niźli inne narody byli Polacy? Czy brakło nam poświęcenia i bohaterstwa? Czy indziej nie było podłości i zdrady? Nie. Każdy kraj ma złych i dobrych, mężnych i tchórzliwych, samolubów i bohaterów, walecznych i zdrajców. Ale w każdym narodzie do władzy przychodzili t o j e d n i, t o d r u d z y, to wielcy, to mali: poprzez wewnętrzne zmaganie, poprzez krew, często poprzez okrucieństwa, wielkość każdego narodu walczyła z jej małością.

U nas inaczej bywało wiekami. Za prawem, mającym zabezpieczyć wolność, ukrywała się bezkarność, za uprawnieniami poddanych — przywileje sobkostwa, za ograniczeniem władzy — nieograniczona anarchia. Spętano dążenie do wielkości pięknymi słowy o wolności i równości; zamknięto drogę do władzy mężnym, krzywe zwierciadło rzekomej pychy wysuwając im przed oczy i „prawem" co dnia przez lichych deptanym — strasząc każde serce zacne.

Lata 1918—1922 są w Polsce próbą stworzenia kompromisu nie tylko między stronnictwami, nie tylko między ludźmi. Są próbą stworzenia kompromisu między przeszłością i przyszłością, między złą tradycją i wymaganiami historii, między dwoma biegunami duszy narodowej. W ciągu lat czterech Piłsudski, który jest Polski walczącej nie tylko Wodzem, nie tylko twórcą, lecz jedynym, uznanym nawet przez wrogów, przedstawicielem — rokuje. Poprzez tortury oszczerstw i poniżeń, głupstw i podłości, zamachów i nieposłuszeństwa — idzie uparcie ku zgodzie, ku jedności, ku uniknięciu walki wewnętrznej. Cierpliwością zaiste niewyczerpaną, perswazją czasem łagodną a czasem groźną, przykładem ograniczenia samego siebie —

http://rcin.org.pl/ifis

próbuje stworzyć nową, j e d n ą Polskę z dwóch, istniejących przez wieki. Kto dziś pamięta wszystkie poniżenia, jakie potrafił znieść w milczeniu? Kto wspomina wszystkie szaleństwa, na które patrzeć musiał zaciskając bezsilne ręce? Czy konstytucja marcowa nie była takim właśnie szaleństwem?

Dzień 16 grudnia 1922 kładzie krwawy kres tym rokowaniom Piłsudskiego z widmami przeszłości, obleczonymi w ciała żywych ludzi. Jak niegdyś — anarchia podarła prawa, które sama napisała, gdy tylko nie czyniły jej zadosyć. Między Polską pola i Polską sejmową — zabrakło już możliwości porozumienia. Jeszcze ze strony Piłsudskiego przyjdą miesiące oczekiwania, czy sama straszliwość zbrodni nie obudzi sumień. Ale po pierwszych dniach lęku — poczną nosić kwiaty nie na sarkofag ofiary, ale na grób zabójcy. Sejm nie wyda sądom posłów, dawny spisek anarchii pocznie odżywać raz jeden i drugi, i trzeci. Walka musi się rozegrać... (16. XII. 32 i 33)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

13. V. 1926.

„Każdym z nas rządzi jego samowola, a nami wszystkimi rządzi pogłos tłumnej Zgody..."

„Ona jedna trzyma nas i w naród spaja..."

„A zgoda nasza narodowa jest w tym wszystkim, co ani jednemu z nas w niczym nie wadzi, ani jednego z nas na nic nie naraża..."

„Wszystko, z czego wyrastać ma poświęcenie, wszystko, co się będzie sprzeciwiało któregokolwiek z nas korzyści — to my zadeptujemy tłumnym pospólstwa naszego krzykiem i niszczymy ze zdrową pasją".

Żeromski: „Duma o Hetmanie".

Naród wtedy żyje, jeśli znaczy w dziejach wolę własną. Inaczej nie żyje — przemija tylko. Cóż stąd, że przepłyną dni nad milionami ludzi — jeśli żaden ślad ich woli, ich miłości, ich tęsknot nie zostanie zamieniony w rzeczywistość? Albo jeśli inna, c u d z a wola żłobić będzie tymi dniami swoje piętno, budować w żywym pozornie ciele milionów ludzi, czasem ich rękami, potem i krwią pomniki cudzej woli, cudzej miłości, cudzej potęgi?

Znaczenie woli własnej w dziejach — jest życiem narodu. Tak. Ale są prawa wedle jakich odbywa się wszelkie

http://rcin.org.pl/ifis

działanie. Sama wola nie znaczy nic, jeśli się nie objawia w przełamaniu oporów, w starciu z bezwładem rzeczy, w zmianie zastanego świata. Aby naród mógł żyć — nie zaś przemijać — musi uznać prawa działania i wedle nich, do nich, dla nich ukształtować sam siebie.

Przewrót majowy inaczej wygląda dziś, z perspektywy, niż przed laty. Przez wieki — tak, naprawdę przez wieki — od XVI stulecia, aż po ów chłodny dzień majowy, kiedy trzaskające ogniem pułki szły ulicami Warszawy — Polska żyła porywem. To był jedyny kształt, jaki dla woli swojej znaleźć umiała. Nie uznała praw działania: ciągłości, uporu, organizacji, ładu, hierarchii, rządu. Nikt nie rządził Polską. Nie rządziła nią szlachta, ani magnaci, ani królowie, ani Sejm, ani lud. Nikt nie rządził nią przed rozbiorami. I, kiedy odszedł z Belwederu Piłsudski — nie rządził nią znów nikt po zmartwychwstaniu. Czasami — z głębokich instynktów życia zrywał się wicher uniesienia, zgodności, ofiary. Nigdy chyba zupełny i ogarniający wszystkich. I wówczas w porywie względnie zgodnej woli znaczył się w dziejach ślad polskiego życia — czasem zwycięstwem, częściej klęską. Od wiedeńskiego triumfu — aż po rok 1920 taki był kształt obowiązujący dla polskiego działania. Odrzucono organizację woli — przyjmowano tylko jej improwizację.

Przewrót majowy jest złamaniem starej, głęboko w żywe ciało wżartej tradycji. Cóż się zmieniło w dniach między 12 i 16 maja 1926 roku? Czy to tylko, że jedni ludzie przyszli do władzy zamiast innych? Czy też przyszła inna myśl, myśl od wieków w Polsce zdeptana i pogrzebana po stokroć?

Nic nie zmieniło się w materialnych siłach Polski między 12 i 16 maja 1926 r. Nie rozszerzyły się granice, ani nie

http://rcin.org.pl/ifis

zwielokrotniły zbiory, ani nie wytrysły nowe źródła, ani nie pomnożyła się ludność, ani nie zmienili sąsiedzi. A jeśli dziś świat mówi i myśli o Polsce, co innego niźli myślał przed laty, jeśli szanuje kraj, który lekceważył, jeśli uznaje wolę narodu polskiego, której nie uznawał — to także nie dlatego, żeby wzmogły się nadzwyczajnie ośrodki naszej materialnej potęgi. A jednak coś musiało się zmienić i to zmienić bardzo mocno, bardzo wyraźnie, bardzo trwale — jeśli zmieniło się tak bardzo nasze na świecie stanowisko.

Stu skłóconych chłopów na jarmarku — i stu żołnierzy w ordynku — to nie to samo, choćby ci sami byli to ludzie. Przewrót majowy był zmianą struktury narodowej. W miejsce bezrządu wprowadzał rząd. Nadawał woli niezbędne dla jej działania narzędzia. Zmieniał ustrój narodu — i zmieniał przez to sam naród.

Albowiem ustrój, to nie tylko pewna ilość tak czy inaczej napisanych artykułów, to nie tylko księga konstytucji. To coś innego i głębszego. To nade wszystko pewna hierarchia ocen życia zbiorowego, przesiąkająca społeczność. Nikt nie przysięgał jeszcze na nową konstytucję. A przecież już wtedy, 13 maja 1926 r., zmienił się ustrój Polski. Obalona została bagnetem zasada, obowiązująca przez wieki w życiu publicznym Polski: — że władza jest podzielna. Bezrząd polski nie był nieistnieniem władzy — był tylko współistnieniem wielu ośrodków władzy. Kto rządził Polską w okresie rozbiorów? „Familia" Czartoryskich? Czy Branicki? Czy Kołłątaj? Król? Konfederacja Barska? Czy Konfederacja Targowicka? Czy też każdy po trochu i nikt naprawdę?

Kto rządził Polską przed zamachem majowym? Czyż nie każdy po trochu i nikt naprawdę? Zasada jednej

http://rcin.org.pl/ifis

władzy obca była zwyczajowi polskiemu. Przyjmowano ją wtedy tylko, gdy „unanimitas" — „tłumną zgodą" uznana została. Na czas pewien, na czas krótki. Głęboko w duszy polskiej tkwiła prawda „liberum veto". Jednolita władza musi sprzeciwiać się „któregokolwiek z nas korzyści". Dlatego deptano ją „tłumnym pospólstwa okrzykiem". Dlatego obowiązującą aż do maja r. 1926 zasadą życia zbiorowości polskiej była zasada władzy podzielonej między waśniące się strony, władzy wielogłowej i wielorakiej, przez ów podział rzekomo sprawiedliwej, przez ów podział naprawdę bezsilnej.

Przewrót majowy jest wielką rewolucją. Gdyż przywrócił straconą przed wiekami przez naród świadomość, że bezsilną jest wola nieskupiona w jednym ośrodku. Nie wiemy, jakie będą rządy w Polsce, jaką będą wyrażały wolę. Ale wiemy, że, po przewrocie majowym, będą w Polsce rządy. Różne. Zapewne. Ale będą. A to właśnie jest najważniejsze.

Świat cały przeżywa „kryzys ustrojowy". Może. Ale inna to rzecz u nas i dla nas. Świat zmaga się z techniką rządzenia w nowych, zawiłych warunkach życia. Polska zmagać się musiała nie tylko z techniką, lecz także z czymś po stokroć gorszym — z ideą bezrządu, z wiarą w chaos, z tradycją anarchii, z nieuznawaniem tej prawdy — iż wola narodu staje się nie tylko w porywie uniesienia, lecz co dzień, co godzina, co chwila — w koordynacji wysiłków, w ich celowości, w ich nieubłaganej surowości, każącej zawsze poświęcać dziś dla jutra, część dla całości, możliwość dla konieczności. (13. V. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

S K R Ó T Y

Pomińmy niezrozumienia umyślnie stwarzane przez tych, którzy wolą nie rozumieć, pomińmy wszystkie świadomie fałszywe wykładnie każdego postępku, dawane przez ludzi, którzy Piłsudskiego nienawidzą, to jednak i wówczas w środowisku politycznym Piłsudski będzie często, najczęściej, niezrozumiały.

Dlaczego?

Piłsudski jest bowiem zbyt konsekwentny. Czyni to właśnie, co zapowiadał. Jego postępki zgadzają się z Jego słowami. Co więcej, zgadzają się ze sobą wzajem. Słowa dla Piłsudskiego znaczą to, co znaczą: niepodległość jest niepodległością, wojna wojną, pokój pokojem, rządzenie rządzeniem, odpowiedzialność odpowiedzialnością.

Ludzie przywykli do tego, że istnieje szereg słów i haseł, których nie należy brać całkowicie na serio. Jest pewna etykieta polityki zezwalająca na to, aby słowa defilowały w paradnych mundurach, postępki zaś w drelichach polowych. Każdy kompromis nazywa się ,,zgodą narodową", każdy wysiłek żądany od społeczeństwa ,,ofiarą", każdy zbiór mniej lub więcej przemyślanych frazesów ,,progra-

http://rcin.org.pl/ifis

mem", każde ustępstwo „koniecznością". Aby rozumieć to, co się dzieje w polityce — należy wprowadzać poprawkę między słowo i czyn, między zapowiedź i wykonanie.

Poprawka „polityki" stosowana do postępowania Piłsudskiego — zawodzi. Brzozowski napisał kiedyś: „Wszystko w Polsce jest przesadą. Przesadą jest, że ziemia obraca się naokoło słońca. Dlaczegóżby słońce nie miało się cokolwieczek obracać około ziemi". W polityce najczęściej słońce istotnie obraca się „cokolwiek" naokoło ziemi.

Ale jest polityka i polityka. Kto postawił sobie za zadanie pchnięcie Państwa we właściwą orbitę dziejów — ten zgodzić się nie może, aby krzywić drogi przyszłości. Obliczalnym jest polityk, dla którego władza jest celem — nieobliczalnym zazwyczaj ten, dla którego władza jest tylko środkiem. Gdyż trzeba do każdego jego kroku stosować zapomniany rachunek historii, nie można zaś jego postępków obliczać z używanych codziennie, zatłuszczonych tabliczek politycznych.

Piłsudski jest enigmatyczny, ponieważ robi to właśnie, co mówi, niespodziewany, ponieważ bierze sprawy całkowicie na serio, niezrozumiały, ponieważ jest konsekwentny.

* * *

Rachunek historii zdaje się być zawsze nad wyraz prosty. Polega na tym tylko, aby nazwać rzecz każdą prawdziwym imieniem. I prawdzie rzeczy być do końca posłusznym.

Wieleż razy jest i było — nie przez wrogów, ale przez zwolenników Piłsudskiego — określane jako niezrozumiałe całe jego postępowanie w okresie 1918—1921. Na cóż się

http://rcin.org.pl/ifis

zdała owa niewyczerpana cierpliwość tego człowieka? Dlaczego bez protestu, bez oporu znosił oszczercze na siebie ataki, upartą podziemną robotę, sięgającą mackami aż do armii? Po cóż poniżał siebie — i Państwo, kiedy jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny jeździł do Kalisza, aby pertraktować, jak z księciem udzielnym, z „Dowódcą Wojsk Wielkopolskich" — generałem Dowborem? Czemu rozzuchwalił wszystkie spiski, wszystkie konwentykle, wszystkie polityczne mafijki — puściwszy bezkarnie pierwszych zamachowców, którzy porwali się zbrojnie na Rząd Rzplitej i Naczelnika Państwa?

Niewątpliwie — wiele złego przez jakie przejść musiała później Rzplita, zrodziło się w sferze ówczesnej bezkarności.

A przecież tak łatwo to pojąć — jeśli pomyśleć serio o tej najprostszej prawdzie, że nie może być wojny w kraju wówczas, gdy jest wojna na granicach.

Każdy z „polityków" na pewno umiał powiedzieć i nie raz powtarzał te słowa. Ale któż — prócz Piłsudskiego — potrafił je konsekwentnie zastosować?

Dla innych słońce obracało się „cokolwiek" dookoła ziemi. Dla niego — nie.

* * *

„Armia winna być apolityczna. Armia nie może stać na usługach jakiejś partii. Armia winna być narzędziem całego narodu" — wiele tysięcy razy słyszeliśmy te słowa powtarzane ze wszystkich stron, z każdych ust.

A jak było?

Czy tak prędko zapomina się historię? Czy zapomnieliśmy już wszyscy owe nie polskie, ale „wielkopolskie" pułki? Czy zapomnieliśmy o „jeździe rycerskiej" w fan-

http://rcin.org.pl/ifis

tastycznych strojach i niemniej fantastycznej zależności politycznej od niewidzialnych bąbli konspiracyjnych, wzbierających na bagnistym gruncie niewoli? Czy nikt już nie pamięta batalionów „milicji ludowej", ciągnących przez miasto ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru", ani czerwonej płachty na Zamku?

To początek, powiecie. Ale, jak było potem? Czy nie starano się tworzyć prywatnego wojska: „błękitnego", „białego" albo „czerwonego"? Któraż to z partii nie walczyła o wpływy w armii? Czy nie dzielono publicznie pułków na takie i owakie, na te, na których mogą polegać jedni i inne, na których mogą polegać inni. Czyż nie urządzano co czas pewien translokacji wojsk „wiernych i niewiernych", czyż nie ciągnęły przez ulice kompanie z karabinami maszynowymi, czy nie rozkładano biwaków na ulicach? Czy nie r o z b r o j o n o wojska w Krakowie?

Ach, wiem, polemiści powiedzą, że przecież i Piłsudski walczył o to samo. Czy naprawdę?

Nie w legionowym mundurze chodzi dziś wojsko polskie, choć można było tak łatwo ten właśnie mundur zachować. Wtedy, kiedy każdy regimentarz partyjny wymyślał własne oznaki — Piłsudski świadomie tłumił prymat legionowy — dla przyśpieszenia powstania i zjednoczenia Wojska Polskiego. Wymagał od bliskich. Kto wie, co znaczy nazwa pułku, osmagana w bitwach, zrośnięta z piosenką — ten zrozumie, czym było dla ułanów Beliny odebranie im barwy ułańskiej, odebranie im prawa nazywania się pierwszym pułkiem. Piłsudski żądał od legionistów zachowania nietkniętej, nieruszonej jednej tradycji, tradycji posłuszeństwa. Nie wolno było warczeć, ani narzekać. P. O. W. nie pozwolono się zmobilizować we własne swoje pułki. Nie było sztabu, w którym by nie zmieszano oficerów ze wszyst-

http://rcin.org.pl/ifis

kich formacyj polskich, ze wszystkich armii zaborczych. Każdej partyjnej wielkości, czy nazywała się Latinik, czy Roja, dano pole do działania, do popisu, do reklamy nawet.

Nikt nie może, nikt nie będzie mógł twierdzić, że w czasie, kiedy Piłsudski stał na czele wojsk, nie było uczynione wszystko, aby tworzyć jednolitą, apolityczną armię polską — narzędzie woli narodu.

Co stało się kiedy odszedł? Czy właśnie wówczas nie rozpętała się zacięta, głucha, uparta walka ugrupowań politycznych o opanowanie armii? Czy szczególnie wielkich wysiłków nie robiła w tym kierunku Narodowa Demokracja? Lata 1923—1926, to są właśnie lata prób przeniknięcia polityki do wojska. Kiedy koalicja endecko-piastowa sięga w r. 1926 po władzę — pierwsze jej rozporządzenia zdążają do opanowania armii przez własnych, partyjnie bliskich, politycznie lub konspiracyjnie związanych ludzi.

Zamach majowy może nie miałby miejsca, może nie musiałby mieć miejsca, gdyby nie to, iż było rzeczą wyraźną, po co Witos i endecy przychodzą do władzy. Było rzeczą wyraźną, iż idą na odebranie armii charakteru apolitycznego, idą na zamienienie wojska w swój oręż do wewnętrznej, politycznej rozgrywki. Równało się to nie tylko wciągnięciu armii w politykę — równało się to zniszczeniu jej wartości bojowej, bo ci, którzy chcieli używać tego narzędzia, musieliby zniszczyć wszystko, co jest moralną wartością armii — zniszczyć tradycję jej walk i zwycięstw.

Zamach majowy był przede wszystkim walką o zachowanie apolitycznego charakteru wojska polskiego. Bunt armii poprowadzonej przez Piłsudskiego, był przede wszystkim buntem przeciw

http://rcin.org.pl/ifis

próbie uczynienia z wojska bojówki partyjnej. Kiedy polityka zaangażowała się w wojsko tak dalece, że mogła je rozsadzić — wojsko musiało ocalać swoją apolityczność przez zwalenie takiego politycznego reżimu.

Taką jest p r a w d a, jakkolwiekby wyglądały komentarze obalonych.

Niegdyś oskarżono Piłsudskiego, że zaparł się ideału tworzenia wojska polskiego, ponieważ odmówił przysięgi wierności dla Niemiec. Ludzie głupi nie rozumieli i wówczas, że idąc do więzienia i posyłając swych towarzyszy broni za druty kolczaste, Piłsudski o c a l i ł w o j s k o p o l s k i e.

Tak samo w maju r. 1926 Piłsudski ocalił armię. Wtedy przez więzienie — później przez bunt.

* * *

Mamy dziś w Polsce jakoby dwa obozy: zwolenników dyktatury i zwolenników demokracji. Zwolennikami demokracji są wszyscy opozycjoniści. Zwolennikiem dyktatury musi być oczywiście, przede wszystkim, sam dyktator.

Dziwną rzeczy koleją niejednokrotnie już dzisiejszy dyktator i dzisiejsi demokraci różnili się w zdaniach wtedy właśnie, kiedy chodziło o losy ustroju Państwa. W r. 1918, kiedy Piłsudski był dyktatorem, nieskrępowanym przez żadne normy prawne, przez żadną konstytucję — w tym to pamiętnym 1918 r. starcie pomiędzy dzisiejszą prawicą i ówczesnym Naczelnikiem Państwa nastąpiło na tle zwołania konstytuanty. „Demokraci" — narodowi nie chcieli wówczas Sejmu. Pragnęli stworzyć „prywatną" władzę ustawodawczą. Projekt Rady Stanu, z którym przyjechał p. Stanisław Grabski z Paryża, nie był ortodoksyjnie demo-

http://rcin.org.pl/ifis

kratyczny. Podobnie jak nie były nigdy demokratycznymi te organy władzy, które Narodowa Demokracja stworzyła swobodnie: ani Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu, ani ,,rządy" Korfantego na Śląsku.

A druga strona?

Dzisiejsi integralni demokraci parlamentarni mówili dosyć dużo o ,,radach robotniczych i chłopskich". Po przewrocie majowym nawoływali do ,,pogłębiania rewolucji". Co dnia na pierwszej stronie ,,Robotnika" drukowane jest hasło: ,,Niech żyje rząd robotniczy i włościański".

Co czyni Piłsudski? Kiedy otrzymał do rąk pełnię władzy — zwołał Sejm i władzę złożył. Kiedy później wbrew jego radom uchwalono konstytucję, którą uważał za złą, usunął się. Kiedy dzięki zamachowi majowemu objął z powrotem władzę, nie przekreślił żadnego z demokratycznych przepisów konstytucji i nie naprawia jej po dziś dzień inaczej, jak trudną drogą przepracowywania spraw od dołu, nie zaś rozcinania ich mieczem u góry.

Jakby wyglądała demokracja w Polsce, gdyby doszła do władzy w drodze zamachu zbrojnego prawica?

Jakby wyglądała demokracja w Polsce, gdyby doszła do władzy w drodze przewrotu — lewica?

Kiedy nie okrzyki, ale czyny i wysiłki brać za miarę rzeczy — wówczas nieodparcie dochodzi się do wniosku, że jedynym konsekwentnym demokratą w Polsce jest jej dyktator. Zaś wszyscy opozycyjni ,,demokraci" są tylko — zawiedzionymi dyktatorami. (19.III.32)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

RYTM LAT PRZEŻYTYCH

Polityka jest sztuką urzeczywistniania swojej woli w środowisku ludzkim. Jest to więc sztuka kształtowania psychiki tego środowiska i powodowania pożądanych jego działań. Najprostszym po temu sposobem jest posiadanie władzy. Dlatego polityka często jest utożsamiona z umiejętnością osiągania władzy. Niesłusznie. Jest to branie środka za cel, początku za koniec. Władza jest jednym ze środków, bynajmniej nie jedynym.

Polityka zagraniczna polega na przeprowadzaniu swojej woli w tych środowiskach ludzkich, nad którymi władzy się nie posiada. A polityka zagraniczna właśnie jest bezpośrednim udziałem w tworzeniu dziejów. W sferze stosunków międzynarodowych bowiem spotykają się i krzyżują, unicestwiają wzajemnie i wzmacniają wszystkie wole, istotnie działające na świecie, aż z różnych wektorów powstaje wreszcie wektor wypadkowy — pędzący koło historii.

Polityką zagraniczną Polski od chwili jej powstania aż po dziś dzień kieruje Józef Piłsudski. Wyjątek stano-

http://rcin.org.pl/ifis

wią lata 1923—1926. Te lata właśnie, które znaczone są naszą porażką, cofnięciem się ze zdobytych pozycyj, pomniejszeniem naszego znaczenia za własną naszą zgodą — Lokarnem.

Polityka zagraniczna jest urzeczywistnieniem swojej woli w środowiskach ludzkich, nad którymi władzy się nie posiada. Odwrotnie — to tamte środowiska próbować mogą — i próbują — sięgać po wpływ, po władzę nawet. Kto chce być współtwórcą, podmiotem historii, ten przede wszystkim musi znaleźć w sobie dość siły, aby nie stać się tworzywem, ugniatanym cudzymi rękami, biernym przedmiotem dziejów. Józef Piłsudski ustrzegł Polskę przed zejściem do roli obiektu historii. Nie pozwolił, by stała się „małym państwem", „le petit Etat", pionkiem na szachownicy, na której partię rozgrywają inni. Czyni z niej mocarstwo, to znaczy partnera w owej największej grze, jaką ludzkość od wyjścia z prahistorii bez przerwy rozgrywa. Dzieło Józefa Piłsudskiego w polityce zagranicznej? To właśnie, iż nie dopuścił, aby Polska stała się przedmiotem dziejów, a sprawia, że staje się wedle swych potrzeb i swych ideałów dziejów świata współtwórczynią.

Gdy wspomnieć Polskę roku 1918, „słabiutką i drżącą", przeżartą głęboko od wewnątrz — w warstwach, sięgających po kierownictwo, niewiarą we własne siły, pełną mędrków dążących do stania się obiektem cudzej woli, za największy czyn uważających wybór protektora — gdy wspomnieć czasy owe i porównać je z dniem dzisiejszym — osiągnięcia wydają się nieprawdopodobne. Tym bardziej trudne do pojęcia i wytłumaczenia, iż stawały się stopniowo, wynikały zwolna ze stałości zamierzeń i konsekwencji działań tak, że niesposób wskazać chwili przełomu ani powiedzieć, jak i kiedy stało się to, co się stało.

http://rcin.org.pl/ifis

Stało się przecież. I będziemy próbowali wszyscy powielekroć — odsłonić tego tajemnicę. Na pewno nieudolnie. Lecz mimo nieudolności z wzrastającą co roku potrzebą zrozumienia choćby tego tylko, co daje się zrozumieć. Aby schwytać prawa tego rytmu, wedle którego staje się historia żyjących dziś pokoleń.

W polityce zagranicznej Piłsudskiego jedno od razu w oczy uderza. Nie jest ona ani na chwilę oddzielona od całości jego polityki. Nie znaczy to bynajmniej, że — jak w wielu innych krajach — taktyka walki o władzę lub utrzymanie się przy niej wewnątrz kraju zaciążyła choć na chwilę na polityce zagranicznej Piłsudskiego. Nigdy. Uparta, głucha walka z Sejmem Ustawodawczym w latach 1918—1921 stąd bodaj brała swój początek, że Naczelnik Państwa nie pozwalał, aby prowadzenie wojny i prowadzenie polityki międzynarodowej splątało się z partyjnym jarmarkiem sporów o władzę. Sejm Ustawodawczy dostał w swe ręce wszystko — możliwość budowania ustroju Państwa, jego administracji, finansów, oświaty, opieki społecznej, ustroju rolnego, personalnej nawet obsady urzędów — wszystko, prócz tych dwóch rzeczy, po które nieraz sięgał: prócz kierownictwa wojskiem i rozstrzygania najważniejszych spraw z zakresu stosunków międzynarodowych. Być może właśnie za cenę odjęcia mu wpływu na te dwie dziedziny — Sejm Ustawodawczy otrzymał tak nieograniczoną i tak zgubnie wyzyskaną swobodę wszędzie indziej.

Polityka zagraniczna Piłsudskiego nie jest więc nigdy, ani przez chwilę, funkcją wewnętrznych zmagań o władzę. Lecz jest zrośnięta organicznie, głęboko, nierozerwalnie w całość z polityką wewnętrzną. Istnieje pomiędzy nimi

http://rcin.org.pl/ifis

ta nieunikniona współzależność, jaka istnieje w rzeczywistości między okrzepnięciem wewnętrznym narodu i jego położeniem międzynarodowym, między jego siłą i jego na świat wpływem.

Dlatego daremnym byłoby trudem szukanie związku między posunięciami Piłsudskiego na zewnątrz i na wewnątrz w jakimkolwiek odrębnym zdarzeniu. Ale, gdy próbować ogarnąć okiem całe okresy — wówczas hipoteza prostego związku między działaniem Piłsudskiego na wewnątrz i na zewnątrz narzuca się z nieodpartą siłą.

Oto okres pierwszy: 1918—1922. Okres bezpośredniego zmagania z siłami zewnętrznymi. Okres wykreślania granic, dokąd ma sięgać władza Polski. Wydaje się, że zrozumieć politykę wewnętrzną Piłsudskiego w tym okresie: niewyczerpaną jego cierpliwość, bezgraniczne pobłażanie, amnestię powszechną, bezustannie wszystkim udzielaną: otwarcie dostępu do dostojeństw najzaciętszym wrogom, schwytanym zamachowcom, tromtadrackim generałom; zezwolenie Sejmowi Ustawodawczemu, aby trwał nie uchwalając Konstytucji; aby, uchwalając ją wreszcie, tworzył ustrój, skazany na ciągłe ataki epileptyczne; zezwolenie dzielnicom, aby hodowały troskliwie swoje odrębności, aby przeciwstawiły się zjednoczeniu, wojska własne próbowały tworzyć... Wszystko to zrozumieć można wtedy tylko, gdy założyć, że jest to wynik przyjęcia i zastosowania z niespotykaną bezwzględnością, zastosowania naprawdę — zasady: „wojna zewnątrz — pokój wewnątrz".

Hasło tak proste, że aż banalne. A jednak dowodem niespotykanej siły woli — jest to, że zostało przez Piłsudskiego zastosowane. W tym najprostszym logicznie, a przecież prawie niewykonalnym życiowo, fakcie,

http://rcin.org.pl/ifis

uczynienia własnej polityki wewnętrznej funkcją ważniejszej — na ten jedyny i niepowrotny czas — polityki zagranicznej, mieczem wobec najazdu, dyplomacją wobec nacisków prowadzonej — widać jak dalece polityka Piłsudskiego jest zawsze jednolitą całością.

Wynikiem pierwszego okresu polityki zagranicznej Piłsudskiego jest wojna wygrana na polu bitwy i wygrane zmaganie dyplomatyczne. Pierwsze zwycięstwo stwierdzone jest podpisami przeciwników na traktacie pokojowym ryskim, drugie podpisem Francji na akcie przymierza i sojuszu wojskowego między Polską i Francją. Odparty zostaje jednakowo najazd i nacisk, zabór i protektorat. Piłsudski łamie obcą wolę i wówczas, gdy próbuje ona uczynić z Polski czerwone „Priwislanje", i wówczas, gdy chce z Polski uczynić narzędzie interwencji w wewnętrzne sprawy Rosji. Łamie wolę obcą wówczas, gdy próbuje mu dyktować z bronią w ręku kapitulację i wówczas, gdy zamknąć chce możliwości rozwoju linią Curzona. Z cudowną umiejętnością wydobywa z wynędzniałego, oszołomionego, zatraconego w chaosie zdarzeń narodu potrzebne siły. Płaci za to z królewską hojnością: ofiarą z własnej dumy, niewyczerpanym pobłażaniem, nieskończoną cierpliwością.

Kiedy w r. 1926 Piłsudski powraca do władzy, po pierwszym wstrząsie walk majowych, po legalizacji zamachu — niespodzianka spotyka wszystkich, co z doświadczeń lat 1918—1922 próbowali wnioskować o jego postępowaniu. Polityka zagraniczna, tak w latach 1918 do 1922 szybka w decyzjach, rozpoczęta zdobyciem Wilna w r. 1919 a zakończona wobec ambasadorów wielkich mocarstw groźbą zrzeczenia się urzędu Naczelnika Państwa i wyjazdu do Wilna, gdyby stać się ono miało obiektem

http://rcin.org.pl/ifis

przetargów — w okresie od zamachu majowego 1926 aż do wyborów listopadowych 1930 staje się przytłumiona, powściągliwa, stonowana. Ogranicza się jakby do twardej i nieustępliwej obrony stanu posiadania, do trwania na zdobytych już punktach, ale unika w miarę możności podejmowania inicjatywy, unika związania swobody ruchów przez akcję zewnętrzną. A jednocześnie postępowanie wewnątrz także niepodobne się staje do polityki wewnętrznej lat 1918—1922. Na każdym kroku i w każdej sprawie podjęta zostaje walka. Każdy szczegół staje się przedmiotem lekcji. Wybór miejsca, gdzie składać ma przysięgę wybrany Prezydent jest tak samo częścią nauki, którą przechodzi Państwo, jak procedura tworzenia rządów. Jest zawsze, to prawda, w działaniu Piłsudskiego na wewnątrz, jak gdyby przymus i gwałt nad samym sobą, kiedy użyć musi słów brutalnych czy twardej kary. Ale nie cofa się przed tym. Spodziewana przez wielu nieustająca amnestia pierwszych lat niepodległości nie powraca. Gra jest rozgrywana w ramach legalności, ale nie w ramach pobłażania. I całość tej polityki zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej, znów narzuca ujęcie obu jej stron jednym zdaniem — jest to polityka budowy ustroju Państwa.

Nastąpiło przesunięcie punktu ciężkości. Na czas pewien inna może nie hierarchia, lecz kolejność zadań. I znowu z jednej, nie tylko przyjętej, lecz konsekwentnie poprzez wszystkie trudności przeprowadzonej prostej myśli — wynika zrozumiałość owej, po tylekroć przez ludzi niewierzących w możliwość prawdziwej konsekwencji wymienianej „niezrozumiałości".

I znowu niespodziewanie dla tych, co już do dawnego układu rzeczy przywykli — następuje zmiana w okresie 1931—1935.

http://rcin.org.pl/ifis

W latach 1926—1931 walka o przebudowę ustroju Państwa, walka nad wyraz trudna, bo zamknięta przez Piłsudskiego dobrowolnie w granicach legalności — została wygrana. W tych samych latach 1926—1931 uparta praca gromadzi nowe elementy siły. Jednocześnie z walką o przebudowę Państwa — przebudowywano je. Inne jest wojsko w r. 1931 niźli w r. 1926, inna jest gospodarka, inna technika, inna psychika Polski.

Wybory listopadowe r. 1930 pozwalają wyzwolić te siły. Węzeł wewnętrzny, zasupłany przez przeplecenie legalności i rewolucji, zostaje nie rozcięty, lecz rozwiązany. W chwili gdy zbliżać się poczyna ostateczny układ powojenny, gdy nadchodzi moment ustalania istotnej i na długo zapewne wiążącej hierarchii Państw — Polska jest gotowa. I z gotowości tej korzysta.

Nie czas szukać charakterystyki tego okresu. Nie jest on chyba jeszcze zakończony. Ale jedno spostrzeżenie nasuwa się samo. Jest w tym ostatnim okresie równowaga między polityką zagraniczną i wewnętrzną. Praca biegnie równolegle i zewnątrz, i wewnątrz. Jeden wysiłek wspiera drugi. W miarę krzepnięcia wewnętrznego — wzrasta nacisk woli Piłsudskiego na bieg spraw Europy. W miarę osiągnięć uzyskanych na zewnątrz — wzmaga się konsolidacja wewnętrzna.

Sposoby działania Piłsudskiego, po tylekroć nazwane niezrozumiałymi i tajemniczymi — gdy szukać w nich myśli wielkich i prostych, i wiedzieć, że z postanowień własnych Piłsudski wyciąga zawsze konsekwencje aż do końca — przestają być niezrozumiałe.

Nie przestają być tajemnicze. Gdyż nie można wyjaśnić logiką, nawet gdy się ją stosuje ex post, istotnie tajemniczej umiejętności wyboru czasu. Jakże to

http://rcin.org.pl/ifis

tak stało się właśnie, że Piłsudski wiedział, kiedy rozpocząć przebudowę wewnętrzną Państwa? I kiedy ją skończyć? Jakim czarodziejskim sposobem odkrył wśród spienionych zdarzeniami lat te, które można było poświęcić zamknięciu się na wewnątrz, nic zgoła zewnątrz nie tracąc? Jaką metodą obliczył, że w tym a nie w tamtym roku już nie piany, ale wysokie przypływy i odpływy zakołyszą Europą, że w tym a nie w tamtym roku trzeba być gotowym? Dlaczego na lata rozłożył pracę nad przekształceniem psychiki społeczeństwa, ale ani o dzień nie za późno potrafił rozwikłać wewnętrzne węzły? Jaką magią uczynił, że dwa tak odmienne procesy, jak rozwój stosunków międzynarodowych i przekształcanie psychiki polskiej, zbiegać się poczęły w harmonijnym rytmie? Skąd czerpie tę umiejętność, aby nic nie uczynić przedwcześnie i nic za późno?

Na te pytania nie ma odpowiedzi. Gdyż słowo „genialność" to nie jest odpowiedź. To tylko nazwa, jaką dajemy zjawiskom zbyt trudnym, aby je zrozumieć.

(20. IV. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

12. V. 1935.

Józef Piłsudski opuścił Polskę. Największy Człowiek, jakiego Polska w ciągu dziejów wydała — odszedł w wieczność. To, co zostawił po sobie jest zwycięstwem, triumfem, siłą. Szedł do nich poprzez walkę i mękę, przez zmaganie się z sobą, narodem własnym i z wrogiem. Aż do ostatniego tchu walcząc, aż do wczorajszego ranka stygnącą a tak samo pewną dłonią kierując losami Państwa, obojętny wobec śmierci, schylonej nad Jego łożem, ten sam: niezłomny i nieugięty aż do końca, wspaniały i wielki, pogardliwy wobec cierpienia, do ostatka wierny jedynej miłości swojej — Ojczyźnie.

Zostaliśmy sami. Ciężar olbrzymi, jaki dźwigał na sobie Józef Piłsudski — zsuwa się na naród, na każdego najmniejszego z nas. Jarzmo odpowiedzialności za siebie i za wszystkich, za triumf i klęskę, za los pokoleń, które nadejdą, za przyszłość Polski — ten krzyż dobrowolnie dźwignięty na ramionach przez Piłsudskiego samego za wszystkich Polaków — tylko na milionach gotowych do wsparcia go rąk niesiony być może. Ciężar tym większy im

http://rcin.org.pl/ifis

wspanialsza jest puścizna, jaką Piłsudski zostawia — puścizna, krwią Jego znużonego serca aż do ostatniego uderzenia karmiona.

Niedołężnymi wargami, słabą wolą naszą, zwyczajnym ludzkim sercem jedno możemy uczynić, by godnymi stać się nazwy narodu, który Go wydał — poprzysiąc tej straszliwej godziny wierność i sił naszych oddanie — Tej, którą kochał i której służył — Ojczyźnie. (13. V. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

15. V. 1935.

Chłodny, surowy wiatr ciągnie od północy. Jezdnia pusta, po bokach dwa ciemne, głębokie szpalery ludzi. Głębokie, ciemne i ciche. W połowie firmamentu, ku południowi, wisi księżyc jeszcze blady, choć niebo jest już ciemnoszafirowe, księżyc lekko zamglony. Latarnie osłonięte krepą prószą na popielatość bruków przyćmione światło. Tu, w Alejach Ujazdowskich, przesiewa się ono jeszcze przez siatkę młodych liści. Niewyraźne, sine plamy cieni wędrują po ziemi razem z ciężkimi westchnieniami wiatru, idącymi przez drzewa.

Jest cicho. Aż z daleka, od miasta, od Zamku, od Katedry odzywa się daleki, szklany pogłos dzwonów. Biją pewno całą siłą — tu poprzez milczenie Warszawy dopływa tylko ich dźwięk czysty, ale słaby, jak gdyby słychać go było we śnie. Biją i biją, powtarzają z oddali swój zew uparty, poważny, powrotny. Powtarzają po dziesięćkroć, po stokroć. Aż z drugiej strony, od południa, od Belwederu dochodzić poczyna niewyraźny jeszcze tupot. Zbliża się, narasta w cmokanie podków. Już widać między liśćmi

http://rcin.org.pl/ifis

siwe konie, błyski szabel przy siodłach, daszkach czapek, naramiennikach. Jeden jeździec przy drugim całą szerokością ulicy, jeden szereg za drugim idzie w milczeniu, w plusku kopyt, jak w jednostajnym plusku fali. Szwadron za szwadronem. Przeszli. I przedudniły za nimi głucho, powolnie armaty. Pusto — i znów cicho.

Wtedy stamtąd, dokąd patrzą wszyscy, z głębi ulicy, nad którą wieczór zawisł już głębokim cieniem, przychodzi pomruk krótki, gorzki i groźny. Urywa się. I znów wraca. I znowu urywa. Biją stłumiony werbel bębny. Biją ponuro, posępnie, zawzięcie, groźnie. Jak zapowiedź uporu, jak zaciętymi wargami powtarzane słowa surowej przysięgi wraca ten głos urywany, krótki, ten sam za każdym razem, niby twardo powtarzane słowo „wierność, wierność"...

W równym, powolnym stukocie nóg idzie brunatna, ledwie tu i tam przecięta jakimś skąpym błyskiem metalu, milcząca, jakby cała zanurzona w cieniu, piechota. Stalowe hełmy nie lśnią. Przesuwa się obok, powtarzając gubiącym się zwolna w odległości pomrukiem werbla jeszcze, i jeszcze, i jeszcze to samo wciąż słowo.

I wtedy staje się tak cicho, że słychać szelest sukien zakonnic, które płyną teraz nieprzerwanym podwójnym szeregiem po obu stronach jezdni. Ten tłum białych kornetów nad czarnymi sukniami, w długim różańcu ciemnych postaci wygląda jak postrzępione płaty śniegu na tle czarnego nieba zimowej nocy. Aż biel poczyna narastać, przybywać, zalewa całą ulicę poszarpaną koronką. Białe komże suną powoli bez śpiewu, bez egzekwii znów w tej samej ciszy, która staje się coraz głębsza, coraz bardziej zapiera dech w piersi. Za szeregami alumnów, ze złożonymi rękami i spuszczoną głową, płyną wyżej białe,

http://rcin.org.pl/ifis

wysokie infuły. I nic, tylko szelest stąpań. I jeszcze szelest stąpań. Znów szare pojedyncze postacie żołnierzy, niosące na wyciągniętych ramionach nagłą, iskrzącą srebrem plamę czerwieni, niby milczący okrzyk zapowiedzi: ordery na aksamicie.

I już między wiotkimi liśćmi tej wiosny, co kwitnąć nie chce ani umie — migać poczyna z południa miedziane zarzewie. W miarę, jak rośnie i zbliża się, w miarę, jak wionąć poczyna szkarłatnosiwym dymem i złotem ognia pienić w pochodniach, w miarę, jak nadchodzi i rozpruwa półmrok wiszący nad tłumem — milczenie zapada tak zupełne i tak głębokie, że zdaje się dźwięczeć jakąś własną, nie przez ucho, lecz przez całe ciało dosłyszalną nutą.

Wysoko nad głowami, na lawecie, płynąca górą ponad czarnym szpalerem tłumu, srebrem i szkarłatem, bielą chust i złotem świateł, krwią sztandaru i ciemnym liściem wawrzynu — pojawia się trumna. Idzie górą, śród iskier, na ciemnym jeziorze ciszy, jak gdyby dźwigana, niby falą, tchnieniem tego tłumu, nad którym przepływa. Trumna — najbardziej samotna i najbardziej bliska, w purpurze i w bieli, w szkarłacie i w srebrze, w ogniach i dymach, w milczeniu i w pochodzie, chwiejąca się w oczach zeszklonych, nieczekana, ucieleśniona, żywa dziś i na wieki wieków jawa tej WIELKOŚCI, co stała się NASZA — przez nadludzkie męstwo i mękę nadludzką tamtego serca, które bić przestało. (16. V. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

* * *

Żaden ceremoniał nie jest w stanie tego zabić. Uczucie, które Piłsudskiego otacza jest żywe. Żywym jest i uwielbienie i wrogość, oddanie i bunt, nienawiść i miłość. Zawsze pęka szablon uroczystości — najbardziej nawet starannie przygotowanej — i gdzieś zrywem nieczekanej pieśni buchnie entuzjazm, jak płomień biegnący z ust do ust, z piersi do piersi. Dreszcz gorący — od lat tylu znajomy, co oczy zapala męstwem, kurzawą bitewną pachnie i nagle serce na wskroś wypełnia nieulękłą młodością. Zawsze pęka uroczysty szablon: — w nazwisku Piłsudski za wiele jest zmagań — samotrzeć prawie w pustce prowadzonych — za wiele klęsk, co nigdy woli ku ziemi ugiąć nie potrafiły, za wiele triumfów, które piliśmy wszyscy zeschłymi w stuleciach niewoli wargami — aby — kiedy wśród nas się znajdzie — nie szła za nim nagła cisza wielkości, tu — jak lśniącym sztychem szabel przebita jasnym okrzykiem zapału, tam — rozpruta sykiem nienawiści...

Nie może być inaczej. Bo wszedł w życie nasze: moje i twoje, i każdego dnia powszedniego z nami właśnie, z nami

http://rcin.org.pl/ifis

przede wszystkim się zmaga. Oto jego walka największa — ta, która codziennie w naszych odgrywa się piersiach. Wszedł w życie nasze — złamał je, zmienił, przeinaczył. Kimkolwiek jesteś, każdej godziny dotykasz tuż obok siebie, we własnych myślach, postępkach, przedmiotach — Jego woli. Co dnia. A nocą — jeśli sen jest spokojny — to dlatego, że wiemy nie wiedząc — iż ktoś samotny za nas z losem gada i twardym spojrzeniem patrzy w nieruchome źrenice przeznaczenia. A przecież — przezeń — sen nie jest spokojny: małe ziarno gorczyczne piecze usta. Bo jeśli trzeba będzie — wiemy: w każdą noc ciemną znów może dłoń znajoma rękojeścią szabli w okno zapukać, kazać z domostwa w wiatr wyjść i ciemność, dla nieznanego j u t r a ciepłe d z i ś porzucić, znowu odejść naprzód w słotę, burzę — i w przyszłość.

Stąd miłość — i stąd nienawiść, co nie tylko tłumy jak pęknięcie łamie, ale poprzez sumienie idzie rysą głęboką; w jednym sercu staje się razem: uwielbieniem i buntem, oddaniem i protestem, porywem i znużeniem. Jakże nie kochać własnego bohaterstwa, jakże wyprzeć się męstwa, jak zapomnieć prawdę? Ale zarazem — jakże nie dać się skusić słodyczy wypoczynku, ciszy dnia pogodnego, szczęściu „dziś"? Jakże nie buntować się przeciw nieugiętości, co każe bezustannie iść, a nie pozwala spoczywać, najtrudniejszą drogę wskazuje twardym przykładem, odrzuca złudzenie, zapomnieć nie daje o prawdzie? Jakże się oprzeć zmęczeniu?

Piłsudski tworzy przyszłość w jedynym dostępnym tworzywie — w teraźniejszości. Pokolenia, które napotkał, nie są celem — są środkiem, są narzędziem. Ich rękami, ich wysiłkiem, i tylko w ten sposób można już d z i ś wykuwać p r z y s z ł y los narodu. Jesteśmy tym two-

http://rcin.org.pl/ifis

rzywem. Nielitościwa ręka Piłsudskiego: w godzinach — dni zamyka, w miesiącach — wysiłek lat, a lata wygina przęsłem żelaznym między wiekami. Oto jego zmaganie istotne, największe, bezustanne: zmaganie ze znużeniem w piersiach własnych i naszych. Stąd miłość — i stąd nienawiść. Pęknięcie, co tłum dzieli, cienka nić czarna, co najwierniejsze nieraz serce boleśnie owinie — jest jednakowo tą samą granicą w masach i sumieniu — granicą, co dzieli: siłę — od słabości, od wielkości — małość.

Dlatego d z i ś Mu zawsze słuszność przyznaje za w c z o r a j, a j u t r o za d z i ś przyzna. Przemija sen spokojny — nic po nim prócz zmierzwionego nie zostaje łoża. I wloką się długo, duszną męką wszystkie każdej walki prawdziwej godziny — nie kłammy: trudno nieść je sercem struchlałym. Ale po nich i przez nie — ślad dostojeństwa człowieczego od ziemi się dźwiga, słupami milowymi w drogę wrasta i patrzeć wstecz pozwala z podniesionym czołem. To senna małość nasza oburącz powieki przed wzrokiem Jego zakrywa — to męstwo nasze wiernie w Jego oczy patrzy. Opór dzisiejszy jutro się staje wdzięcznością: wdzięcznością za to, że został złamany. Stroma i trudna jest droga, którą odchodzić trzeba od nicości — droga, którą nas bez spoczynku prowadzi.

Żaden nie przepisał tego ceremoniał: a gdziekolwiek wejdzie, cisza zapada i obnażają się głowy. — Słuchamy wtedy — razem: oddani i zbuntowani — nasłuchujemy, jak obok ktoś stąpa, jak szumi przeszłością i przyszłością daleką surowy wicher w niewidzialnych fałdach szat — obok niego przez życie nasze idącej — Historii.

Tak było — póki wśród nas był obecny. (20. II. 33)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

SIEDEMNASTY LISTOPAD

Tyle lat upłynęło od tamtych dni, smaganych surowym wiatrem jesieni i wezbranych jak żagle od potężnego oddechu dziejów. Siedemnastokroć czas odwracał klepsydrę lat i siedemnastokroć przesączył się z przyszłości w przeszłość sypki piasek godzin. Dziś odwraca się klepsydra po raz pierwszy inaczej. Inaczej, niźli wówczas, przed laty siedemnastu, gdy szaro ubrany człowiek zstąpił z uchlastanego niepogodą wagonu w ubogie ulice Warszawy. Inaczej, niźli wszystkie razy, jakie nas od tamtego dnia pamiętnego dzielą — gdy człowiek ten był obecny i żywy.

Dlatego, choć miękkim, wiosennym prawie powietrzem przepływają nad nami bezwietrzne, pogodne dni tego listopada — bliżej jesteśmy dziś tamtych najdalszych i najpierwszych, niż wszystkich, które później nadeszły i minęły. Z cichych zmierzchów tej jesieni to samo widać do serc, do sumień przychodzi pytanie, które nawisało przed laty siedemnastu z postrzępionych chmur gonionych przez posępne niebo. To samo pytanie: „Co jesteście warci?"

Ach — niezmierzona jest różnica między „wtedy" i „teraz". Czemże są najpoważniejsze nawet troski i bóle nasze dzisiaj — wobec grozy dni tamtych, czerwonych od

http://rcin.org.pl/ifis

pożaru u wszystkich węgłów domu wznieconego, oszalałych od sporów u wrót wolności najswobodniej wybuchłych, dni głodu, ognia, wojny i waśni, dni otwartych naścieżaj, jak ziemia otwarta była — wrogom naprawdę nieprzeliczonym i niewyczerpanej swarliwości naszej. Kiedy „dzisiaj" ze wszystkim, co jest w nim złego, w tamtych dniach, jak w zamglonym zwierciadle odbite zobaczyć — każdy kto ów pierwszy listopad pamięta — wyzna, że to, co jest dziś ciałem, było wtedy marzeniem dalekim i jakby niedościgłym. Kraj wielki, obronny, naprawdę niezależny, z nędzą powszechną borykający się niegorzej, niż wielu innych na świecie, zasobniejszych i bogatszych. Jakże daleka wydawała się w czasie owym droga, która nas do „dziś" przywiodła. Grodziła ją wola obcych, stalą bagnetów zjeżona, w grzęzawisko zmieniała własna słabość. A jednak przebyta została zwycięsko. Mimo oporu wrogów, mimo własnych błędów.

Tajemnicę tego zwycięstwa przyniósł ze sobą Piłsudski. Kiedy, przed laty siedemnastu, historia beznamiętnie swe oczy zwróciła na kraj ten, smagany wichrem jesieni, posypany gorzkim popiołem niewoli, aby zapytać — „co jesteście warci" — wówczas Piłsudski, tajemniczą, jakby nadprzyrodzoną siłą, wartość żarzącą się pod popiołami, jak ogień żywy, wzbudził i wydobył, i w jego blasku mieczem w źrenice wieczność widzące zaświecił. Wielkie dzieło zwycięskiej wojny — dźwignął na iskierce męstwa, drgającej w każdej prawie piersi człowieczej, wielkie dzieło budowy dźwignął na drobinach poświęcenia, też po sumieniach ludzkich szczodrze rozsianych. Przez to wielki i największy wśród żyjących w Polsce ludzi, że znał to zaklęcie, które z serc ludzkich wydobywa bohaterstwo i poświęcenie, zaklęcie, wyzwalające siły twórcze narodu

http://rcin.org.pl/ifis

Przez to najbardziej wśród ludzi żyjących w Polsce tajemniczy, że wywołał je, skupiał i ożywiał — nie słowa zaklęciem, lecz milczącego czynu.

Nie ogrom zadań, przed którymi stoimy, nie groza niepowracalności odchodzących dni, jak niegdyś, nie rozkołysane głębie wzburzonych fal ludzkiego oceanu, jak przed minionymi laty — lecz nieobecność Piłsudskiego czyni ten listopad do tamtego, pierwszego listopada wolności — podobnym. Po stokroć łatwiejsze są sprawy, jakie rozstrzygać wypada — ale rozstrzygać będziemy je sami. Nikt już za nas nie spojrzy w zimne źrenice losu, nikt już za nas nie da odpowiedzi.

Nikt także nie potrafi z kryształowej trumny na Wawelu tajemnicy zaklęcia wydobyć. Ale można i trzeba — to, czego zbrakło na zawsze, czym innym starać się wypełnić. Ale można i trzeba tamtą siłę, której nie zbrakło Polsce w najważniejszej dziejowej godzinie — próbować zbiorowym wysiłkiem zastąpić.

W latach, jakie nadejdą, będą triumfy i klęski, wzloty i załamania, zdobycze i cofnięcia się. Ale wtedy tylko więcej być może zwycięstw niźli klęsk, wzlotów niźli załamań, osiągnięć niźli przegranych, jeśli wypełnić proste przykazania, jakie Piłsudski zostawił. Jeśli w życiu narodu nie poświęcać nigdy jutra dla dziś, rzeczy dla fikcji, słuszności dla powodzenia, uczciwości dla władzy, prawdy dla poklasku, przekonań dla przywileju. Jeśli walczyć o sprawy tylko, nie o wpływy, o idee, nie o słowa.

Innym był lud, w jaki wstąpił 11 listopada 1918 r. Józef Piłsudski — innym jest dzisiaj. Męczeństwo Jego życia, bo życie to było męczeństwem — zmieniło

http://rcin.org.pl/ifis

naród. Łatwiej jest dziś czynić te proste rzeczy, niźli było czynić je przed laty.

Ale kto ich nie czyni, ten zdradza Wodza, nawet jeśli był mu wierny za życia. I ten tylko, kto je czyni — ten Mu służy. (11. XI. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

12. V. 1936.

Lata zawarte między 12 maja 1926 i 12 maja 1935 odmienne były od wszystkich, które minęły. Kiedy spoglądać na nie dziś — wydają się wezbrane od ciszy i pracy, podobne do upalnego południa żniw. Można sądzić, że im dalej odchodzić od nich poczniemy — tym bardziej niknąć będzie wszystek zgiełk powierzchowny, jaki istniał i w tych latach, niknąć — jak za mglistym słonecznym oparem, nad którym coraz wyraźniej, niby wysokie wieże w czystym powietrzu, rysować się pocznie prawdziwy kształt tych lat: spokój i wysiłek.

Rok upłynął od chwili, gdy ostatni wieczór wszedł w pokoje belwederskiego pałacu. I tych kilkaset dni wystarcza, abyśmy odczuć musieli odrębność tamtego okresu. Okresu, któremu podobnego szukać trzeba daleko w mgle historii, w kazimierzowskim może odległym stuleciu. Okresu zrastania się w jedno narodu.

Póki przepływały kolejno miesiące, tygodnie i dnie owych lat dziewięciu — widzieliśmy pianę codzienności, taką samą zawsze na każdym nurcie. Jak zwykle, wszyscy,

http://rcin.org.pl/ifis

więcej pluskaniem się w niej zajęci, niźli głębokim biegiem prądu. Ale kiedy dziś wstecz się oglądać — nie widać pian, widać natomiast potężny zakręt całej rzeki. Cóż znaczą dzisiaj ważne, roznamiętniające niegdyś spory o to, czy „wstać czy siedzieć", o artykuł 6 ustawy skarbowej, o fundusz dyspozycyjny Ministra Spraw Wojskowych, o kongres Centrolewu, o Brześć nawet? Spłynęły jak piana. Zapominamy o nich. Inny sens wynurza się nieodparcie z lat tamtych. Złamanie zapędów odśrodkowych w narodzie. Przebudzenie jego jedności. I danie zarazem narodowi odczucia, jak wielka potęga tkwi w zespoleniu.

I jeszcze — pouczenie, że zespalać można tylko prawdą, że wokół najpiękniejszych fikcyj, najwznioślejszych słów, za którymi nie idzie rzeczywistość, najhojniejszych obietnic, których niesposób dotrzymać — nic zespolić nie można. Że tak rozkłada się tylko naród, miast go sprzęgać.

Piłsudski zdobył Polskę nie latami swej walki, bohaterstwa, ofiary, niezłomności. Nie zdobył jej zwycięstwem, triumfem, jakiego od wieków nie znała, ani wojną, co na losach świata wybiła swe piętno, a Europę zemdlałą wewnętrznie po krwi upływie ocaliła od śmiertelnej, być może, niemocy. Wszystko największe, co narodowi szczodrobliwie darował — odrzucono. I to przyjęto wreszcie, co nakazał. Piłsudski zdobył Polskę władzą dopiero. Zdobył władzy tej użyciem. Zdobył ją całkowicie, gdy dał narodowi w ostatnich latach swego panowania skosztować owocu świadomości dziejowej. Gdy dał, nam wszystkim, do ostatnich i najniższych, poczuć, że oto można nie tylko w rozpaczliwym wysiłku bitwy, ale i każdego dnia codziennego wolę naszą na biegu dziejów, na przyszłości, co nadejdzie — wyciskać. Tę wolę, o której nie wiemy czasem sami, a która przecież w piersiach każdego z nas ukryta mieszka. Wolę potęgi narodu.

http://rcin.org.pl/ifis

Kiedy, rok temu, wysoka trumna przykryta sztandarem, burzliwą nocą wiosenną płynęła w blasku pochodni skroś przez milczący kraj, światłami ognisk tylko i głosami dzwonów, wołający ku niej — wówczas — bardziej niźli kiedykolwiek może w całych Polski dziejach — naród czuł się jednym. Takim, jakim być zawsze pragnął — a nigdy nie umiał. I pytał w milczeniu, jak się to stało?

W spojrzeniach, przywartych do trumny, co w biciu dział zstępowała w wawelskie podziemia, nie tylko ból był i rozdarcie rozstania, nie tylko wdzięczność za wielkość podarowaną, nie tylko wstyd za słabość własną wobec Zmarłego nieugiętej siły — ale i trwożny niepokój pytania. Niepokój najgłębszy, czy nie zamknięta została w srebrnej trumnie tajemnica jedności narodu, bez której nie ma na wieków przestrzeni — zwycięstwa.

On jeden i On pierwszy od stuleci umiał ją urzeczywistnić. Przez tamtych lat dziewięć, widzimy to dziś wyraźnie, tężały w niedostrzegalnej, podziemnej niemal pracy fundamenty, dźwigały zwolna ku górze sklepienia Państwa. To wszystko, co działo się na powierzchni: zgiełk sporów, okrzyki zniecierpliwienia, buntu, protestów — to wszystko było bez znaczenia, wygasło bez echa. Głąb życia narodowego nasiąkała zwolna coraz pełniej spokojem, nasycała się ufnością. A ufność czyniła, że oderwane wysiłki ludzkie coraz bardziej zazębiać się poczynały i sprzęgać w jedność, wspierać wzajem, nie niszczyć, łączyć zamiast dzielić. Tak samo jak i przedtem, jak wszędzie indziej — w ciągu tych lat dziewięciu rządzący popełniali błędy, nieraz ciężkie, rządzeni niecierpliwili się i wołali o biblijną mannę. Ta sama była to przecież Polska, co przed 1926 r., rozkładała się w wewnętrznej niemocy, szamotała w panicznej bezsilności. Ci sami byli ludzie. To samo było tworzywo.

http://rcin.org.pl/ifis

A jednak innym stawał się twór w ręku twórcy.

Kiedy, rok temu, wszystkich niemal w Polsce żałoba wspólnym przykryła kirem, czarnym braterstwem bólu związała miliony rąk — dostrzegliśmy nagle, że odchodzi Ten, który nas pokonał, tak jak w głębi sumienia pokonani być pragniemy. Ten, co wydobyć umiał z nas to, czego wydobyć nie umiemy. Ten, który wbrew naszej woli najczęściej — właśnie najgłębszą wolę naszą urzeczywistniał. W braterstwie niezliczonych tłumów odczutym nieczekanie, w bliskości obcych, których ból przestał być obcy, w potędze tego, co w każdym sercu nikłą może być drobiną — ale olbrzymim ukazało się przez wspólność — najjawniej może poczuł naród, czym był przez owych lat dziewięć. Poczuł tę wspólność, jakiej nie znał, choć już żył w niej. I zdumionymi oczyma zawisł u warg zmilkłych, aby wyczytać w nich słowo tajemnicy. Tajemnicy, co uczyniła, że przez owych lat dziewięć Naród, co dotąd skupiać się nie umiał nawet do buntu, nawet do obrony — wypełnił lata całe trudem, zgodnym dziełem, którego się wstydzić nie potrzeba. Dziełem, co powstać mogło tylko jednością narodu, choćby naród sam o niej nie wiedział.

Tym dziwniejszą, tym bardziej niedostępną wydaje się tajemnica zespolenia, że Piłsudski nie wówczas ją osiągnął, gdy do niej wzywał, gdy uczył tego przykładem własnej pokory i cierpliwości, wyrzeczeniem, powściągliwością. Ale wówczas dopiero z dusz je nam wydobył, gdy poprzez rozlew krwi przejść musiał i umiał, gdy nakazywać począł, nie uczyć, gdy odtrącił wszystką fałszywą jedność, gdy siec począł bezlitosnym słowem pozory zespolenia, gdy łamać zechciał układną polską anarchię, co zawsze w imię zgody narodowej naród dzieli, gdy bezkarność polską wtrącił do więzienia.

http://rcin.org.pl/ifis

Jeśli pomimo to, że Piłsudski odrzucił wszelki pozór jedności, że przemawiał najbardziej szorstkimi słowy, że odsunął tych, co w pacht wzięli przedstawicielstwo narodu, jeśli pomimo działania które, zdawać by się mogło, zaostrzyć musi wszystkie opory, jeśli pomimo to — naród cały z rokiem każdym, z miesiącem każdym, z każdym dniem niemal — coraz mocniej w jedno się zrastał, coraz ufniej w przyszłość patrzył, coraz spokojniej rzecz każdą osądzał, coraz głębiej uczył się rozumieć mijające życie — to tym bardziej niepojętą wydawać się musi owa tajemnica. Czemu, po dziesiątkach lat poświęceń, wyrzeczeń, ofiar — we władzy dopiero Piłsudski odnalazł ów klucz do duszy narodu, którego ani męką, ani bohaterstwem, ani zwycięstwem nawet nie zdobył?

Rządy, w których zasiadał, składały się z ludzi. Ludzie ci błądzili ciężko nieraz, razy dziesiątki. Władzę sprawował za pośrednictwem ludzi. I ci nie stali się doskonałymi przez to, że On im począł rozkazywać. Obóz, który szedł za nim, składał się z ludzi. I wśród nich byli tacy, których nie wiara, nie miłość, ale wyrachowanie, strach albo chęć wywyższenia doń przywiodła. W czym tkwiła więc tajemnica władzy Piłsudskiego, że przez samo jej sprawowanie, mimo niedoskonałości tych, przez których i wśród których ją sprawował — budził nią przecież ufność coraz głębszą, jedność coraz zwartszą?

Będziemy szukać tej tajemnicy, my potomni. Musimy jej szukać. Albowiem jeśli odnalezioną nie zostanie — znów stare widma klęski wyjrzą z cmentarzy i miast dźwigać dalej ku górze zostawione dzieło, niszczyć poczniemy je sami. Musimy szukać — niedołężną myślą naszą, ale sercem uczciwym.

Jedno wiedział naród, gdy rządził Piłsudski, jednego co dnia i co roku się uczył, jedno bezustannie sprawdzał.

http://rcin.org.pl/ifis

To, że rozstrzygnięcie zapada wedle potrzeb całości Narodu. Każdy wiedział, że jego potrzeby będą uszanowane, jeśli je uszanować można, będą poświęcone, jeśli je poświęcić trzeba. I wiedział także, że tak samo uczynione będzie z każdym innym. Wiedział, że nie ma w Polsce żadnej warstwy, żadnej partii, żadnego środowiska, któremu służyłyby te rządy; wiedział, że nie ma żadnego dostojeństwa, żadnego przywileju, żadnej zasługi nawet, która zapewniałaby nietykalność. Wiedział, że Rządy, w których Marszałek Piłsudski zasiada, mogą błądzić — ale nie mogą, dzięki samej Jego obecności — stać się narzędziem władania jednych nad drugimi, narzędziem jakiegokolwiek, nawet najszerszego interesu, prócz jedynego interesu — całości. Wiedział, że władza nie zawaha się żądać ofiar i nakazywać ofiary, i brać je — ale wiedział zarazem, że żąda ich nie dla siebie i nie dla innych — ale dla wszystkich. Wiedział — a może już czuł tylko, że władza ta idzie dalej, że nie tylko jest sprawiedliwa, wszystkich jednakowo gotowa chronić i wszystkich jednakowo dla całości poświęcać — ale, że gotowa jest, i czynić to potrafi, nad potrzebami wszystkich żyjących przejść do porządku i potrzeby ich poświęcić — jeśli wymaga tego przyszłość, jeśli na nieuniknionej ofierze dziś dźwiga się jutro. Naród wiedział to — bo to widział.

Widział, że rządy Piłsudskiego nie dają się naginać ani w prawo, ani w lewo — ale zmierzają prosto ku przyszłości. Widział, że rządy te nie szukają „oparcia" w żadnej warstwie, w żadnym środowisku, nie czynią obietnic, że bronić będą tych, na których się oprą. Widział, że wśród rozbieżnych potrzeb i dążności, jakie istnieć muszą w każdym narodzie — rząd ten nie był nigdy stroną — zawsze arbitrem i sędzią. Widział, że nie szukając „oparcia" w żadnej grupie społecznej — rząd ten opierał się na tym,

http://rcin.org.pl/ifis

co jest najpotężniejsze, bo wszystkim wspólne i na tym tylko oparty umiał, pierwszy od wieków w Polsce, karać na prawo i karać na lewo jednako surową dłonią.

Władza Piłsudskiego była władzą sprawowaną dla Narodu. Nie dla ciebie i dla mnie, nie dla nich, tych czy tamtych, nie dla wyborców ani wybranych, nie dla chłopów ani panów, nie dla robotników ani kapitalistów, nie dla bigotów ani masonów. Była sprawowana dla Polski — to znaczy dla tych nade wszystko, co po nas przyjdą, zaś w nas samych dla tego, co jest i żyje, choć przygłuszane codziennie powszednią troską, choć zamulane co chwila iłem naszej słabości, o czym wiemy przecież my sami, najciemniejsi nawet i najgorsi — że to właśnie jest w nas najcenniejsze, bowiem ta tylko iskierka ognia, przed wiekami rozbłysłego i przez wieki mającego płonąć, gorejąca w naszych piersiach — ta iskierka tylko — to udział nasz cały w dziejach ludzkości.

Rok temu zajrzał wieczór ostatni w okna belwederskiego pałacu. Rok temu zamknął się okres, burzą majową przed laty dziesięciu zaczęty — okres zrastania się w jedno Narodu. Rok temu poczuł Naród jedność osiągniętą — tak silnie, jak nigdy jeszcze — gdy skłaniał głowy przed wysoką trumną. Rok temu przysięgał, że dotrzyma wierności Temu, kto odszedł...

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

KONSTYTUCJA

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

PIĘTNASTOLECIE SEJMU

Słowa „sejm polski" były w ciągu wieków niewoli pełne czaru. Wiązało się z nimi pojęcie wolności narodu, możności stanowienia o sobie i nadzieja jakiejś powszechnej zgody, zacnej mądrości, rzewnego braterstwa. Zapomniane zostały grzechy i winy Sejmów dawnych — przesłonił je obraz Sejmu Czteroletniego, obraz zrodzony z konieczności idealizacji, nie zaś z chłodnego badania. Dla mas zaś nieznających historii — Pierwszy Sejm Polski miał być ich głosem, ich mową, tajemniczym organem związku między nimi i władzą, między nimi i ich losem, między nimi i przyszłością. Różne to były nadzieje — ale nadzieja była powszechna.

Zwołanie przez Piłsudskiego Sejmu Ustawodawczego w dn. 10 lutego 1919 r., złożenie władzy Naczelnika Państwa na ręce Marszałka Sejmu w dn. 20 lutego 1919 r. — dały wyraz tej wierze. I mimo wszystko, co zaszło później, dobrze się stało, że stało się tak właśnie. Doświadczenie musiało być przerobione. Magia słowa mogła ustąpić tylko wobec rzeczywistości. Nie wolno było bezkarnie próbować

http://rcin.org.pl/ifis

pominąć wiary we wszechmoc i wszechrozum przedstawicielstwa narodowego. Bowiem przez samą swą powszechność wiara ta stanowiła potężny czynnik spajający naród, przełamujący dążności odśrodkowe, uciszający namiętności w masach. Dlatego zwołanie Sejmu Ustawodawczego w dn. 10 lutego 1919 r. pozostanie zawsze jedną z wielkich zasług dziejowych Piłsudskiego.

Sejm ten jak i następne nie spełnił pokładanych w nim przez naród nadziei. Ale spełnił zadanie inne — w latach chaosu nad wyraz ważne: zorganizował namiętności. Złe raczej, niźli dobre, raczej utrudniające rozwój Państwa, niźli posuwające go naprzód — to prawda. A jednak zorganizowanie drapieżnych namiętności, przesadzonych ambicji i naiwnych pomysłów — było razem organizacją Państwa. Gdyż chaos zamiast zostać na ulicach — skupił się w jednym gmachu. Pierwszy Sejm polski spełnił główną rolę, jaką miał do spełnienia — zamknął domową wojenkę powstającego Państwa w murach jednego budynku. I przez to dał krajowi spokój, niezbędny dla prowadzenia prawdziwej wojny.

Dlatego z perspektywy historii decyzje Piłsudskiego: zarówno decyzja zwołania jak najprędzej pierwszego Sejmu, jak i nieograniczania jego działalności do uchwalenia konstytucji nie straciły nic ze słuszności.

Decyzje były słuszne — błędna była tylko wiara w cud, jaką wszyscy ze słowami „Sejm polski" wiązali.

Cud nie nastąpił, gdyż nie mógł nastąpić. Albowiem sejm, czyli kilka setek ludzi, wybranych przez głosowanie kilkunastu milionów innych ludzi, nie może być instytucją o nadprzyrodzonych właściwościach. Musi natomiast — chce, czy nie chce — być czym innym: musi być repre-

http://rcin.org.pl/ifis

zentacją interesów różnych ugrupowań i uwarstwień społecznych. I to jest zdrowe. Ale reprezentacja interesów różnych warstw i ugrupowań nie jest bynajmniej reprezentacją interesów całości narodu. Może stać się nią na krótko tylko, w chwilach entuzjazmu i to wobec spraw prostych, jak obrona przed wrogiem, jak naprawa ustroju. Normalnie przecież posłowie, oparci o grupy wyborców, tak czy inaczej związanych w całość przez wspólnotę interesów, muszą reprezentować nie interesy całości, lecz interesy części organizmu społecznego. Dlatego Sejm nie może być główną instytucją polityczną w Państwie — tylko jedną z takich instytucji.

Łudzą się bowiem ci, co sądzą, że kompromis między interesami części jest równoznaczny z interesem całości. Kompromis między interesami poszczególnych grup czy warstw będzie zawsze wynikiem zetknięcia dwóch czy kilku odmiennych koncepcyj; dwóch, czy kilku odmiennych dążeń. Interes całości jest zawsze jeden. Kompromis jest wynikiem ustosunkowania się sił — ale nie jest syntezą. Zawierające kompromis strony, zachowują własną hierarchię ważności spraw, odmienną dla każdej warstwy czy grupy. Hierarchia interesów całego narodu jest jedna i przez to odmienna od każdej hierarchii grupowej. Sejm jest i być musi reprezentacją interesów różnych części, Rząd — jeśli ma być dobry — musi być reprezentacją interesów całości kraju. Dlatego Sejm nie może ani sprawować rządów, ani sprawować rządów nad Rządem.

Ale trudno jest rządzić dobrze — jeśli się nie zna interesów części społeczeństwa. Nie raz i nie dwa trzeba z nich poświęcać to to, to tamto, stale trzeba poświęcać teraźniejszość dla przyszłości, bo takie jest

http://rcin.org.pl/ifis

wieczne przykazanie rozwoju narodów — ale należy znać to, co się poświęca, wiedzieć jak interes całości, najważniejszy i miarodajny — przełamuje się wśród warstw i grup. Inaczej zbyt łatwo byłoby oderwać się od ziemi, nie czuć oporów, jakie stawia życie, zapomnieć, że nawet przyszłość można tworzyć jedynie w teraźniejszości. I dlatego po maju 1926 r. Sejm pozostał. I dlatego nowa Konstytucja utrwala go, wówczas, gdy inaczej dzieje się na świecie.

Piętnaście lat upłynęło od chwili zwołania pierwszego Sejmu polskiego. Piętnaście lat w ciągu których „legenda" Sejmu polskiego nie tylko została rozwiana (bo rozwiana zostać musiała) — ale, niepotrzebnie unurzały ją w błocie ręce tych ludzi właśnie, co z Sejmu próbowali stworzyć organizację suwerenną.

W ciągu tych lat piętnastu przez większość czasu Sejm był nie tylko tym, czym być musiał, to znaczy nie tylko przedstawicielem interesów grup i warstw społecznych, ale był zarazem przedstawicielstwem osobistych amibcji małych ludzi i wielkim przedstawicielstwem pychy korporacyjnej. Od „małej" konstytucji, poprzez konstytucję marcową, aż do ostatniego IV Sejmu — ci wszyscy, którzy rzekomo bronili starej konstytucji — czynili beznadziejną próbę sfałszowania prawdy, próbując utożsamić Naród z Sejmem.

Dziś ci sami ludzie porzucili dawną ideologię. Socjaliści mówią o dyktaturze proletariatu, endecy o przeżyciu się okresu parlamentaryzmu. Dziwnym paradoksem historii — obóz, który obalił sejmowładztwo — sam jeden dziś broni Sejmu. Ci, co naśladowali niegdyś obce wzory parlamentarne, pragną dziś naśladować inne obce wzory, ze wschodu i zachodu.

http://rcin.org.pl/ifis

Czy mają słuszność?

Nie — nie mają. Ograniczając rolę Sejmu, to znaczy rolę przedstawicielstwa interesów ludności do współudziału w stanowieniu praw, do współkontroli nad pracą rządu, do stanowienia o wydatkach Państwa — poczynamy, po latach piętnastu od chwili otwarcia pierwszego Sejmu — zbliżać się do urzeczywistnienia tego, czego brakło Polsce w ciągu stuleci: poczynamy wiązać interes całości z interesami części dając jej nie Sejm z legendy — ale dobry Sejm. Sejm ograniczony do zakresu właściwego. A taki jest potrzebny. (10. II. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

NOWA DEMOKRACJA

Czym jest demokracja? Demokracja jako ustrój państwowy? Jest to stworzenie drogi do władzy poprzez opinię publiczną. Ustrój jest ustrojem demokratycznym, jeśli pozwala ludziom i grupom ludzkim, pragnącym kierować losami narodu i państwa, iść do władzy poprzez odwoływanie się do zdania ogółu, ogółowi zaś zapewnia rozstrzygnięcie ostateczne między walczącymi o ujęcie steru ludźmi i programami. Innymi słowy, demokracja, jako ustrój, musi zapewniać warunki dla powstania elity rządzącej poprzez walkę (przewidzianą i unormowaną w formach), walkę o psychikę narodu i jego aprobatę. Gdzie natomiast elita rządząca powstaje przez dobór, przez wychowywanie ludzi, przez przekazywanie władzy — tam nie ma demokracji. Demokracja stosuje metodę selekcji elity rządzącej: arystokracja, jako ustrój — metodę wychowania. Arystokratycznym Państwem są dziś Sowiety, gdzie pewna grupa ludzi dobiera i wychowuje innych ludzi, których zalicza później do elity rządzącej; arystokratyczne są Włochy, z Wielką Radą Faszystowską, będącą prawnym źródłem władzy

http://rcin.org.pl/ifis

ku arystokratyczno-hodowlanemu ustrojowi zdają się zmierzać Niemcy, zlewając w jedno partię hitlerowską i Państwo.

Polska ma pozostać demokracją. To pierwsze, co wynika z tez konstytucyjnych, ogłoszonych przedwczoraj. Gdyż zarówno, jeśli chodzi o sprawę najważniejszą o czynnik powołujący rządy, jak i wówczas gdy chodzi o stanowienie praw — ostateczna sankcja, ostateczne namaszczenie należy do ogółu. Prezydent Rzeczypospolitej będzie tym, kto stwarza Rządy. Ale jeśli w łonie społeczeństwa wrzeć będzie istotna walka o kierunek przyszłych rządów — ogółowi przysługuje rozstrzygnięcie, kto ma być Prezydentem. I tenże ogół, poprzez Sejm z wyborów powszechnych powstały, stanowi prawa.

Polska ma pozostać — demokracją. Ale czy „demokracja" i „słabość" to nie są wyrazy jednoznaczne? Ludziom, patrzącym na świat dzisiejszy może się wydać, że tak jest właśnie.

Demokracja i słabość to mogą być synonimy. To są dziś często, najczęściej synonimy. Dlaczego?

Dlatego, że walka o opinię ogółu, a w szczególności walka o wyraz tej opinii, stawiana jest i rozstrzygana fałszywie. Przy wszelkich, o zasadę powszechności opartych, wyborach — jednocześnie rozstrzyga się zagadnienia wielkie i małe, sprawę kierunku polityki narodowej wśród ludów świata i sprawę wyborczej kieszeni; sprawy ustroju i sprawiątka szczebli i awansów, zagadnienie struktury gospodarczej i kwestyjki podatku od „rzemieślnika zatrudniającego ponad trzech pracujących", zasadnicze zadanie gotowości obronnej Państwa i interesiki robotników sezonowych. Wybory „demokratyczne" każą myśleć wyborcy jednocześnie państwowo i egoistycznie, rozu-

http://rcin.org.pl/ifis

mować razem „na długiej" i „na krótkiej fali", każą pamiętać o racji stanu, ale nie pozwalają zapominać i o tej koszuli, co to „bliższa ciału..."

W każdym obywatelu istnieją w jakimś stosunku oba te czynniki: poczucie interesu wspólnego i własnego, wielkiego i małego, racji stanu i egoizmu. Ale niesposób wymagać, aby stale w tym rozdwojeniu osobowości, jakie metoda wyborów narzuca obywatelowi, teraźniejszość ustępowała kroku przyszłości.

Warunkiem silnej demokracji jest wyzwolenie, ukształtowanie i nadanie wyrazu tej istniejącej w duszach większości ludzi — prawdzie, że nie tylko egoizm jest motorem ich działania. Trzeba w normach prawnych znaleźć ujście dla patriotyzmu i obywatelskości, które wydobywają się niekiedy na jaw w porywie uniesienia, ale na co dzień przysypywane są piaskiem trosk, kurzem znużenia.

Tezy projektowanej konstytucji podejmują rozwiązanie tej trudności. Idą ku demokracji silnej. Nowy ustrój po trzykroć otwiera wrota racji stanu.

Po raz pierwszy jest to uczynione przez nadanie Prezydentowi wyłącznego prawa powoływania Rządu. Prezydent nie rządzi. Ale on jeden tylko ma prawo orzec, kto — w danej chwili i danym położeniu — ma rządzić.

Jest to forma nie istniejąca w innych ustrojach demokratycznych. W ustroju demokracji parlamentarnej większość parlamentarna „wybiera" rząd. W ustroju „amerykańskim" — rząd wybierają masy — wybierając prezydenta, który jest właściwie premierem. Ani w jednym, ani w drugim wypadku „racja stanu" nie jest, bo być nie może czynnikiem rozstrzygającym o charakterze i składzie

http://rcin.org.pl/ifis

rządu. „Większość parlamentarna" tworząc rząd, musi u steru stawiać „swoich" ludzi. Masy, głosując na premiera — mogą dać tylko mniej lub więcej szczęśliwy wyraz swoim nadziejom — lecz nie są w stanie dobrać odpowiedniego premiera do wciąż zmiennych zadań i warunków. Tylko jednostka, tylko człowiek, nie sprawujący sam władzy i nie krępowany żadnymi więzami prócz odpowiedzialności najcięższej — odpowiedzialności przed historią — może powoływać i usuwać rząd wedle wskazań nie innych, jak podyktowane przez sumienie i rację stanu.

Po raz drugi tezy konstytucyjne otwierają wrota racji stanu poprzez skład i uprawnienia Senatu. Sejm musi być wyrazicielem przede wszystkim interesów dnia codziennego. Ale interesy dnia codziennego nie wyczerpują ani pracy państwowej — ani nie są całkowitym wyrazem pragnień i myśli wyborcy. Przeciwnie: muszą wykrzywiać istotne tendencje ogółu przez odbicie ich poprzez sprzeczności interesów.

Tezy konstytucyjne zmierzają ku zrównoważeniu tego skrzywienia przez stworzenie odrębnego grona wyborców spośród tych, co dowiedli przez próbę życia, iż w ich postępowaniu interes ogólny góruje nad interesem własnym, zrozumienie potrzeb całości nad potrzebami własnego podwórka. Z grona tych ludzi przyjść ma naprawa głównego błędu demokracji — demagogii. Senat niewiele posiada uprawnień: dwa wszakże niezmiernie ważne. Jedno, to współudział w wyborze Prezydenta, w stosunku nie dającym Senatowi przewagi, lecz pozwalającym mu skutecznie paraliżować nieuniknione (szczególniej w warunkach etnograficznych polskich) siły odśrodkowe, jakie znajdą swój wyraz w Sejmie. Drugie,

http://rcin.org.pl/ifis

to możliwość rozstrzygania o tym, czy żądanie Sejmu, aby Rząd ustąpił, jest istotnym wyrazem opinii społecznej, czy też tylko mniemań posłów.

Po raz trzeci wreszcie racja stanu znajduje swój wyraz prawny w postanowieniach dotyczących organizacji sił zbrojnych narodu.

Próba podjęta przez obóz pomajowy — próba stworzenia nowej demokracji jest jedyną w świecie. Nie ma przykładu, na którym by się wzorowała. Nie opiera się na wywodach doktrynalnych czterdziestu doktorów. Ale ma za sobą potężny argument: życie. Tezy konstytucyjne ujmują w normy prawne te zasady, wedle których Polska żyje już od lat siedmiu.

Tezy konstytucyjne, to jeszcze słowa — nie prawo. Ale te słowa w wielkiej mierze już są ciałem.

(17. II. 33)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

23. IV. 1935.

I

Z chwilą podpisania przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Nowa Konstytucja wchodzi w życie. Z tą chwilą rozpoczyna się nowy okres w historii ustroju Rzeczypospolitej. Okres próby.

W latach 1919—1921 stworzono w Sejmie ustawodawczym przepisy, nadające Polsce ustrój rzekomo parlamentarny — w istocie zaś utrwalający władzę klik i mafijek partyjnych. Fasada konstytucyjna, jaką wzniesiono, skopiowana była z modnych podówczas kolumn nadsekwańskiej Izby Deputowanych. Ale za tą fasadą ukryto rzeczy stare w Polsce i bynajmniej nie z reakcji przeciw absolutyzmowi zrodzone; ukryto te same przywary, jakie Polskę niepodległą zgubiły: niechęć do silnego Państwa i silnego rządu, który by przywileje partyjne ukrócił, nienawiść do wszelkiej, ponad poziom wyrastającej wielkości i wreszcie podniesiony do godności dogmatu kult nieodpowiedzialności. Frazeologia republikańska kryła, jak niegdyś — instynkty anarchii. Za każdym z „zachodnio-europejskich" rzekomo wzorów przepisanym artyku-

http://rcin.org.pl/ifis

łem — chował się „zły obyczaj" tym groźniejszy, że w psychice narodowej posiadający głębokie korzenie.

Próba życia, jakiej w okresie 1923—1926 poddano ów ustrój, przywiodła Państwo nad brzeg przepaści. Nie są to słowa użyte jako poetycka przesada. Gdyby nie zamach majowy Piłsudskiego, gdyby nie zatrzymanie w ostatniej bodaj chwili staczającego się już wozu — żylibyśmy zapewne obecnie w tym stanie permanentnej anarchii, „konfederacji", „rekonfederacji" i wpływów „agentur obcych", jakimi wypełnione są ostatnie dziesięciolecia Polski przedrozbiorowej.

W latach 1926—1935 obalony został ustrój bezrządu narzucony Polsce przez ludzi, których zmartwychwstanie własnego Państwa nie zdołało odrodzić. Zarazem długim i cierpliwym wysiłkiem zarówno myślowym jak i praktycznym, w rozprawie i w walce, w naradach i w codziennej pracy rządzenia — budowano ustrój nowy. Dziś ustrój ten stał się prawem. I jemu z kolei — wypadnie poddać się najważniejszej, o trwałości i przydatności każdego prawa rozstrzygającej ostatecznie próbie — próbie życia.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę ze znaczenia tego okresu, z jego wagi i z odpowiedzialności, jaka spada na wszystkich, co podejmują w tej chwili zadanie nie tylko przebudowy ostatecznej ustroju Państwa, lecz zarazem zadanie nierozerwalnie z tym związane: przebudowy psychiki polskiej, przesunięcia tkwiących w niej wartości na wierzch, ku górze, zepchnięcia tkwiących w niej wad ku dołowi, ku unicestwieniu. Nowa Konstytucja nie jest tylko przeciwstawieniem się brakom ustroju parlamentarno-partyjnego — jak próby, które oglądamy w innych krajach. W Polsce jest to zagadnienie inne i głębsze:

http://rcin.org.pl/ifis

jest to przeciwstawienie się nie tylko niedawnej teraźniejszości, ale i długiej przeszłości, jest to rewolucja nie tylko ustrojowa, lecz i duchowa, nie tylko techniczna, lecz i psychiczna, nie tylko prawna, lecz, co najważniejsze, i moralna. Jest to nie tylko stworzenie norm prawnych, pozwalających na istnienie w Polsce mocnej i sprężystej władzy — której od czasów Batorego Polska nie zaznała — lecz zarazem stworzenie także kryteriów, którymi owa władza ma się powodować. Kryteriów odmiennych, od tych, jakimi mierzono działalność publiczną w ciągu wieków.

Rozdział pierwszy nowej Konstytucji, ów „dekalog", tak zacięcie atakowany przez przeciwników ze względów rzekomo „formalno-prawnych" — nie jest bynajmniej rzeczą błahą, jakimiś „pia desideria", niepotrzebną w konstytucji „deklaracją". Gdyż ten „dekalog" właśnie zawiera kryteria, jakimi powodować się winien Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i wszystkie Państwa organy. Kryteria nowe, różne od tych, pod których władzą żyła Polska przed upadkiem i, niestety, po odrodzeniu. Dekalog ten odwraca pojęcia. Kiedy mówi: „w osobie Prezydenta skupia się jednolita i niepodzielna władza Państwowa", to nie tylko przekreśla przypisywane Monteskiuszowi założenia, lecz, co ważniejsze, obala naszą, własną, polską tradycję, jakoby jednolita i niepodzielna władza skupiała się w wyobrażających naród „sejmujących stanach". Kiedy powiada: wartością wysiłku i zasług obywatela mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne" — wówczas obala nie tylko zapożyczony z dziedzictwa rewolucji francuskiej frazes o „liberté, egalité, fraternité", lecz starą polską tradycję o równości praw politycznych wywodzoną z pochodzenia, nie zaś z zasługi. Gdy dekalog pisze: „w razie oporu

http://rcin.org.pl/ifis

Państwo stosuje środki przymusu" — wówczas oznajmia rzecz wszędzie indziej zrozumiałą samą przez się — w Polsce przecie wciąż jeszcze nową, gdyż cała tradycja naszego życia publicznego rodzi się z zasady oparcia Państwa jedynie na „dobrej woli" jego obywateli.

Wejście w życie nowej konstytucji jest więc aktem olbrzymiego znaczenia. Gdyż „wejście w życie" — to wypełnienie norm prawa obyczajem i tradycją. A w ten sposób dopiero nadaje się im prawdziwy i ostateczny sens. Wtedy dopiero wiadomo, co znaczy słowo — gdy zamienia się ono w ciało faktów.

Nie poruszamy się tu co prawda w próżni. Lata 1926—1935 stworzyły już nową tradycję rządzenia Państwem. Tradycję nawiązaną w przeszłości aż gdzieś do czasów Batorego. Okres tych lat, podczas których rządzono Państwem wedle starych norm prawnych, lecz wedle nowych kryteriów — pozwala nam spoglądać na nadchodzący okres próbny nowego ustroju ze spokojem i wiarą. Podobnie, jak Sejm ustawodawczy nim uchwalił konstytucję, już zakorzenił „złe obyczaje" — tak obecnie przed uchwaleniem nowej konstytucji stworzono już tradycję życia publicznego opartego na innych moralnych podstawach. Lecz, mimo wszystko — ciśnienie zarówno dawnego obyczaju, jak i zastanej w Polsce rzeczywistości politycznej, jak wreszcie istniejących aż do wczoraj szkodliwych norm prawnych — musiało wykrzywiać i paczyć w pewnym stopniu psychikę społeczną. Dlatego też powtarzamy, że zwycięskie zakończenie walki prawnej o zmianę ustroju Rzeczypospolitej uważamy nie tylko za koniec pewnego, niezmiernie ważnego okresu, lecz zarazem za początek nowego, jeszcze ważniejszego, w którym podjęte zostanie w ramach nowego ustroju zadanie

http://rcin.org.pl/ifis

najtrudniejsze: zadanie stworzenia nowego człowieka i nowego społeczeństwa przez wydobycie tych cnót i przytłumienie tych wad, jakie zawiera w sobie psychika polska. (25. IV. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

PREZYDENT

II

„Konstytucja nasza — powiedział Marszałek Piłsudski o poprzedniej konstytucji — zredagowana jest w ten sposób, że wszystkie trzy sprężyny główne Państwa nie mogą działać harmonijnie, a muszą stale być z sobą w sporze. Zamiast wyznaczyć możliwie ściśle, co robi Prezydent, co robi Rząd, a co robi Sejm, zostawiono wszystko, wszystko w najliteralniejszym tego słowa znaczeniu zarówno Prezydentowi, jak i Rządowi, jak i Sejmowi..." „Jeśli więc chodzi o naprawę konstytucji to uderzyć należy nie gdzie indziej, jak w wyszukanie klucza podziału pracy tak, aby wzajemne następowanie sobie na nogi nie miało miejsca, tak, aby każda z tych sprężyn mogła swobodnie działać w przeznaczonej jej dziedzinie"... (Pisma T. IX, str. 335, 336).

Czy nowa konstytucja zadosyć czyni temu wymaganiu?

Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, skoro nie mamy za sobą próby życia. Nie same teksty bowiem, lecz tylko teksty poparte przez tradycję, nie same paragrafy, lecz ich odbicie w faktach —

http://rcin.org.pl/ifis

wytwarzają prawo. Dobry lub zły obyczaj jest jeszcze ważniejszy, niż dobre czy złe sformułowanie. Ale ponieważ tej próby życia brak — tym bardziej należy wyraźnie mówić o tym, jak się rozumie sens nowej konstytucji, jakiej ostatecznej interpretacji oczekuje się od życia.

Szczególniej wiele nieporozumień przesącza się do opinii społecznej, jeśli chodzi o rolę, jaką nowa konstytucja wyznacza w Państwie osobie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nic w tym dziwnego. Rola to jest bowiem odmienna od roli, jaką przypisują Głowie Państwa inne konstytucje dzisiejszej Europy. Prezydent Rzeczypospolitej nie jest w położeniu króla angielskiego, który, „panuje, lecz nie rządzi". Ale Prezydent Rzeczypospolitej nie jest również „szefem władzy wykonawczej", jak np. prezydent Stanów Zjednoczonych, nie jest n i e o d p o w i e d z i a l n y m p r e m i e r e m, jakimi są w istocie prezydenci w państwach Ameryki. Nie jest władcą absolutnym — wbrew temu co usiłują wmówić w społeczeństwo opozycyjni spece od konstytucji, ale nie jest również „reprezentacyjnym więźniem", jak określał własną bezsilność Poincaré, mówiąc o okresie swej prezydentury. Największe novum Konstytucji Rzeczypospolitej stanowi właśnie zupełnie szczególny, a nad wyraz ważny, najważniejszy ze wszystkich zakres działania, wyznaczony przez konstytucję dla osoby Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej nie jest powołany d o r z ą d z e n i a. Należy zwalczać tę sugestię, powtarzaną przez publicystów, wmawiających opinii, że nowa konstytucja jest legalnym „parawanem dyktatury". Prezydent Rzeczypospolitej n i e r z ą d z i — rządzi R z ą d. Natomiast zakres działania Prezydenta Rzeczypospolitej obejmuje sprawy w a ż n i e j s z e, niż rządzenie.

http://rcin.org.pl/ifis

Jakie? Jakież mogą być w ogóle sprawy ważniejsze od sprawowania rządów w Państwie?

Są takie. Główną z nich jest swobodne rozstrzyganie o tym, k t o m a P o l s k ą r z ą d z i ć. Równie bodaj ważną w czasach pokoju, a ważniejszą w czasie wojny, jest sprawa k t o m a k i e r o w a ć obroną Państwa. I — podobnie jak wyznaczywszy tego, kto ma dowodzić armią, Prezydent nie może mu dyktować metod, którymi szukać trzeba zwycięstwa — tak samo, powoławszy Rząd, jaki uzna w danej chwili, dla rozwiązania najistotniejszych w danym położeniu zadań, za najodpowiedniejszy — Prezydent wyczerpuje zakres swego działania w tej dziedzinie. Gdyż, jak powiedział Marszałek Piłsudski: „pozostawić należy Rządowi, który się podzielić na kilkanaście gałęzi może, wszystko to, co jest r z ą d e m i s t o t n y m i wszystko to, co jest związane z techniką pracy rządowej i nie należy Prezydenta, najwyższego ze wszystkich obywateli, obciążać rzeczami techniki rządzenia, pozostawiając jemu swobodę w innej dziedzinie pracy rządowej" (T. IX, str. 338).

Tą inną dziedziną, zastrzeżoną dla Prezydenta, jest o c e n a pracy Rządu. (Nowa Konstytucja daje w tym celu Prezydentowi Rzeczypospolitej specjalne narzędzia, pozwalające mu bezpośrednio wejrzeć w rezultaty pracy rządowej — przez podporządkowaną Prezydentowi Kontrolę Państwową). Jest nią dalej o c e n a pracy Izb ustawodawczych, które Prezydent zwołuje, otwiera, odracza i rozwiązuje wedle swego uznania. Jest nią również o c e n a rozstrzygnięć Zgromadzenia Elektorów, od których Prezydent może się odwołać do plebiscytu. Jest nią wreszcie decyzja, jemu zastrzeżona i bez jego udziału nie do powzięcia — decyzja w sprawach dla narodu najważniejszych — s p r a w a c h w o j n y i p o k o j u.

http://rcin.org.pl/ifis

Artykuł 13 nowej Konstytucji wyliczając prerogatywy osobiste prezydenta Rzeczypospolitej wyznacza f o r m a l n i e zakres działań Prezydenta Rzeczypospolitej bez udziału rządu, zakreślając w ten sposób konstytucyjnie granice jego władzy. Ale formalne to wyliczenie trzeba z r o z u m i e ć. Trzeba pojąć, co za straszliwa odpowiedzialność, jak olbrzymia i jak niewypowiedzianie ciężka praca spada na barki tego, komu dano prerogatywy: „wskazywania jednego z kandydatów na Prezydenta Rzplitej; mianowania i odwoływania prezesa Rady Ministrów; mianowania i zwalniania Naczelnego Wodza, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych; rozwiązywania Sejmu i Senatu przed upływem kadencji."

Albowiem na tego człowieka — złożona została w ten sposób możliwość i obowiązek rozwiązywania wszystkich k r y z y s ó w p a ń s t w o w y c h. Tam właśnie, gdzie następuje napięcie, grożące wybuchem, gdzie z zewnątrz lub z wewnątrz przychodzi głębokie zakłócenie biegu maszyny państwowej, tam, gdzie wypada wybierać jedną z rozstajnych dróg, n a d ł u g o może przesądzając w ten sposób losy narodu — tam kończy się zakres działania Rządu oraz Izb ustawodawczych, tam ostateczna decyzja zamknięta zostaje w piersiach jednego człowieka, aby z męki jego serca i z pracy jego mózgu, z jego samotnej rozmowy z sumieniem — zrodzić się i nadejść w porę.

Tam, gdzie powstaje prawdziwy, do głębin życia narodowego sięgający spór, tam, gdzie między rozbieżnymi prądami konieczny staje się wybór — tam, słowem, gdzie pośród nieuniknionych zmagań i walk, w jakich staje się historia, konieczne staje się rozstrzygnięcie — tam niezbędny jest n a j w y ż s z y a r b i t e r. Tym arbitrem, który właśnie rozstrzyga i w y b i e r a — musi być j e d e n

http://rcin.org.pl/ifis

człowiek. Każdy kolektyw, każda zbiorowość zbyt łatwo może, zbyt często jest skłonna unikać wyboru. Nawet w tak niewielkim zespole jak Gabinet Ministrów już mogą istnieć (i po tysiąckroć na świecie istnieją) — jednocześnie sprzeczne ze sobą prądy i tendencje. Są jednak sprawy tak ważne, tak brzemienne w skutki, że nierozstrzygnięcie ich mści się potem poprzez lata lub nawet poprzez pokolenia. Nowa konstytucja składa na Prezydenta Rzeczypospolitej najwyższą odpowiedzialność przed Bogiem i Historią za takie właśnie chwile. Żąda odeń, aby w sumieniu swoim orzekł, kiedy trzeba czynić wybór między białym i czarnym, między prawym i lewym. I dała mu prawo, aby wybór taki, za Naród cały czynił.

Marszałek Piłsudski, mówiąc o naprawie ustroju, powiedział:

„Zdaniem moim rola Prezydenta sprowadzać się musi nie do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny Państwowej". „Oddawać zaś ją należy nie stronom, lecz człowiekowi, który od stron jest uniezależniony. A jest to możliwe do urządzenia tylko dla jednego człowieka, nie zaś dla setek, nie dla tysięcy." „Główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej tak, aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, jakie napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta jako najwyższa dbać musi o równowagę i harmonię, pomimo wszelkich tarć i nawet walk". „W sprawie więc regulowania maszyny pracującej ze zgrzytami, w sprawie wszystkiego, co

http://rcin.org.pl/ifis

jest kryzysem państwowym, mus jest użycia indywidualnych sił jednego człowieka, lecz wara wtedy przeszkadzać mu w tej wielkiej pracy". (T. IX. str. 339, 340, 341).

Nowa konstytucja określiła rolę Prezydenta Rzeczypospolitej tak, jak tego chciał Piłsudski. (18. VIII. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

R Z Ą D

III

Państwo rodzi się z chwilą, gdy jakaś grupa ludzi poczyna wydawać zarządzenia, które są słuchane i wykonywane przez większość ludności zamieszkującej określone terytorium. Państwo polskie powstało w chwili, gdy większość obywateli zamieszkałych na pewnym terenie przestała słuchać zarządzeń idących z Berlina, Wiednia, Petersburga — natomiast zaczęła wykonywać zarządzenia idące z Warszawy. Przedtem była ta sama ludność na tym samym terytorium — nie było przecież Państwa Polskiego.

I odwrotnie. Kiedy na olbrzymiej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej ludność przestała wykonywać nakazy własnego rządu, kiedy rząd królewski stawać się począł fikcją, której rozporządzeniami każdy pan Łaszcz mógł podbijać delię — wówczas przestało istnieć dawne Państwo Polskie. A na jego miejsce rozpostarły się państwa zaborcze, umiejące posłuch dla siebie wymusić.

Znakomity teoretyk prawa konstytucyjnego Duguit w ten sposób definiuje państwo w ogóle: „Słowo Państwo

http://rcin.org.pl/ifis

oznacza bądź rządzących, czyli władzę polityczną — bądź samo społeczeństwo, w którym istnieje zróżniczkowanie między rządzącymi i rządzonymi, a przez to samo władza". (Traité du droit constitutionnel T. I. str. 395).

Rządzenie tedy stanowi najistotniejszą funkcję świadomego życia zbiorowego, tego życia zbiorowego, które pragnie znaczyć wolę swoją w dziejach. Rządzenie jedynie stwarza możliwość najwyższego i celowego zbiorowego wysiłku. Bez władzy nie ma ani prawa, ani możliwości skupienia sił. Bez władzy naród jest gliną ugniataną przez dzieje, nie dziejów tych rzeźbiarzem.

Rządzenie zaś jest to wydawanie nakazów i dysponowanie siłami, mogącymi zapewnić nakazom tym wykonanie. Ci ludzie, którzy z mocy prawa, obyczaju, lub siłą faktu to czynią, to znaczy wydają nakazy i zapewniają im posłuch — ci ludzie stanowią rząd państwa.

Wszystko, co zdaje nam się „normalnym biegiem rzeczy", zwykły dzień powszedni, podczas którego mularze murują, kupcy stoją za ladami sklepów, dzieci uczą się w szkołach, wojsko ćwiczy, pługi idą poprzez ścierniska, szewc klepie kopyto, a urzędnicy zgrzytają stalkami po papierze — cały ten normalny bieg rzeczy jest w istocie wynikiem bezustannego wysiłku. Każdego dnia, każdej godziny, każdej chwili niemal powstają zagadnienia wymagające rozwiązania, drobne, większe i wielkie, i co dnia trzeba je rozwiązywać, korygować, zmieniać. Zagadnienia te zahaczają jedno o drugie, przeplatają się wzajem, od rozstrzygnięcia jednych zależy bieg innych i dlatego winny być rozwiązywane wedle jakiejś jednej myśli przewodniej, aby nie zamieniły się w bezsensowny chaos. Rządzenie jest to bezustanne przetłaczanie poprzez żywiołową i wielokierunkową mnogość zjawisk — jednej woli. Przetłaczanie

http://rcin.org.pl/ifis

nie w pomyśle tylko, lecz w wykonaniu, nie w nakazie jedynie, lecz i w posłuchu.

Ludzie powołani do wydobywania z siebie tej woli, uprawnieni do wydawania rozkazów i dzierżący w ręku środki przymusu dla zapewnienia wykonania tych nakazów, ludzie ci, czyli rząd — mogą działać skuteczniej lub mniej skutecznie — zależnie od warunków w jakich działają. Żadna konstytucja nie stwarza konkretnego rządu. Natomiast każda konstytucja tworzy j a k i e ś r z ą d y: silne lub słabe, niedołężne lub sprężyste — przez to, że określa warunki ich pracy.

Nowa konstytucja Rzeczypospolitej wedle wyraźnych oświadczeń jej twórców zmierza do dania Polsce rządów silnych. Jakimi do tego idzie drogami?

„Cóż stanowi istotę silnego rządu? — pisał Marszałek Piłsudski. — Istotę siły stanowi decyzja pobierana w odpowiednim dla działania czasie. Siły inaczej przedstawić sobie nie mogę. I zgoda — niech według zasad demokracji za tę silną decyzję rząd będzie odpowiedzialny. Ale niech ma możność decydować, niech ma za co odpowiadać". (T. IX. str. 27).

Aby więc rząd mógł być silny — musi być n i e z a l e ż n y. To znaczy, że nie może być związany żadnymi pacta conventa, ograniczającymi z góry swobodę jego decyzji. Nie może samo i s t n i e n i e rządu być uwarunkowane z góry podporządkowaniem się rządu jakiejś poza nim będącej woli. Gdyż wówczas rząd przestaje pełnić funkcję, do której jest powołany, przestaje pobierać decyzje, przestaje być tym, czym ma być w państwie przede wszystkim — organem bezustannie działającej woli. Staje się wtedy f o r m a l n ą osłoną innych, u k r y t y c h rządów. Prawie wszystkie współczesne konstytucje piszą, że „rząd rządzi".

http://rcin.org.pl/ifis

Ale widzieliśmy, że choć to właśnie było napisane w konstytucji z 17 marca 1921 r. — to jednak rządzili wówczas Polską schowani w cieniu macherzy kuluarowi. Widzieliśmy niejednokrotnie, jak we Francji w całym szeregu spraw rozstrzygał nie rząd, nie parlament nawet — ale mafia.

Niezależność rządu, jego swoboda pobierania decyzji wedle nakazów własnego sumienia, nie zaś dla zadośćuczynienia wymaganiom jakichkolwiek czynników stojących poza rządem, z boku, w cieniu — jest warunkiem głównym istnienia silnego rządu.

Jak rozwiązuje tę główną sprawę nowa konstytucja?

Stwarza warunki dla istnienia rządu niezależnego poprzez trzy przepisy: po pierwsze — składając prawo tworzenia rządu wyłącznie w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej; po wtóre — ograniczając i normując odpowiedzialność rządu wobec parlamentu (obalenie rządu wymaga zgodnych uchwał sejmu i senatu w czasie sesji zwyczajnej); po trzecie — określając ściśle te sprawy, w których decyzja nie należy do zespołu, jakim jest rząd, lecz do jednostki, którą jest Prezydent Rzeczypospolitej.

Jak to — zapytają sceptycy. Czemu oddanie Prezydentowi prawa powoływania i odwoływania Rządu wedle swego uznania ma stanowić wzmocnienie niezależności Rządu? Przecież sejmowładztwo podobno stąd się właśnie zrodziło, że sejm mógł, bez żadnych ograniczeń, obalać i powoływać rządy? Jeśli dzięki temu powstawały rządy zależne od sejmu, to czyż teraz nie powstaną rządy zależne od Prezydenta, będące tylko parawanem jego woli i jego decyzji?

Sądzimy, że nie. Sądzimy, że nie, gdyż — na co z całym naciskiem zwrócił uwagę Marszałek Piłsudski mówiąc o zagadnieniach konstytucji: — „w psychicznych pra-

http://rcin.org.pl/ifis

wach system jednego człowieka jest inny niż system kilkunastu, a już różni się jak niebo od ziemi od systemu kilkuset" (t. IX, str. 338).

Kiedy parlament rozporządzając nieograniczonym prawem obalania rządu odbiera mu niezależność — wówczas rząd traci siłę, staje się słaby i chwiejny — lecz nie ma nikogo, kto by przez to za czyny tego rządu brał odpowiedzialność. W ,,systemie kilkuset" odpowiedzialność ta rozpływa się, jak mgła na słońcu. Sejmokracja, czyli podporządkowanie sobie rządu przez parlament jest odebraniem rządowi niezależności — bez zdjęcia zeń moralnej odpowiedzialności wobec kraju. W ,,systemie jednego człowieka" rzecz ta jest niemożliwa. Przesunięcie odpowiedzialności staje się w takim systemie rzeczą widoczną i jawną. Rząd, który nie pobierałby w swoim zakresie pracy decyzji sam, lecz wykonywał tylko dyrektywy z góry, rząd taki obciążyłby odpowiedzialnością za wszystko, co czyni — tego — przed kim właśnie ma być odpowiedzialny. Uczyniłby stroną tego, kto ma być ,,ponad stronami", kto ma być sędzią. Postępowałby więc niekonstytucyjnie.

W ,,systemie jednego człowieka" niemożliwe jest ukryte odepchnięcie rządu od zleconych mu konstytucją czynności, od rządzenia. A przez to — zjawisko to jest w ogóle nieprawdopodobne.

Wyraźny zaś ,,podział pracy" pomiędzy Prezydentem Rzeczypospolitej i rządem, zawarty w konstytucji i zastrzegający dla swobodnej decyzji Prezydenta pewne, najważniejsze, ściśle polityczne, kluczowe, jeśli można się tak wyrazić, zagadnienia — daje przez to samo Rządowi tym większą niezależność przy ,,kierowaniu sprawami państwa, niezastrzeżonymi innym władzom", jak określa zadanie Rządu Rzplitej nowa Konstytucja.

http://rcin.org.pl/ifis

Parlamentowi ograniczona możliwość obalania Rządu uniedostępnia sięganie po rządy.

Nowa konstytucja oddaje tedy w formie prawnej tę myśl, jaką zawarł Marszałek Piłsudski w słowach: „należy pozostawić rządowi, który się podzielić na kilkanaście gałęzi może, wszystko to, co jest r z ą d e m i s t o t n y m i wszystko to, co jest związane z techniką pracy rządowej". Nowa konstytucja stwarza w Polsce warunki prawne dla istnienia rządu silnego. Tradycja zaś rządów pomajowych uzupełniła teksty w sposób jasny i wyraźny. Uzupełniła wskazaniem, iż powołanie takiego, czy innego rządu, odbyć się musi wedle zadań, jakie wypada rozwiązywać z kolei gabinetom, czy ministrom, nie zaś wedle innych kryteriów.

Rządy niezależne i silne, jakie utrwala nowa konstytucja, działać przecież muszą w pewnych r a m a c h. Działanie Rządu odbywać się może i musi tylko w granicach p r a w. Praw — do stanowienia których powołane są Sejm i Senat. (22. VIII. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

S E J M

IV

Rządzenie jest główną, niezbędną dla samego istnienia Państwa, funkcją zbiorowiska ludzkiego. Rządzenie jednak musi dziać się wedle jakiegoś prawa. Nie jest do pomyślenia sam fakt zróżniczkowania się masy ludzkiej na rządzących i rządzonych, jeśli rządzący nie działają w myśl ogólnego celu, wspólnego tym, na których się opierają. Nawet w najbardziej barbarzyńskim społeczeństwie, wytwarzającym władzę, władza ta działać musi w imię jakiejś zasady ogólnej, uznanej przez jakichś ludzi, inaczej nie miałaby na czym ani na kim się oprzeć. Zasady ogólnej, zakreślającej cele, a tym samym i granice działania rządzących. Nie ma prawa bez władzy, gdyż władza tylko zapewnić potrafi prawu posłuch i wykonanie. Ale nie ma również władzy bez prawa, gdyż nie może ona powstać, jeśli nie zaistnieje przedtem idea skupiająca wysiłki ludzkie. I nie tylko musi istnieć, lecz i obowiązywać, być nie tylko hasłem, lecz i normą działania. Być prawem. Niepisanym może — ale skutecznym.

http://rcin.org.pl/ifis

Stanowienie praw jest wytyczaniem granic rządzenia. Jest tedy nadawaniem rządzeniu, a przez nie i życiu, k i e r u n k u. Nie należy tracić z oczu najważniejszej w stanowieniu praw rzeczy, tej mianowicie, że w głębokiej treści sprowadza się ono do dania wyrazu idei, jaka leży u podstaw istnienia d a n e g o państwa. Współczesny, dość zawiły aparat stanowienia praw, ogromny zasięg, na który rozpostarło się ustawodawstwo: od wychowania ludzi aż do tępienia szczura piżmowego; milion technicznych zagadnień rozstrzyganych prawami maskuje łatwo sens główny tych prac. A jednak po przez każdą ustawę, zarówno poprzez konstytucję, jak choćby poprzez ustawę o uregulowaniu obrotów mięsem — prześwieca i d e a, wedle której i dla której Naród chce istnieć jako Państwo.

Dobre prawa są niemniej ważne niżli dobre rządy. I jeśli przy dobrych prawach są do pomyślenia złe rządy, to po to, aby przy z ł y c h p r a w a c h stworzyć d o b r e R z ą d y — potrzeba geniuszu i wysiłku — równego geniuszowi i wysiłkowi Piłsudskiego.

Cóż czyni Nowa Konstytucja, aby dać Polsce prawa możliwie dobre?

Konstytucja rozczłonkowuje stanowienie praw między kilkoma instytucjami. Sejm i Rząd są tymi, które podejmować mogą i n i c j a t y w ę stanowienia praw. Sejm i Senat tymi, które prawa u c h w a l a j ą. Prezydent tym, który taką uchwałę bądź z a t w i e r d z a, bądź z a w i e s z a. Jest to mniej więcej normalna demokratyczna aparatura ustawodawcza. A jednak w nowej konstytucji zawarte są przepisy, które ułatwić mogą powstawanie l e p s z y c h niż dotychczas praw. Przepisem takim jest przede wszystkim artykuł ograniczający prawa Sejmu do obalania Rządu.

http://rcin.org.pl/ifis

Stanowić prawa — to znaczy dawać wyraz jakiejś idei. Obalać rządy — to znaczy walczyć o władzę. Gdy obie te sprawy zbiegają się w parlamencie, co chwila jedna zostaje poświęcana dla drugiej. Mówiąc ściśle najczęściej pierwsza zostaje poświęcana dla drugiej. Gdy na jednym forum i w jednym czasie toczy się walka o władzę i stanowienie praw, dyskusja i treść ustaw zbyt łatwo przestaje być dawaniem wyrazu idei, zbyt łatwo staje się demagogiczną licytacją.

Czegóż nas uczy doświadczenie? Że gdy chodzi o niezbędne ofiary, które trzeba społeczeństwu narzucić — parlament w niejednym kraju jest prawie niezdolny tego uczynić. Jakże często w izbach posiadających nieograniczony wpływ na tworzenie rządów, jak w Izbie francuskiej, jedynym sposobem uniknięcia katastrofy jest wyrzeczenie się przez izbę uchwalania ustaw, jak wyrzekł się ich parlament francuski na rzecz Poincarégo, na rzecz Lavala, jak wyrzekł się swoich Sejm polski na rzecz Grabskiego, na rzecz Bartla. Nowa konstytucja ogranicza możliwość rozgrywki o władzę na terenie sejmowym do minimum. I przez to właśnie otwiera możliwość starć ideowych. Oswabadzając Sejm od bezustannego agitacyjnego podniecenia — wyzwala ku uczciwemu czynieniu najważniejszej i prawdziwie wielkiej jego pracy — stanowienia praw.

Jakto? — zapyta sceptyk — Po cóż ten patos? A dekretowanie? Czyż nie widzieliśmy, że i w Polsce za czasów pomajowych najważniejsze sprawy rozstrzygano dekretami?

Jest to zarzut mający jedynie pozory słuszności. Pełnomocnictwa bowiem dla Prezydenta i Rządu uchwalane przez sejm ostatni — uchwalane były w okolicznościach nadzwyczajnych, wywołanych przez kryzys. Dekretowanie

http://rcin.org.pl/ifis

nie było normą. Było wyjątkiem. Temu poglądowi dawał w swej pracy z Rządem niejednokrotnie wyraz Marszałek Piłsudski.

Sejm winien więc stanowić prawa. Jest to jego zadanie główne. A zarazem — prawa winny być uchwalane przez Sejm. Gdyż tu właśnie „system kilkuset" ma niezaprzeczoną wyższość nad „systemem jednostki", czy „systemem kilku".

Każde prawo zasięgiem swoim pośrednio lub bezpośrednio dotyka wszystkich obywateli, wpływa na życie każdego z nas. Państwo zaś nie jest tkanką jednorodną. Różni się prowincja od prowincji, różni się warstwa od warstwy, różni pokolenie od pokolenia. Jeśli się pragnie posiadać prawo trwałe, a takie tylko kształtować może życie — trzeba ogarnąć z góry możliwie dokładnie skutki, jakie wywołało ono na całym obszarze zrośniętego w całość, a przecież różnolitego życia społecznego. Trzeba dać powstać temu prawu nie przy biurku — lecz w starciu, w dyskusji, w próbie wytrzymałości. Trzeba je przymierzyć zanim się je społeczeństwo przywdzieje.

Dla osiągnięcia tego celu przewaga „systemem kilkuset" jest oczywista. I dlatego nadal są prawdą, znajdującą odbicie w nowej konstytucji, słowa Marszałka Piłsudskiego: „nie sądzę, aby można było obejść się bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności" (T. IX., str. 293).

Odebranie Sejmowi charakteru areny, na której rozgrywają się walki o władzę, przywraca Sejmowi powagę także i w następnej dziedzinie działania Sejmu — w kontroli nad rządem. Nie mogło bowiem być mowy o kontroli tam, gdzie głównym bodźcem wszystkich wystąpień była bądź chęć usunięcia, bądź chęć

http://rcin.org.pl/ifis

utrzymania rządu. Zamiast kontroli przychodzi wówczas szkalowanie lub chwalstwo, oczernianie lub reklama. Gdy dzięki strukturze przepisów konstytucyjnych „funkcje rządzenia Państwem" stają się współudziałem Sejmu, tak jak to miało miejsce w dawnej konstytucji — wówczas kontrola rządów przez Sejm staje się niemożliwa. Bowiem nie kontroluje się samego siebie.

I dlatego, zdaniem naszym, ograniczanie praw Sejmu niezmiernie wzmacnia działanie kontroli i krytyki. Kiedy francuskie gabinety padają jeden po drugim jak dojrzałe jabłka z obfitej jabłoni — wszyscy wiedzą, że dzieje się to z powodu dążenia panów deputowanych do obsadzenia w inny sposób foteli ministerialnych. Taka „kontrola" nie znaczy nic wobec opinii publicznej. Ale jeśli nowy Sejm polski uchwali votum nieufności do gabinetu — będzie jasne dla wszystkich, iż nie chodzi tu o podział tek, na co Sejm nie ma wpływu — ale o poważne starcie poglądów. Będzie to sygnał napięć wewnętrznych, zrodzonych ze sporu o sprawy, nie zaś sporu o dostojeństwa. Sygnał, którego najwyższy arbiter Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej, nie będzie mógł zlekceważyć, lecz będzie musiał spór rozsądzić.

„Dziedziną istotną Sejmu musi być najbardziej może nieokreślona i najbardziej nie poddająca się określeniu dziedzina polityki" (Marszałek Piłsudski, T. IX, str. 333). Polityki w najgłębszym znaczeniu tego wyrazu — to jest kształtowania życia. Instrumentem działania politycznego Sejmu, który jest „systemem kilkuset" nie może być szybkie i sprężyste pobieranie decyzji wobec bieżących zagadnień. Instrumentem tym może być natomiast stanowienie praw. Aby nim było — Sejm musiał zostać wyłączony z codziennej rozgrywki o władzę.

http://rcin.org.pl/ifis

Uczyniwszy to — nowa konstytucja przywróciła Sejmowi powagę. Wyzwoliwszy Sejm z gry o wpływy na dziś — otworzyła przed nim całe jutro. Przywróciła mu bowiem możliwość najważniejszą budowania — poprzez stanowienie praw — ideologii Państwa Polskiego.

Piszemy możliwość. Gdyż Sejm to nie tylko instytucja. To także ludzie, którzy w niej zasiądą. Jeśli ludzie ci nie potrafią przewalczyć w sobie starych przyzwyczajeń, jeśli nie poczną działać wyłącznie wedle n a k a z ó w s u m i e n i a — Sejm nie stanie się, jak tego żądał Marszałek Piłsudski, jedną „z trzech głównych sprężyn centrali państwowej". (25. VIII. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

S E N A T

V

Senat w nowej konstytucji polskiej odbiega od schematu bardziej, niźli sejm. Nie ze względu na skład izby wyższej, lecz ze względu na jej uprawnienia. Na świecie senat bywa budowany bardzo rozmaicie — od dziedzicznej w większości Izby Lordów, do wybieranych „bezpośrednio", „tajnie" i „proporcjonalnie" senatów wielu państw powojennych; od Izb stanowych, do terytorialnego Senatu Ameryki Północnej. Nie znamy bodaj jednak wzoru dla uprawnień, jakie nowa konstytucja nadała Senatowi Rzplitej.

W zasadzie podział parlamentu na dwie izby — zmierza do zwolnienia i udoskonalenia prawodawstwa. Prawa bowiem nie powinny rodzić się zbyt szybko, ani zbyt łatwo. Jeśli „system kilkuset" dla stanowienia praw jest najodpowiedniejszy dla tego, że przed wejściem prawa w życie poddaje je próbie starć i walk, to i system dwóch izb zmierza do tego samego celu. Zmierza widać skutecznie, skoro w państwach parlamentarnych przeważa dziś wyraźnie system dwuizbowy nad systemem jednoizbowym.

http://rcin.org.pl/ifis

Toteż nie w dziedzinie czynności ustawodawczych tkwi „novum" uprawnień Senatu Rzplitej. „Novum" tkwi w tym, że te uprawnienia, jakie posiada normalnie Izba wyższa w zakresie ustawodawstwa, rozszerzono w Polsce na politykę. Nie tylko ustawa przejść musi przez obie izby, aby stać się prawem, ale tak samo przez obie izby przejść musi votum nieufności dla Rządu, aby zyskać moc wiążącą. Sens dwuizbowości polega na poddaniu postanowień parlamentarnych próbie różnych ocen, wymagając przejścia tych postanowień przez dwa różne zespoły. Nowa konstytucja Rzplitej tę starą, uświęconą przez powszechność stosowania zasadę rozszerzyła. Sposób, który uznawano powszechnie za pożyteczny, aby zapobiec lekkomyślnemu stanowieniu praw — nowa konstytucja uznała za pożyteczny, aby zapobiec lekkomyślnemu wywoływaniu kryzysów państwowych. Nowa konstytucja wymaga zbieżności ocen dwóch zespołów nie tylko wtedy, kiedy chodzi o granice rządzenia, zakreślane przez prawa, ale i tam, gdzie chodzi o sam fakt rządzenia.

Jest to pomysł tak prosty, że zdawać się może rzeczą niezrozumiałą kładzenie nań nacisku. Jeśli dla uchwalenia najbłahszej nawet ustawy system dwuizbowy wymaga uzgodnienia (poprzez taką czy inną procedurę) poglądu obu zespołów: sejmu i senatu, to czyż nie powinien wymagać tego samego dla sprawy tak ważnej, jak przesilenie rządowe? Jeśli dla zmiany np. przepisów ustawy o rybołówstwie ma wypowiadać swoje zdanie i sejm, i senat — to czemu o zmianie ministrów miałaby stanowić jedna izba? Na pierwszy rzut oka sprawa jest tak oczywista, że zagadnięty prosty człowiek z ulicy odpowiedziałby niechybnie: „No, naturalnie! Skoro współpraca sejmu i senatu po-

http://rcin.org.pl/ifis

trzebna jest dla uchwalania ustaw, to tym bardziej niezbędna jest przy zmianie rządu".

A jednak... Jednak widać, że rzeczy proste nie zawsze łatwo się realizują. Faktem jest bowiem, że (o ile sięga nasza znajomość ustrojów Państw obcych) — ów prosty system nigdzie jeszcze nie został zastosowany. Istnieje szereg państw, w których obie izby są równouprawnione, tzn. że każda z nich może pociągnąć Rząd do odpowiedzialności. Na kilkadziesiąt kryzysów gabinetowych we Francji jeden powodowany bywa właśnie przez senat. Istnieją państwa, w których, jak w Polsce za konstytucji marcowej, tylko izba niższa może obalać gabinet. Ale nie znamy współczesnego ustroju, uzależniającego obowiązek ustąpienia gabinetu od zgodnego stanowiska całego parlamentu, czyli od zgodnego stanowiska obu jego izb.

Toteż uważamy ten właśnie przepis za „novum", a zarazem za najbardziej istotną zmianę nadaną przez nową konstytucję Senatowi.

Dlaczego?

Dlatego, że w ten właśnie sposób, poprzez to uprawnienie senatu zostać może skutecznie położona tama zarówno tendencjom do sejmowładztwa, jak i możliwościom przekreślenia ustroju parlamentarnego w Polsce.

„Przez przebudowane urządzenia sejmowe uniknięto w Polsce rewolucji, ale za to zgubiono państwo. W Anglii zaś na odwrót: Cromwell rewolucją obalił przerost parlamentu, ale uratował przez to Państwo. Polska powinna mieć ustrój parlamentarny, nie może być na świecie wyjątkiem, jak Włochy lub Rosja. Niekoniecznie jednak musi sejm czy parlament przeszkadzać rządowi rządzić i płatać

http://rcin.org.pl/ifis

mu stale złe figle, bo nie na to jest państwu potrzebny" (Piłsudski T. IX str. 132) „Konieczną wydaje mi się i musową praca sejmu nad samoograniczeniem siebie i to w mierze bardzo dalekiej — w kwestii przedmiotów i obiektów swej pracy" (Piłsudski T. IX str. 332). Uprawnienia nadane przez nową konstytucję Senatowi zmierzają do wykonania wskazań Piłsudskiego.

„Polska powinna mieć ustrój parlamentarny"... Istotą ustroju parlamentarnego jest odpowiedzialność rządu przed parlamentem. „Niech według zasad demokracji za... decyzję rząd będzie odpowiedzialny. Ale niech ma możność decydować, niech ma za co odpowiadać". (Piłsudski T. IX str. 28). Odpowiedzialność rzeczywista istnieje tam, gdzie istnieją sankcje. Jeśli rząd ma być odpowiedzialny — musi ustępować na żądanie tego, przed kim odpowiada.

A zarazem wiemy nie tylko z teorii, lecz z tragicznych doświadczeń, że nieograniczona odpowiedzialność rządu przed sejmem zamienia się w uzależnienie rządu. Sejm poczyna wówczas „przeszkadzać rządowi rządzić". Więcej — próbuje rządzić sam. Staje się zbiorowiskiem ludzi przed nikim nieodpowiedzialnych, którzy pragną być „nadszoferem i nadprezydentem, nadkonduktorem i nadfinansistą" (Piłsudski T. IX str. 300). Prezydent Rzplitej pozbawiony możliwości uczynienia jakiegokolwiek ruchu, powzięcia jakiejkolwiek decyzji bez kontrasygnaty rządu, rząd zaś postawiony przed nieograniczoną możliwością obalania go przez sejm — oto schemat przepisów wiodących do sejmowładztwa. Przy takim układzie ustrojowym fikcją stają się teksty konstytucji, mówiące o powoływaniu rządu przez Głowę Państwa. Przykład zmuszenia Milleranda przez francuską Izbę Deputo-

http://rcin.org.pl/ifis

wanych do złożenia prezydentury wykazuje dobitnie, jak wówczas wobec konstytucyjnej fikcji wygląda rzeczywistość.

W Państwie, które pragnie zachować ustrój parlamentarny — odpowiedzialność rządu przed parlamentem musi istnieć. A zarazem w Państwie, które pragnie uniknąć sejmowładztwa — odpowiedzialność ta nie może być nieograniczona. Trzeba ją więc ograniczyć.

Jak?

Wszelkie próby formalne ograniczenia parlamentu w tej dziedzinie są zawodne. Cóż pomoże ograniczanie możliwości obalania Rządu w czasie? Niewiele. Pamiętamy lata 1926—1930, kiedy sesja była zwoływana tylko raz do roku i przez owe kilka miesięcy trwał sabbat sejmowych czarownic, nie myślących ani o budżecie, nad którym obradowano, ani o prawach, które stanowiono — wiecujących natomiast nieprzytomnie nad tym, jak sięgnąć po władzę. Ograniczenia formalne uprawnień sejmu do obalania rządu formalnie tylko zasłaniają rząd przed tendencjami sejmowładztwa.

Rozwiązanie nadane tej sprawie przez nową konstytucję, jest rozwiązaniem merytorycznym. Wymaga bowiem dla pociągnięcia rządu do odpowiedzialności, aby opinia parlamentu powzięta w dwóch różnych zespołach, a więc powzięta wedle dwóch różnych kryteriów oceny — była zgodnie ujemna. Rząd w ten sposób staje się odpowiedzialny przed parlamentem, jako całością, nie przed jedną z jego części. Jest to proste i słuszne.

Ten przepis właśnie — art. 29 nowej konstytucji — nadaje moc rzeczywistą postanowieniom najważniejszym (art. 12 i 13) mówiącym o powoływaniu rządu przez Prezydenta Rzplitej.

http://rcin.org.pl/ifis

„Samoograniczenie" parlamentu wymagane przez Piłsudskiego zostało w ten sposób dokonane. Zarazem t e n ż e p r z e p i s zapobiega wynaturzeniu się Nowej Konstytucji w to, co Piłsudski nazwał „cezarystyczno-rewolucyjnym" „dureństwem" (T. IX. str. 331).

Senat bowiem władny jest wskazać — jeśliby kiedykolwiek zaistniała tego potrzeba — że Polska pozostała krajem parlamentarnym, tzn., że w Polsce nie mogą istnieć r z ą d y n i e o d p o w i e d z i a l n e.

Senat jest w prawie odrzucić i złamać zarówno próby Sejmu do sięgania po władzę, jak i próby Rządu do nadużycia uprawnień własnych i prerogatyw Prezydenta dla sprawowania rządów nieodpowiedzialnych. Senat w Polsce nie tylko współuczestniczy, jak gdzie indziej, w stanowieniu praw. Ma ponadto, przez brzmienie art. 29 Nowej Konstytucji, powierzoną sobie funkcję czuwania nad zachowaniem istotnych ideałów, w myśl których stworzono nowy ustrój Rzplitej. Stoi, jak straż, na owym rozstaju, skąd rozchodzą się drogi: ta prosta, którą iść chcemy, ta w prawo biegnąca ku absolutyzmowi jednostki i ta w lewo, wiodąca ku despotyzmowi Sejmu. Senat w Polsce pozbawiony jest, i słusznie prawa inicjatywy. Rozporządza natomiast, on jeden, dostatecznymi środkami prawnymi, aby wóz państwowy powstrzymać i zawrócić, gdyby z prostej drogi chciał skręcić w prawo lub w lewo. Nie mając inicjatywy — ma prawo przecinać inicjatywę innych czynników, skoro wybiega tylko poza sens Konstytucji.

Stąd szczególne i wielkie znaczenie, jakie ma skład Senatu. Od rozumu bowiem, powściągliwości, umiarkowania, trzeźwości i c h a r a k t e r u senatorów zależeć będzie, jak Senat włożone nań obowiązki spełnić potrafi.

(31. VIII. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

NOWY USTRÓJ: CAŁOŚĆ

VI

...„Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody; byłem dzieckiem swobody — i dla niej, dla tej swobody mocy szukałem. A mocy bez siły nakazu i przymusu nigdzie nie znalazłem. I w tym wieczystym problemie, w tej sprzeczności demokracji i wojska byłem długo chowany".

...„Gdy tych rzeczy szukam, które mają siły symbolu — nie mogąc rozwiązać problematu, wahając się pomiędzy miłością dla siły a miłością dla swobody, prócz prawa i honoru nic nie znajduję. Prawo i honor, honor i prawo — cement to może wystarczający"...

Piłsudski, T. VIII, str. 12 i 14.

Nowy ustrój próbuje rozwiązać ten właśnie problem, połączyć swobodę i siłę, demokrację i ład, równość i hierarchię.

Jeśli czytać uważnie nową konstytucję — czytać ją beznamiętnie i bezstronnie — to po zamknięciu ostatniej karty powiedzieć trzeba: przecież to jest zwykła demokratyczna konstytucja państw współczesnych; na tych samych zasadach, które we wszystkich innych wysuwano, oparta; stosująca ten sam, w większości innych konstytucyj demokratycznych oficjalnie uznany, podział

http://rcin.org.pl/ifis

pracy między najwyższe czynniki państwowe, tak samo rozkładająca pracę między Głowę Państwa, Rząd, Izby; te same dająca im zadania, które i gdzie indziej jako zadania tych trzech czynników o f i c j a l n i e wysunięto; tak samo zakreślająca każdej „z trzech głównych sprężyn, poruszających centralę państwową" (Piłsudski T. IX, str. 327), tj. prezydentowi, rządowi oraz izbom to samo mniej więcej pole działania, jakie oficjalnie zakreślają im inne konstytucje demokratyczne... Nowa konstytucja polska jest to konstytucja demokratyczna. Jest to konstytucja demokratyczna o d k ł a m a n a.

Sejmowładztwo rzadko kiedy miało odwagę przyznać się jawnie do istotnych swych tendencyj. Zbyt widać wyraźnie są sprzeczne ze zwykłym rozsądkiem, zbyt trudno było zdobyć dla nich uznanie w masach. W państwach współczesnych konstytucje demokratyczne, stanowiące po prostu, iż parlament w y b i e r a rząd, są wyjątkiem. Nie ma bodaj ani jednej, która by mówiła, że parlament r z ą d z i. Ogromna większość wysuwa jako z a s a d y te same zasady, wedle jakich buduje mechanizm Państwa nowa konstytucja Rzplitej. Aby najczęściej potem, poprzez przepisy uboczne, z pozoru niewinne, p r z e k r e ś l i ć zasady, jakie jawnie za kościec ustroju uznano. Aby się z a k ł a m a ć.

Z bardzo nielicznymi wyjątkami (np. konstytucja estońska z 15/VI 1920 r., konstytucja irlandzka z 5/XII 1922 r.) ustroje współczesne nadają Głowie Państwa prawo powoływania i usuwania Rządu. Nawet nasza konstytucja 1921 głosiła uroczyście: „Prezydent Rzplitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje i odwołuje Ministrów" (art. 45). To samo zdanie powtarzają inne „najdemokratyczniejsze": francuska, cze-

http://rcin.org.pl/ifis

ska, belgijska, przedhitlerowska niemiecka... Widać jakiś głęboki instynkt mas dyktował prawodawcom konieczność takiego, nie zaś innego określenia roli Głowy Państwa. Widocznie niesposób było — bez jawnego uderzenia w zmysł organizacyjny społeczeństwa — odrzucić „system jednego człowieka", jako system rozwiązywania przesileń państwowych, jako system ciągłości prac Państwa. Dlatego współczesne konstytucje demokratyczne uroczyście do spełnienia tego właśnie zadania powołują Głowę Państwa. Aby Jej potem wykonanie tego zadania — uniemożliwić.

Prezydent związany przymusem kontrasygnaty Rządu na każdym dokumencie, Rząd sparaliżowany groźbą codziennege upadku przez Izby, Izby, w wielu krajach nieodpowiedzialne zupełnie wskutek niemożności ich rozwiązania (jak w Polsce przed r. 1926, jak we Francji, gdzie możliwość rozwiązania Izby uwarunkowana zgodą Senatu jest właściwie fikcyjna) — cała ta parlamentarna mechanika, którą tak dobrze znamy, czyni, iż p r a w o powoływania Rządu przez Głowę Państwa staje się o b o w i ą z k i e m podpisania nominacji tego Rządu, jaki tworzą kuluary parlamentu.

Nowa konstytucja Rzplitej o d k ł a m u j e to, co w tak zwanym „ustroju demokratycznym" z a k ł a m a n o wbrew uroczystym tekstom. Daje w i s t o c i e Głowie Państwa te prawa, jakie wszystkie niemal konstytucje demokratyczne przypisują Prezydentom i Monarchom na p a p i e r z e. Dzięki zwolnieniu aktu powołania i dymisjonowania Rządu od obowiązku kontrasygnaty, dzięki ograniczeniu odpowiedzialności parlamentarnej Rządu do odpowiedzialności przed całym parlamentem, tj. Sejmem i Senatem, nie zaś przed jedną z tych Izb — nowa konsty-

http://rcin.org.pl/ifis

tucja czyni, że jej artykuł 12 brzmiący: „Prezydent Rzplitej mianuje wedle swego uznania Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje ministrów" — jest p r a w d z i w y. A przecież art. 12 nowej konstytucji i art. 45 dawnej konstytucji brzmią niemal j e d n a k o w o. Tylko dawny był kłamstwem, obecny jest prawdą, dawny był fikcją — obecny jest rzeczywistością.

Tak samo sprawa wygląda jeśli wejrzeć w inne szczegóły ustroju. T. zw. konstytucje demokratyczne wszystkie wysuwają zasadę, że „Rząd rządzi", Parlament zaś stanowi prawa i kontroluje Rząd. Wszystkie prawie przyznają w zasadzie Głowie Państwa szczególne prawa w odniesieniu do sił zbrojnych państwa. Wszystkie prawie przyznają Głowie Państwa możliwość wpływania na bieg prac parlamentarnych, wszędzie prawie Głowa Państwa „zwołuje, odracza, otwiera i zamyka" sesje parlamentarne. W wielu bardzo konstytucjach zawarte są postanowienia rzekomo przeciwstawiające się demagogicznemu rozpaskudzaniu budżetu przez parlament, tezy w rodzaju „nie wolno uchwalać wydatków bez wskazania źródeł ich pokrycia". Wszystko, co jest n o w e w polskiej konstytucji kwietniowej — to istnieje w „demokratycznych" konstytucjach innych krajów.

Istnieje. Ale jest tak zaplątane siecią innych przepisów i zwyczajów, że jest tylko zewnętrzną dekoracją ustroju. Cóż ze szczególnych uprawnień Prezydenta Francji w stosunku do armii — skoro parlament francuski potrafił dyskutować nawet p l a n y o p e r a c y j n e, ba, popierać „swojego", parlamentarnego, głównodowodzącego i narzucać go rządowi, jak to było z gen. Neville? Cóż z uprawnień prezydenta wobec izb, skoro izby biernym oporem przy tworzeniu rządu mogą obalić prezydenta,

http://rcin.org.pl/ifis

jak to było z Millerandem? Cóż z pobożnych życzeń porządku w finansach, skoro każdy poseł może wstawić do budżetu kwotę potrzebną mu dla kupienia życzliwości własnych wyborców? Cóż z podziału funkcji między rząd i parlament, skoro każdy poseł może myszkować po kancelariach ministerialnych, wymuszając, aby tu czy tam „rządzono" wedle jego życzeń? Cóż z rządzeniem, które musi być swobodnie pobieraną decyzją, jeśli rząd powstać nie może — nie skrępowawszy się uprzednio pakcikami, ograniczającymi jego swobodę?

Nowa konstytucja Rzplitej jest konstytucją demokratyczną. Republikańską nawet. Powołuje bowiem Głowę Państwa w drodze wyborów. Idzie dalej niż we Francji, gdyż uznaje siłę wyborów pośrednich Głowy Państwa wtedy jedynie, gdy wybór ten jest zgodny, odwołuje się zaś do głosowania powszechnego, w tej najważniejszej dla Państwa sprawie, sprawie tworzenia władzy — gdy zabrakło zgody ogniw pośredniczących. Ale tak wybranemu Prezydentowi nowa konstytucja nadaje naprawdę te uprawnienia, które wiele innych „demokratycznych" konstytucji nadaje prezydentom — na niby.

Nowy ustrój Rzeczypospolitej jest ustrojem parlamentarnym. To znaczy, że istnieje „przedstawicielstwo wybrane i czyniące zadość poczuciu odpowiedzialności" (Piłsudski, T. IX str. 293). Istnieje przedstawicielstwo, które może pociągnąć Rząd do odpowiedzialności, zmusić do ustąpienia.

Ale przedstawicielstwo to pozbawione zostało możliwości czynienia z kontroli Rządu — targu o udział we władzy.

http://rcin.org.pl/ifis

Nowy ustrój Rzeczypospolitej dzieli zadania państwowe między Prezydentem, Rządem i Parlamentem, tak samo jak czynią to w teorii inne konstytucje państw „demokratycznych": powołując Prezydenta na arbitra między Rządem i Parlamentem, powierzając mu rozwiązywanie kryzysów państwowych; oddając Rządowi to, co jest rządzeniem — to jest swobodę pobierania decyzji w granicach istniejących praw i wymuszania dla decyzji tych posłuchu; oddając Parlamentowi stanowienie praw i kontrolę Rządu. Tylko nowa konstytucja polska podział ten przeprowadzała nie w teorii, lecz w praktyce uczciwie, do końca dzieląc uprawnienia zgodnie z zadaniami, jakie stawia przed Prezydentem, Rządem i Parlamentem.

Postanowienia nowej konstytucji Rzplitej są tak proste, tak naturalne, tak logiczne, że mimo woli, rodzi się pytanie — czemu gdzie indziej nie rozwiązano tak tego problemu? Czemu — z wyjątkiem Anglii, gdzie nie konstytucja, lecz mocniejszy od niej obyczaj na honorze i patriotyzmie oparty, stanowi podstawy ustroju — czemu ustroje „demokratyczne" tak straszliwie zakłamywały się, skazując zawsze demokrację na słabość?

Nie odpowiemy na to pytanie. Ale łatwiej jest, być może, odpowiedzieć, jak się stało, że Polsce właśnie przypadła w udziale możliwość odkłamania demokracji, możliwość podjęcia próby pogodzenia siły i swobody, demokracji i ładu.

Stało się tak, albowiem w Polsce zaszło, raz na tysiąclecia zachodzące zjawisko, że ustrój jej ukształtował się zgodnie z wolą dyktatora, który nie chciał być dyktatorem.

http://rcin.org.pl/ifis

Prawo zostało stworzone. Będzie obowiązywać. Ale prawo nie jest wszystkim. Prawo ugina się, załamuje, układa poprzez tradycję, poprzez obyczaj. Zadanie, jakie stawia Polsce nowa konstytucja, zadanie pogodzenia swobody i siły, demokracji i ładu, równości i hierarchii — jest to zadanie wspaniałe i trudne. Rozwiązać je potrafimy pomyślnie wtedy tylko, jeśli żywy jest h o n o r narodu. Jeśli w każdym z nas: małym i wielkim, w rządzącym i rządzonym, w najwyższym dostojniku i uczciwym opozycjoniście honor jednako sprawować będzie kontrolę postępowania. Tylko w Narodzie, w którym ludzie m a j ą s u m i e n i a i słuchać ich potrafią nawet w trudnych godzinach — ustrój ten będzie tym, czym ma być.

„Prawo i honor, honor i prawo — cement to może wystarczający". (1. IX. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

VII

Przeszłość i przyszłość zbiegają się razem w każdej chwili teraźniejszości. Ale stykając się zawsze — niekiedy przeciwstawiają się sobie. Dzieje się tak wówczas, gdy jakiś czynnik, ważący na biegu dziejów powstaje lub znika.

Przyszłość nasza, przyszłość żyjących w Polsce Niepodległej pokoleń, musi być różna od niedawnej przeszłości tych pokoleń, dlatego, że w dn. 12 maja tego roku zniknął czynnik najpotężniej kształtujący życie Polski — umarł Piłsudski. Od chwili odzyskania wątłych zaczątków niepodległości w r. 1918 aż do 12 maja 1935 roku, zagadnienie ustrojowe w Polsce było, mimo całą jego wagę zasadniczą, rzeczą więcej abstrakcyjną, niż życiową. Na wiele lat przed tym, zanim ten termin odnaleziono i skrystalizowano w Europie — Polska w rzeczywistości żyła pod znakiem Wodza. Piłsudski sam czynił bardzo wiele, aby tak nie było. Jego legalizm posunięty aż do drobiazgowości — zmierzał do tego właśnie, aby nie niszczyć przez potęgę osoby — tego, co winno być ponad jednostkę, największą nawet, trwalsze — to jest organiza-

http://rcin.org.pl/ifis

cji. Piłsudski był jedynym „dyktatorem", dobrowolnie i bezustannie ograniczającym swoje prawa. Ale pomimo wysiłków, aby nie zabijać kiełków organizacji cieniem swojej wielkości (a może i dzięki tym wysiłkom również), autorytet Piłsudskiego rósł bezustannie i w coraz większej mierze stawał się czynnikiem rozstrzygającym. Polska lat 1918—1923 nieświadomie — Polska lat 1926—1935 na poły świadomie żyły jednak w ustroju szczególnym, ustroju, którego oś stanowiła wola Piłsudskiego. Bez względu na to, jak wyglądała Konstytucja pisana — zarówno „mała" i jak marcowa — o sprawach istotnych: o wojnie, pokoju, sojuszach, armii i głównej linii polityki zagranicznej stanowił Piłsudski zawsze. Próba wyraźnego przeciwstawienia się tej woli w dziedzinie spraw obrony narodowej, próba „sparlamentaryzowania" i zanarchizowania armii — stanowi moment zmuszający Piłsudskiego do powrotu ze świadomego i dobrowolnego w Sulejówku wygnania, do ujawnienia jak dalece rozstrzygającym czynnikiem ustrojowym w Polsce jest On sam, pomimo starania, aby nim nie być.

Przyszłość najbliższa musi więc być odmienna od najbliższej przeszłości dlatego, że żyliśmy w układzie jakiego ani powtórzyć, ani stworzyć nie można, żyliśmy w atmosferze Wielkiego Człowieka. Nie był to system prawny, lecz była to mocniejsza od wszelkich systemów rzeczywistość. Chwila obecna jest przełomowa dlatego przede wszystkim, iż Wielkiego Człowieka musimy zastąpić organizacją. Miejsce czynnika z tytułu autorytetu wielkości rozstrzygającego dla wszystkich w Państwie — zajęło obecnie prawo.

Organizację Państwu daje nowa konstytucja. I oto przez jej treść następuje ponowne przeciwstawienie

http://rcin.org.pl/ifis

się przeszłości i przyszłości. Już nie tej najbliższej, zamkniętej w granicach żyjących pokoleń. Ale dalekiej przeszłości Polskiej przed stuleciami i Polski, która powstaje.

W swoich wspomnieniach, dotyczących powstania Państwa, Piłsudski mówi:

> „istotnym sprawdzianem istnienia jakiegoś ustroju państwowego jest to, że przez pewien okres czasu prawa rządu są historycznie zbadane i posłuszeństwo tych, którzy go na pewnym obszarze związanym z ustrojem państwa słuchają i słuchać muszą, jest historycznie sprawdzone". (T. VIII, str. 142).

Jeśli, jak to czyni Piłsudski uznać, że fakt istnienia Państwa jest skutkiem istnienia rządu znajdującego posłuch i zdolnego pobierać decyzje, przesądzające działanie obywateli — to przeciwstawienie między Polską przeszłości i Polską przyszłości w tym leży przede wszystkim, iż Polska idąca ku zgubie posiadała ustrój uniemożliwiający zgoła powstawanie i istnienie rządu, Polsce zaś przyszłej możliwość powstania, istnienia i wykonywania swych czynności przez rząd zapewnia i waruje dokument, na którym widnieje ostatni podpis w życiu położony przez Piłsudskiego. W Polsce przeszłości, od konstytucji radomskiej w 1505, ustanawiającej iż „nihil novi constitui debeat sine communi consiliarorum et nuntiorum terrestrium consensu" — powstawanie, a zwłaszcza sprawowanie rządów staje się coraz trudniejsze, coraz bardziej iluzoryczne. Przełamuje się poprzez polityczne kalectwo Państwa — wielkość Batorego, mądrość Zamoyskiego, maskuje je męstwo Sobieskiego, uzdrawia niekiedy na czas krótki poryw patriotyczny mas szlacheckich — ale kalectwo pozostaje kalectwem. Pustkę, jaka powstaje w Państwie, w którym rząd istnieje, lecz

http://rcin.org.pl/ifis

rządzić nie może — wypełnia stopniowo władza przychodząca z zewnątrz, władza obca. Polska przestaje być państwem istotnie niepodległym wcześniej niż niepodległość traci.

Nowa Konstytucja zapewnia krajowi zarówno istnienie, jak i możliwość działania Rządu. Powołanie Rządu staje się aktem decyzji j e d n o s t k o w e j, a przez to aktem prostym i szybkim. Nie r z ą d z e n i e, lecz powoływanie i ocena rządu jest nie tylko prawem, ale nade wszystko, najważniejszym z codziennych, obowiązkiem Prezydenta. Inne przepisy Konstytucji zapewniają rządowi możliwość działania. Kontrola Rządu zarówno ze strony Prezydenta, jak i ze strony Sejmu i Senatu — zostaje kontrolą, nie w s p ó ł r z ą d z e n i e m. Przyszłość przeciwstawia się tu przeszłości, której straszliwa nauka nie minęła daremnie. Nie trzeba ulegać złudzeniu, jakoby prawo mogło uczynić życie doskonałym. Na pewno mieć będziemy i przy nowym ustroju ministrów złych i dobrych, poważnych i lekkomyślnych, pracowitych i leniwych. Przyjdą rządy, które zasłużą na uznanie i zdarzyć się mogą rządy, które nie złożą egzaminu. Nie może być inaczej. Ale lepszy jest rząd złożony nawet z ludzi miernych, lecz istotnie rządzący, niźli rząd bezsilny, choćby w nim zasiadali geniusze. Prawo w nowej Konstytucji spisane nie zapewnia Polsce rządów niezmiennie d o s k o n a ł y c h. Ale zapewnia jej istnienie rządów n o r m a l n y c h, naprawdę sprawujących swoje funkcje. I tylko wyjątkowa nieudolność, wyjątkowa bierność rządzących mogłaby, poprzez jakąś katastrofę, uderzyć w sens nowego prawa.

Tego wielkiego przełomu ustrojowego, tego największego przeciwstawienia przeszłości i przyszłości, przeciwstawienia Polski o ustroju anarchicznym — Polsce o ustroju

http://rcin.org.pl/ifis

hierarchicznym nie dostrzegamy. Gdyż nie widzieliśmy Polski bezrządnej. Sama obecność Piłsudskiego bowiem — stanowiła o tym, że w czasie Jego życia był w Polsce rząd. Zarówno wtedy, kiedy przebywał w Belwederze, jak i wówczas, gdy spacerował po sulejowskim ogródku — Piłsudski stanowił jednako ten czynnik ostatecznej decyzji, o którym Polska wiedziała, że istnieje, że rozstrzyga i że rozstrzygnąć potrafi. Obecność Piłsudskiego była sama przez się równoznaczna z istnieniem hierarchii. Dlatego, choć rozumiemy przełom, jaki zachodzi dzięki przejściu Polski od hierarchii podyktowanej przez fakt wielkości, do hierarchii zbudowanej prawnie — to jednak nie dostrzegamy innego olbrzymiego przełomu: przejścia po wiekach od anarchicznej do hierarchicznej koncepcji Państwa. (12. VII. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

GOSPODARKA

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

WIDZENIE RZECZYWISTOŚCI GOSPODARCZEJ

(Referat dyskusyjny, wygłoszony w Związku Zawodowym Literatów Polskich)

Kiedy zaskoczyło mnie nader uprzejme zaproszenie Pani Zofii Nałkowskiej, aby otworzyć w roku bieżącym serię wieczorów dyskusyjnych w Związku Zawodowym Literatów Polskich — miałem ogromną ochotę wykręcić się od tego zaszczytu. Z jaką taką pewnością siebie mogłem wygłosić wykład o tym czy innym, dość wąsko zresztą ujętym, zagadnieniu gospodarczym. Czyż jednak problem, dajmy na to, wartości złota — może być źródłem ciekawej wymiany myśli między ludźmi, dla których wspólnym zagadnieniem jest niewątpliwie kierunek nurtu życia, ale z których każdy inaczej i gdzie indziej musi go odnajdywać, wyczuwać i wytyczać? Zdawało mi się to wątpliwe.

Należało dotknąć zagadnień nie szczegółowych, lecz ogólnych. Skoro nie narzucano mi tematu — leżał widocznie gotów, jak kamień na miedzy, na tej miedzy właśnie, gdzie stykał się obszar moich własnych obecnych zainteresowań — z po stokroć rozleglejszym obszarem pracy moich słuchaczy. Stanąć razem na tej miedzy, spojrzeć w jedną

http://rcin.org.pl/ifis

i drugą stronę i próbować zrozumieć dlaczego z jednego punktu widzi się inaczej te same pola.

Stąd tytuł referatu: „Widzenie rzeczywistości gospodarczej".

Będę więc mówił jak, zdaniem moim, literatura polska widzi zagony, na których wypadło mi dziś pracować. Mówiąc o tym — będę mimo woli, nawet nie chcąc, opowiadał jak ja właśnie widzę cały olbrzymi, bogaty, bujny świat literatury. Na pewno widzę go niedostatecznie dobrze: za powierzchownie, za płytko. Trudno jest poznać cokolwiek na ziemi, z czym nie zetknęło się w walce lub pracy. Dlatego nie ośmielę się wygłaszać pewników, stawiać wniosków ostatecznych; tryb oznajmiający zdań, będzie oznajmiającym formalnie — warunkowym w istocie. Będą to wrażenia, nie zaś sądy.

Wrażenia trudno jest przecież opowiadać przytłumionym głosem, tym właśnie głosem pozornej beznamiętności, jakim odczytuje się wyroki, jakim objawia się dogmaty. Można ostrożnie odsłaniać innym to, co się do końca wie samemu — ale myśl, która dopiero chce wiedzieć — nie umie być powściągliwa. Niech więc łaskawi słuchacze zezwolą, że będę przed nimi i wspólnie z nimi myślał tak, jak myślę sam ze sobą — niecierpliwie i nieostrożnie. Taką właśnie zygzakowatą i niespokojną drogą idziemy wszyscy, kiedy chcemy dojść ku temu, co wydaje nam się rzeczywistością.

* * *

Nie tylko bowiem patrzymy wszyscy na rzeczywistość. Wiedząc o tym, czy nie wiedząc — tworzymy ją także. Ziemia, której nie widzą niczyje oczy, nie jest zielona wiosną, ani biała pod śniegiem. — Po prostu w ogóle nie ma

http://rcin.org.pl/ifis

barwy. Rzeczywistość leży gdzieś między nami, a czymś niewiadomym, co nas otacza; jest stosunkiem między obu tymi czynnikami, nie zaś samoistną, odrębną rzeczą. Rzeczywistość nie istnieje, ale tworzy się co dnia, w każdej godzinie i chwili. Nikt przecież z ludzi nie potrafi sam jej stworzyć. Nie dlatego, aby nie był dostatecznie silny. Ale nikt — choćby dlatego tylko, że każdy przez ludzi jest zrodzony, — nie jest po temu dostatecznie samotny. Świat, w którym żyjemy — stworzyliśmy wszyscy razem. Rzeczywistość nie jest tylko stosunkiem między człowiekiem a niewiadomym, co go otacza — lecz jednocześnie nieskończonym szeregiem walk i przymierzy pomiędzy człowiekiem i ludźmi — czyli czymś, co nie jest całkowicie niewiadome, choć nie jest przecież mną samym. Zieleń wiosenna... Kto ją widział własnymi tylko oczami nie patrząc jednocześnie niematerialnym, a jednak obecnym wzrokiem ludzkości? Wzrokiem, który zmienia się co dnia, w którym i moje spojrzenie stanie się kiedyś drobiną przyszłości. Jeśli chcę zmienić rzeczywistość, jeśli chcę ją tworzyć choć w części świadomie — nie zmienię koloru traw. Mogę zmieniać siebie, albo zmieniać ludzi. Tworzymy tylko wszyscy razem. Ale o to, jak tworzymy — o to wolno, o to można, o to trzeba walczyć. Rzeczywistość staje się między ludźmi, zanim stanie się zewnętrzną przedmiotową prawdą. Przecież właśnie przedmiotowej prawdzie filozofia przypisuje dwie tylko cechy: oczywistość i powszechność.

W pewnych — i bardzo szerokich granicach — nawet oczywistość jest zmienna. I ona staje się między nami. „Powszechność" prawdy jest zazwyczaj jej oczywistością już gdzieś przezwyciężaną — jeśli nie przezwyciężoną.

http://rcin.org.pl/ifis

Dlatego dobrze jest czasem zestawić ze sobą sprzeczności. Dlatego dla artystów może być niekiedy zajmujące wysłuchanie kogoś, czyja „oczywistość" wypracowała się zupełnie innymi drogami. Będę więc szukał nie linii stycznych, ale rozbieżnych: sprzeczności między tym, jak w literaturze odbija się pewne przecięcie świata i tym, jak można, czy też musi się — widzieć je skądinąd.

Nazwałem zakres owych sprzeczności, jakie wyczuwam — może niesłusznie — między moją „oczywistością" i poglądem panującym w literaturze — widzeniem rzeczy „gospodarczych". „Gospodarczych" — może to za wąsko? Marx mówi wprawdzie: „przez wytwórczość ludzie zawiązują określone konieczne i niezależne od ich woli stosunki, stosunki wytwórcze, które odpowiadają danemu stopniowi rozwoju materialnych sił wytwórczych. Zespół owych stosunków wytwórczych stanowi gospodarczą strukturę społeczeństwa, realną bazę, na jakiej wznosi się prawna i polityczna nadbudówka i jakiej odpowiadają określone formy świadomości społecznej. Sposób produkcji materialnej warunkuje proces życia społecznego, politycznego i w o g ó l e ż y c i a d u c h o w e g o".

Słowo „gospodarczy" może być więc rozumiane bardzo szeroko. Nie podzielam m o n i z m u ekonomicznego Marxa. — Ale pozwolę sobie poruszać się w „gospodarczym" temacie z taką swobodą, na jaką mi zezwoli cierpliwość łaskawych słuchaczy.

Jakim jest więc świat, w którym żyjemy, co jest jego rysem istotnym?

Zdaje mi się, że to, co jest zjawiskiem najbardziej powszechnym, ogarniającym życie zarówno po tej, jak i po tamtej „stronie barykady" — to nieubłaganie postępujący naprzód p o d z i a ł p r a c y.

http://rcin.org.pl/ifis

Zdaje mi się, co więcej, że walka, jakiej tysiąc rozmaitych kształtów dostrzegamy: czasem w kurzawie szarży, czasem w półmroku szpitalika podrzutków, walka, której ofiary wyciągnęły znużone kości jednakowo w podziemiach GPU i na bulwarach bogatych miast — że walka ta w istocie toczy się o granice wolności człowieka w świecie, gdzie pracę dzieli się coraz bardziej — o średnicę tej małej przestrzeni, w jakiej atom ludzki będzie mógł drgać swobodnie.

„Podział pracy".

Znamy te słowa z książki, z ławy szkolnej, z podręczników. A przecież wydają mi się tak nieznośnie żywe, tak dotykalne, tak bolesne, że muszę o nich mówić wtedy, kiedy szukam sprzeczności między tym, jaką wydaje mi się już istniejąca w świecie rzeczywistość, a tym, co wydobywa z niej literatura.

Nie znaczy to, aby nie było w literaturze odbicia zjawisk związanych z prawdą „podziału pracy". Jednak nie znalazłem świadomego podejścia ku tej sprawie. Są błyski — jak iskry, odbite od metalowego wielościanu zagrzebanego gdzieś w żwirze i piasku. Ale nie odnalazłem rysunku tego wielościanu, jego planu, jego perspektywy. Nie ma przecież żadnego chyba zakątka, gdzieby głębiej czy płyciej, natarczywiej, czy prawie niedostrzegalnie, nie nadchodziła ta sprawa teraźniejszości. I nie ma miejsca gdzieby stawała się bez walki. Zdawać się może, że człowiekowi odepchniętemu od całości życia w mały kącik swej użyteczności wyrastać poczynają jakieś nowe narządy, którymi uczepiać się poczyna właśnie całości.

Postępujący podział pracy — to coraz jaskrawszy nacisk stadności. Ale spychana gospodarczo do roli i funkcji komórki jednostka broni się, zrastając się z zespołem —

http://rcin.org.pl/ifis

wbrew Marxowi — innymi naczyniami krwionośnymi, niż tętnice produkcji. Innymi i nieprzewidzianymi. Ciekawym byłoby np. studium, czy stopniowy wzrost nacjonalizmu na świecie nie szedł w parze z psychicznymi skutkami procesu specjalizacji w pracy? Czy w napięciu nacjonalizmu nie wyładowywała się coraz mocniej narastająca potrzeba życia właśnie całością, nie tylko komórkową swoją funkcją?

Jakże niespodziewany był w Europie całej niewątpliwy wybuch entuzjazmu w upalne dni sierpnia 1914 r.? Czemu ludzie radowali się, idąc śmierci na spotkanie? Może właśnie poczucie wyzwolenia z przekleństwa zamkniętej częściowości, namacalne, choć złudne, poczucie bezpośredniego związku z całością życia, choćby w jego niszczeniu — było nieświadomą przyczyną zapału? Wbrew oczekiwaniom, w skupiskach miejskich, tam, gdzie „świadomość proletariacka" winna go była niweczyć, ale tam właśnie gdzie podział pracy najgłębej wżarł się w życie — entuzjazm buchał najżywiej. Gdyby ktoś zaryzykował twierdzenie, że psychicznym podłożem wojny był w istocie milczący, podziemny, nikomu niewiadomy protest człowieka przeciw automatycznemu zamykaniu go w coraz ciaśniejszej przestrzeni — czy łatwo byłoby twierdzeniu temu zaprzeczyć?

Kiedy obserwuję obecnie w Rosji wzrost nacjonalizmu, którego cała literatura rosyjska jest nieświadomym odbiciem — również nie mogę oprzeć się myśli, że na fetyszyzmie „gospodarki planowej" rozwija się nowa, równoważna sieć żył, łącząca ludzi poprzez miąższ pychiczny — nie przez betonowe kanały materialnej produkcji. Że na tym samym podłożu duchowym może wszędzie, nie specjalnie w Rosji, wyrastać równie dobrze internacjonalizm —

http://rcin.org.pl/ifis

to wcale nie przeczy ani powyższym założeniom, ani rozumowaniom.

* * *

Podchodząc zupełnie z innej strony, można zobaczyć to samo. Wbrew monizmowi ekonomicznemu Marxa istnieją na świecie siły równie nieubłagane, jak głód i przymus pracy, a może mniej jeszcze zależne od woli i świadomości. Miłość — przecież to nie jest słowo tylko. Czyż nowa, dziwaczna mrówcza stadność nie wysupłuje miłości z węzła życia w oddzielne, wyodrębnione — tym czulsze — drgające włókno? Miłość była zawsze — jak zawsze był głód i śmierć. Czy jednak nie poczynają — (nie od dziś zresztą) — osaczać jej inne sidła, niż te, które mijała lekką stopą przez tyle wieków? Czy może w ogóle pozostać sobą, w owym wielkim rosnącym termitorium świata, nie uciekając skrycie, tajemnymi, własnymi tylko drogami — w ogóle poza nie? Czy nie staje się sprzeczna ze stadną funkcjonalnością — pozostając przecież nieodzowną, jak nieodzowne być musi owo niezrozumiałe święto śmierci miłosnej w temitorium, kiedy, raz do roku, na przekór celowości, na przekór pracy, rodzi się skrzydlate pokolenie, odlatujące z ciemności pod niebo, nie po to, aby się mnożyć, ale po to tylko chyba, aby ginąć w słońcu — wyżyć i zniweczyć głuche, zdławione tęsknoty pokoleń użyteczności i niewoli.

Czy „zerotyzowanie" sztuki — zwłaszcza przed wojną samą — nie było znów ucieczką od fragmentaryczności pracy do innej, może pozornej, całości życia człowieczego? Czy monizm seksualny Freuda nie jest jak gdyby negatywem monizmu ekonomicznego Marxa? I czy oba nie wy-

http://rcin.org.pl/ifis

rosły na podłożu jednego właśnie zjawiska — które tak zwyczajnie nazywamy „podziałem pracy"?

Wiem, że nie potrafiłem dać przejrzystego wykresu tego, o co mi chodzi. Ale czuję wyraźnie, że nawet ten zamazany szkic nie pokrywa się z szematem, używanym po dziś dzień jeszcze dość powszechnie tam, gdzie artysta potrzebuje dla własnej swojej świadomości jakiejś logicznej „konstrukcji gospodarczej". Kiedy mu chodzi choćby tylko o postawienie zagadnienia. Gdyż rozwiązania nie można od sztuki wymagać.

Jakiż jest natomiast najczęściej używany schemat myślowy, (nie artystyczny, gdyż ten ostatni bywa rozmaity) wówczas, gdy chodzi o zagadnienie, którego nie da wyłączyć się z literatury — o zagadnienie pracy ludzi?

Mimo wszystko nie mogę odeprzeć wrażenia, że w literaturze polskiej nie wydobyto się jeszcze poza, czy ponad stary szablon. Rzecz prosta nie wówczas, kiedy chodzi o przedstawienie pracy ludzkiej, ale wówczas, kiedy trzeba jej celowości lub bezsensowi, jej nędzy i wielkości — dać wytłumaczenie. Wtedy — mniej lub więcej wyraźnie — szemat logiczny, około którego układa się rzekome zrozumienie zagadnień, szemat dający belkowanie myślowe stanowisku pisarza — sprowadza się do przeciwstawienia „kapitału" i „pracy". W literaturze ów „kapitał" i owa „praca" nie są to rzecz prosta kategorie naukowe — ale owe dwie siły, do których starcia sprowadza literatura wyraźnie lub mniej wyraźnie walkę o przyszłość, o jej wygląd, o „szklane domy" starego Baryki. Własność i wyzucie z wszelkiego posiadania, oto bieguny, w jakich ciągle jeszcze szematycznie streszcza przeciwieństwo bogactwa i nędzy. Konflikty bez porównania głębsze i trudniejsze są w ten sposób szablonowo uproszczone. Brzo-

http://rcin.org.pl/ifis

zowski pisał kiedyś, — chwytając genialnie istotę stojącego przed nami wszystkimi zagadnienia, którego pisarz sumienny nie może pominąć:

„Światopogląd naturalistyczny, którym tak chełpi się nowoczesna pseudo-naukowa filozofia, jest w gruncie rzeczy odbiciem i wytworem współczesnego naszego społecznego ustroju i tych warunków, jakie stwarza on dla człowieka. Rysem charakterystycznym tego ustroju jest całkowite zamaskowanie tego, że społeczeństwo jest dziełem ludzkim, że jest czymś z człowiekiem i jego odpowiedzialnością współwymiernym. Jeden dzień przeżyty świadomie w obecnym ustroju wystarcza do zrozumienia tego, co się dziś życiem ludzkim nazywa".

I dalej:

„Na próżno szukać tego pierwszego koła, tej pierwszej sprężyny, aby powstrzymać działanie tej druzgocącej wszystko maszyny. Codziennie i o każdej chwili spełnia się coś nieludzkiego nad milionami istnień ludzkich — i to jest społeczeństwo. I to jest podstawa historyczna monistycznych empiro-krytycznych systematów filozoficznych: są one ideologiami nieodpowiedzialności zbiorowej".

I dziś posiadamy zapewne pisarzy pogodzonych wewnętrznie z faktem nieodpowiedzialności zbiorowej. To może być smutne. Ale ci właśnie, którzy odczuwają odpowiedzialność, którzy biorą się z nią za bary — zbyt często, bodaj zawsze prawie, zachowują się tak, jakby była im znana tajemnicza formuła zaklęcia, od którego Sezam się otwiera, a co najmniej tak, jak gdyby rozumieli dokładnie, co mianowicie dzieje się na świecie. Nawet wówczas, kiedy mówią, że nie rozumieją, ton ich słów woła co innego. Niestety — wydawać się musi, że pojmowanie polega tu

http://rcin.org.pl/ifis

na iluzji, na dopasowywaniu zjawisk dzisiejszego życia do szematu „materializmu dziejowego". Fałszywa, płytka, szematyczna formuła może być jeszcze niebezpieczniejsza, niż jej brak.

Przeciwstawienie „kapitału" i „pracy" było może słuszne jako zagadnienie istotne przez czas krótki, gdzieś w ostatnich latach zeszłego, w pierwszych obecnego stulecia i to na dosyć ograniczonych terenach. Około roku 1900 „Octopus" był powieścią mniej więcej aktualną. Jeżeli za społeczeństwo „kapitalistyczne" uznać wedle klasycznego określenia społeczeństwo oparte na daleko posuniętym podziale pracy, swobodnej konkurencji i wolnej wymianie towarowej — to taki ustrój kapitalistyczny dominował w państwie rasy białej nierównomiernie i niecałkowicie przez bardzo krótki okres. Praca dawno przestała być t o w a r e m nabywanym na wolnym rynku. Praca została w wielu, wielu okolicznościaeh — także narzędziem produkcji posiadanym zbiorowo, stała się typową „własnością", jak własność każdego innego narzędzia wytwórczości. N i e j e s t taką w ł a s n o ś c i ą tam właśnie, gdzie przeprowadzane są próby, nazwane próbami jej wyzwolenia — tzn. w Rosji. Rozmiary bezrobocia są nie tylko skutkiem porozumienia w ł a ś c i c i e l i narzędzi produkcji przemysłowej i obrony przez nich wysokich cen w drodze kurczenia wytwórczości — ale również skutkiem o r g a n i z a c j i ś w i a t a p r a c y a w wyniku tego — sztywności płac oraz świadczeń. Związki zawodowe są często właścicielami p r a w a do pracy w niemniejszej mierze, niż posiadacz kapitału. Państwo, jako czynnik t r z e c i i n o w y, weszło na szerokim froncie między tryby owych dwu sił, wzajemne starcie, których miało wedle ówczesnej filozofii społecznej być jednocześnie przyczyną niedomagań świata

http://rcin.org.pl/ifis

i jego postępu. Przykład rosyjski, gdzie dość skutecznie, aczkolwiek niecałkowicie wyeliminowano przeciwstawienie: bogactwo — nędza, ale bynajmniej i w najmniejszej mierze nie usunięto ani nędzy samej, ani przymusowości i różnolitości pracy ludzkiej — jest dowodem, że istota zagadnienia leży głębiej, niż przeciwstawienie własności i nieposiadania, że nie wolno, poczuwając się do o d p o w i e d z i a l n o ś c i za życie zbiorowe, stawiać jako zagadnienia centralnego tego, co jest dziś fragmentem i to fragmentem bodaj szczątkowym. Jest to za łatwe uspokojenie swego sumienia.

Starodawne przeciwstawienia w ł a d z y i p r a c y, przymusu i swobody, wolności i niewolnictwa — zdaje się być obecnie znacznie bliższe teraźniejszości, niż kładzenie na szali pojęć „pracy" i „kapitału".

Co gorzej. Podejście do nawet tak powierzchownie, jak mi się zdaje, uchwyconego zagadnienia — bywa w literaturze polskiej częściej podejściem sentymentalnym, niż rozumowym. To raczej wyrzut sumienia, niż koncepcja, to raczej pokuta, niż wizja świata. N ę d z a pracy jest odczuta, wzmocniona, wyjaskrawiona. W i e l k o ś ć pracy, zawsze przecież istniejąca — niedostrzeżona zgoła.

Nie wiem, czy dobór cytaty jest trafny — i oddaję to pod sąd słuchacza — ale poniższe słowa Żeromskiego z „Przedświtu" zdają mi się być obnażonym, więcej, odartym ze skóry, jak ów posąg świętego w Duomo Mediolańskim — kształtem uczucia większości inteligencji, a więc i większości literatury naszej. Tak mówi Cezary Baryka:

> „Iluż to wskutek tego bestialskiego prawa panowania uprzywilejowanych nad wyzutymi ze wszelkiego prawa poniosło śmierć z chorób, z nędzy, z katuszy przymusowego ubóstwa, z udręczenia, w jarzmie służby!

http://rcin.org.pl/ifis

Nawet w widzeniu za pomocą lotnej wyobraźni nie podobna zliczyć ogromu istnień zamordowanych, bogactw ducha zniweczonych, piękna na zawsze unicestwionego. Jest to jakowyś kontynent pogrzebionych za życia, cmentarzysko bez końca, gdzie każda grudka ziemi wzywa o pomstę nad Kainem. Gdyby te grudki martwej ziemi mogły przemawić, albo znalazły możność dawania zrozumiałych znaków, to każdy kamień cerkwi i kościołów wydawałby jęk, każda cegła pałacu, każda kolumna sal ociekałaby krwią, a bruk ulic zroszony byłby łzami. Albowiem wszędzie pod przemocą straszliwą w jarzmie pod batem i w ucisku człowiek musiał pracować nie dla siebie, lecz dla drugiego człowieka. Nasze pieniądze, nasze cenne i wygodne sprzęty, nasze drogie naczynia i smaczne w nich potrawy zaprawione są i przesycone do cna krzywdą człowieczą. O, matko! Nie chcę już pić drogiego wina, bo ono zmieszane jest z potem męczenników. Nie chcę stąpać po puszystych dywanach, bo stopy moje chodziłyby po charczących piersiach suchotników. Nie chcę nosić pięknego odzienia, bo ono paliłoby mię jak tunika zaprawiona krwią ze śmiertelnej rany Centaura Nessosa. Należałoby raz przecie wykonać ten skok lwi, ażeby przemoc zepchnąć przemocą ramienia z tronu potęgi".

Tak mówi Cezary Baryka i to w pewnej tylko chwili swego życia. Ale czy nie tak właśnie, w zwątpieniu, w niepewności i w ukryciu — myśli artysta?

„Mówią nam: z każdym rokiem ziemia coraz płodniej
Obradza. Pięć milionów niepotrzebnych buszli.
A nam co dzień jest słabiej i co dzień jest duszniej,
Choć nam mówca wiecowy mądrze udowodni,

http://rcin.org.pl/ifis

Że to lepiej dla świata, gdy jesteśmy głodni".
„Towarzyszu z Brazylii, który w porcie Santos
Wrzucasz do morza worki pachnącego ziarna,
Powiedz swym plantatorom, kupcom, fabrykantom,
Że nam potrzebna wonna kawa czarna".

Czy w tym pełnym protestu wierszu Słonimskiego — nie to samo poczucie winy woła ku nam. Czy kiedy Wierzyński mówi:

„Wiem, ja nie poradzę i nikt nie poradzi
I nic się w sercu nie zmieni głuchem —
Staną szeregiem wychudli i bladzi
W bluzach pomiętych,
W kałużach skiśniętych
Z papierosem za uchem".

nie mówi tak właśnie? Czy pod spodem „Czarnych Skrzydeł", szukających usilnie odległości między artystą i przedmiotem, nie przewija się w niedostrzegalnym rozkładzie świateł i cieni to samo? Pamiętam skryty tam, nic nie znaczący, prosty opis krajobrazu, który zabolał mnie niegdyś, jak niesprawiedliwość:

„Mętne, zmylone wody, jakieś drogi zbłąkane, śluzami zastawione, łyse dale, zaciekiem błota na ukos przejęte, rząd domków kucych, dziobatych, z dachami jak wyleniałe czapy, na bakier włożonymi — i nic, nic, nic — wydmuchy, sine spuchlizny przestrzeni, nagle straszliwy węzeł żelaza, cegły i betonu, z pośrodka strzela w górę osiemnaście, dwanaście, dwadzieścia pięć kominów, połączonych czarnym zrostem stali.

Potem tory, szyny, długi rozkręt żelaznych gąsienic i znów gruzły kamienne o płaskich, szklanych skrzelach, kichami zgiętych rur poprzerastane. Zbior-

http://rcin.org.pl/ifis

niki — dziesięć metalowych, wypuczonych brzuchów. Dym się z nich przędzie, wodą podpływają, śmiech piskliwym rozgłosem krząta się wśród węgłów — i znów odęta, szara, pusta przestrzeń, nic, nic, jeszcze raz nic — aż gdzieś niziutko, w brudnej pachwince ziemskiej zrośnięte chałupy".

Nic. Opis. A jednak jest w nim tyle osądu, jakby się od „Ludzi Bezdomnych" nic nie zmieniło — więcej nic zmienić n i e m o g ł o.

Pamiętacie tamten opis tej samej ziemi?

...„Domy obok drogi i jej kanałów, zarażonych zjadliwymi wyciekami fabryk, były coraz mniejsze, coraz bardziej nędzne. Na końcu miasta, wzdłuż drogi, ciągnęły się budy, resztki chałup wiejskich, imitujących domy miastowe. Grunt tam był bagnisty. Dookoła szły zamokłe pastwiska, na których czarnym dnie ropiała zohydzona woda".

„Stanął nad brzegiem szerokiej wody, płytko rozlanej. W niskich, nędznych, zżółkłych trawach kisł ten czarny zalew śmierci, który nad otchłanią kopalni chwieje się lichymi falami. Ciemna woda zdawała się marzyć, zdawała się czekać, kiedy runie w głębinę wydrążoną, kiedy napełni puste lochy, kuszące próżnie..."

Jakby się nic nie zmieniło. Jakby nie w niewoli, ale w ustroju zmartwychwstałego kraju leżała przyczyna brudu i nędzy. Jakby w związaniu Nowej Polski ze starym, na „nieuniknionym" wyzysku opartym, porządkiem świata — tkwiła przyczyna jej niemocy. Jak to znowu mówił Baryka: „Tu jest zaduch. Byt tego wielkiego Państwa, tej złotej Ojczyzny, tego świętego słowa, za które umierali męczennicy, byt Polski za ideę. Wasza idea to stare hasło niedołęgów, jakoś to będzie".

http://rcin.org.pl/ifis

Poczucie winy staje się buntem. Coś trzeba burzyć. Coś niewątpliwie domaga się zmiany. Ale co?

I zdaje się, że kiedy pisarz szuka odpowiedzi r o z u m o w e j, znów wyjść nie może poza zużyty szemat tak zwanego socjalnego frontu, poza ograny na wszystkich scenach parlamentarnych i na ż a d n e j r e w o l u c y j n e j układ dramatis personae — „kapitał", „praca".

Na wszystkich scenach parlamentarnych i żadnej rewolucyjnej — wygląda to na paradoks. A jednak mimo przewrotu rosyjskiego zdaje mi się to prawdą. Bowiem rewolucja m a s o w a rosyjska, rewolucja z d o ł u była buntem przeciw w o j n i e, nie buntem przeciw k a p i t a l i z m o w i. To rewolucja z g ó r y, przewrót idący od dyktatury partyjnej był przewrotem świadomie zmierzającym do stworzenia nowych form gospodarki. Ale to, że ta właśnie, nie inna partia doszła do władzy, że mogła była ryzykować urzeczywistnianie marxowskiego szematu — nie wynikło ani trochę z samego szematu. Przeciwnie — niewątpliwie było z nim sprzeczne. Bunt rosyjski był buntem zmęczonego żołnierza przeciw wojnie, rzeczywistym powstaniem chłopa przeciw szczególnemu komunistyczno-feodalnemu ustrojowi rolnemu, wreszcie w pewnej, nie rozstrzygającej wcale mierze, protestem całej inteligencji przeciw biurokratycznemu feodalizmowi politycznemu. Trocki może niechętnie, ale z właściwą mu odwagą myślenia ujmuje to słowami:

> „Gdyby sprawa rolna, dziedzictwo barbarzyństwa historii starej Rosji, została rozstrzygnięta przez burżuazję, gdyby mogła być przez nią rozwiązana — proletariat rosyjski w żadnym wypadku nie mógłby dojść do władzy w r. 1917. Aby urzeczywistniło się Państwo Sowieckie, trzeba było zbliżenia i wzajemnego

http://rcin.org.pl/ifis

przeniknięcia dwu czynników zupełnie odmiennego pochodzenia historycznego: wojny chłopskiej, tj. ruchu charakterystycznego dla jutrzenki rozwoju burżuazji, i powstania proletariatu, znamionującego upadek społeczeństwa burżuazyjnego. W tym streszcza się rok 1917".

To, że właśnie jedna z partii, uznających szemat walki „kapitału" i „pracy" za istotę zagadnień współczesności doszła do władzy — nastąpiło jedynie na skutek tego, że ta właśnie grupa ludzka miała odwagę odrzucić tenże sam szemat, jeśli szło o taktykę walki. Rewolucja bolszewicka jest najbardziej dotykalnym zaprzeczeniem prawowiernej filozofii „materializmu dziejowego". Ci ludzie, którzy wyszli niby z marginesu „Kapitału" Marxa, książki pisanej dla innego świata niż ich świat — dosiedli buntu jak konia. Uzda, którą go okiełznali — to stare rzemienie Iwana Groźnego. Największy przewrót społeczny, choć walczył pod zawołaniem: „Praca przeciw kapitałowi", zwyciężał siłą innych, starszych i głębszych rosyjskich przeciwstawień.

Czemuż więc w literaturze naszej ulegać mamy sugestii, tak dziwacznie oświetlonych przez najczerwieńszy pożar, słów i przeciwstawień? Czemu powieść tak starająca się o rzetelność, jak choćby „Czarne Skrzydła", według tego niepełnego szematu buduje całą swoją architekturę? Dlaczego poza tym szematem nie szuka sił istniejących i działających, prócz miłości tylko? Dlaczego jakby dla podkreślenia centralności tego właśnie konfliktu każdy stojący poza nim, jak Tadeusz lub ksiądz Kania, staje się pionkiem, który zawsze porusza ktoś inny?

A przecież po stokroć sztuka łamie szemat! Ilekroć artysta przestaje rozumować, zaniecha planowania,

http://rcin.org.pl/ifis

ilekroć nie nazywa tego przeciw czemu się buntuje, ale to pokazuje — tylekroć uważny czytelnik dostrzec musi rozdźwięk, jaki tkwi między nazwą a rzeczą. Strzały są niekiedy zdumiewająco celne, biją jeden po drugim wprost w czarne kółko tarczy. Trafiają to, co jest, nie to, czego nie ma. Można i trzeba w Polsce burzyć i rozbijać XVIII, XVII, ba, nawet XVI wiek. Ale nie można rozbijać wieku XIX — bo go nie ma — bo go właściwie zgoła nie było.

Zbyt często — nie tylko bohater, ale i artysta nie wie, nie rozumie, z kim właściwie walczy. Dlatego to Baryka idzie pod Belweder. A jednak nie od Państwa i jego trybów, nie od „kapitału", który nigdy w Polsce nie wyrósł do roli czynnika rozstrzygającego, ba nawet wiele mogącego — bucha „zaduch".

Zalatuje skądinąd: od tysiąca starych zwyczajów, niekiedy od bardzo, niektórych bardzo „lewicowych" nawet programów, od całej olbrzymiej tradycji szlachetczyzny, którą dźwigamy wszyscy, nie spostrzegając najczęściej, ani o tym wiedząc.

Nawłoć, pachnąca deszczem i pogodą. Nawłoć, jedyna część „Przedwiośnia", która oddycha i uśmiecha się, jakby tam właśnie zamieszkała na zawsze młodość Żeromskiego, gdzież Nawłoć dotyka twardej, marxowskiej wizji świata? Owego świata pękniętego przez przymus produkcji na dwie, niezasypaną przepaścią oddzielone części: na tych, którzy, aby organizować, muszą posiadać i tych, którzy aby pracować, muszą nie mieć. Na łagodnych wzgórzach — daleko od owej drogi, wysieczonej między dolą i niedolą, czyjąś uproszczoną aż do perwersji myślą — na zapomnianych przez czas wzgórzach zielonych, stoi dwór nawłocki. Nawłoć jest taką, jaką była dawnymi, dawnymi laty, jaką

http://rcin.org.pl/ifis

— j u ż dziś nie jest. Nie ma Nawłoci w Polsce — ale między nią i dniem dzisiejszym brak owego konfliktu, jaki powraca uparcie nazwą, nieznośnym szematem w myśleniu i formułowaniu. Wiek dziewiętnasty, wiek „kapitalizmu", jeśli trącił o park nawłocki to tylko lekkim powiewem. Przepłynął nad nią, jak senny wiatr. Jak zastygła, gdzieś dawno przed wielu laty w bezruchu, tak budzi się dzisiaj dopiero, w innym już, nowym świecie, świecie innych, nowych zagadnień.

Czy nie tak samo było z Polską całą?

* * *

Niewątpliwie każdy pedantyczny ironista z łatwością może wyśmiać powiedzenie: wieku XIX w Polsce n i e b y ł o. A jednak... Czyż był naprawdę? A jeśli był — co po sobie zostawił? Uwłaszczenie chłopa? Toż to była realizacja spraw przezwyciężonych wewnętrznie na świecie już w końcu wieku XVIII. Koleje, trochę skupisk fabrycznych — zapewne. Trochę kołtunerii żyjącej pretensjonalną psychiką zdeklasowanego ziemiaństwa — też niewątpliwie.

Czy to wystarcza? Porównajmy Stany Zjednoczone, choćby z Sienkiewiczowskich „Listów z podróży", z Ameryką dzisiejszą — oto gdzie wiek XIX przebudował życie. Niemcy 48 roku i Niemcy przedwojenne — to już dwa całkowicie różne ustroje gospodarcze. Ale dla nas — to, co było nowe w XIX stuleciu, r o z p o c z ę ł o się dopiero w ostatnich jego latach. Brzozowski, który w pewnym okresie swego życia związał wewnętrznie sprawę Niepodległości z przewidywaną rozgrywką społeczną, pisze (już w pierwszym dziesiątku obecnego wieku) charakterystyczne zdanie: „Jakże to takiej Maryni Połanieckiej wytłumaczyć istnienie walki klas i coś w ogóle t a k s t a j ą-

http://rcin.org.pl/ifis

cego się dopiero". Dziś co druga Marynia Połaniecka i każda p. Osnowska będzie ci to właśnie, cierpliwy słuchaczu, tłumaczyła sama, we własnym salonie. Może dlatego, że zamiast tej sprawy poczęły się dziać inne, większe i trudniejsze. Polska w dniu niepodległości znalazła się od razu w prawdziwym, nowym, XX wieku — gdyż między latami 1914 i 1918 leży przestrzeń większa niźli niejedno inaczej przeżyte stulecie. Jest, istnieje, żyje w nas przeszłość znacznie starsza; staje się teraźniejszość odmienna. Ale tamtej, krótkiej przeszłości prawie nie ma.

Literatura sama potwierdza to mniemanie.

Kiedy artysta buntuje się i burzy — uderza zawsze w przeszłość inną i dawniejszą. Uderza słusznie. Stara przeszłość jest nieznośnie żywa. Kiedy szukać czujnie jej śladów, znaleźć je można nieoczekiwanie w radykalnych kołach, w pozornie skrajnych programach. Zdarza się i w nich także owa szczególna, czysto polska tradycja — stara szlachetczyzna. Szlachetczyzna butna i tchórzliwa, wygadana i leniwa, względna zawsze wobec słabości, zaciekła wobec wszystkiego co wielkie, łatwo idealistyczna, a sarkająca na każdą realizację — pulsuje głęboko w naszej krwi. Nic się przez to nie zmieniło, że klejnot i karabelę zastąpił kołnierzyk i mankiety. Nic nie zmieniła łatwość dostania się do owego środowiska, niekoniecznie nawet przez cenzus naukowy — szlachetczyzna także nie była zamkniętą kastą. Na dnie wczoraj i dziś leży w różnym napięciu jedno i to samo podświadome poczucie: szacunku dla stanowiska pogardy dla pracy.

Sprawia mi zawsze smutne zadowolenie znajdowanie szczegółów potwierdzających tę ocenę — w niespodziewanych załamach życia czy sztuki. Czytając „Czarne Skrzydła" miałem pod tym względem szczególną satysfakcję.

http://rcin.org.pl/ifis

Jakże niespodzianie owa walka między „kapitałem" a pracą stacza się co chwila na „towarzyską" płaszczyznę!

Jakąż to np. potworną intrygą stara się spiskujący „kapitał" unieszkodliwić młodego Tadeusza, zabić czy obezwładnić ojca jego, wielkiego „leadera"? Co ma być owym ciosem najdotkliwszym i w oczach ojca i w oczach tłumu roboczego? Zabójstwo, fałszerstwo, zdrada? Nie — po prostu „froterowanie podłóg". Jest to aż genialne w karykaturalności skrótu. Trafia — uchodzącą już prawdę — dogania ją w pościgu, przeszywa jak kula. Tak było nie dawniej jak wczoraj — tak właśnie było. W różnorodnych wariantach ta sama „towarzyska" prawda wraca raz po raz.

Czy dramat Baryka-Laura nie odbija w innym skrócie dawnej historii Mickiewicza i Putkamerówny, ach, może jeszcze starszej i głębszej — Kościuszki i panny Sosnowskiej? Cień Wokulskiego, zabłąkany w świecie niepojętej, pozbawionej wszystkich życiowych podstaw hierarchii, cień ten, wykrzywiony, załamany, skarykaturowany cień, tułał się nie przez jedną z polskich powieści i tuła się po dziś dzień. Bowiem poza wszelkim szematem trwa i obowiązuje po dzień dzisiejszy owa niepisana hierarchia; trwa i obowiązuje — nie tylko w sprawach miłości. Jest jakiś dziwaczny podział pracy nie wedle jej wartości, zasięgu, czy znaczenia — ale wedle cech zupełnie z niczym żywym nie związanych. Są zawody szlachetne nie wiadomo czemu, są tolerowane, są pogardzane. Najwyżej stoi po dziś dzień, rzecz prosta — dziedziczna możność nic nie robienia. Epoka „dzielnego inżyniera", epoka „literata", epoka „lotnika" — nic tu nie zmienia. Wciąż bowiem tylko rozszerza się zakres pracy tolerowanej — ale nie zmienia fakt, że praca w Polsce wymaga innej sankcji,

http://rcin.org.pl/ifis

niż jej wartość, czy skutek. Nie jest to „psychologia dolara" ani trochę. W Polsce również dobrze „nie wypada" dorobić się, jak właściwie „nie wypada" pracować. Psychologia ta nie ogranicza się do jednej warstwy — ale zgarnia ofiary we wszystkich. Pogardzeni przyjmują nonsensowy dekalog przykazań za swój własny.

Obwiązany szalikiem sekretarz partii Koza czyż kocha Zuzę, jak choćby Clayton w „Amerykańskiej Tragedii"? Czy też kocha w niej nie urodę i nie bogactwo, ale przede wszystkim sferę, uszlachconą jedwabnymi pończochami i francuskimi perfumami — umiejętnością ich użycia? Czy gdzieś, bardzo skrycie, głęboko pod spodem, jak po drugiej stronie dywana, nie biegnie tu ścieg powinowactwa między tą oto rozmazgajoną niby-miłością, a sprawą nieuchwytną i poważną, jaka była między Natalią Orszeńską o „hemańskim spojrzeniu" — i Judymem? Ideały najistotniejsze — pisze Żeromski — wszystkie judymowe „aspiracje odczuwane przed godziną — wydawały mu się w tej chwili, jak coś głupiego do absurdu, jak coś z nieistniejącej krainy dubów smalonych. Rzeczywistością było to, że p. Natalia jest zakochana" — w kim innym.

Nie tylko w literaturze można szukać i znaleźć tę sprawę. Czytamy ją w cyfrach bilansu handlowego, z którego przez lata wynika, że jedwab w Polsce jest, jak przed setkami lat, istotnym przedmiotem codziennej potrzeby. Bowiem jest dziś dla kobiety (z wiejskimi dziewczynami włącznie), jak niegdyś dla mężczyzny, czymś więcej niż strojem — jest znamieniem tej szczególnej, polskiej, nieokreślonej kasty. Ten sam zaduch bił z pewnych protestów politycznych ostatnich czasów, w których podkład uczuciowy, jego napięcie, zdawało się rodzić nie tylko z humanitaryzmu, czy z współczucia — ale z obrażonej niepisane

http://rcin.org.pl/ifis

solidarności kastowej, która, jak kiedyś szlachcica, tak dzisiaj nieokreślonego inteligenta: adwokata, posła „prezesa" — uważa za istotę podlegającą innym jednak prawom, niż znów nieokreślony, ale „towarzysko" całkowicie realny — plebs.

Takie to jest prawdziwe w c z o r a j polskie, wciąż jeszcze zbyt mocno żywe, choć co dnia słabsze. Literatura demaskuje je — bo musi, bo artysta prawdziwy widzi sprawy takimi, jakimi są, choćby nazywał czy tłumaczył je inaczej. Pragnąłem więc tylko przekonać łaskawych słuchaczy, że niepotrzebnie nazywają rzeczy inaczej, niźli je sami widzą.

* * *

Ale jest także nowe, idące d z i s i a j. Nie tylko jest, ale dolega więcej niż przeszłość, przeciw której buntujemy się, z którą przecież wiąże nas zawsze tysiące dogodnych przyzwyczajeń, maleńkich sentymencików, łatwych wzruszeń. Dziś d o l e g a. Jest trudne. Przeszkadza żyć, musi przeszkadzać tworzyć. Trudne dlatego bodaj, że brak na nie szematu. Że niełatwo je spróbować zrozumieć. Samo orientowanie się w zagadnieniach, płynących straszliwie szybko, wymaga olbrzymiego wysiłku, po prostu ciężkiej pracy. Jeśli zaś chce się sumieniu swemu odpowiedzieć jakąś syntezą, jakże łatwo wtedy pójść najrówniejszą, najgładszą drogą — ścielącą się w próżni. Jakże łatwo wówczas pocieszać siebie i innych o p o w i e ś c i ą o „szklanych domach" — wszystko jedno czy to są po prostu szklane domy, czy akurat tyleż wart werbalny pacyfizm, omijający każdą trudność stojącą na drodze.

Należy tu docenić trudności. Zdaje mi się, że nie tylko w Polsce, ale na świecie całym obserwujemy to dosyć

http://rcin.org.pl/ifis

szczególne zjawisko, że nie tylko myśl, ale nawet i czyn ludzki wyprzedza sztukę. Mamy tu jakby odwrotność obrazu z czasów przed rewolucją francuską, kiedy wyobraźnia, pomysł, wizja artystyczna, wyprzedzały rzeczywistość. Dziś dzieje się odwrotnie.

Myśl pracuje na świecie — ach, może szamocze się wśród przeciwności — ale szamocze się jak lew schwytany w siatkę. To jest lew jednak. I wydaje mi się, że Bruening myśli więcej i prędzej, i mocniej, niż Remarque, że tragedia Snowdena warta jest porównania z conradowskim kapitanem z „Tajfunu". Modna jest w literaturze t e c h n i k a. Ale jest olbrzymia technika życia, technika społeczna — której rozwiązanie nie nastąpiło nigdzie — i nad tym właśnie szamocze się olbrzymi wysiłek. Olbrzymi i p o w s z e c h n y. Kiedym rozmawiał z chłopem, z robotnikiem, ze szlagonem, z pachciarzem — w Polsce, w Niemczech, Francji — znajduję w tych wszystkich ludziach dalej, lub mniej daleko posunięte zrozumienie tego, co się dzieje, szukanie jakiejś rady, sugestię jakiegoś wyjścia. Ale kiedy biorę książki — i tu znów wszystko jedno jakie — drukowane w Moskwie czy w Waszyngtonie — nie znajduję pogłębienia odbywających się procesów, żadnego na nich światła. Literatura rosyjska np. jest niezmiernie ciekawa, jako przezwyciężenie przeszłości, jako budowanie nowego narodowego poczucia, jako literatura imperializmu wreszcie. Ale tam, gdzie śledzić ma to, co cytowałem z Marxa — związanie życia duchowego z trybem produkcji, tam słabnie. Nawet jak gdyby mimo woli odwraca tezy. Narzuca, że to raczej warunki wytwórczości wyrosły z czyjejś woli, niż że proces ten był odwrotny. W Rosji także literat idzie tymczasem za ekonomistą i politykiem. Znów ci ostatni myślą prędzej: — od wojennego

http://rcin.org.pl/ifis

komunizmu do Nepu, od Nepu do „Stroitielstwa" od wolności seksualnej do pruderii. A sztuka słania się mniej więcej posłusznie w ślad za posunięciami podyktowanymi życiu.

W literaturze Polski powojennej są pewne rysy nowe, rysy „dzisiejszości". Chwytam je zawsze z prawdziwą radością. Jest jakiś szczególny wypoczynek w napotkaniu tego, co stanowi, czy stanowiło, treść walk i przyczynę niełatwych czasem decyzji — w sztuce. Jeśli mimo to będę i w tym wypadku szukał i podkreślał rozbieżności, jakie dostrzegam między literaturą a moim punktem widzenia — to dlatego tylko, że takim był dla mnie cel dzisiejszej naszej dyskusji.

Jest przecież pewien rys, niewątpliwie nowy, w którym owej rozbieżności, mimo najszczerszych chęci szukać nie mogę. Jest to poczucie — jedności gospodarczej świata.

Słowo „gospodarczej" trzeba tu rozumieć bardzo szeroko. Wzajemna zależność nawet wbrew woli łączy coraz ściślej, coraz ciaśniej wszystkie kraje, kontynenty. Gdyby ktoś zechciał odległość mierzyć nie w metrach, ale w ekonomicznej mierze przestrzeni, w kosztach przewozu — musiałby powyginać globus w najdziwaczniejsze kształty — i odległość gdzieś ze wsi polskiej do Warszawy mogłaby się okazać większa, niż z New Yorku do Warszawy. Zagadnienie podziału pracy, już nie między jednostki, ale między narody stało się — nie wiemy czy na krótko, czy na długo — jednym z najboleśniejszych zagadnień. Tak samo egoistycznie, a kto wie, czy nie tak samo krótkowzrocznie rozwiązuje je dzisiaj i socjalistyczna Rosja i najbardziej zasługujące na nazwę kapitalistycznych — Stany Zjedn. Teza i antyteza stały się, jak zawsze, jednocześnie ciałem. Uniwersalizm gospodarki musi być

http://rcin.org.pl/ifis

wielomówiącą prawdą, skoro łamie się go tak olbrzymim wysiłkiem. Przekreślenie przez Anglię polityki wolnohandlowej — to najjaskrawszy dowód, że świat zrasta się prędzej, niż kiedykolwiek przypuszczano, że pępowiny wspólnego obiegu krwi pod ziemią łączą wszystkich najbardziej niespodziewanymi węzłami i że trzeba, aby się im przeciwstawić, podwiązywać je siłą.

To zagadnienie jest w literaturze polskiej. Ujawniło się — rzecz ciekawa — mocniej i śmielej w poezji niż w powieści. Może dlatego, że w poezji łatwiej operować symbolem, skrótem, syntezą, że nie potrzeba analizy? W każdym razie sprawa ta weszła do świadomości. Znalazła wyraz niejednokrotnie mocny i szczery. Mocniejszy może i szczerszy niż gdzie indziej. Nie wiem, czy „Atlantyk" Wierzyńskiego mógłby być napisany przez Francuza, Anglika, czy Rosjanina? Jest może w młodości naszej egzystencji państwowej, w konieczności ustosunkowywania się na nowo, jako państwa — do wszystkich starych gazdów głobu — tajemnica wrażliwości wzroku?

A zarazem ta sama może przyczyna powoduje niezrozumienie, nieodczucie, nieujawnienie, że właśnie poprzez Państwo najistotniej wolę własną wkładamy w ogólny układ stosunków na świecie. Jest coś bardzo charakterystycznego i powiedziałbym — przestarzałego, zwietrzałego — w ujęciu problematu Państwa przez literaturę współczesną.

* * *

Jest rzeczą niewątpliwą, że udział Państwa we wszystkich procesach życia wzrasta. Może należałoby powiedzieć ponownie wzrasta po niedługim okresie cofnięcia się i ograniczenia? W każdym razie wydaje się, że właśnie Państwa stają się co dnia mocniej narzędziem organizacji życia...

http://rcin.org.pl/ifis

Nieistniejące Państwo Polskie było nieustannie obecne w literaturze okresu porozbiorowego. Od chwili, kiedy powstało w rzeczywistości, jak gdyby znika z literatury. Staje się bladym, ledwie obecnym, cieniem. Częstokroć cieniem płaskim i z przesuniętymi proporcjami, tak jak cień właśnie.

Może nie mam słuszności. Rekwizyta najbardziej jaskrawe zostają: lanca ułańska — albo bagnet. Wojna. Akselbanty policyjne. Posterunkowy. Kapuścik. Satyra na dygnitarzy: minister z farsy. Poseł taki czy inny, reprezentujący raczej jakieś uwarstwienie społeczne niżeli Państwo. Któż jeszcze: Gajowiec czy Barcz?

Państwo odbija się w literaturze bądź jako romantyzm walki, bądź jako zagadnienie przymusu. I na tym sprawa się kończy. Najodważniejsza, najciekawsza próba opowieści o Państwie, podjęta w latach ostatnich, jak „Generał Barcz", aczkolwiek sięga już w zakres przeplatania się męstwa i podłości, woli i bezwładu, jakie tworzą razem historię — bierze jednak za tło wojnę, jej wyostrzoną w bezpośredni skutek rację stanu i przez to zbyt upraszcza zagadnienie. „Barcz" jest skończoną całością, jeśli chodzi o analizę, jak Państwo przełamuje się w duszy człowieka — ale nie odpowiada na inne, ważniejsze pytania, jak człowiek ten, ów, tamten i każdy przełamuje się w Państwie.

Dlatego „Czarne Skrzydła" były dla mnie osobiście rozczarowaniem, były z tego punktu widzenia, cofnięciem się — nie zaś krokiem naprzód. Znów Państwo sprowadzone tu zostało do swojej formy najprymitywniejszej, najstarszej — do przymusu. Kapuścik — jest w tej powieści jedynym reprezentantem. Reprezentantem czego?... Władzy?... Racji stanu?... Przekupstwa?... Nie wiadomo. A tymczasem właśnie ten teren, na którym Kaden umiej-

http://rcin.org.pl/ifis

scowił przekrój współczesności polskiej, nie pozwalał ominąć Państwa, jego decyzji, pobieranych gdzieś jednak przez jakichś ludzi, walk znów gdzieś przez kogoś toczonych. Przecież nie tylko „Erazm", ale żadna z tych kopalni nie mogłaby w ogóle iść, gdyby nie wybito siłą, przewidywaniem, kosztem ogółu — ujścia dla węgla, przy którym szamoczą się jednakowo sygnalista Duś i poseł Drążek.

Podobnie w „Przedwiośniu". Rozmowa Baryki z Państwem, to nie jego nijakie, nic nie odkrywające dyskusje z Gajowcem, który jedynie z przeszłości czerpie żywe argumenty. Rozmowa z Państwem, to ów szczególny, nad wyraz dla całej literatury charakterystyczny hymn do „pana posterunkowego".

To nie wystarcza. Państwo jest czymś więcej. Jest tym punktem zaczepienia dla woli ludzkiej, który pomnaża zasięg jej działania, transponuje ją z małego, osobistego obwodu na wielką sieć przewodów, realnie związaną ze światem. Dlatego mechanika Państwa nie jest już dla żadnej sprawy obojętna. Dlatego „Faraon" jest w Polsce dzisiaj najbardziej może współczesną powieścią.

Romantyzm i brutalność, bohaterstwo i przemoc, Tadeusz i Kapuścik takie wciąż wracają przeciwstawienia. Ale to jest nieprawda. Dlaczego prowadzić samotnego człowieka aż po wąwozach nowojorskich ulic, a nie widzieć, jakimi drogami podobna sprawa staje się tuż obok? Tu z bliska, na własnym, swoim małym światku zobaczyć także można wiele, zrozumieć, jak wyrosły wysokopiennym lasem tamte wieżyce ku niebu — i czemu teraz się walą.

* * *

I tu kończąc powrócić muszę do punktu wyjścia. Jakim jest istotne zagadnienie? Zdaje mi się — może myl-

http://rcin.org.pl/ifis

nie — że w tysiącu różnych załamań, równie dobrze politycznych, jak i technicznych — w tayloryzmie, w konstytucjach, w bezrobociu, w faszyzmie, w komunizmie — poza wszelkimi szczegółami przypadkowymi czy nawet wielkimi, lecz miejscowymi — rozwiązywane jest na dnie jedno zagadnienie: w jakich dozach ułożyć wzajemnie wolność ludzką i pracę zespołową; pracę, w której czynności dzielą się i dzielić będą coraz bardziej. Amplituda wolnych wahań ludzkiego atomu — oto jest ten poszukiwany przez świat wymiar. Przeciwstawienie, które wygląda tak: wiele chleba i wiele wolności?

To zagadnienie nie kończy się na granicy, w Niegorielem czy w Zdołbunowie. Jest ono, może bardziej jeszcze narastające — po tamtej stronie. Niesie je wiatr od zachodu i wiatr od wschodu — jednakowo, zupełnie jednakowo. Sięga głębiej w wolność ludzką — niż wszystkie głośno procesowane przywileje polityczne, bodaj równie głęboko, jak kiedyś za dawnych wieków gospodarki niewolniczej. Bowiem pod znakiem zapytania postawiona jest sama wolność ludzkiej p o t r z e b y. „Planowa gospodarka" są to słowa, do których przywykliśmy wszyscy. Ale jeśli wmyślić się głęboko w ich możliwe skutki, dochodzi się do niespodziewanych wniosków. Stać się bowiem może — jeśli nie musi — że to nie wytwórczość iść będzie za potrzebami ludzkości, ale że potrzeby b ę d ą m u s i a ł y nagiąć się do praw wytwórczości. „Nie wyrabiać tego, czego się pragnie, ale pragnąć tego, co się wytwarza..."

Paradoks? Nie. Jest to poruszające się w mroku przyszłości, niewidzialne jeszcze, ale już wyczuwalne niebezpieczeństwo.

Rozważania nad nim nie mieszczą się jednak w ramach rozmowy o literaturze. (Styczeń 1932)

http://rcin.org.pl/ifis

GŁÓWNE WYTYCZNE GOSPODARKI POLSKIEJ

Czemu jedna czynność jakiegoś człowieka jest czynnością gospodarczą, a inne działanie tego samego człowieka nie jest już czynnością gospodarczą? Co jest czynnością gospodarczą?

Odpowiedź mogłaby brzmieć: — zaspakajanie potrzeb ludzkich.

Będzie to odpowiedź zbyt szeroka. Przyjmując ją — musielibyśmy uznać podpalenie świątyni Diany Efezkiej również za czynność gospodarczą. Czyn ten zaspokoił jakąś „potrzebę" Herostrata. Jednak kiedy Herostrates orał czy siał, czy polował — wówczas wykonywał „czynność gospodarczą", ale kiedy oddychał, kochał się, spał i podpalał świątynię — wówczas, zaspokajając swoje potrzeby, nie wykonywał czynności gospodarczych. Tylko pewna suma ludzkich czynności, zmierzających do zaspokojenia własnych potrzeb — są to czynności gospodarcze. Można je określić jako czynności zmierzające (pośrednio lub bezpośrednio) przede wszystkim do zabezpieczenia biologicznego bytu jednostki, w dalszym stadium — gatunku.

http://rcin.org.pl/ifis

Istotną sprężyną g o s p o d a r c z ą jest głód i chłód. W ostatecznym rezultacie „gospodarka" — to jest system środków stosowanych wobec p r z y r o d y, to wydobywanie z niej pożywienia, odzieży, dachu, światła, ciepła, siły roboczej, oraz gdy gospodarka prowadzona jest zespołowo — p o d z i a ł między członków zespołu owych przyrodzie i żywiołom wydartych zdobyczy.

Ani Naród, ani Państwo nie są to twory powstałe z przyczyn „gospodarczych", ani dla celów „gospodarczych". Ś w i a d o m o ś ć narodu, a więc to właśnie, co o jego i s t n i e n i u rozstrzyga, narzuca mu cele szersze, niż tylko mrówcze trwanie. Naród jest zespołem zorganizowanym n i e t y l k o dla walki i panowania nad przyrodą, tak jak człowiek składa się nie tylko z żołądka i rąk. Ani naród, ani Państwo nie może w s z y s t k i e g o podporządkować potrzebom gospodarczym — nie może organizować się li tylko wedle gospodarczego kryterium. Ale nie może też zapominać o nim całkowicie. Bo jednak, aby żyć, kochać, działać, walczyć i zwyciężać czy ginąć nawet — trzeba przedtem i s t n i e ć i t r w a ć.

Dlatego, kiedy mowa o najważniejszych zagadnieniach gospodarczych Polski — nie wolno szukać najdoskonalszych teoretycznie dla całej ludzkości rozwiązań w jej odwiecznych zmaganiach z żywiołem. Ale należy patrzeć na Polskę, jak na żywy, dla własnych n i e g o s p o d a r c z y c h celów istniejący odrębny organizm, który ma pewne własne, w każdym okresie historii nieco inne potrzeby, zaspokajanie których jest „gospodarką".

Czegóż potrzebuje?

„Gospodarka" to jest system środków stosowanych wobec przyrody dla wydobycia z niej pożywienia, odzieży, światła, ciepła, siły roboczej... Aby móc to uczynić trzeba

http://rcin.org.pl/ifis

przede wszystkim mieć te środki. Więcej pożywienia wydobędzie człowiek orzący ziemię pługiem niż drewnianą sochą. System środków stosowanych wobec przyrody — to narzędzia, jakie człowiek ma do rozporządzenia, oraz organizacja pracy, umiejętny jej podział między zespół.

Polska jest uboga. Pierwsze z najważniejszych zagadnień gospodarczych Polski — to niedostateczność narzędzi, którymi rozporządzamy. Niedostateczna ich ilość i niedostateczna jakość. Kto chce to zobaczyć — niech wyjedzie na pierwszą lepszą „polską drogę". Bo droga jest takim samym narzędziem produkcji i wymiany jak wiertarka, lokomotywa czy młot parowy. Nie mamy dość stalowych rąk, elektrycznych nerwów, parowych serc. Inni wprzęgli do posłuszeństwa swojej woli więcej ujarzmionych demonów wody i ognia, wichru i żelaza.

Narzędzia produkcji mogą powstać w jeden tylko sposób — jeśli nie wszystko, co się wytworzy zostanie zużyte, jeśli część zebranego zboża, wydobytego żelaza, wypalonych cegieł, zarobionych pieniędzy nie zostanie obrócona na zaspokojenie istniejących w danej chwili potrzeb — ale będzie zamieniona na nowe narzędzia pracy. Tworzenie nowych narzędzi pracy — jest możliwe w jeden tylko sposób — poprzez nadwyżkę wytwórczości nad spożyciem i obrócenie owej nadwyżki w nowe narzędzia produkcji.

Najważniejszym zagadnieniem gospodarczym Polski jest kapitalizacja wewnętrzna. Nie jest to zresztą nic nowego ani nic stosującego się li tylko do Polski. Gdyby nie wzmożone w porównaniu z ubiegłymi wiekami siły wytwórcze — połowa dziś żyjącej ludzkości nie mogłaby istnieć. Ale jednak sprawa kapitalizacji wewnętrznej

http://rcin.org.pl/ifis

w Polsce jest p i l n i e j s z a, niż w wielu innych krajach. Dla dwu przyczyn: Po pierwsze — jesteśmy opóźnieni w stosunku do innych. Po wtóre — rozradzamy się szybko.

Jesteśmy opóźnieni. To znaczy, iż gdzie indziej istnieją narzędzia pracy już zamortyzowane, dziedzictwo przeszłych pokoleń otrzymane przez pokolenie obecne, jak gdyby z łaski Opatrzności. Uregulowane rzeki Niemiec, Francji, Anglii, Belgii, olbrzymia sieć kanałów i dróg, zmeliorowane przed dziesięcioleciami ziemie — czyż to nie są wszystko n a r z ę d z i a, które pozwalają ludziom tamtych krajów i pracować łatwiej, wydajniej i przy tym samym wysiłku wytwarzać więcej. Dziedzictwo nasze jest nad wyraz ubogie. Techniczne warunki naszej pracy są gorsze. Wyrównać to można w jeden tylko sposób: jeśli obecne tempo kapitalizacji, narastanie nowych narzędzi produkcji będzie u nas szybsze niż gdzie indziej. Bez wyrównania pozostalibyśmy jako kraj najgorzej płatnym „niewykwalifikowanym robotnikiem" wśród innych narodów świata.

To jedna przyczyna, dla której zagadnienie kapitalizacji wewnętrznej w Polsce i n a c z e j jest pilne niż w Niemczech, czy Francji. Ale jest jeszcze przyczyna druga. Szybki przyrost ludności. Nie jest słuszne mniemanie, że rozradzanie się jest jednoznaczne ze zbiednieniem. To nieprawda. Na pewno ogromna większość ludzi, jaka od stworzenia świata w ogóle żyła na ziemi, w y t w a r z a ł a więcej, niźli s p o ż y w a ł a. Gdyby było inaczej — po dziś dzień przecież mieszkalibyśmy w pieczarach, drżący przy lichym ogniu, bo nic by nam od przedpotopowych czasów nie przybyło. Każdy więc nowy człowiek, który przychodzi na świat, przedstawia potencjalnie w i ę c e j zdolności wytwórczych niż konieczności spożycia. Każdy więc może stać się czynnikiem i twórcą

http://rcin.org.pl/ifis

bogactwa, nie nędzy. Ale tym łatwiej to się stanie, im doskonalsze narzędzia pracy znajdą nowo wchodzący w życie, im potężniejszymi narzędziami produkcji będą rozporządzać. Jeśli tempo wytwarzania nowych narzędzi produkcji będzie wolniejsze, niż tempo przyrostu ludności, to ilość narzędzi produkcji na głowę oczywiście zniży się. Dlatego zagadnienie kapitalizacji wewnętrznej w Polsce, gdzie rocznie przybywa pół miliona ludzi, wygląda inaczej, niż w Anglii, gdzie rocznie przybywa tylko kilkadziesiąt tysięcy.

Zjawisko przyrostu ludności, jak długo będzie trwało — będzie rozstrzygać nie tylko o samej ważności kapitalizacji wewnętrznej. Będzie w znacznym stopniu rozstrzygać także o tym, j a k i e nowe narzędzia produkcji Polska powinna gromadzić. Jest w tym zjawisku nie tylko mus, żeby kapitalizować, lecz i wskazanie j a k kapitalizować.

Ani o jeden cal rocznie nie rozszerzają się nasze granice. Zapewne: można niejedno bagno osuszyć, niejeden nieużytek uczynić zdolny do uprawy, niejedno pole zdrenować, niejedną płachetkę piasku zalesić. Można (i trzeba będzie z czasem) intensyfikować produkcję rolną w Polsce. Ale ziemia odwrotnie niż maszyna — im więcej wydaje — tym d r o ż s z ą jest jednostka przez nią wyprodukowana. Setna para butów schodząca z maszyn, czyni poprzednich 99 par t a ń s z y m i. Piętnasty, szesnasty, czy dwudziesty korzec z morga wydobyty przez głęboką orkę, obfite nawozy — czyni poprzednich kilkanaście d r o ż s z y m i.

Wieś polska jest już dziś prawie przeludniona. W bardzo wielkim skrócie, nie z całkowitą słusznością, symplifikując rzeczy, można by więc powiedzieć, że kapitalizacja w Polsce jest niejako równoznaczna uprzemysłowieniu Polski.

http://rcin.org.pl/ifis

Tak, to są dwa nasze najważniejsze zagadnienia gospodarcze: oszczędzać dość, aby tworzyć nowe narzędzia, pozwalające panować nad żywiołami i przyrodą, i umiejętnie wybrać, j a k i e narzędzia stworzyć sobie należy.

Ale aby jedno i drugie mogło mieć miejsce, trzeba jeszcze m ó c oszczędzić, móc nadwyżkę produkcji nad spożyciem zatrzymać dla siebie, obrócić ją samemu we w ł a s n e nowe instrumenty pracy. Niewolnik może znacznie więcej wypracowywać, niżli spożywa — kto inny zaś może z potu tego dźwigać piramidy. Kraj cały także może pracować dla innych.

Warunkiem zarówno kapitalizacji w ogóle, jak i właściwej kapitalizacji — jest niezawisłość nie tylko polityczna, lecz i gospodarcza. Aby ją zachować — trzeba mieć silny, przez nikogo nie kontrolowany dostęp na rynek światowy. Ale to nie wystarcza. Trzeba ponadto posiadać wewnętrzną równowagę gospodarczą. To znaczy nie można wzajemnej współzależności, wiążącej wszystkie kraje świata — zamienić na jednostronną zależność. Nie można uczynić gospodarki własnej uzupełnieniem cudzej. Nie można — nawet za cenę najwyższych chwilowych korzyści — wybrać t y l k o takich działów pracy, które są wyłącznie uzupełnieniem jakiejś innej całości. Tak np. (i tylko np.) Polska nie mogłaby rozbudować się jako rolne uzupełnienie przemysłowych Niemiec, ani jako przemysłowa nadbudowa przy rolniczej Rosji. Samowystarczalność gospodarcza jest dla Polski nie do osiągnięcia. Ale s a m o d z i e l n o ś ć — jest nie do wyrzeczenia się.

Wytyczne polskiej polityki gospodarczej są więc proste. Tak proste, że zdawać się mogą banalne. Polityka gospodarcza winna stwarzać najlepsze warunki dla szybkiej kapitalizacji wewnętrznej, warunki po temu, aby narasta-

http://rcin.org.pl/ifis

jące kapitały zmieniały się przede wszystkim w nowe narzędzia wytwórczości przemysłowej, wreszcie czuwać nad tym, aby rozwój gospodarczy nie szedł zbyt jednostronnie, nie pozbawiał Polski maximum możliwej do osiągnięcia równowagi wewnętrznej, nie czynił z polskiego organizmu gospodarczego przybudówki do innej, większej, obcej całości.

Wskazania brzmią banalnie. Ale r e a l i z a c j a jest ciężkim, twardym trudem. Popatrzmy — jednym z głównych warunków pomyślnej kapitalizacji jest stały pieniądz. W ciągu piętnastu lat niepodległości przez sześć dopiero warunek ten został wypełniony. Podobnie: uprzemysłowienie kraju jest możliwe wtedy, gdy przemysł oprze się na rynku wewnętrznym, a więc przede wszystkim na rynku rolnym. Na rynku zaś tym oprze się szeroko, rozbudować się dla jego obsługi może wtedy, gdy ceny przemysłowe nie będą zbyt odbiegały od rolnych. Ale, aby jakiś dział przemysłu w ogóle mógł powstać, aby nie zabiła go świadomie obca konkurencja — trzeba go przed nią chronić, a chroniąc cłami podnosić ceny. Jak schwytać tu złoty środek, jak dozować „ochronę" z „taniością"? Do tej pory Polska nie rozwiązała zadawalająco tego zagadnienia do tej pory przemysł polski żyje pod szklanym kloszem.

A czy jest rzeczą łatwą znaleźć wąską grań między iluzją samowystarczalności i nieodzownością samodzielności? Między współpracą z innymi, a niezależnością własną?

Wskazania brzmią banalnie... A przecież dostosować do nich ż y c i e to nie jest ani banał, ani zabawa. I nie da się to osiągnąć inaczej jak przez wpojenie w ś w i a d o m o ś ć p o w s z e c h n ą zrozumienia, że takiej właśnie g o s p o d a r c z e j polityki wymaga Polska, jako c a ł o ś ć, dla której polityka gospodarcza jest tylko f r a g m e n t e m szerszej i ważniejszej p o l i t y k i n a r o d o w e j. (9. XI. 33)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

GOSPODARSTWO POLSKIE NA TLE SYTUACJI ŚWIATOWEJ

(Referat wygłoszony na Zjeździe Działaczy Gospodarczych i Społecznych w maju 1933 r.)

Nie będę zajmował uwagi Panów przyczyną kryzysu gospodarczego, jaki rozpoczął się w r. 1929, ani szukaniem środków zaradczych przeciw niemu. Robota ta została już w Polsce zrobiona. Wspólna praca wielu mózgów badała zarówno powody przesilenia, jak i sposoby przystosowania się doń. Wysiłki te pozwoliły stworzyć pewien pogląd ogólny, który można by nazwać: „polską teorią kryzysu". Wnioski zaś wyciągnięte z rozważań, względnie część takich wniosków — znalazła zastosowanie w działalności gospodarczej Państwa. Zarówno jedno jak i drugie, zarówno teoria jak praktyka, zarówno wyniki badań, jak i wyniki zarządzeń — wytrzymują, jak dotychczas, próbę życia.

W grudniu r. 1930, a więc przed 2 i pół laty miałem wysoki zaszczyt przedstawić Sejmowi poglądy Rządu p. premiera Sławka na położenie gospodarcze i perspektywy wyjścia z kryzysu. Pozwoliłem sobie wówczas sformułować następujące tezy. Cytuję:

http://rcin.org.pl/ifis

1. „Mamy do czynienia z produkcją, opartą na błędnej kalkulacji, z produkcją skalkulowaną wedle nadkomsumpcji, wedle lat wojny, inflacji pieniądza i inflacji kredytu".

2. „Mamy w tej chwili do czynienia z próbą przerzucenia ciężaru dawnych grzechów, drogą rozwarcia i utrzymania rozpiętości między dwoma typami pracy ludzkiej, towarem przemysłowym i produktem rolnym — na tę warstwę ludzi, która pracuje na roli. Jest to polityka błędna".

3. „Program zniżki cen na artykuły przemysłowe nie jest wystarczający dla uzyskania równowagi gospodarczej. Konieczną staje się równoległa rewizja obciążeń kredytowych, celem sprowadzenia ich do wartości, jaką reprezentowały w momencie kontraktu. Leży to w interesie zarówno wierzyciela, jak i dłużnika".

4. „W tych warunkach cały olbrzymi kompleks obciążeń, zwany odszkodowaniami i długami międzyalianckimi, dławi co dnia silniej życie ekonomiczne świata... Przygniatająca bryła lat dawnych, zmaterializowana w tym kompleksie rozrachunków jest tak olbrzymia, że świat dźwigać ją może tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich, nie zaś krajów samej tylko Europy".

Upłynęło 2 i pół lat. Niewiele. Ale zarazem wiele — zważywszy, że dopiero niespełna dwa lata temu nastąpiło bankructwo Niemiec, że dopiero rok i siedem miesięcy temu załamał się funt szterling, że niespełna rok temu, w Lozannie załatwiono (warunkowo) sprawę odszkodowań, że dopiero pół roku temu rozpoczęto załatwiać (via facti) sprawę długów międzysojuszniczych, że wreszcie dolar załamał się dopiero przed kilku tygodniami. Dwa lata ostatnie były dwoma latami bezustannego gospodarczego

http://rcin.org.pl/ifis

trzęsienia ziemi. Zdaje się jednak, że owe wstrząsy nie zachwiały żadną z powyższych tez. Przeciwnie. Zwolna tezy te przestają być poglądami a tym bardziej, jak w r.1930, odosobnionymi polskimi poglądami. Stają się oczywistością. Poprzez bardzo okólne drogi, kolejno jedne za drugimi — Państwa dochodzą do stosowania tych właśnie oczywistości. Polska miała wielkie szczęście, iż realizacja wniosków do jakich doprowadziło chłodne i obiektywne rozpatrzenie przesilenia — iż realizacja tych wniosków spoczywała w rękach p. premiera Prystora. Była to ręka twarda — bardzo twarda — i bardzo ostrożna. Dzięki rządom premiera Prystora to samo zagadnienie przystosowania gospodarki do pokoju, jakie rozwiązuje dziś Ameryka przez moratoria i porzucenie stałej waluty, Wielka Brytania przez porzucenie stałej waluty, Niemcy przez moratoria i zahamowanie swobodnego ruchu kapitałów, a Francja jeszcze w ogóle nie rozwiązuje — Polska rozwiązywała po prostu nie chodząc bocznymi ścieżkami, zamykając nożyce, zniżając sztywne ceny, zniżając ciężar długów bez naruszenia waluty, a tym samym bez naruszenia pędu do oszczędzania, bez którego nie ma bogactwa i potęgi kraju. Można się zastanawiać, czy dosyć, zrobiono, można sprzeczać się, czy tu nożyc nie zwarto zanadto, ówdzie czy nie zamało, należy może procesy przystosowawcze rozszerzyć jeszcze na tę lub ową dziedzinę, jak np. na należności podatkowe, ale kierunek walki z kryzysem wytknięty był w Polsce słusznie.

Rozpad międzynarodowego rynku towarowego — nowym kryzysem.

Każde przesilenie jest pokutą za błędy i grzechy przeszłości. Kryzys obecny rozpoczął się jako pokuta za

http://rcin.org.pl/ifis

wojnę i za powojenną lekkomyślną wiarę każdej klasy i każdego narodu, że koszty wojny poniesie kto inny, ale na pewno nie on. Gdyby więc chodziło jedynie o odkupienie dawnych grzechów — wystarczyłoby iść cierpliwie po drodze raz obranej i czekać aż inni zrobią to samo. Analiza sytuacji Polski na tle gospodarki światowej, uczyniona przed trzema laty, wystarczałaby i na dziś. Tak byłoby — gdyby ludzkość pokutując za stare błędy nie czyniła n o w y c h.

Procesy likwidacyjne przesilenia z r. 1929 zmierzają ku końcowi. Odłużenie, zależnie od kraju, bądź w drodze umów dobrowolnych, bądź poprzez zarządzenia prawne, bądź przez obniżenie wartości pieniądza, bądź wreszcie po prostu przez niepłacenie — idzie naprzód. Długi wojenne i odszkodowania, co dnia bardziej stają się podobne do upiorów, które jeszcze mogą straszyć po nocach, ale nie potrafią już oblec się w ciało. Zniżyły się budżety, świadczenia społeczne, nawet nieco — ceny zmów kartelowych. Stary kryzys jest w połowie przezwyciężony. Ale zarazem zaczyna się kryzys n o w y.

Jeśli data rozpoczęcia zaburzeń gospodarczych, w których żyjemy po dziś dzień, jest sierpień r. 1914, to datą od której może kiedyś świat liczyć będzie początek nowych trudności gospodarczych, jest czerwiec r. 1930, zaprowadzenie prohibicyjnej taryfy celnej w Stanach Zjednoczonych. Od tego bowiem momentu rozpoczyna się w szerokich rozmiarach to, co jest najbardziej charakterystyczne obecnie dla gospodarczej sytuacji, a mianowicie: r o z p a d m i ę d z y n a r o d o w e g o r y n k u t o w a r o w e g o.

Już w r. 1931 sprawozdanie komitetu finansowego Ligi Narodów dla Zgromadzenia zauważa ze zdziwieniem

http://rcin.org.pl/ifis

różnicę między przebiegiem dawnych przesileń, a przesileniem obecnym, pisząc (str. 211; Le cours et les Phases de la depression econ. mondial): „Podczas przesilenia lat 1890, czy r. 1907 — objętość handlu światowego nie spadła więcej jak 7 proc. poniżej krzywej długookresowej, w przesileniu zaś r. 1907 spadek był jeszcze mniejszy. Obliczenia oparte na odpowiednich danych dla handlu światowego w pierwszym kwartale 1931 wskazują spadek objętości tegoż handlu o co najmniej 20 proc."

Już p o t e j zdziwionej konstatacji przyszły ograniczenia dewizowe, wyścig taryf celnych, porzucenie polityki wolnohandlowej przez Wielką Brytanię, umowy ottawskie. Nie rozporządzamy jeszcze danymi za rok 1932. Ale wydaje się, że objętość, waga, ilość wymiany międzynarodowej musiała nadal maleć. Dane dla Polski wskazują na to samo.

W r. 1929 obrót z zagranicą był 0,84 ton na głowę.

W r. 1932 obrót z zagranicą był 0,47 ton na głowę.

Stosunkowo łatwo było wytknąć sobie kierunek postępowania wobec przesilenia, będącego skutkiem wojny i inflacji. Trzeba było tylko zdać sobie w porę sprawę z tego, co jest nieuniknione, jak np. nieuniknionym było zmniejszenie spłaty długów wojennych — i świadomie iść w tym kierunku. Czy rozpad rynku międzynarodowego jest również nieunikniony? Czy jest to zjawisko równie n i e o d w r a c a l n e, jak nieodwracalne było zniszczenie wojenne? Chyba nie. Paraliż wymiany międzynarodowej rodzi się nie z obiektywnych już zaistniałych faktów, lecz, jak dotąd — przede wszystkim z postanowień zbiorowości ludzkich. Przesilenie r. 1929 wynikło z faktów, bo faktem nieodwracalnym było palenie miast, pustoszenie pól, zabijanie ludzi czasu wojny — i faktem nieodwracalnym później był każdy

http://rcin.org.pl/ifis

już wytworzony korzec pszenicy, każde zasadzone drzewo kauczukowe, każdy nowozbudowany okręt. Ale zakazy przywozu, ograniczenia ruchu towarów i ludzi, zakazy wywozu kapitałów — wszystko to są tymczasem tylko przepisy, które zmienią się w rzeczywistość gospodarczą dopiero po szeregu lat nieodmiennego działania, dopiero, gdy w przystosowaniu do stałego działania tych przepisów przebuduje się maszyna gospodarcza świata. Taryfa celna amerykańska jest równie trudna dla przebycia przez towar — jak Himalaje. Ale Himalaje nie mogą zniknąć z powierzchni ziemi jakiegoś pięknego ranka. Taryfa celna Stanów natomiast zniknąć może.

Można oczywiście przewidywać jaką drogą jabłko się potoczy. Ale przewidywanie nie wystarcza. Można tu bowiem jeszcze, a więc trzeba walczyć o takie, czy inne rozwiązanie.

Czy samowystarczalność może być naszym programem?

Pierwsze pytanie zatem brzmi: Czy leży w naszym, polskim interesie oderwanie się od gospodarki światowej? Czy autarkia, samowystarczalność ma być naszym programem?

W r. 1932, a więc w okresie największego ograniczenia wytwórczości, w okresie życia ze starych zapasów, Polska przywiozła surowców i półfabrykatów z surowców w kraju nie istniejących (jak miedź, inne metale, bawełna, kauczuk), bądź istniejących w nie wystarczającej ilości (jak ruda żelazna, tytoń, wełna, nasiona oleiste), bądź wreszcie używek, stanowiących dziś przedmiot pierwszej potrzeby, (jak kawa, herbata, kakao) ogółem 275 mil. zł na ogólną sumę importu 862 mil. zł.

http://rcin.org.pl/ifis

Co to znaczy? Znaczy to, że nasza baza surowcowa nie jest dostatecznie szeroka, aby na niej rozbudować sam wystarczalny, nowoczesny przemysł. Kraj, który w okresie kryzysowym musi przywozić 114 000 tonn rudy żelaznej, kraj, który nie ma złóż miedzi, niklu, manganu — nie może w obecnym stadium techniki zamknąć się jak żółw w skorupie — nie pozostając w tyle w sprawności technicznej, w gotowości przemysłowej i bojowej — poza innymi bogaciej uposażonymi przez naturę krajami. Polska niewątpliwie posiada samowystarczalność biologiczną, to znaczy może wyżywić i odziać swoją ludność. Ale nie ma samowystarczalności rozwojowej — to znaczy nie może w oparciu tylko o własne surowce wyposażyć tej ludności w potężne środki produkcji, ani w potężne środki walki.

Dla wszystkich Państw bez wyjątku — przejście od gospodarki światowej, do gospodarki zamkniętej — oznacza obniżenie poziomu życia. Ale można się wyrzec kawy, lub spożywać drogi chleb zamiast taniego, natomiast nie można wyrzec się chleba w ogóle. Ani na równi z tym nie można się wyrzec żelaza czy stali.

Toteż krajów zdolnych do istotnej, pełnej samowystarczalności, obniżającej dobrobyt obywateli, ale nie osłabiających podstaw potęgi materialnej państwa — jest bodaj tylko trzy: Stany Zjednoczone, Rosja i Imperium Brytyjskie.

Rozkład kopalń węgla czy żelaza, manganu czy potasu, ziem ornych i lasów — nie pokrywa się z granicami państw. Dlatego program samowystarczalności może być równoznaczny z programem zupełnej niezawisłości od innych, tylko dla wyjątkowo wielkich i bogatych krajów. Dla krajów innych rozluźnienie ich związków ze światem, jako całością, doprowadziłoby w skutku do

http://rcin.org.pl/ifis

zacieśnienia związku z tą czy ową częścią owej całości, z tym czy tamtym krajem. Autarkia nie daje się pomyśleć jako autarkia państw, lecz poza wyjątkami, jako samowystarczalność bloków państw. Rozbicie rynku międzynarodowego nie oznacza więc uniezależnienia siebie od innych — oznacza natomiast uzależnienie od niektórych, miast wszystkich od wszystkich.

Możemy być przez rozwój wypadków zmuszeni do odcięcia się od gospodarki światowej. Ale zarówno ze względów czysto gospodarczych, jak rozwojowych, jak politycznych — nie może to być nasz program.

Taniość produkcji — warunkiem rozwoju gospodarczego Polski.

Ale jeśli chce się pozostawać w orbicie gospodarki światowej, jeśli pragnie się bogacić i rozwijać bez odgrodzenia murem od innych — stawia to gospodarstwu pewne wymagania.

Takim wymaganiem naczelnym jest taniość polskiej wytwórczości.

Jesteśmy krajem o wzrastającej ludności. Ludność ta musi znaleźć zatrudnienie. Nie mamy dziewiczych ziem, jak kraje słabo zaludnione — z Rosją włącznie. Musimy więc walczyć o przydział pracy — z tej ogólnej ilości pracy, jakiej świat corocznie wymaga. Nie ma innego sposobu sprzedania swej pracy jak jej (przy jednakowej jakości) — taniość. Jesteśmy krajem, który z powodów ludnościowych musi się uprzemysłowiać, bo na roli może znaleźć wydajne zatrudnienie tylko pewna określona ilość ludzi. Będąc zarazem krajem o niedostatecznych podstawach dla samowystarczalności musimy uczestniczyć

http://rcin.org.pl/ifis

w wymianie międzynarodowej, to znaczy wytrzymywać współzawodnictwo innych. Jedno i drugie wymaga niskich kosztów produkcji.

Popatrzmy bliżej. Z czego składają się koszty wytwórczości? Jest to koszt materiału, koszt pracy (w stosunku do wydajności tej pracy), koszt świadczeń publicznych, koszt kredytu, amortyzacja kapitału i zysk — wszystko obliczone na jednostkę produkcji, a więc na korzec zboża czy tonnę węgla, czy szczoteczkę do zębów.

Jeśli taniość produkcji polskiej ma być warunkiem rozwoju gospodarczego Polski, warunkiem uprzemysłowienia kraju — należy pokrótce zbadać poszczególne składniki kosztów wytwórczości. Z zasadniczą myślą — jak i gdzie osiągnąć ich zniżkę.

Koszt pracy nie jest w Polsce zbyt wysoki. Czy jest tanim w odniesieniu do wydajności — trudno orzec. Ale rozwiązanie zniżki kosztów pracy zdaje się leżeć raczej po stronie podniesienia wydajności. Nie oznacza to, aby tak było wszędzie. Trzeba bowiem wyraźnie zaznaczyć, że taniość produkcji jest równoznaczna w pewnym stopniu z niską stopą życiową całego kraju, jeśli kraj ten nie rozporządza szczególnie szczęśliwym położeniem gospodarczym, nie obfituje w łatwe do eksploatacji ziemie, lub surowce, lub nie posiada już zamortyzowanych kapitałów albo wreszcie nie zastępuje wszystkich tych zalet sprawnością organizacji.

Koszt świadczeń publicznych:

Należy je rozdzielić. Są świadczenia publiczne, stanowiące o bycie i potędze Państwa. Mogą być wysokie, a mimo to opłacać się, dając Państwu bezpieczeństwo, dając głosowi Państwa znaczenie na świecie. Zniżka tych świadczeń na rzecz mocarstwowości Państwa — byłaby

http://rcin.org.pl/ifis

zgubna dla każdego programu gospodarczego. Ale zarazem na pewno istnieją świadczenia publiczne niepotrzebne i podrażające naszą wytwórczość, a więc utrudniające powiększenie naszego „przydziału pracy". Na pewno jest wciąż jeszcze za wielu urzędników, za wielu emerytów, którzy ani chwili dla dobra wspólnego nie pracowali, inwalidów, co nie widzieli wojny, samorządów, robiących niepotrzebne inwestycje i wreszcie przedsiębiorstw, które stoją na nogach dzięki pomocy publicznej. Mówiąc prostym językiem — na pewno nie za wielki jest nasz budżet obrony narodowej, może trochę zbyt wysoki jest budżet Państwa, ale wciąż jeszcze na pewno za wysoki jest budżet publiczny w ogóle.

Zagadnienie kosztów kredytu w produkcji wymagałoby osobnego studium. Nie chcąc tu zatrzymywać zbyt długo uwagi Panów, powiem jedno: koszt kredytu zależy od podaży i popytu. Podaż można podnosić bardzo stopniowo, przez kapitalizację. Ale aby go potanieć można i trzeba ograniczyć popyt na kredyt. Do tego, aby pracować w odpowiedniej części własnymi kapitałami, muszą się przyzwyczaić w Polsce wszyscy, od ulicznego przekupnia do najwyższych zrzeszeń publicznych. To najkrótsza droga do potanienia kredytu.

Zapytajmy teraz, czy Polska jest obecnie krajem tanim czy drogim? Oto tablica porównawcza:

Ceny detaliczne (w zł):

	Warszawa	Berlin	Praga	Wiedeń
Chleb żytni — 1 kg .	0,37	0,69	0,53	0,74
Mleko — 1 l	0,26	0,51	0,53	0,53

http://rcin.org.pl/ifis

Ceny hurtowe (w zł):

	Polska	Niemcy	Francja	Anglia	U.S.A.
Surówka żelazna 1 t.	162,50	133,09	70,02	125,23	118,91
Cynk — 100 kg	68,32	41,20	60,57	44,06	58,93
Nafta — 100 kg	45,66	69,61	69,20	32,75	46,68
Węgiel — 1 t.	29,48	30,02	39,56	35,16	—
(do marca)	36,86				
Wełna — 1 kg	6,70	6,06	6,02	2,73	—
Ziemniaki 100 kg	2,25	5,49	13,27	18,00	—
Mięso wołowe — 1 kg	1,12	2,49	2,66	2,31	1,86

Można przykłady te mnożyć bez liku. Wynikają z nich dość wyraźnie dwie przesłanki: 1. Polska nie jest najtańszym krajem na świecie, 2. Polska jest krajem, w którym wytwory przemysłowe są przeciętnie d r o ż s z e, niż gdzie indziej, płody zaś rolne — tańsze niż w większości innych krajów. Polska jest więc jednocześnie krajem tanim — i drogim. Stosunkowo tanie jest rolnictwo, które może powiększać wprawdzie intensywność i zbiory, lecz nie jest w stanie wchłonąć pracy przyrastającej ludności; drogim jest przemysł, to znaczy ta właśnie część gospodarki, która musi się rozwijać, aby dać zatrudnienie większej ilości ludzi na nie zwiększającym się terytorium.

W a r u n k i u p r z e m y s ł o w i e n i a.

Czy jest to stan normalny. Na krótko tak. Te gałęzie wytwórczości, które dopiero powstają, przez czas pewien

http://rcin.org.pl/ifis

wymagają oranżeryjnych metod hodowli. Inaczej mogą zostać świadomie zabite przez zagranicznego konkurenta. Szklany klosz stawia się słusznie nad rośliną, poczynającą dopiero kiełkować. Ale trudno sobie wyobrażać dęby i sosny pod szklanymi kloszami. Albo, co jest może jeszcze słuszniejsze — dęby i sosny pod kloszem nie wyrosną. Klosz szklany dla wytwórczości przemysłowej stworzyła polityka gospodarcza w ciągu 15 lat swego istnienia. Uchylono go raz tylko — w r. 1926, gdy na skutek dewaluacji złotego stawki celne obniżyły się o 40 procent. Stan ten trwał przez niespełna dwa lata. Rok 1928 przyniósł bowiem rewaloryzację ceł.

Mówiąc o gospodarce polskiej stawiamy tezę, iż celem jej głównym musi być uprzemysłowienie kraju, jako danie ujścia przyrostowi ludności. W razie pozostania Polski w orbicie gospodarki światowej, gdzie podział pracy między krajami w większych lub mniejszych rozmiarach regulowany będzie przez prawa konkurencji — taniość jest głównym środkiem dostania przydziału pracy. Czy klosz polityki celnej wzmagał zdolność konkurencyjną Polski, a przez to podnosił jej przydział pracy?

Zdawać by się mogło, że tak. Dlatego przecież płacimy drogo za węgiel w kraju, żeby go tanio sprzedawać za granicę, a przez to zabezpieczyć pracę Śląskowi i Zagłębiom. Dlatego drogo płacimy za cukier, żeby móc go wywozić po cenach stratnych. W ten sposób zapewnia się pracę pewnej ilości ludzi.

Tak jest. Zapewnia się pracę pewnej ilości ludzi. Ale czy w inny sposób nie można zapewnić pracy większej ilości ludzi?

Czy — gdyby rozpiętość między cenami wyrobów przemysłowych i płodów rolnych nie była tak znaczna —

http://rcin.org.pl/ifis

nie można by wytwarzać więcej towarów, zatrudniając w przemyśle więcej ludzi i znajdując większy zbyt wewnątrz kraju?

Nie jest to pytanie, wynikłe dopiero z kryzysu. Kryzys tylko pogłębił zjawisko istniejące w Polsce już wcześniej i dla gospodarki polskiej charakterystyczne.

Przemysł w Polsce jako całość w polityce gospodarczej traktowany był (i jest) niby przedsiębiorstwo użyteczności publicznej, korzystające z przywilejów monopolu rynkowego. Gospodarka polska ma się stykać bezpośrednio z rzeczywistością gospodarczą świata poprzez rolnictwo, które musi wywozić swoje wytwory w szeroki świat bez przerzucenia ciężaru tego wywozu na kogoś trzeciego.

Przemysł jako całość, wykorzystując działającą ochronę celną, bądź jeszcze skuteczniej sztywne ceny kartelowe — i przerzucając w ten sposób straty wywozu na innych, niezatrudnionych w przemyśle — dotykał rzeczywistości pośrednio — przez zanik spożywcy na rynku krajowym.

Kto wie, czy kartele, koncerny, syndykaty — dobrowolne i przymusowe, które powstają i częstokroć są istotnie potrzebne dla właściwego zorganizowania wywozu — nie są potrzebne dlatego właśnie, iż bez takiej ochronnej nadbudówki organizacyjnej — dana gałąź przemysłu nie byłaby zdolna do wywozu po prostu jako produkująca zbyt drogo? Ktoś, kto nie chodził nigdy — musi chodzenie zaczynać o kulach.

Ale — pamiętajmy, jeśli wymiana międzynarodowa nie zostanie całkowicie zburzona — Polska będzie musiała wywozić. Będzie musiała oczywiście w pierwszej linii wywozić rolnictwo, albowiem zdolne jest ono już i dziś wyprodukować więcej, niż tego wymaga spożycie wewnętrzne. Tędy więc — zetkniemy się z cenami świa-

http://rcin.org.pl/ifis

towymi. Utrzymywać ceny płodów rolnych ponad poziomem światowym, kraj wywożący nadwyżki rolne może (i powinien) przez pewien czas, czas spadku spowodowanego przez jakieś gwałtowne wstrząsy. Ale na stałe nie może oczywiście nie tylko sprzedawać, lecz i w ogóle produkować drożej, niż jego konkurent na rynkach odbiorczych.

Innymi słowy — pozostając na rynku światowym — będziemy musieli poziom cen rolnych do tego rynku dostosować. Ale wówczas uprzemysłowienie, podniesienie ilości zatrudnionych w pracy przemysłowej, jest możliwe o tyle tylko, o ile ceny przemysłowe nie będą zbyt odbiegały od cen rolnych, jeśli rynek wewnętrzny z usług tego przemysłu będzie w stanie korzystać w dostatecznie szerokich rozmiarach. Zdolność bowiem nabywcza rolnictwa polskiego będzie się kształtowała wedle cen światowych — i uprzemysłowienie Polski o tyle będzie miało szanse rozwoju — o ile do takiej właśnie zdolności nabywczej rolnictwa przystosuje swoje ceny.

Hasło „równania frontu na rolnictwo" — słuszne wszędzie w okresie obecnego kryzysu — dla Polski przez czas dłuższy będzie hasłem słusznym niezależnie od koniunktury.

Stopa życiowa całej Polski, we wszystkim, co nie jest koniecznością jej mocarstwowego bytu i niezależności — musi być przystosowana do stopy życiowej chłopa. Razem tylko może się to dźwigać ku górze — jeśli równowaga nie ma być zachwiana, a nowe pokolenia mają znaleźć pracę dla młodych rąk.

Całe powyższe rozumowanie zbudowane jest na hipotezie istnienia rynku światowego. Ale właśnie cechą najbardziej charakterystyczną sytuacji gospodarczej świata jest rozpad wymiany międzynarodowej. Możemy nie pragnąć, lecz zostać zmuszeni do autarkii. Cóż wówczas?

http://rcin.org.pl/ifis

W tym wypadku zagadnienie główne stworzenia warunków dla uprzemysłowienia Polski nie tylko nie traci, ale wzmaga się co do ostrości. Jeśli dziś ograniczony jest ruch ludzi — wówczas stałby się ograniczony jeszcze bardziej. Metody rozwiązywania tegoż samego zadania zmieniłyby się oczywiście. Ale nie zmieniłby się fakt, że dziś na 100 czynnych zawodowo, pracuje w Polsce w przemyśle — 10 ludzi. I aby mogło ich pracować więcej — reszta z owych stu musiałaby być w stanie owych 15 czy 20 utrzymać z płodów swej produkcji. Zagadnienie nożyc między cenami przemysłowymi i rolnymi jest dla Polski zagadnieniem przy każdym układzie sytuacji międzynarodowej jednakowo palącym. Zmieniać się mogą typy inwestycji przemysłowych — ale nie będą się zmieniać warunki, potrzebne dla możliwości uprzemysłowienia kraju, tak długo, jak długo ludność będzie przyrastać. Zmieniać się będą drogi, jakimi Państwo może wpływać na zamykanie nożyc: w okresie istnienia wymiany międzynarodowej odpowiednia — oczywiście niezmiernie ostrożna — zmiana polityki celnej może wystarczyć. W razie rozpadu rynku międzynarodowego — potrzebne byłyby zapewne inne środki — i ta sama ostrożność. Ale i w jednym, i w drugim wypadku sytuacja światowa stwarza gospodarce polskiej to samo zadanie: uprzemysłowienia kraju, jako głównego, bodaj jedynego sposobu zatrudnienia w pełni własnej ludności.

Konieczność podniesienia zatrudnienia w Polsce.

Dlatego w dzisiejszym przemówieniu pominąłem prawie w całości zagadnienia kryzysowe. Niezależnie bowiem od nich i od ich przezwyciężenia sytuację światową charakteryzuje inne, głębsze, a nade wszystko trwalsze, zjawisko.

http://rcin.org.pl/ifis

Jest nim kończenie się nowej wędrówki ludów, której świadkami był wiek XVIII nade wszystko XIX. Czy za zakończeniem wędrówki ludów nastąpi ograniczenie ruchu towarów i oczywiście w ślad za tym nieuniknienie idące ograniczenie ruchu kapitałów — nie wiemy. Możemy i winniśmy walczyć, aby to nie nastąpiło. Ale już z samego faktu usztywnienia granic dla ruchu ludzi pragnących pracować — wyrastają przesłanki, które narzucać muszą gospodarce polskiej wytyczne postępowania, niezależne od wahań kryzysowych.

Powyższe moje rozważania są bardzo ogólne i zdają się odbiegać od tematu obrad zjazdu, którego zadaniem musi być przede wszystkim praktyczne podejście do rozwiązania trudności, jakie co dnia wysuwa życie. To prawda. Ale również prawdą jest, że recepty, w jakiejkolwiek najdrobniejszej nawet sprawie — o ile nie są wynikiem ślepej rutyny — wynikają zawsze z jakiejś ogólnej koncepcji, z jakiegoś „systemu ocen".

W tym systemie ocen, jaki jest u nas stosowany, powszechnie wyczuwam, słusznie czy niesłusznie — brak właściwiej hierarchii. Otóż — nie skądinąd, jak właśnie ze związku Polski ze światem, pragnąłem wydobyć ten — zdaniem moim — naczelny dla oceny działań gospodarczych motyw, jakim jest konieczność zatrudnienia w Polsce, nie doraźnie w tym czy tamtym zakładzie, lecz poprzez rozbudowę i zróżniczkowanie, i zharmonizowanie naszego aparatu wytwórczego.

Tak jak istnienie siły jest i będzie jeszcze długo naczelnym sprawdzianem wszystkich poczynań politycznych w Polsce — tak zapewnienie idącym pokoleniom pracy winno zostać sprawdzianem polskiej skuteczności polityki gospodarczej. (19. V. 33)

http://rcin.org.pl/ifis

POLSKA POLITYKA GOSPODARCZA W CZASIE KRYZYSU

(Artykuł napisany dla „Financial News" w Londynie)
Styczeń 1935.

Myśmy zaczęli wcześniej. To był nasz „for". W początkach roku 1929, kiedy barometr wskazywał jeszcze „pogodę" — zaczęliśmy ryfować żagle. To, że idzie nawałnica, wydawało nam się nieuniknione. „Prosperity" r. 1928 nosiła już charakter gry na zwyżkę, „boomu". I kiedy w wielu państwach patrzono jeszcze optymistycznie w przyszłość — w Polsce rozpoczęto przygotowania do gospodarczego sztormu. Rząd zatrzymał nowe inwestycje; kredyty bankowe świadomie ściśnięto; mimo, że wpływy skarbowe nigdy nie były tak wysokie jak właśnie w r. 1929 — wzrost budżetu zahamowano; Bank Polski przeprowadził politykę restrykcji. Kto nie chce upaść z czwartego piętra — najlepiej zrobi siadając na ziemi. Postanowiliśmy już w r. 1929 usiąść na ziemi. To się nie udało. Kryzys i nas wyrzucił przez okno. Ale nie z czwartego piętra — tylko z parteru.

W listopadzie 1929 r. przyszedł „czarny dzień" giełdy New-Yorskiej. Po nim nastąpiło wiele, bardzo wiele czarnych dni. Spodziewany kryzys nadciągnął. Tylko, wbrew

http://rcin.org.pl/ifis

oczekiwaniom — nie mijał. Zwykłe środki ostrożności, które zastosowano w czas były słuszne i skuteczne. Ale nie były wystarczające. Aby się wydobyć w miarę możności z kryzysu czekanie nie pomagało. Trzeba było działać. Historia gospodarki różnych krajów w okresie od końca 1929 r. aż do dziś jest poszukiwaniem dróg do „recovery". Drogi są wybierane bardzo rozmaite. Jest to słuszne: Każdy kraj znajduje się w odmiennych warunkach. Każdy więc musi wybierać własną drogę. Doświadczenie tylko może potem wykazać, czy poszedł po właściwej.

Polska dość szybko, bo w ciągu r. 1930 przeprowadza analizę sytuacji i stwarza program walki z kryzysem dla siebie.

To, co myślimy i czego się trzymamy jest bardzo proste. Polska polityka gospodarcza w czasie kryzysu nie wynika z żadnej teorii ekonomicznej. Jest podyktowana w całości przez zwykły „common sense".

Myślimy więc po prostu, że spadek cen (liczonych w złocie), jaki nastąpił na całym świecie po roku 1929, jest naturalny.

Jest tak samo naturalny, jak naturalny był wzrost cen (złotych) w czasie wojny. Każdy rozumiał, że kiedy miliony ludzi nazwanych żołnierzami i marynarzami zajętych było niszczeniem miast i wsi, topieniem statków, wyrzucaniem w powietrze miliardów ton stali i kiedy ci ludzie, zajęci niszczeniem, za tę właśnie swoją robotę byli karmieni, odziewani, przewożeni, leczeni i płaceni — to ceny na „dobra", niszczone w takim rozmiarze, musiały iść do góry. Zdaje się być jasne, że kiedy przestano niszczyć, kiedy zaczęto znów płacić ludziom, karmić ich i odziewać — nie za niszczenie, lecz najczęściej (bo nie zawsze) w zamian za produkowanie czegoś, co

http://rcin.org.pl/ifis

mogło być pożyteczne innym — że wtedy ceny dóbr musiały spaść. Dziwne jest więc nie to, że ceny spadły, ale dziwne jest to raczej, że najgwałtowniejszy ich spadek nie nastąpił natychmiast po wojnie, lecz dopiero w dziesięć lat po jej zakończeniu. Niektóre przyczyny tego opóźnienia są łatwo uchwytne. Na przykład odbudowa zniszczonych miast, przywracanie pod uprawę zaniedbanych pól, budowanie nowych statków na miejsce zatopionych, nowych fabryk na miejsce spalonych, zrujnowanych czy po prostu zużytych. Ten proces odbudowy pochłaniał, póki trwał, wiele materiałów — podczas gdy odbudowywane fabryki nie od razu były gotowe do produkcji, odbudowywane statki jeszcze nie zaczęły pływać, odbudowywane domy nie wszystkie od razu były zamieszkane, a zniszczone pola Europy stopniowo podnosiły swoje plony. Odbudowa zniszczeń wojennych — (a co to jest, to my w Polsce dobrze wiemy, gdyż na naszym terenie zniszczono 1 809 000 budynków) była podobna, bo musiała być podobna do wielkiego b o o m u i n w e s t y c y j n e g o. Ten boom — opóźniał spadek cen. Podobnie działała polityka kredytowa Stanów Zjednoczonych, które rozpoczęły po wolutku ściągać długi wojenne dopiero w r. 1925, a przestały kredytować inne części świata dopiero w r. 1929. Wreszcie — naturalny powojenny spadek cen był opóźniany przez ś w i a d o m e p o d t r z y m y w a n i e cen pewnych masowych produktów — poprzez interwencję rządową: co dotyczy przede wszystkim zboża gromadzonego w Stanach przez Farm Board w USA i poole w Kanadzie.

Mniejsza z tym zresztą, jakie były przyczyny opóźnienia spadku cen. W każdym razie wydaje nam się, że jeśli w roku 1929 przed kryzysem ludność świata była większa niźli ludność świata w r. 1913 o jakieś 9 proc., jeśli światowa

http://rcin.org.pl/ifis

produkcja surowców w r. 1929 była większa niźli produkcja surowców w r. 1913 o 50 proc., a produkcja artykułów spożywczych o 15 i pół proc., to nie było żadnego słusznego powodu, aby poziom cen w r. 1929 był wyższy niż w r. 1913 o 38 proc. Przeciwnie, powinien być raczej niższy, zważywszy, że wydobycie złota nie uległo w owym okresie znaczniejszej zwyżce. Wydaje się więc naturalne nie tylko to, że spadek cen w złocie miał miejsce — ale także i to, że powrót ich do poziomu z r. 1929 nie prędko nastąpi. Chyba że wydobycie złota szybko wzrośnie, albo że ludzie znów zajmą się niszczeniem tego, co produkują, przy pomocy doskonałej maszyny do podnoszenia cen — wojny.

Polska była więc krajem, gdzie już w r. 1930 ustaliła się opinia, iż zniżka cen w porównaniu z r. 1929 nie ma charakteru przejściowego, lecz mniej więcej stały. A w takim razie należało gospodarkę do nowego poziomu cen przystosować.

Co to znaczy?

Przystosować się do zmienionego poziomu cen, to znaczy usunąć te zmiany w podziale dochodu narodowego, jakie nagły spadek (lub nagły wzrost) cen wprowadza. Gwałtowna zniżka cen w latach 1929—1933 zmieniła podział dochodu narodowego (i światowego) w ten sposób, że powiększała korzyści wierzyciela kosztem dłużnika (bo za suwerena złotego spłaconego w r. 1933 można było kupić dużo więcej niż za tego samego suwerena pożyczonego od kogoś w r. 1929), powiększała stałe płace urzędników, robotników, marynarzy (póki ich nie obniżono) — kosztem nabywców towarów przez tych ludzi wyrabianych, powiększała korzyści wszystkich monopolistycznych organizacyj dyktujących sztywne ceny odbiorcom — kosztem producentów, sprze-

http://rcin.org.pl/ifis

dających swoje wytwory w wolnej konkurencji. Na zniżce cen pozornie jedni zyskiwali — inni tracili. Lecz i zysk również był iluzoryczny. Bo mechanizm gospodarczy jest nastawiony na pewien określony podział dochodu narodowego i gwałtowne zmiany w tym podziale wywołują zahamowanie maszyny i spadek całości dochodu. Zwłaszcza zaś takie skutki pociąga gwałtowna zniżka cen. Krzywdzi ona bowiem tych, którzy starają się osiągnąć zysk z rozmiarów produkcji, uprzywilejowując dodatkowymi korzyściami: organizacje monopolistyczne, dążące do zapewnienia sobie zysków przez ograniczanie produkcji, oraz wierzyciela teoretycznie niezależnego od rozmiarów produkcji jego dłużnika. Każdy warsztat produkcyjny okazuje się wtedy źle skalkulowany, nierentowny, więc wytwórczość spada — a razem z tym przychodzi ogólne bezrobocie i nędza.

Przyjąwszy primo — iż spadek cen ma charakter trwały; secundo — iż aby ożywić gospodarkę trzeba wyrównać zmiany, jakie zniżka cen wprowadziła w podziale dochodu narodowego — Polska miała dwie drogi do wyboru. Albo zerwanie ze standartem złota i dewaluację — albo zachowanie standartu złota — i obniżenie sztywnych elementów gospodarki (wierzytelności, płac, taryf, budżetów, cen monopolowych itd.) przez zarządzenia ustawodawcze i administracyjne.

Zerwanie ze standartem złota prowadzi do skorygowania zmian wywołanych przez zwyżkę siły nabywczej złota w sposób automatyczny i powszechny. Przez to, że Anglia porzuciła we wrześniu r. 1931 gold-standart, wierzyciel dostaje dziś od dłużników tylko 61 złotych funtów za pożyczonych w r. 1930 100; kolej pobiera za prze-

http://rcin.org.pl/ifis

wozy 61 zł funtów, tam, gdzie poprzednio pobierała 100; poczta bierze 61 zł funtów tam, gdzie dawniej żądała stu.

Droga wyrównania zakłóceń, wywołanych w podziale dochodu narodowego wskutek gwałtownej zniżki cen — przez zerwanie ze standartem złota była więc skuteczna i pociągająca. Dlaczego więc Polska nie poszła tą drogą, tak jak to uczyniły Wielka Brytania, Szwecja, Norwegia, Dania?

Dlatego, że Polska przeszła już w okresie od 1918 do 1927 roku przez inflację. Odzyskawszy niepodległość w roku 1918 — Polska zastała kraj zrujnowany i spalony. Nie odziedziczyła po żadnym z zaborców ani uncji złota. Musiała od pierwszego dnia istnienia prowadzić wojnę: wielką wojnę z Rosją, a także mniejsze i krótsze starcia zbrojne z Ukraińcami, Czechami i Niemcami. Zwycięstwo decydujące Polska odniosła dopiero w r. 1920, pokój zawarła dopiero w r. 1921. Pieniądz własny oparty o złoto spróbowała po raz pierwszy, bez powodzenia, wprowadzić po wojnie dopiero w r. 1925; po raz drugi, z powodzeniem w r. 1927. Uporano się z trudnościami gospodarki powojennej nawet dość prędko — bo przecież bogata Francja ustabilizowała franka dopiero w końcu r. 1927, Niemcy w r. 1924, Włochy w r. 1928. Nie zmienia to faktu, iż od r. 1914 do r. 1927, czyli w ciągu lat trzynastu każdy kto w Polsce próbował oszczędzać pieniądze, bądź kupować papiery procentowe — tracił na bezustannym spadku różnych walut: rubli rosyjskich, marek niemieckich, koron austriackich w latach 1914—1918, a później marki i złotego polskiego. Myślimy więc, że trzynaście lat takiej przyjemności — to dosyć. Od r. 1927 mamy walutę ustabilizowaną. Przywróciło to w społeczeństwie konieczną cnotę oszczędzania. Nie chcemy dziś, aby ci, co nagromadzili

http://rcin.org.pl/ifis

jakieś kapitały w polskim pieniądzu — znów tracili. Dlatego Polska odrzuciła drogę zerwania ze standartem złota. W swojej zaś działalności legislacyjnej — interweniując w stosunki między wierzycielem i dłużnikiem — nigdzie nie naruszyła wysokości kapitału wierzytelnego.

Polityka gospodarcza Polski poszła więc po drodze trudniejszej — przystosowania do zniżonych cen przy zachowaniu gold-standartu. Wymagało to konsekwentnej, drobiazgowej pracy. Musiały tu działać zgodnie: polityka finansowa prowadzona przez Bank Polski, polityka fiskalna Skarbu, ustawodawstwo, administracja i, co najważniejsza, „the man of the street". Zrobiono szereg daleko idących wysiłków: obniżono wydatki Państwa o 30,2 proc.; obniżono wydatki samorządów o 47,0 proc., obniżono taryfy kolejowe przeciętnie o 20 proc., obniżono ceny artykułów zmonopolizowanych przeciętnie o 20 proc., dalej — w drodze ustaw przeprowadzono w szeregu wypadków rewizję stosunku wierzyciela i dłużnika i nie naruszając kapitału — obniżono zyski wierzyciela; obniżono płace urzędnicze i robotnicze; zmniejszono o 15,8 proc. obieg pieniężny. Wszystko to uczyniono bez otrzymania, a nawet poszukiwania jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz.

Jakie dało to rezultaty:

Polska jest jednym z najtańszych krajów. Polska utrzymała gold-standart. Jest to zestawienie dość rzadkie. Tanimi bowiem są dziś przeważnie kraje, które porzuciły gold-standart. Kraje zaś, które go utrzymują — mają wielkie trudności w handlu międzynarodowym z powodu drożyzny wewnętrznej. Koszt życia w Polsce jest mniej więcej dwa razy niższy niż w Niemczech, o 50 proc. niższy

http://rcin.org.pl/ifis

niż we Francji. A zarazem bilans handlowy Polski, poczynając od połowy roku 1929 jest stale czynny, wszystkie długi zaciągnięte za granicą (z wyjątkiem wojennych) — Polska bez przerwy i bez zwłoki płaci. Deficyty budżetowe lat 1930—1934 zostały w całości pokryte — a zarazem dług Skarbu powiększył się tylko o ca 20 mil. funtów. Banki Polskie nie zawiesiły swojej działalności ani na jedną godzinę — pomimo krachu austriackiego, niemieckiego, amerykańskiego. Oszczędności w ciągu lat kryzysu b. poważnie wzrosły, podnosząc się od roku 1928 do r. 1934 o 117,7 proc.

Czy to wystarcza? Nie. Kryzys w Polsce jeszcze nie przeminął. Wprawdzie w ciągu dwóch lat ostatnich produkcja wzrosła (w r. 1932 54,5 proc., w r. 1934 64,6 proc. stanu z roku 1928) — ale bezrobocie nie zostało zlikwidowane (w r. 1929 91,0 tys. bezrobotnych; w r. 1934 295,0 tys. bezrobotnych, co zresztą, wobec przyrostu ludności o 400 tys. ludzi rocznie jest zrozumiałe); ceny artykułów rolniczych wciąż jeszcze kształtują się poniżej kosztów opłacalności; na poważniejsze a potrzebne ulgi podatkowe jeszcze nie można się było zdobyć, co opóźnia poprawę.

To wszakże, że środki zastosowane przez polską politykę gospodarczą w czasie kryzysu nie wystarczyły do przywrócenia Polsce dobrobytu do zamienienia jej w kwitnącą oazę na pustyni — jest zupełnie zrozumiałe. Państwa nie są oddzielnymi, od niczego niezależnymi jednostkami. Świat tworzy całość gospodarczą. Toteż polityka każdego kraju może tylko w pewnej mierze poprawić lub pogorszyć jego położenie. Reszta zależy od postępowania innych krajów. Tak, jak japońska dewaluacja odbija się na tka-

http://rcin.org.pl/ifis

czach z Lancashire, podobnie na położeniu Polski odbijały i odbijają się wszystkie wstrząsy, przez które świat przechodzi.

Postępowaniem zaś szczególniej utrudniającym poprawę w Polsce, która jest krajem d ł u ż n i c z y m — są wszystkie zarządzenia hamujące handel międzynarodowy. Gdyż Polska, aby lojalnie i sumiennie wywiązywać się ze swoich długów, jak to czyniła i czyni — m u s i wywozić swoje towary, w czym jej niekiedy sami w i e r z y c i e l e — mocno przeszkadzają.

Wobec ruiny handlu międzynarodowego, na skutek dążeń różnych krajów do autarchii, co stało się wtórną, ale bardzo poważną przyczyną przedłużania kryzysu — Polska musiała być pasywna. Nie jesteśmy tak wielkim producentem jak USA, ani tak wielkim eksporterem i importerem jak Wielka Brytania, aby nasza polityka ekonomiczna w t e j d z i e d z i n i e mogła coś przesądzić. Toteż jeżeli chodzi o ekonomiczne stosunki międzynarodowe — mogliśmy się tylko b r o n i ć. Broniliśmy z całych sił tą bronią, jaką rozporządzają ubodzy — t a n i o ś c i ą. Do tego sprowadziła się nasza praktyka ekonomiczna wobec ograniczeń handlu międzynarodowego. Tam zaś gdzie mogliśmy zabierać głos w imię pewnych pryncypiów — tam broniliśmy i bronimy w handlu międzynarodowym dwóch zasad: 1. jak największej swobody obrotów; 2. równomiernego traktowania w handlu produktów rolnych i przemysłowych.

Oto, po krótce zasady, według których Polska starała się postępować w czasie kryzysu gospodarczego. Polityka ta dała pewne skromne, ale pomyślne rezultaty. Co ważniejsze zaś, zasady te wywodzą się z prostego chłopskiego rozsądku, z uczciwości, ostrożności i cierpliwości. Toteż

http://rcin.org.pl/ifis

kiedy dziś z perspektywy 4 lat kryzysu oceniamy nasze postępowanie — postępowanie to wydaje się słuszne — ponieważ nie tylko przyczyniło się do zwalczania niejednego zła — lecz prócz tego utwierdziło społeczeństwo polskie w odwadze i woli dotrzymywania zaciągniętych zobowiązań nawet w najcięższych czasach.

http://rcin.org.pl/ifis

WKŁAD ROLNICTWA W GOSPODARKĘ NARODOWĄ

(Odczyt wygłoszony przez radio dn. 24. I. 36).

Wyobraźcie sobie, łaskawi słuchacze, niewielki powiat. Ot taki, trochę piachu, trochę lasu, wsie ze słomianymi strzechami, parę folwarków, i miasteczko, w którym, jak to zwykle, rezyduje burmistrz, komendant policji, kilkudziesięciu urzędników, jest szkoła, kasa komunalna, jedna i druga fabryczka, straż ogniowa z zepsutą sikawką, „bram cztery ułomki, siedem klasztorów i gdzieniegdzie domki", jak pisał kiedyś biskup Krasicki...

W tym to powiecie, który zapewne znacie sami, mieszka 100 tys. ludności.

75 tys. na wsi, siejąc, orząc, pieląc, hodując krowy, świnie, ryby po stawach i białe gęsi po łąkach. Trochę też dłubiąc siekierą przy chałupach i wozach, trochę kopiąc rowów, stawów, studzien, trochę tkając domowego płótna, trochę nawet pięknego samodziału.

25 tysięcy zaś ludzi zajmuje się czym innym. Praca ich jest bardziej zróżnicowana. Jedni stoją przy maszynach, tkając bawełnę i len na materiały, inni w cegielni formują i wypalają cegłę, tamci znów w fabryce tytoniowej

http://rcin.org.pl/ifis

krają, ucierają, przyrządzają tytoń i nabijają bibułki, inni handlują tak wyprodukowanymi towarami, ci wytwarzają gaz, tamci elektryczność. Jeszcze inni nauczają w szkołach, albo prowadzą rachunki podatkowe, albo pilnują zachowania przepisów porządkowych, nieposłusznych zaś karzą lub za ciężkie przewinienia zamykają w więzieniu. Wreszcie wszyscy, i ci ze wsi, i ci z miasta, weselą się i smucą, kochają i nienawidzą, żenią, czasem rozwodzą, rodzą, starzeją się i umierają.

Otóż w tym to powiecie działo się nieświetnie, ale i nie najgorzej. Do pewnego czasu. Któregoś roku tak się zdarzyło, że zboże staniało. Dlaczego tak się stało — czy dlatego, że w sąsiednich powiatach wzięto pod uprawę doskonałe grunta, dotychczas leżące odłogiem, czy dlatego, że gdzie indziej zastosowano umiejętnie nowe metody obróbki ziemi, czy z innych poza danym powiatem umiejscowionych powodów — mniejsza z tym. Dość że się tak stało. Dla nas ważne jest to, co z tego wynikło.

Ano, gdybyśmy pierwszego roku po spadku cen przejechali się po tym powiecie — to wydałoby się nam, że dzieje się tam lepiej, niż zawsze. Konie, którymi byśmy podróżowali, byłyby lepiej spasione, dzieciaki na wsi byłyby bardziej rumiane: rolnicy zniechęceni niskimi cenami woleli zbożem „karmić gadzinę" i dzieciskom dać więcej, niż za bezcen pot swój wysprzedawać. W miasteczku również zobaczylibyśmy większe niż zwykle ożywienie. W restauracji na rynku wieczorami przy muzyce pito więcej, w cukierence naprzeciwko i w kinie obok też frekwencja była większa, bo zarówno urzędnicy jak i robotnicy, mniej płacąc za jaja, mięso, mleko, chleb, masło — mieli więcej do wydania na inne rzeczy. U krawców i szewców ruch się nie poprawił, ale i nie pogorszył, bo choć więcej

http://rcin.org.pl/ifis

kupowały pantofelków miejscowe elegantki, ale mniej za to długich butów chłopi. Natomiast w miejscowej fabryczce narzędzi rolniczych skarżonoby się mocno na zmniejszenie zbytu, a w kasie komunalnej narzekanoby, że rolnicy zalegają ze spłatą zaciągniętych długów, a zarazem żądają na gwałt nowych kredytów, wobec czego kasa zaczyna żądać wyższych procentów od pożyczek. Ale i to nie wydałoby się zbyt groźne, bo bezrobotni z fabryki narzędzi rolnych, acz oczywiście żyjący gorzej, niż poprzednio — dostawaliby pełną zapomogę, gdyż w kasach podatkowych pieniędzy jeszcze nie brakło.

Gdyśmy do tego samego powiatu zajechali w rok później — obraz jaki oglądalibyśmy byłby odmienny.

Już kelner w restauracji skarżyłby się na złe interesy, że to panowie ze wsi zaglądają tu z rzadka, to samo powtórzyłaby szynkarka na rogu, kupiec kolonialny skarżyłby się, że mniej sprzedaje kawy i cukru, a zwłaszcza soli, mydlarka z przeciwka narzekałaby bardzo głośno, że naftę po prostu przestali kupować, w trafice wdowa po b. więźniu politycznym mówiłaby, że ludzie palą coraz gorszy tytoń. Gdybyśmy zaszli do magistratu — usłyszelibyśmy utyskiwania na wzrost liczby bezrobotnych, dla których trzeba wynajdywać zatrudnienie, na co znów brak pieniędzy, pomimo podniesienia opłat za ubój i elektryczność, oraz zadłużenia się w kasie komunalnej. Z kolei w kasie dowiedzielibyśmy się, że — pomimo wzrostu wkładów, pochodzącego głównie stąd, iż urzędnikom pobierającym te same pensje co przed rokiem łatwiej jest odkładać na skutek spadku kosztów utrzymania — jednak położenie jest trudne, bo z jednej strony miasto musi się zapożyczać, żeby pokryć ekstra wydatki, a z drugiej strony ciężko wyegzekwować należne raty i procenty od rolników, a fabryka maszyn

http://rcin.org.pl/ifis

rolniczych, taka dobra firma, dopuściła weksle do protestu! W urzędzie podatkowym naczelnik powiedziałby nam „Źle, panie!". A zapytany, czemu to spadły wpływy podatkowe, skoro udział rolnictwa w podatkach był przecież zawsze niewielki — roześmiałby się z tak naiwnego pytania i odpowiedział po prostu: „Mój panie, oczywiście podatek gruntowy i dochodowy od rolnictwa to niewiele w stosunku do całości wpływów, ale jak chłopi nie mają za co kupować — to zmniejszają mi się dochody z akcyzy od cukru, od nafty, wpływy z soli. A co najważniejsza, zmniejszają mi się wpływy z podatku obrotowego od kupców i fabryk, bo te mniej sprzedają. Widać w jakiś sposób rolnicy uczestniczyli w dopływie podatków płaconych przez kupców i przemysłowców. Bo przecież zleciała cena na zboże, a mniej mi płacą także i ci, którzy wyrabiają materiały i ci, co handlują żelazem, chociaż ceny na materiały spadły bardzo niewiele — a na żelazo wcale".

Ze wszystkich zaś odwiedzin składanych w powiatowym miasteczku bez względu na to, co kto mówił — wynieślibyśmy jedną ogólną obserwację. W restauracji dostrzeglibyśmy znajomego ober-kelnera p. Karola, a także dwóch znajomych kelnerów p. Wacława i p. Józefa. Ale trzeciego, młodego Staszka, nie byłoby — bo ruch zmalał, więc personel ograniczono. W sklepie kolonialnym kruczowłosa panna Jadzia uśmiechnęłaby się do nas po dawnemu, ale nie moglibyśmy spojrzeć w błękitne oczki panny Wandy, bo p. Wanda została zredukowana i ruszyła w świat szukać szczęścia. W mydlarni obdarte popychadło, posługaczkę Weronikę zastąpiła wyniosła, z niechęcią ważąca mydło i rozlewająca naftę, córeczka właścicielki, panna Irma, którą zabrano z gimnazjum z powodu ciężkich czasów. I tylko w magistracie zobaczylibyśmy nowe twarze, bo

http://rcin.org.pl/ifis

tam trzeba było zaangażować urzędników dla zarządzania „robotami publicznymi", wszczętymi przez zarząd miejski, oraz dla bardziej energicznego ściągania podatków.

Wyjechawszy zaś w jesienny dzionek poza miasto, na wieś, stwierdzilibyśmy, że urodzaj ludzi nie cieszy. Narzekanie na niskie ceny i wysokie podatki bębniłoby nam w uszy od rana do wieczora, i na wózku od furmana, i na bridżu u pana dziedzica, i na podwieczorku u ks. proboszcza, i na posiedzeniu kółka rolniczego. Okazałoby się, że ceny rolne spadły jeszcze niżej niż przed rokiem. I tym razem nie tylko z powodu konkurencji innych powiatów. Ale także i dlatego, że aby zapłacić podatki i długi trzeba było ze śpichrzów i stodół wyciągać coraz więcej. Co kiedyś jeden worek pokrywał, na to teraz trzeba było sprzedać dwa worki. Ale gdy na jarmark przyjechał każdy wedle tego obliczenia, z podwójną ilością zboża — to nie miał go kto kupić, bo przecież ludzie w mieście dwa razy tyle chleba co przedtem jeść nie potrzebują. Więc gruby Mordka nie chciał płacić po 15 (choć rok temu było po 20), tylko brał, ale dawał po 12, bo, jak twierdził, jeżeli po tej cenie kupi, to może mu się uda sprzedać w sąsiednim mieście powiatowym. I co było robić? Jak nie sprzedać, a sekwestrator, albo komornik przyjdzie, to sprzeda z licytacji i po 6 złotych...

Odwiedzając tak co roku ten powiat w ciągu ostatnich lat sześciu widzieliśmy ciągle mniej więcej to samo. Wprawdzie po pewnym czasie kasa komunalna obniżyła procenty, wprawdzie zabroniono komornikom prowadzić licytację, wprawdzie wiele towarów potaniało, ale co roku, aby opłacić podatki skarbowe i samorządowe — które nie tylko nie spadały, ale rosły, bo i wyrównawczy podniesiono, i drogowe dosypano, i interwencyjny wprowadzono — aby najnie-

http://rcin.org.pl/ifis

zbędniejsze rzeczy do życia nabyć, aby wreszcie z długów bankowych się wypłacać — trzeba było coraz więcej wywozić na targi. Trzeba było niekiedy wywozić tyle, że w chałupie dla dzieciaków brakło. Musiały pić odtłuszczone mleko, bo tłuszcz szedł cały na masło, ziemniaki jeść zamiast chleba, bo jeszcze żyto lepiej płaciło niż kartofle.

A w mieście? W mieście także słyszelibyśmy co roku więcej narzekań. A to magistrat zalega z wypłatą urzędnikom. A to zniżają pobory. A to zamknęli znowu fabrykę mydła. A w przędzalni i tkalni ograniczyli pracę do trzech dni w tygodniu. Natomiast magistrat zatrudniając coraz więcej bezrobotnych, trochę z podatków, trochę z kredytów branych z K. K. O. i spoza K. K. O. wybudował przez te lata szkielet hali targowej, której nie miał za co skończyć...

A może, jeżdżąc tak co roku do naszego powiatu — potrafilibyśmy zobaczyć także rzeczy bardziej interesujące od opowiedzianych poprzednio. Przyglądając się uważnie musielibyśmy dostrzec jedno zjawisko niezmiernie ciekawe. A mianowicie to, że na wsi co roku produkowano mniej więcej tę samą ilość zboża, ziemniaków, świń, gęsi, kur, jaj, masła. Prawda raz urodzaj był trochę lepszy, raz trochę gorszy — ale pracowano tak samo: tak samo siano, orano, karmiono bydło, opasano świnie. Co roku ludzie siedzący na ziemi wydobywali z niej to samo.

Natomiast ta sama uważna obserwacja pouczyłaby nas, że w mieście działo się odwrotnie. Fabryka narzędzi rolniczych nie produkowała nic — myślano nawet, żeby ją przerobić na fabrykę radio-aparatów, ale na to zbrakło pieniędzy, bo kto by się w tych czasach puszczał na zakładanie przedsiębiorstwa. Przędzalnia i tkalnia szły 3—4 dni w tygodniu. Kupcy rzadziej jeździli do Warszawy i Łodzi — bo sklepy opróżniały się powoli. Kolejarze mieli więcej

http://rcin.org.pl/ifis

wolnego czasu, bo manewrowanie pociągami towarowymi, które przedtem zajmowało cały dzień, teraz wypełniało jakieś 8 godzin. I w mieście tylko urzędnicy tak samo pilnie pisali papierki, jak dawniej, a że wszystko, co się działo, trzeba było opisać — porachować, wyjaśnić, określić i unormować — więc pisali coraz więcej.

Drugim ciekawym zjawiskiem wynikającym z obserwacji byłoby stwierdzenie, że ci, co produkowali to samo, tj. rolnicy — ci właśnie spożywali coraz mniej. Spożywali coraz mniej, nafty, soli, zapałek, żelaza, węgla, bo coraz więcej swoich produktów musieli sprzedawać, aby towary nabyć. I spożywali coraz mniej tego, co wytwarzali sami, tj. chleba, mięsa, mleka, masła — ponieważ musieli sprzedawać ze swoich wyrobów coraz więcej, aby płacić podatki i długi.

Natomiast w mieście położenie wyglądało inaczej. Tam również spożywano mniej, ale po pierwsze nie o tyle, a powtóre nie wszyscy spożywali mniej. Ci co nie mieli pracy — oczywiście, ci żyli poniżej wszelkiego ludzkiego minimum egzystencji. Ci, którzy byli tylko częściowo zatrudnieni — także miewali się źle. Wreszcie samodzielni przedsiębiorcy albo zarabiali mniej, albo nawet bankrutowali. Ale reszta spożywała mniej więcej to samo, co i przed kryzysem.

Wreszcie następnym ciekawym stwierdzeniem, narzuconym przez obserwację, byłoby stwierdzenie różnej wartości pracy ludzkiej na wsi i w mieście. „Ober" Karol w „restauracji I rzędu na rynku", gdyby mu dać po kolacji 50 gr napiwku, nie byłby tym wcale mile zdziwiony. Ale na wsi za 50 groszy można było wynająć robotnika na cały dzień. Co więcej, zajrzawszy do budżetu domowego p. Karola nie można mu się dziwić. Gdyż zarabiając w godzinę to,

http://rcin.org.pl/ifis

co robotnik w polu zarabia przez dzień, p. Karol musi wedle podobnych norm płacić: i za mieszkanie, i za elektryczność, i za pralnię, i za krawca, nicującego mu odwieczny frak, i za podręczniki dla dziecka w szkole, i za fiksatuar do wąsów. Innymi słowy obserwacja pouczyłaby nas, że w stosunkach między sobą ludzie pracujący w mieście liczą sobie wszystko nawzajem drogo. I dlatego nikt sam nie może godzić się łatwo na obniżenie swoich zarobków, gdyż odczuć to musi, jako pogorszenie sytuacji.

Ale zarazem ta sama obserwacja pouczyłaby nas, że wymieniając pomiędzy sobą pracę po znacznie droższej, niż na wsi cenie — ludzie w mieście nie są w stanie mieć tyle pracy wiele mieli poprzednio, gdyż wieś nie jest w możności przyjmować wytworów drogiej pracy, sama produkując znacznie taniej.

I dlatego wieś spożywa mniej, choć produkuje to samo, miasto zaś spożywa mniej, bo produkuje także mniej.

* * *

Cierpliwi słuchacze! Nadużyłem waszej cierpliwości mówiąc o jakimś powiatowym miasteczku, jego mieszkańcach i jego okolicy. Chcieliście usłyszeć, co powiem o obciążeniu rolnictwa, o jego wkładzie zarówno w potrzeby Państwa, jak i w potrzeby całej gospodarki narodowej i o tym, co wzamian za swój wkład rolnictwo otrzymuje. Czekaliście wykazu cyfr, statystyk, dowodów.

Ale, o cierpliwi słuchacze, wolałem wam pokazać Polskę, tak, jak ją widzę i jak zdaje się każdy zobaczyć ją może nieuprzedzonymi oczyma, zamiast zakrywać ją przed zwykłym ludzkim okiem szeregami cyfr, które tak łatwo ustawiać, jak się chce. Z takich oto powiatów Polska się składa. Te właśnie procesy gospodarcze miały w niej miejsce

http://rcin.org.pl/ifis

w czasie kryzysu. Zapewne uprościłem wiele. Pominąłem wpływ zagranicy na nasze trudności. Ale istota rzeczy jest taka właśnie, jak w tym przykładowym miasteczku, w tej przykładowej zwykłej wsi.

Rolnictwo wytwarza i oddaje tę samą ilość zboża, mięsa, masła, lnu, jaj, konopi, kartofli, drzewa — co poprzednio za jedną trzecią prawie przedkryzysowej wartości. Oto jest istotny wkład rolnictwa w naszą gospodarkę narodową.

To więc rolnictwo umożliwia przemysłowi tańszą robociznę, bo ono, rolnictwo, podwyższa zdolność nabywczą, zmniejszonej przez przemysłowca robotniczej dniówki.

To rolnictwo umożliwia Skarbowi zniżkę płac urzędniczych, albowiem ono, rolnictwo, pokrywa część tej zniżki, dostarczając tanich produktów zamiast drogich.

To rolnictwo pozwala istnieć i bytować setkom tysięcy pośredników, sprzedając im za jedną trzecią poprzedniej wartości produkty, które oni sprzedają z tym samym często, co poprzednio, zyskiem.

To rolnictwo wzmogło dozbrojenie naszej armii, obniżywszy koszty potrzebne dla jej wyżywienia, a pozwalając przez to lepiej ją wyekwipować i uzbroić.

To rolnictwo dźwiga na sobie główny ciężar ubezpieczeń społecznych, gdyż płaci koszt tych ubezpieczeń wkalkulowany w cenę towaru przemysłowego — nie korzystając wcale z ich dobrodziejstw.

W ogromnej części to rolnictwo pozwala nam na spłatę długów zagranicznych, gdyż ono, pospołu z tanim robotnikiem, wytwarza jedyne w Polsce możliwości konkurencyjne, tkwiące w tanich kosztach produkcji, gdyż poza kosztami żywności i niskim standartem życia robotniczego — wszystkie inne składniki kosztów produkcji w Polsce — jak kredyt,

http://rcin.org.pl/ifis

obciążenie publiczne, stawki przewozowe, koszta generalne — są raczej wysokie i nie są konkurencyjne.

To rolnictwo dźwiga na sobie źle niewątpliwie obliczony ciężar uprzemysłowienia Polski. Bowiem przemysł polski chroniony jest faktycznie wysokimi cłami, zapewniającymi zakładom przemysłowym wysokie ceny na rynku wewnętrznym. Koszty tej ochrony ponosi w ostatecznym wyniku ten, kogo cła ochronić praktycznie nie potrafiły, to jest właśnie rolnik. I idący za rolnikiem, jak cień jego nędzy — bezrobotny.

Oto jest wkład rolnictwa w gospodarstwo narodowe w czasie kryzysu. Nie popieram go tłumem cyfr statystycznych, bo nie sądzę, aby to było potrzebne. Cyfry statystyczne są materiałem, z którym należy obchodzić się bardzo ostrożnie. Pozwalają one wycyzelować i uwypuklić procesy gospodarcze, które i tak się rozumie. Gdy się ich nie rozumie — wówczas cyfry statystyczne łatwo mogą sprowadzić na manowce. Toteż sądziłem, że więcej pokaże opowieść, wyjaśniająca przebieg gospodarczych procesów kryzysowych, które każdy obserwuje, niż najdłuższe szeregi cyfr.

Ale na pewno niejednemu z łaskawych słuchaczy nasunie się pytanie, a cóż to za zasługa rolnictwa, cóż to za wkład jego w gospodarstwo narodowe stanowi spadek cen rolnych? Przecież rolnicy na pewno tego nie chcieli?

Tak. Słusznie. Spadek cen rolnych nie był na pewno ofiarą i nie jest zasługą rolnictwa. Ale zasługa ta tkwi w czym innym.

W tym mianowicie, że pomimo spadku cen rolnictwo nie obniżyło swojej produkcji. W tym, że co roku zasiewa się wszystkie pola w Polsce, co roku zbiera się z nich plon. W tym, że w gorzej wynagrodzoną, mniej przynoszącą pracę wkłada się ten sam wysiłek, tę samą miłość.

http://rcin.org.pl/ifis

Z niewielu polskich cennych tradycyj gospodarczych ta pradawna tradycja ucząca, że grzechem jest nie uprawić ziemi, grzechem nie zebrać tego, co nam łaskawie daje — tradycja rolnictwa, wydaje mi się jedną z najcenniejszych. Innymi drogami poszli wszyscy ci, co w miarę spadku cen ograniczali wytwórczość, aby spadkowi zysków zapobiec. Ci bowiem ochraniali mniej lub więcej skutecznie swój udział w ogólnym dochodzie narodowym, ale zapomnieli, że, broniąc tak swego udziału, kurczą cały dochód. Zapewnili sobie, że dostaną setną czy tysiączną część całego bochna, ale mniej produkując zmniejszyli sam bochen. Bo dochodem narodowym, tym wielkim bochenkiem do podziału między wszystkich, jest to właśnie i to tylko, co w ciągu roku zdołaliśmy wszyscy razem wytworzyć: zboże i tkaniny, mięso i żelazo, węgiel i drzewo, narzędzia i surowce.

Rolnictwo nie zmniejszyło swego wkładu w całość dochodu narodowego. Nie zmniejszyło bochenka. Dokłada doń co roku mniej więcej to samo, mimo, że działając tak właśnie, aby nie zmniejszył się cały bochen, tym samym zmniejszyło swój w nim udział.

Mniejsza z tym, czy to było świadome, czy z prastarej tradycji zaczerpnięte nieświadome działanie. Dość, że tak było. I powiedzieć dziś wolno, że rolnictwo jest jedyną gałęzią produkcji narodowej, która w czasie kryzysu pomimo wszystko niczym nie wpłynęła na zbiednienie Polski. Choć samo biedniało.

Wolno zapytać, czy działanie takie, choć piękne, było słuszne? Czy nie było lepiej, tak jak w Ameryce, mniej siać, mniej zbierać, mniej a drożej sprzedawać, a za to więcej kupować?

Na to odpowiem jak myślę, zaznaczając, że nie wszyscy moją ocenę podzielają.

http://rcin.org.pl/ifis

Otóż sądzę, że rolnicy nasi mieli słuszność. Sądzę, że mieli słuszność produkując wiele. Gdyż moim zdaniem w ten sposób zmuszali i zmuszają inne gałęzie produkcji do przejścia na niższy poziom cen, lecz wyższy poziom produkcji. Można odnaleźć równowagę między wsią i miastem przy obniżeniu produkcji rolniczej. Co więcej, taka równowaga byłaby lepsza niż brak równowagi. Ale nikt mi nie wytłumaczy, aby taka równowaga była lepsza, niż równowaga przy wysokim poziomie produkcji. Łatwiej ludzi obdzielić, kiedy jest wiele do dzielenia, niż wówczas, gdy do dzielenia jest mało.

Rolnictwo polskie wychodząc co roku z pługami na pole, bez względu na to, jakie były ceny i „kalkulacja" — zmuszało całą gospodarkę narodową, aby szukała rozwiązań prowadzących do równowagi na niskim poziomie cen, ale na wysokim poziomie produkcji. Zmuszało Polskę, aby poprzez pracę, nie zaś poprzez nieróbstwo wracała do dobrobytu.

I to jest wielki wkład rolnictwa w gospodarkę polską.

http://rcin.org.pl/ifis

RÓWNOWAGA BUDŻETU

Państwo nie może, nie jest w stanie zbankrutować. W tym tkwi sekret znaczenia dla wszystkich, dla całej gospodarki narodowej — równowagi budżetu państwowego.

Państwo nie jest w stanie zbankrutować. To znaczy, że nawet w najgorszych warunkach ekonomicznych, nawet w czasie nędzy, głodu czy wojny — niezbędne czynności państwowe będą się odbywać. Żołnierz będzie — lepiej lub gorzej — nakarmiony i przyodziany, urzędnik dostanie — lepsze lub gorsze — pobory; niezbędne dla funkcjonowania mechanizmu państwowego, pociągi będą chodziły, niezbędne fabryki będą pracowały, niezbędne wydatki będą poczynione. Kto pamięta wojnę — wie, że tak jest. Kto pamięta rewolucję — wie o tym jeszcze lepiej. Bolszewicy przestali płacić długi zagraniczne — ale nie przestali karmić czerwonej armii. Z ubogich zasiewów rekwirowali zbiory: ludzie umierali, ale Państwo żyło. Tak jest i tak będzie. Dlaczego? Dlatego, że Państwo jest suwerenem na swoim terenie, że rozporządza przymusem, że z ogólnego

http://rcin.org.pl/ifis

dochodu społecznego zawsze naprzód sobie weźmie tyle, ile mu potrzeba, żeby trwać.

Kiedy deficytowo gospodaruje jednostka — wówczas po pewnym czasie bankrutuje — to znaczy traci prawo do swego majątku i idzie pod kościół. Kiedy ze stratą pracuje jakieś przedsiębiorstwo — wówczas zmienia właściciela — z gorszych rąk (pośrednio lub bezpośrednio) — przechodzi do lepszych. Kiedy wydatki Państwa przewyższają jego dochody — wówczas Państwo nie bankrutuje, nie zostaje sprzedane na licytacji — ale p o k r y w a swoje wydatki. A ponieważ z pustego nalać nie można — więc Państwo ma na pokrycie dwa tylko sposoby: albo z a d ł u ż a s i ę, albo k o n f i s k u j e — czyli albo dostaje od obywateli dobrowolnie, to czego potrzebuje — obiecując im oddać, co mu dali, albo po prostu z a b i e r a to samo, nic nie obiecując.

Istnieją t y l k o te dwa sposoby pokrywania różnic między wydatkami i dochodami państwowymi. Tak samo jak człowiek nie wynalazł jeszcze innego sposobu, aby żyć, jak korzystanie z wytworów własnej lub cudzej pracy — tak samo Państwo nie rozporządza żadnym cudownym zaklęciem, pozwalającym mu pokrywać swoje potrzeby „z niczego" nie obciążając swych obywateli, lub nie zapożyczając się u nich, czy za granicą. Nie ma w y d a t k u bez p o d a t k u — (lub długu, który jest opodatkowaniem p r z y s z ł o ś c i).

No dobrze — ale skoro tak jest, skoro z jednej strony Państwo zawsze wyda tylko tyle, ile zdołało bądź zabrać, bądź pożyczyć, bo więcej oczywiście wydać nie może — a z drugiej strony Państwo zawsze potrafi zabrać tyle, ile mu do jego minimum egzystencji potrzeba — to skąd w ogóle powstaje zagadnienie „równowagi budżetowej"? Przecież,

http://rcin.org.pl/ifis

w gruncie rzeczy, jest ona zawsze zachowana: zawsze Państwo zużyje tylko tyle, ile potrafiło w ten, czy inny sposób od społeczeństwa wydobyć.

Słusznie. Ale — w j a k i sposób? — to jest właśnie najważniejsze.

Najlepiej jest, kiedy Państwo egzekwuje podatki, gorzej, kiedy się zadłuża, najgorzej — kiedy bez trudu i kosztów, bez sekwestratora i urzędów skarbowych ściąga ze społeczeństwa najłatwiejszy do osiągnięcia podatek — podatek inflacyjny.

Dlaczego?

Dlatego, że ściągając po prostu podatki Państwo wydziela sobie — (mniejszą lub większą to inna sprawa) — w każdym razie c z ę ś ć tylko dochodu narodowego, zapożyczając się, poczyna zjadać dziś — p r z y s z ł e dochody społeczne, a drukując pieniądz, zżera nie dochód, lecz m a j ą t e k narodowy.

Zapewne jest to szemat uproszczony. Wymagałby omówień. Ale w z a s a d z i e — tak jest właśnie. Oczywiście — i przez sekwestratora, nie tylko przez drukowanie banknotów, można się dobrać nie do dochodu, lecz do majątku podatnika. I egzekutor potrafi nieraz niszczyć warsztat pracy. Ale pobór zwykłych podatków, godzący w majątek, jest zawsze trudny, oporny, uciążliwy. Wszystkie sygnały ostrzegawcze dzwonią. Wreszcie warunkiem licytacji jest obecność licytantów. Kiedy ich brak — „śruba" podatkowa przestaje działać.

Zadłużenie się Państwa jest ograniczone w inny sposób: przez zgodę wierzycieli. Można dostawać pieniądze — tylko wtedy, gdy jest ktoś, kto je daje. A i wtedy, gdy pieniądze przynoszą, można się również zadłużać głupio albo rozumnie. Gdyż oczywiście nie wszystko jedno n a c o

http://rcin.org.pl/ifis

zaciąga się dług: na cele produkcyjne, czy na spożycie, na budowę dróg, które u ł a t w i ą dalszą wytwórczość, czy na budowę wspaniałych gmachów, które będą cieszyć oczy, ale produkcji nie ułatwią i na podniesienie dochodu nie wpłyną. Nie wszystko jedno także, k i e d y się zadłużać: Państwo, w którym jest nadmiar kapitałów obrotowych, może z pożytkiem zapożyczać się na nowe inwestycje. Państwo pozbawione kapitałów obrotowych, zapożyczając się na takie same, a nawet potrzebniejsze inwestycje, czyni źle — gdyż podraża produkcję, zmniejsza ją przez to i obniża dochód społeczny, a pośrednio i swój własny. Można robić głupstwa przy nakładaniu i ściąganiu podatków, można robić głupstwa przy zadłużeniu się. Ale sama możliwość użycia tych metod jest o g r a n i c z o n a.

Ale dlatego właśnie, że s p o s o b y pokrycia różnicy między wydatkami i dochodami P a ń s t w a są ograniczone — dlatego niedobory budżetowe są groźnym niebezpieczeństwem dla całej gospodarki narodowej. Bo kiedy niedobór nie da się pokryć tymi sposobami — z reguły następuje użycie „trzeciego" sposobu: druku pieniędzy.

Jest to metoda, w przeciwieństwie do dwóch poprzednich, prawie bezbolesna. Przebiega jak operacja pod narkozą. Nic — albo prawie nic z początku nie dolega. Bo niekoniecznie za drukiem pieniędzy musi iść zaraz spadek waluty. Nie. M u s i iść tylko przewyżka spożycia nad produkcją. Stwarza się sztuczny popyt, który nie może trwać wiecznie, bo nie można wiecznie zjadać więcej, niż się wytwarza. Ale można to czynić dość długo. Dość długo po temu, aby stworzyć fałszywe nadzieje, fałszywą kalkulację i fałszywą rozbudowę aparatu wytwórczego. A budować to, co nie jest potrzebne — oto największe marnotrawstwo majątku narodowego.

http://rcin.org.pl/ifis

Czym jest inflacja? — nie ta bolesna, kiedy co dnia topnieje wartość pieniądza, kiedy podział dochodu narodowego jest najgorszym wyzyskiem pracy na korzyść kapitału, grabieniem wierzyciela przez dłużnika, rozbojem spekulanta nad ciułaczem — bo tę rozumiemy wszyscy. Ale czym jest inflacja prawie niedostrzegalna — kiedy wartość pieniądza jest rzekomo stała? Tym, czym był okres prosperity lat 1925—1929: fałszem — po którym musi przyjść kryzys taki, w jakim dziś żyjemy, rozbudową tego, co niepotrzebne, wznoszeniem drapacza nieba — bez fundamentów. Bo lata 1925—1929 były właśnie latami światowej inflacji, choć z innych niż budżetowe powodów.

Oto jest groźba, która się czai w słowach „deficyt budżetowy". I stąd znaczenie, jakie ma dla całości gospodarki narodowej równowaga budżetowa Państwa. (2. II. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

INWESTYCJE PAŃSTWOWE I KONIUNKTURA

Jak wiadomo, w warunkach dotychczasowej gospodarki kapitalistycznej rozbudowa tej gospodarki odbywa się w sposób spazmatyczny. Bez względu na to, jak tłumaczyć fakt spazmatyczności, jaką teorię konstruować dla wyjaśnienia jej przyczyn — fakt pozostaje faktem. Tak było. Czy tak samo będzie? Nie wiemy. Można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że, o ile obecna struktura gospodarcza nie ulegnie zasadniczym zmianom — falowanie koniunktury będzie następować. I tu powstaje pytanie, czy państwo — jako ośrodek dyspozycji gospodarczej o bardzo znacznym zasięgu — nie mogłoby poprowadzić polityki przeciwdziałającej spazmatyczności rozbudowy gospodarstwa narodowego?

Aby politykę taką prowadzić, trzeba wiedzieć:

1. czemu mianowicie należy przeciwdziałać;
2. jakimi środkami można to czynić;
3. kiedy aplikować te środki.

http://rcin.org.pl/ifis

Czemu należy przeciwdziałać... Wracamy tu jak gdyby do teoryj kryzysów. Teoryj, których jest bardzo wiele. Od teoryj psychologicznych, poprzez teorie monetarne i bankowe, przez teorie niewłaściwego podziału dochodu między dobra konsumpcyjne i inwestycyjne, teorie nierównomierności rozwoju przemysłu i rolnictwa, aż do teoryj, poszukujących przyczyn załamań równowagi w rozwoju techniki i metod organizacji. Czy więc państwo, aby przeciwdziałać złym skutkom cyklicznych załamań koniunktury, musiałoby wybrać jedną z tylu teoryj i do jej przesłanek zastosować swoje postępowanie? Byłoby nad wszelki wyraz ryzykowne, zwłaszcza, że teoryj owych jest tak wiele... zbyt wiele. A jeśli nie iść po tej drodze, jeśli nie akceptować jakiejś doktryny — to jak znów owe procesy, do kryzysu prowadzące, spośród innych wyodrębnić, jak wiedzieć, czemu mianowicie należy przeciwdziałać?

Na pierwsze więc pytanie należy, sensu stricto, odpowiedzieć negatywnie. Państwo, nie podejmujące zadania zasadniczej przebudowy struktury gospodarczej, nie może skutecznie zwalczać samych przyczyn kryzysów cyklicznych, ile, że te przyczyny tkwią na pewno w samej strukturze, choć w różnych punktach tej struktury można ich upatrywać. Państwo tedy, nie podejmujące zadania stworzenia całości nowego układu ekonomicznego, nie może zapobiec powstawaniu przesileń.

Czy wynika stąd, że nic nie mogłoby zrobić?

Wniosek taki byłby przedwczesny. Gdyż, o ile rozmaite są poglądy na przyczyny realne powstawania kryzysów cyklicznych, o tyle nie jest w gruncie rzeczy kwestionowany fakt samopogłębiania się przesileń i samopodnoszenia się koniunktury. Mówiąc

http://rcin.org.pl/ifis

ściślej — różne są teorie przyczyn cyklicznego falowania gospodarki, lecz wszystkie te teorie są, mniej więcej, zgodne w stwierdzeniu zjawiska długotrwałego automatyzmu w pogłębianiu się depresji i podnoszeniu się koniunktury. Bez względu więc na to, gdzie tkwią pierwotne przyczyny wywołujące falowanie koniunktury, sam fakt falowania kryje w sobie niesporne przyczyny wtórne, podnoszące amplitudę wahań falowych. I temu właśnie państwowa polityka gospodarcza mogłaby, być może, przeciwdziałać.

Wtórne przyczyny, pogłębiające falowanie koniunktury, dają się sprowadzić do następujących zjawisk:

1. do mniej więcej jednolitego psychicznego nastawienia ogromnej większości ośrodków dyspozycji gospodarczej, przy czym nastawienie to w okresie wznoszenia krzywej koniunkturalnej jest optymistyczne, w okresie zaś spadku krzywej koniunkturalnej pesymistyczne;

2. do wynikającej stąd równoległości poczynań przedsiębranych przez większość dysponentów gospodarki, co podczas narastania koniunktury znajduje swój wyraz we wzmożeniu działalności inwestycyjnej, w rozroście kredytów bankowych i w rezultacie we wzmożonej produkcji; podczas zaś pogłębiania depresji wyraża się w ograniczaniu produkcji, poniechaniu działalności inwestycyjnej i kurczeniu działalności kredytowej.

Zadanie tedy, jakie mogłoby postawić przed sobą państwo, nie podejmujące zasadniczej przebudowy struktury gospodarczej — wyglądałoby prosto. Aby złagodzić amplitudę wahań koniunkturalnych, należałoby po prostu prowadzić politykę gospodarczą na odwrót. Należałoby nie tyle być pesymistą, ile postępować, jak pesymista — wtedy, gdy wszyscy są optymistami;

http://rcin.org.pl/ifis

jak optymista wtedy, gdy wszyscy są pesymistami. Należałoby płynąć pod prąd: w okresie powszechnych inwestycyj nie inwestować, w okresie zastoju budować, hamować rozpęd, a popędzać bezwład, ścinać pagórki i zasypywać doły.

Oto zadanie. Jakimiż środkami państwo rozporządza, aby móc je wykonać?

* * *

Państwo w życiu gospodarczym działa dwojako: raz, jako twórca norm prawnych, w ramach których odbywają się później procesy gospodarcze; dwa — jako podmiot działalności gospodarczej, czyli przedsiębiorca, spożywca, bankier, kredytobiorca, czasem kupiec. Ścisłe rozróżnienie, kiedy państwo występuje w jednym, kiedy zaś w innym charakterze — jest niezmiernie trudne, jeśli nie niemożliwe w ogóle. Gdy bowiem jedno i to samo centrum jest jednocześnie prawodawcą i przedsiębiorcą, to zwykle tak się dzieje, że prawodawca wydaje ustawy leżące w interesie przedsiębiorcy i odwrotnie, że przedsiębiorca zaniedbuje swoje potrzeby gospodarcze — dla politycznych potrzeb prawodawcy. I tak np. państwo potrafi wywłaszczyć posiadaczy linii autobusowych w interesie swoim, jako przedsiębiorcy kolejowego, ale odwrotnie — potrafi wymagać od kolei takiego czy innego układu taryf — ze względu na swoje potrzeby polityczne lub ogólnogospodarcze. Ustawodawstwo podatkowe będzie systemem norm prawnych, jeśli jest układane z myślą normowania w pewien sposób procesów gospodarczych. Ale pobór podatków może być zwykłą konfiskatą części dochodów

http://rcin.org.pl/ifis

i majątków, jeśli tendencją górującą przy ustalaniu danego systemu podatkowego był fiskalizm, bez względu na to, czy fiskalny ten spowodowany został względami vis major, jak choćby wojną, czy też, jak często w historii bywało — niedołęstwem lub tępotą rządzących.

Rozróżnianie więc formalne, kiedy państwo działa jako twórca norm prawnych, zmierzających do kształtowania procesów gospodarczych, a kiedy jako jeden z podmiotów działalności gospodarczej, jest zawodne. W praktyce bowiem obie te linie bezustannie plączą się i przeplatają wzajem. Toteż nie będziemy stosowali rozróżniania formalnego: będziemy mówić równie dobrze o polityce podatkowej (będącej formalnie systemem norm prawnych), jak i o poczynaniach państwa jako przedsiębiorcy. Ale obchodzi nas oczywiście wyłącznie działanie państwa jako podmiotu gospodarczego, jako jednego z kredytobiorców, inwestorów, czy przedsiębiorców — bo rozważania na temat, jakim systemem norm gospodarczo-prawnych można by przeciwdziałać wahaniom krzywej koniunkturalnej, zaprowadziłyby nas za daleko.

Chodzi więc po prostu o to, czy państwo wykonywując te czynności, które i tak wykonywuje, a więc: budując inwestycje przeznaczone do zaspokojenia potrzeb zbiorowych, pobierając na to pieniądze, zapożyczając się, spłacając długi, udzielając kredytu, słowem działając właśnie jak jeden z podmiotów gospodarczych, nie mogłoby tych zwykłych swoich czynności wykonywać w sposób, zmniejszający wahania koniunkturalne? Czy te czynności nie mogą stać się środkiem łagodzenia spazmów przesileniowych?

Budżet państwa wiąże w jedną nierozerwalną całość trzy następujące rodzaje działalności państwa, jako

http://rcin.org.pl/ifis

podmiotu gospodarczego: 1) działalność inwestycyjną państwa (zarówno inwestycje państwa-przedsiębiorcy, np. koleje, poczta, żegluga, elektrownie, jak inwestycje państwa — przedstawiciela potrzeb zbiorowych: np. drogi, regulacja wód, budowa szkół, szpitali); 2) pobór podatków oraz 3) wykorzystywanie kredytu publicznego przez państwo. Każda z tych czynności ma niewątpliwy wpływ na przebieg wahań koniunkturalnych. Wszystkie trzy rodzaje działalności są współzależne: inwestycje wymagają pieniędzy, pieniądze zaś uzyskuje się z poboru podatków i opłat oraz przez zaciąganie pożyczek.

Gdyby więc państwo zechciało, w ramach zwykłej swej działalności, znaleźć środki, mogące łagodzić wahania koniunkturalne — to ma je niewątpliwie do dyspozycji. Jakże ich winno użyć?

Przede wszystkim uwaga: państwo samo cierpi na skutek przesileń gospodarczych. Wraz ze zmniejszeniem produkcji — spadają dochody skarbu. Nierównie powolniej mogą się kurczyć wydatki państwowe. Toteż w okresie przesilenia gospodarczego — polityka państwa we wszystkich trzech wymienionych dziedzinach: i w podatkach, i w inwestycjach, i w wykorzystywaniu kredytu rozwija się pod przemożnym i usprawiedliwionym naciskiem konieczności, z których konieczność załatania budżetu należy do pierwszych. Wtedy, kiedy złagodzenie wahań jest najbardziej pożądane, bo właśnie wahnięcie w dół jest bolesne — wtedy swoboda działania Państwa jest ograniczona. Polityki przeciwdziałania wahnięciom koniunkturalnym, zapobiegania samopogłębianiom się przesileń — nie można więc zaczynać w okresie kryzysu. Jeśli się chce móc zasypywać doły — trzeba przygotować

http://rcin.org.pl/ifis

się do tego — przeciwdziałając powstawaniu koniunkturalnych wyniosłości. Przeciwstawianie się wtórnym przyczynom wahań koniunkturalnym jest płynięciem pod ogarniający ogół prąd. Ale płynąć pod prąd wtedy, gdy tego najbardziej potrzeba, bo prąd niesie w dół — można tylko siłami, jakie się nagromadziło zawczasu. Innymi słowy — istotna, świadoma polityka zmniejszania amplitudy wahań koniunkturalnych może być przez państwo wszczęta tylko w okresie pomyślności.

Jak zatem winna wyglądać polityka inwestycyj państwowych, polityka poboru podatków i polityka kredytowa państwa — w okresie wznoszenia się krzywej koniunkturalnej, w okresie rosnącego ożywienia?

* * *

Bez względu na to, w czym upatrywać pierwotne przyczyny powstawania wahań cyklicznych — wiemy, że niewątpliwą przyczyną wtórną pogłębiania wahań koniunkturalnych jest wzmożenie ruchu inwestycyjnego w okresie ożywienia. Gdyż wzmożenie ruchu inwestycyjnego w pierwszej swej fazie powoduje wzmożenie spożycia, a co za tym idzie wzmożenie produkcji warsztatów już istniejących, dalej — na skutek prawa malejących kosztów wytwórczości przemysłowej wzrost rentowności zakładów już istniejących — co daje z kolei bodziec do nowych inwestycyj — aż do czasu, kiedy wykończone warsztaty nowopowstałe nie rozpoczną produkować i... konkurować.

Pierwszym więc, narzucającym się naturalnie wskazaniem dla działań państwa, zmierzających do zmniejszenia rozpięcia wahań koniunktury — jest i przeciwdziałanie rozmachowi inwestycyjnemu w okresie ożywienia.

http://rcin.org.pl/ifis

Państwo może to uczynić: ograniczając inwestycje własne (wydatki wegetacyjne w budżecie przyjmujemy tu za stałe), nie osłabiając nacisku podatkowego i wreszcie sięgając do kredytu publicznego.

Brzmi to paradoksalnie. Jak to? Podwyższać podatki wtedy, gdy tego n i e p o t r z e b a, bo przecież właśnie w czasie koniunktury wpływy budżetowe rosną? Zaciągać pożyczki? Znów wtedy, gdy tego nie potrzeba, bo pieniądze są i tak?

Logika jednak powtarza swoje. Stwierdziliśmy wyżej, iż oddziaływanie państwa na zmniejszenie amplitudy wahań koniunkturalnych może być r o z p o c z ę t e jedynie w czasie podnoszenia się koniunktury. Rzecz prosta, że w tym okresie działanie musi zmierzać do osłabienia wahnięcia krzywej koniunkturalnej ku górze. Chcąc przeciwdziałać rozpięciu wahań cyklicznych, trzeba rozpocząć od p r z e s z k a d z a n i a w z r o s t o w i ściślej p r z e r o s t o w i koniunktury.

Wyżej wymienione środki: nacisk podatkowy, poszukiwanie przez państwo kredytu na rynku wewnętrznym i ograniczenie inwestycyj — wszystko to prowadzi do hamowania automatycznego samorozpędzania się koniunktury. Jednym z głównych motorów owego powszechnego optymizmu, jaki popędza automatycznie koniunkturę, jest wzrastająca marża między kosztami produkcji i cenami, wzrastająca rentowność. Otóż zarówno podatki, jak i koszt kredytu stanowią powszechny składnik kosztów produkcji. Nie słabnący nacisk podatkowy, pożyczanie przez państwo pieniędzy na rynku — tworzyć mogą wymowny, gdyż gospodarczy hamulec przeciw zbytniemu optymizmowi — gdyż podnosząc k o s z t a — obniżają rentowność. Zwężenie zaś przez państwo zakresu inwestycyj — ograniczając

http://rcin.org.pl/ifis

popyt towarowy na rynku przeciwdziała wzrostowi cen i tą drogą hamuje optymizm.

Tyle logika. Oczywiście jest to logika abstrakcyjna. Nie jest przecież ani jedynym, ani tym bardziej głównym zadaniem Państwa przeciwdziałanie wahaniom koniunktury. Nie można np. odkładać reformy podatkowej zmierzającej do sprawiedliwego podziału obciążeń na złe czasy, skoro łatwiej wykonać ją w dobrych. Nie można czekać z istotnie niezbędnymi inwestycjami na kryzys, zbierając tylko pieniądze w dobrych czasach. Nie można, słowem, czynić z państwa organu, którego głównym celem jest łagodzenie przebiegu cyklu gospodarczego.

Wydaje się jednak, że można znaleźć proste wskazanie praktyczne, będące syntezą wniosków wyciągniętych z poprzedniego rozumowania, a nie stające bynajmniej w poprzek poczynaniom państwa dyktowanym przez inne, ważniejsze, niż łagodzenie wahań koniunkturalnych, względy. Takim wskazaniem praktycznym jest: uzyskiwanie przez państwo w czasie dobrej koniunktury nadwyżek budżetowych.

Mówiliśmy już uprzednio, że w budżecie wiążą się w jedną nierozerwalną całość i podatki, i inwestycje, i kredyt państwowy (oczywiście przez budżet rozumiemy tu całość wydatków i dochodów państwa). Prowadzenie więc takiej gospodarki budżetowej, aby w okresie dobrej koniunktury zamykać budżet z nadwyżką — jest działaniem w myśl powyżej przytoczonych wniosków logicznych, z tym tylko, iż gospodarowanie z nadwyżką nie wymaga, aby wszystkie trzy możliwości: i nacisk podatkowy, i kredyt, i kurczenie wydatków były jednocześnie lub jedna-

http://rcin.org.pl/ifis

kowo wykorzystywane. Ale wymaga, aby jednak — w dowolnej proporcji — możliwości tych u ż y t o. I to najzupełniej wystarcza. Zaoszczędzona i „chowana" przez państwo w okresie dobrej koniunktury nadwyżka budżetowa jest skutecznym narzędziem walki z wahaniami cyklu gospodarczego. Jej skuteczność jest proporcjonalna do jej procentowej wysokości.

Jest przecież jeden warunek skuteczności tej metody — odpowiednia l o k a t a wygospodarowanej nadwyżki.

Jeżeli państwo wygospodaruje nadwyżkę i złoży ją w banku emisyjnym, a ten, równoważąc wzrost kasy, powiększy swój portfel wekslowy — to wywoła obniżenie kosztów kredytu, a zatem i kosztów produkcji, a zatem skutek odwrotny od zamierzonego, gdyż pobudzający optymizm, miast go tłumić. Jeżeli państwo ulokuje swoje oszczędności w papierach — skutek będzie ten sam. Jeśli będzie spłacać przedterminowo swoje długi wewnętrzne — zmniejszy popyt na kredyt i znów doda bodźca ośrodkom decyzji gospodarczej do inwestycyj i superinwestycyj. K a ż d a forma lokaty zaoszczędzonych nadwyżek na rynku krajowym da w rezultacie efekt podobny, do w y d a n i a nadwyżki. Od tej zasady jeden widzę wyjątek: wyrównanie podaży kredytowej, pochodzącej z lokowania nadwyżki, przez zmniejszenie podaży kredytowej ze strony Banku Emisyjnego.

Toteż, jeśli wygospodarowuje się nadwyżki budżetowe w tym celu, aby przeciwdziałać wahaniom koniunktury — trzeba je lokować odpowiednio. P r a k t y c z n i e wskazanymi sposobami lokaty mogą być: przedterminowa spłata długów zagranicznych lub wprost lokata za granicą, gromadzenie złota w skarbcach państwa, nie w skarbcu banku emisyjnego wreszcie, sposób najprostszy odpowiednio zhar-

http://rcin.org.pl/ifis

monizowana, ze wskazaną wyżej działalnością lokacyjną skarbu, polityka Banku Emisyjnego. W dwóch pierwszych wypadkach popędzanie koniunktury wewnętrznej, którego się chce uniknąć — następować może jedynie drogą bardzo okólną, przez popędzanie koniunktury zagranicznej, co praktycznie mogłoby być istotne dla krajów bardzo wielkich, jak USA lub Wielka Brytania. W wypadku tezauryzacji złota — popędzania koniunktury na pewno nie ma.

Wszystkie powyższe metody były przez różne państwa stosowane, że przypomnimy złoty przedwojenny skarb mobilizacyjny Niemiec, olbrzymie zagraniczne rachunki Skarbu Francuskiego w Ameryce w latach 1927 do 1930, spłatę przez USA długów zagranicznych w okresie 1914—1918. Nie możemy tylko odpowiedzieć, czy były stosowane w tym mianowicie celu, jaki stanowi temat naszych rozważań.

Jeśli w okresie wzrastającej koniunktury działanie państwa poprzez gromadzenie nadwyżek budżetowych i właściwą ich lokatę — pozwala wywierać wpływ na zahamowanie automatycznego wzrostu koniunktury — to, co więcej, te właśnie działania w dobrych czasach są niezbędne dla umożliwienia państwu hamowania depresji.

Oczywiście należy wtedy postępować na odwrót: należy więc obniżać podatki, nie korzystać z rynku kredytu publicznego, rozszerzać działalność inwestycyjną. Można to skutecznie czynić tylko prowadząc deficytową politykę budżetową. Jeżeli bowiem w czasie depresji inwestycje są pokrywane przez korzystanie z kredytu publicznego, to można, co prawda, w ten sposób zmniejszyć bezrobocie, lecz nie można zahamować depresji, gdyż

http://rcin.org.pl/ifis

o ile inwestycje wpływać mogą na zwyżkę popytu, o tyle korzystanie z kredytu przez podnoszenie jego ceny wpływa równolegle na powszechną zwyżkę kosztów produkcji, czyli na zniżkę rentowności, czyli — wzmaga pesymizm. Ten sam rezultat dać musi pokrywanie wzmożonych inwestycyj drogą wzmożonego nacisku podatkowego.

Trzeba więc, aby państwo gospodarowało deficytowo i aby deficyt ten pokrywało przez środki zaczerpnięte z zewnątrz. Może to być pożyczka zagraniczna (ułatwiona przez uprzednie spłacenie dawnych długów), może to być wycofanie kapitałów wolnych, leżących za granicą, może to być sprzedaż posiadanego złota. (Może to być wreszcie odpowiednia „liberalna" polityka banku emisyjnego, o ile prowadził on uprzednio celową politykę restrykcyjną). Tylko bowiem deficyt pokryty wpływami, nie zaczerpniętymi z własnego rynku, będzie oddziaływał pobudzająco na rentowność przedsiębiorstw, a przez to na przyczynę wtórnych wahnięć koniunkturalnych — pesymizm.

Całe to, przydługie rozumowanie doprowadza więc do wniosku tak prostego — że, zdawać by się mogło, nie potrzebującego uzasadnienia. Wniosek ten brzmi:

Państwo, pragnące łagodzić wahania koniunkturalne, winno w okresie dobrej koniunktury prowadzić gospodarkę z nadwyżką wpływów nad wydatkami i odpowiednio lokować tę nadwyżkę, — w okresie zaś depresji prowadzić gospodarkę deficytową, pokrywając różnicę między wpływami i wydatkami z dawniej zgromadzonych i właściwie ulokowanych nadwyżek.

Wniosek jest po chłopsku prosty: póki dobrze, gromadzić zapasy (nie kapitały, lecz właśnie zapasy) — a kiedy źle, to je zjadać. Tak jest. Można to powiedzieć ściślej następującymi słowami:

http://rcin.org.pl/ifis

Państwo, pragnące, bez przebudowy obecnej struktury ekonomicznej, łagodzić wahania koniunkturalne — winno w okresie wznoszenia krzywej cyklicznej wyłączać z gospodarki pewien zapas istniejącej siły nabywczej, w okresie zaś depresji zapas ten uruchamiać.

Polityka łagodzenia wahań koniunktury może więc być prowadzona przez państwo w obecnym ustroju gospodarczym środkami, których państwo i tak używa.

Ale prowadzenie polityki odbywa się w czasie. Nie dosyć wiedzieć, jakie metody należy stosować. Należy zastosować je w odpowiednim momencie i w odpowiednim nasileniu.

Kiedy zaczyna się wzrost koniunktury? Kiedy jej załamanie? Gdzie jest szczyt krzywej cyklicznej? Gdzie jej dno? Na te pytania łatwo jest odpowiedzieć ex post. Ale ex post nie można wpłynąć na bieg zdarzeń.

Na pytanie kiedy należy zacząć stosować wskazane środki, kiedy zbierać zapas, a kiedy go uruchamiać, kiedy przestawiać się z jednego kierunku na przeciwny, w jakim nasileniu wreszcie aplikować jeden i drugi, na to — rozumowanie nie daje i nie da odpowiedzi. Bowiem każdy konkretny wypadek zachodzi w innych konkretnych okolicznościach, które ocenić, wyczuć i przewidzieć może tylko ten, kto śród nich działa. Żaden automat nie zastąpi człowieka, żadne rozumowanie — talentu.

(Polityka Gospodarcza 10. XI. 35)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

GOSPODARKA PLANOWA

I.

Co to jest gospodarka planowa? Czy chłop obrabiający i obsiewający swoich parę morgów czyni to bez planu? — Nie. Oczywiście ma swój malutki planik gospodarczy, często sięgający nawet poza jeden okres gospodarczy: tu po okopowych — zboże, tam po zbożach — koniczyna. Fabrykant budujący fabrykę, poważny kupiec, zakładający składy, państwo układające swój budżet, ba, nawet czasem ten i ów samorząd, albo ta i owa instytucja społeczna, tym bardziej kartel i monopol — mają swój plan gospodarczy. Zatem ta gospodarka, którą zwykło się obecnie określać mianem anarchicznej, nie jest bezplanowa — ma tylko wiele planów robionych jednocześnie i niezależnie jeden od drugiego.

Jeśliby istniał na świecie „jasnowidzący statystyk" — mógłby niewątpliwie podsumować owe plany wytwórcze i powiedzieć nam, że na rok przyszły „plan" przewiduje zasianie tylu a tylu morgów pszenicy, zrobienie tylu a tylu par butów i wykonanie tylu a tylu lokomotyw. W gospodarce tzw. „anarchicznej" istnieje również plan, tylko

http://rcin.org.pl/ifis

jest on nieznany, ponieważ wytwarzany jest przez liczne i wzajem niezależne ośrodki dyspozycji gospodarczej.

Czymże tedy miałaby być „gospodarka planowa", aby ją można nazwać istotnie planową? Odwraca ona tezę: nie z poszczególnych, odrębnie pobieranych decyzji ma wyrastać jakaś nieznana całość — lecz ze znanej, przemyślanej całości mają się rodzić poszczególne plany. Nie indukcja, lecz dedukcja. Nie od dołu do góry, lecz od góry ku dołowi. Innymi słowy chodzi o to, aby istniał jeden ośrodek decyzji gospodarczej, zamiast dziś istniejących wielu ośrodków dyspozycji gospodarczych. T y l k o taką zmianę można nazywać przejściem do gospodarki planowej. Musi być centrum stanowiące, że tyle ma być zasianych zbóż, tyle wyprodukowanych butów, tyle armat, a tyle lokomotyw, tyle a tyle pieniędzy ma być wobec tego puszczonych w obieg, tylu i tylu ludzi rzucić rolę i przejść do warsztatów, tylu a tylu wyemigrować. Plan — to znaczy jeden plan.

Nie należy więc mieszać gospodarki planowej z interwencjonizmem państwowym. To np., że Państwo Polskie, zgodnie ze swymi planami buduje Gdynię i stosuje specjalne taryfy kolejowe dla ładunków morskich, nie oznacza jeszcze, że w Polsce istnieje gospodarka planowa — mimo, że niewątpliwie jeden z wielu planów gospodarczych, istniejących współrzędnie w Polsce, jest przez budowę Gdyni realizowany i poważnie wpływa na plany innych ośrodków dyspozycyjnych. Tak samo zniżenie procentów od długów rolniczych przez rząd Brüninga nie było objawem gospodarki planowej — było tylko korektywą obrachunków wierzycielskich, było interwencją w czyjeś plany, ale nie ułożeniem jednolitego planu. Państwo od wieków poprzez swój ustrój prawny, cła, system podatkowy, politykę finan-

http://rcin.org.pl/ifis

sową, ingeruje bardzo głęboko, stwarzając te, czy inne warunki dla układania planów przez poszczególne ośrodki dyspozycji gospodarczej. Lecz póki tych ośrodków jest więcej, niż jeden — dopóty „gospodarki planowej" nie ma.

Toteż do tej pory na świecie nie ma jej w ogóle. Nie ma gospodarki planowej również i w Rosji — ponieważ istnieją tam prócz rządu moskiewskiego inne ośrodki dyspozycji gospodarczej. Można to nazywać sabotażem, albo nie — ale faktem jest, że ani jeden bodaj plan zasiewów nie został wykonany, ponieważ poza teoretycznie decydującym ośrodkiem władz sowieckich — istniał w praktyce równie rozstrzygający ośrodek gospodarczy — chłopstwo, który bynajmniej nie ze względów politycznych, lecz ze względu na swoją kalkulację, na swój plan — zmodyfikował całą „gospodarkę planową" Rosji.

Jeśli tę treść włożyć w modne słowo „gospodarka planowa", a innej logicznie wkładać nie podobna, jeśli więc określić gospodarkę planową, jako istnienie jednego ośrodka decyzji w danej całości gospodarczej — to pierwsze pytanie, jakie stanąć winno przed tymi, którzy Polsce zalecają przejście do „gospodarki planowej", brzmi: — jakimi środkami można osiągnąć „planowość"?

Odpowiedź jest prosta: Skoro miast wielu ośrodków decyzji gospodarczej ma istnieć jeden taki ośrodek — to na rzecz tego jednego wszystkie inne muszą zostać pozbawione swobody (gdyż jest rzeczą mało prawdopodobną, aby zrzekły się jej same). Jakież są te ośrodki, które dotychczas rozstrzygają o gospodarce? Jest to: wytwórca — właściciel narzędzi produkcji, robotnik — „właściciel" pracy, pośrednik — właściciel procesu wymiany i ciułacz — kredytodawca, (jako właściciel przyrastającego kapitału). Swoboda tych kategorii gospodarki musiałaby więc znik-

http://rcin.org.pl/ifis

nąć. „Gospodarka planowa" — w ostatecznym rezultacie, wszystko jedno w jakiej formie, musi być monopolem środków produkcji, monopolem wymiany (towarów i pracy), monopolem kapitalizacji. (Czy w konsekwencji musiałaby być reglamentacją spożycia — nad tym stoi jeszcze znak zapytania).

Nie oznacza to oczywiście, że ustrój państwa o „gospodarce planowej" miałby być ustrojem komunistycznym. Bynajmniej. Ale i ustrój państwa sowieckiego nie jest bynajmniej ustrojem komunistycznym. „Okazuje się, że przy komunizmie w pewnym okresie czasu pozostaje nie tylko burżuazyjne prawo — lecz i burżuazyjne państwo bez burżuazji!" — tak pisał Lenin w swych teoretycznych rozważaniach na temat „Państwo i rewolucja" we wrześniu 1917 r. (Lenin „Izbrannyje proizwiedeńja" T. IV, str. 69). Ta mądra przepowiednia sprawdziła się w całości. Rosja mimo, że wystrzelała burżuazję, jest państwem „burżuazyjnym", gdyż jest państwem kapitalizującym przymusowo „nadwartość". Toteż jest niesłuszne zarzucanie zwolennikom gospodarki planowej „bolszewizmu". Mogą to doskonale być nacjonaliści i patrioci. Ale jeśli są konsekwentnymi zwolennikami „gospodarki planowej", muszą być zwolennikami upaństwowienia wytwórczości, upaństwowienia wymiany, upaństwowienia kapitalizacji. Muszą zatem być zwolennikami przymusu, jako ultima ratio ludzkich czynności gospodarczych.

Gdyż co innego jest ograniczenie swobody, co tworzy interwencjonizm państwowy, a co innego odebranie swobody przez zmonopolizowanie gospodarki. Tam, gdzie wolność jest odebrana, gdzie zatem motyw zarówno zysku, jak i twórczości odpada — tam zostają dwa niezawodne bodźce, nakazujące jeszcze człowiekowi pracować — potrzeba i bat, głód i przymus.

http://rcin.org.pl/ifis

II.

Szukamy praktycznych rozwiązań w danej, konkretnej sytuacji, dla konkretnego organizmu, jakim jest Polska.

Czy program „gospodarki planowej", czyli program „zmonopolizowania" wytwórczości, wymiany i kapitalizacji byłby — w danym położeniu dziejowym — dla Polski wzmocnieniem jej sił, czy też ich osłabieniem?

Co za korzyści, zdaniem zwolenników „gospodarki planowej", miała „gospodarka planowa" dać Polsce?

Po pierwsze — niezależność przebiegu procesów gospodarczych w Polsce od przebiegu procesów światowych.

Po wtóre, już jako skutek niezależności, ożywienie gospodarki, podniesienie wytwórczości — jak to się poetycznie pisze „obudzenie drzemiących sił wytwórczych".

Oczywiście zarówno warunkiem niezależności gospodarki Polski od gospodarki świata, jak i wynikłego stąd ożywienia tej gospodarki — jest izolacja.

„Gospodarka planowa" — i to jest może główny, choć podświadomy motyw jej wielbienia — ma umożliwić wy-

http://rcin.org.pl/ifis

odrębnienie się z chaosu świata, oddzielenie się od cudzych błędów i cudzych grzechów. „Gospodarka planowa", to „planowe" stosunki z gospodarką reszty krajów. Stosunki te mają być regulowane przez — „świadomą wolę". Izolacja (świadomie regulowana) dlatego jest warunkiem niezależności przebiegu procesów gospodarczych w kraju o „gospodarce planowej", czyli zamkniętej, że w razie braku tej izolacji cudza wola podważa plan.

Ale, niestety, izolacja jest z kolei również uwarunkowana samowystarczalnością. I otóż jest wielkim złudzeniem, niesłychaną powierzchownością twierdzenie, że Polska niezbędną samowystarczalność posiada. Jest to rozumowanie uproszczone do ostatnich granic, zostawiające na boku konkretne warunki, w których dziś Państwo żyje i w których ma się rozwijać. Bowiem Polska posiada samowystarczalność biologiczną — to znaczy, gdyby była odcięta od świata, ludzie mieliby zapewne co jeść i w co się ubrać. Ale Polska nie posiada samowystarczalności rozwojowej, to znaczy, odcięta od świata, bez dowozu z zewnątrz przynajmniej szeregu surowców, nie mogłaby się utrzymać na tym poziomie techniki, do jakiego świat doszedł, nie mogłaby zatem utrzymać się i na tym poziomie siły, zarówno produkcyjnej, jak i militarnej.

Przed kilkuset laty — kiedy ziemia i jej płody, drzewo, trochę żelaza, stanowiły podstawowe surowce dla najwyższej techniki całego świata — sprawa była inna. Za lat kilkaset — może ludzkość będzie umiała znaleźć w glinie, powietrzu, wodzie wszystko, co potrzeba będzie do zaspokojenia wymagań najwyższej techniki. Ale dziś? — Dziś, aby stać na wysokości innych w produkcji, potrzebny jest nie tylko kapitał — potrzebny jest także chrom i nikiel, nafta i miedź, buksyt, i kauczuk. Izolacja może stać

http://rcin.org.pl/ifis

się elementem siły dla krajów opartych o dostatecznie szeroką podstawę surowcową.

Kraj, który nie ma takiej podstawy surowcowej — nie może się izolować bez osłabienia swoich sił wytwórczych, bez pozostawania w tyle, bez skazywania się na bezbronność. Tam zaś, gdzie nie ma nie tylko samowystarczalności, lecz i perspektywy zupełnej samowystarczalności — tam „gospodarka planowa" przestaje być „niezawisłością". Przestaje nawet być „gospodarką planową". Za kauczuk będzie trzeba płacić tyle, wiele to wypadnie z „planu" syndykatu kauczukowego a nie z „planu" kraju sprowadzającego. Zboże, towar nie monopolowy — trzeba będzie sprzedawać po cenie, którą podyktuje wedle swego planu odbiorca. Niezawisłość zamieni się w zawisłość. Im szerzej „planowa gospodarka" (a z nią monopolizacja surowców technicznych) ogarnie świat, tym zawisłość ta będzie większa. Dziś dolega nam konieczność liczenia się z kapitałem zagranicznym, bo istotnie Polsce potrzebny jest kapitał do uruchomienia jej sił wytwórczych. Ale monopolista zagraniczny jest stokroć niebezpieczniejszy niż zagraniczny kapitalista. Bowiem kapitał jest to taki surowiec, który można wyprodukować w każdym kraju, zatem można wcześniej czy później uniezależnić się od obcych. Ale nikiel leży tam, gdzie leży. Można zrozumieć zwolenników „gospodarki planowej", gospodarki zamkniętej w Stanach Zjednoczonych. Można zrozumieć Rosję, która wierzy w osiągnięcie pełnej samowystarczalności. Tam gospodarka zamknięta może, przynajmniej teoretycznie, stać się wykładnikiem niezależności i siły. W krajach o niedostatecznie szerokiej bazie surowcowej marzenia o gospodarce zamkniętej są chowaniem głowy w piasek. Nie ma w Polsce podstaw do samowystarczalności rozwojowej

http://rcin.org.pl/ifis

— nie ma ani dosyć żelaza, ani manganu, ani miedzi, ani chromu, ani buksytu, ani tysiąca innych niezbędnych materii. Nie wolno więc widzieć obrazu szczęśliwej i niezależnej, rozwiniętej i potężnej Polski — zamkniętej.

Zwolennicy „gospodarki planowej" wysuwają inny jeszcze argument. Twierdzą, iż świat „nieuchronnie" idzie w kierunku takiej właśnie gospodarki. A zatem Polska winna wyprzedzić wypadki, aby nie zostać przez nie wyprzedzoną. Bowiem przystosować się wcześnie do nowych warunków — to premia przy starcie.

Ja nie wiem dokąd świat „nieuchronnie" idzie, a zatem nie mogę twierdzić, że nie idzie w kierunku „gospodarki planowej". Wszakże argumenty, jakie wysuwają polscy zwolennicy „gospodarki planowej" nie są tak przekonywujące, aby uwierzyć im na słowo.

Ich argument pierwszy. „Kryzys obecny nie jest kryzysem „koniunkturalnym", lecz „strukturalnym". Stare formy życia są tedy przeżyte.

Argument następny: „Wszystkie państwa wydają zarządzenia o charakterze zmierzającym do autarchii".

Argumenty te wyczerpują właściwie arsenał zwolenników (nie marksistowskich) „gospodarki planowej". Są zarazem tak popularne, tak powszechne, że trzeba wskazać, jak dalece są powierzchowne.

Czy kryzys jest koniunkturalny, czy strukturalny?

— Ależ jest i koniunkturalny, i strukturalny. Koniunkturalny, jeśli chodzi o przyczyny natury jednorazowej, lub przemijającej. Strukturalny, jeśli chodzi o przyczyny natury trwałej. A są niewątpliwie jedne i drugie. Jaka jest ich waga? Niech czytelnik oceni sam. Naszym zdaniem przyczyną koniunkturalną, jednorazową, kryzysu, jest wielka wojna — przyczyną koniunkturalną, przemi-

http://rcin.org.pl/ifis

jającą — ukryta inflacja złota (gold exchange standart). Przyczyną strukturalną — równorzędność istnienia gospodarki monopolowej i gospodarki pracującej na wolny rynek. Ta przyczyna strukturalna istnieje od dawna — a kryzys koniunkturalny tylko obnażył w pełni jej zgubne działanie.

Z przyczyn koniunkturalnych rodzi się kwestia długów, zagadnienie siły nabywczej złota. Z przyczyn strukturalnych — kwestia „nożyc".

Zostaje argument drugi — „wszystkie państwa idą do autarchii".

Wydaje mi się, że taka ocena sprawy nie jest zupełnie ścisła. Wszystkie państwa dążą do ograniczenia przywozu i jednocześnie do podniesienia wywozu. Chęć podniesienia wywozu — to już nie jest dążenie do zamknięcia się w sobie. Jakaż jest powszechna przyczyna tego forsowania wywozu? Trudności finansowe. Zatem te trudności, które rodzą się, zdaniem naszym, z przyczyn koniunkturalnych raczej, niż strukturalnych, jednorazowych, niż stałych.

Może być, że świat „nieuchronnie" idzie do gospodarki planowej. A może być, że nie. W każdym razie należy wiedzieć o tym,

że primo: gospodarka planowa oznacza monopolizację produkcji, wymiany i kapitalizacji — że zatem jej wprowadzenie to nie jest rzecz drobna, łatwa, i co najważniejsze, nie jest to rzecz odwołalna, ani odwracalna. Że tedy iść na tego rodzaju eksperyment można tylko mając pewność, że innej drogi nie ma;

że secundo: „gospodarka planowa" nie jest dla Polski w dzisiejszych warunkach równoznaczna z niezawisłością gospodarczą, lecz przeciwnie: Polska, jako kraj niesamo-

http://rcin.org.pl/ifis

wystarczalny, musiałaby bądź wejść w skład jakiegoś większego konglomeratu i nie „planować", lecz wykonywać część cudzego planu — bądź zależeć od swych dostawców i odbiorców.

I wreszcie pamiętać trzeba zawsze, że wszelkie konstrukcje myślowe mają mieć zastosowanie do konkretnej Polski istniejącej w danych, konkretnych, takich a nie innych warunkach. Jakże wyglądają te konkretne warunki? Wyglądają tak, że Polska nie jest krajem, który mógłby się wyizolować od reszty świata i nie jest jeszcze krajem, który mógłby innym narzucać swój sposób życia i pracy. Polska musi tedy współżyć z innymi, a współżyjąc robić to samo, co inni. Można to samo robić lepiej, robić sprawiedliwiej. Ale w dziedzinie gospodarczej Polska nie jest dość potężna, aby dawać światu w praktyce jakiekolwiek nowe rozwiązania. Polskę nie tylko nie stać na eksperymenty, ale, co gorzej, eksperymenty gospodarcze Polski nikogo by nic nie obeszły i nic nie nauczyły. Może za lat pięćdziesiąt będzie inaczej. Ale dziś jest tak właśnie. I kto nie chce chować głowy w piasek, musi to widzieć.

Chcemy, aby Polska była wielkim mocarstwem, wiemy, że może się to stać — ale jest to zadanie co najmniej dla jednego pokolenia. A tymczasem — i trzeba to dobrze i ciągle pamiętać — na żaden mesjanizm gospodarczy nas nie stać. (24. VII. 32)

http://rcin.org.pl/ifis

O INTERWENCJONIZMIE GOSPODARCZYM

(Odczyt wygłoszony w Klubie „Gospodarki narodowej" w grudniu 1932 roku).

„Przetworzenie narodów z organizacyj militarno-religijnych w organizacje przede wszystkim wytwórcze jest najgłębszym faktem nowoczesnej historii" — mówi w jednym ze swych studiów Brzozowski (Idee str. 281). Myśl Brzozowskiego jarzy się bezustanną gorączką, jak policzki suchotnika. W pośpiesznym, niecierpliwym, zdyszanym wysiłku walczy o prawdę, zmaga się z naporem tylu obcych kultur, tylu nieprzyswojonych myśli, które chce dla Polski, nie tylko przyswoić, lecz p r z e z w y c i ę ż y ć. W zmaganiu tym upada, dźwiga się i znów upada, i znów się dźwiga, samotny prawie w owym czasie na drodze krzyżowej polskiej filozofii, jedyny może wtedy n a p r a w d ę walczący z materializmem dziejowym w świecie abstrakcji, z Marxem i materializmem pokonanym już wówczas p o l i t y c z n i e przez Piłsudskiego w podziemnym świecie Polski walczącej.

Przytoczona cytata — to, w moich oczach, jeden z upadków Brzozowskiego — jedno z nieuniknionych

http://rcin.org.pl/ifis

w zwarciu zmieszań oddechów zapaśników, splątania ich ramion. To Marx mówi nie Brzozowski.

Gdyż to Marx powiedział: „metody wytwórcze życia materialnego warunkują sobą zjawiska społecznego, praktycznego i w ogóle duchowego życia", i dalej: „zespół stosunków wytwórczych kształtuje gospodarczą strukturę społeczeństwa, na której wznosi się prawna i polityczna nadbudówka i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej" (Marks, Krytyka ekonomii politycznej, wydanie moskiewskie str. 86).

Oto dwie inne myśli Brzozowskiego, z tego samego tomu „Idei", wskazujące, jak głęboko Brzozowski rozumiał to, co przeczy i przeczyć musi monizmowi ekonomicznemu Marxa. „Wojna — pisze Brzozowski — jest szkołą spirytualizmu, gdyż stwarza świat, w którym rozstrzygające o życiu i śmierci siły mają charakter poruszeń duszy ludzkiej". „Wzruszeniowa istota człowieka, z której wydobywał on wytrwałość i męstwo, to był klucz do rozumienia życia" (Idee, 438). I później: — „Tak staje się religia nie mniemaniem, lecz istotną i głęboką rzeczywistością dziejową — tak się zrasta z wolą głęboką i źródlistą, że póki nie przeistoczy się sama natura zbiorowego życia, nie wytworzą się nowe postacie obcowania życia stworzonego z życiem twórczym, zrzec się tych form głębokiej dziejowej woli, znaczy zrzec się jej samej" (Idee, 484).

„Przetworzenie narodów z organizacyj militarno-religijnych w organizacje przede wszystkim wytwórcze jest najgłębszym faktem nowoczesnej historii"... To nieprawda. Naród jest przede wszystkim zespołem etycznym — albowiem ma i mieć musi swój ideał kształtowania

http://rcin.org.pl/ifis

i życia, i duszy człowieczej, ideał, o który walczy, którego broni, który próbuje urzeczywistnić. Musi go mieć, aby być narodem. Naród jest i być musi zespołem militarnym, albowiem nie ma możliwości znaczenia swojej woli w dziejach, jeśli za wolą tą nie stoi „współczynnik siły", w narzędziach ostatecznego przymusu i w gotowości na śmierć zawarty. Naród musi być zespołem militarnym, aby trwać i rozwijać się.

Naród nie jest i być nie może organizacją wytwórczą, gdyż ostatecznym obiektem wytwórczości jest przyroda, ostatecznym obiektem historii jest sam człowiek, jego psychika; głównym, rozstrzygającym celem wytwórczości jest zapewnienie trwania gatunkowi ludzkiemu, głównym celem a zarazem i sensem życia narodowego jest zapewnienie warunków powstania pewnemu ideałowi człowieka, stworzenie własnego „Królestwa Bożego na ziemi"; środowiskiem, w którym staje się wytwórczość, jest nie tylko ludzkość, lecz także obojętne wobec niej żywioły, środowiskiem, w którym staje się historia, czyli życie narodu, jest tylko ludzkość; istotą wytwórczości jest praca pędzona przez mus biologiczny, istotą narodu jest wola napinana przez wspólny ideał. Zespołem wytwórczym jest zespół zdolny sam ostać się wobec sił przyrody. Narodem — jest zespół ludzki zdolny ostać się nie tylko wobec przyrody, lecz także i nade wszystko wobec innych zespołów ludzkich, wobec innej woli człowieczej, wobec innych ideałów. Zespołem wytwórczym jest i cała ludzkość, i odcięta wśród błot wioska poleska, która nic nie kupuje i nic nie sprzedaje, i zdolna jest trwać samotna wśród błot, nawet gdyby świat się zapadł. Ale nie jest odrębnym zespołem wytwórczym naród angielski, wytwarzający żywność, która starczyć mu może

http://rcin.org.pl/ifis

zaledwie na 2 miesiące w roku, albowiem jako zamknięty zespół wytwórczy naród ten ostać się nie może.

Miecz nigdy nie był symbolem wytwórczości i być nim nie może, gdyż miecz bezsilny jest wobec żywiołu. Miecz był przecież i jest jednym z nieodzownych symbolów życia narodowego, gdyż jest to ostateczne narzędzie łamania cudzej woli. Pieśń nie była i nie jest metodą wytwórczości, ale gdy Mickiewicz pisze:

„O, wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty"...
„Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna! Ty stoisz na straży,
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i miecz archanioła" —

— to mówi głęboką prawdę o życiu narodu. Naród bowiem bez przeszłości i przyszłości — nie istnieje, nie jest wogóle narodem. Tylko wciąż odczuwalna ciągłość, więcej — tożsamość ideału, wysiłku, triumfu i klęski sprzed wieków, i dziś, i w czasach co nadejdą, stanowi o istnieniu narodu. Wytwórczość nie pamięta o wczoraj i, słusznie, nie daleko patrzy w przyszłość. Istnienie biologiczne człowieka zawisło bowiem przede wszystkim od dziś: w maleńkim, znikomym spacjum czasu, temperatury, wilgoci zamknięta jest odporność przyrodnicza istoty ludzkiej. Istnienie historyczne człowieka ma sens tylko wówczas, jeśli sięga w wieczność, nie tylko poza życie, lecz poza śmierć. W zwycięskim wysiłku 1920 r., my wszyscy tutaj

http://rcin.org.pl/ifis

obecni i ci co polegli, oni może przede wszystkim — związali się z historią, weszli w nią, zaważyli istotnie na losach świata, na jego nieskończonej przyszłości. Wytwórczość wolnoby może określić na poły filozoficznie, na poły poetycznie jako zamianę wieczności na codzienność, zamianę ziemi, słońca, powietrza, wody — na chleb powszedni; naród zaś jako zamianę codzienności na wieczność, zamianę sprawy tak zwykłej jak wysiłek, znój i śmierć ludzka — w przyszły kształt świata...

Naród nie jest i być nie może „organizacją wytwórczą". Gdyby się nią stawał naprawdę — roztapiałby się i ginął jako naród. Brzozowski nie ma racji.

Ale Brzozowski jest często genialny nawet w błędach. W krótkim, przytoczonym na wstępie zdaniu ujął we wspaniałym skrócie bezwiedny może, lecz wciąż jeszcze w Polsce żywy sposób myślenia inteligencji polskiej. Ziarno rzucone przez Marxa trafiało w Polsce na urodzajną glebę. Niektóre aksjomaty materializmu dziejowego zakwitły bujnie nie tylko w umysłach ludzi przyznających się do socjalizmu, ale nawet wśród tych, którzy z socjalizmem walczyli. Grunt był bowiem przeorany. Pozytywizm lat popowstańczych był przecież reakcją przeciw „religijno-militarnej" ideologii narodu. Czasem wydaje mi się, że pewne współczesne nasze błędy, niekiedy czynione tak hałaśliwie, triumfalnie i radośnie — tkwią jeszcze korzeniami w... klęsce 1863 r. I w tych poglądach, w ich rozpowszechnieniu upatruję, dziś właśnie, w Polsce niepodległej niebezpieczeństwo większe może niż w przeszłości. Jeśli bowiem Naród nie może stać się organizacją wytwórczą — to Państwo stać się nią może.

Państwo jest najwyższą dostępną dla narodu formą życia i działania. Ale formą jednak. I formę tę można

http://rcin.org.pl/ifis

wypełniać inną treścią. Można odnaradawiać. Państwo przez traktowanie go nie jako instrumentu kształtowania dziejów, lecz jako instrumentu „przede wszystkim" wytwórczego. Można — ale pod grozą najcięższej kary, jaką jest zaprzeczenie racji istnienia Państwa — nie wolno.

* * *

Zechcą mi Panowie wybaczyć ten przydługi i może nie dość jasny zasadniczy wstęp. Lecz czuję, że bez porozumienia się co do podstaw — nie można wyciągać wniosków. Mówiąc o interwencjonizmie państwowym w sprawy gospodarcze, będę go rozpatrywał od strony, która wydaje mi się ważniejsza, to zazwyczaj podchodzić będę do interwencjonizmu od strony oceny skutków interwencji na życie państwowe, nie zaś na życie gospodarcze. Takie podejście wydawać się może paradoksalne. Dlatego musiałem je usprawiedliwić.

I stąd wynika sylogizm pierwszy:

Cele Państwa jako formy życia narodu — są celami pozagospodarczymi. Jeśli przyjąć to właśnie, to jak wyglądać winien stosunek Państwa do zjawisk gospodarczych?

Będzie to ocena procesów gospodarczych, jako czynnika potęgi dziejowej.

* * *

Oto główne fazy współczesnej gospodarki: wytwórczość podział, wymiana, spożycie i reprodukcja, czyli kapitalizacja. Fazy te stanowią całość złożoną z przeciwieństw: wytwórczość jest przeważnie zespołowa — spożycie indy-

http://rcin.org.pl/ifis

widualne, podział jest normowany przez prawa — wymiana umożliwiona przez swobodę, kapitalizacja rodzi się z ograniczenia spożycia, a przecież ona właśnie umożliwia jego rozszerzenie. Zarazem wszystkie fazy gospodarki stanowią nierozwiązalną całość: produkcja nabiera istotnej wartości dopiero poprzez spożycie, produkt niespożyty nie jest produktem, jak mówi słusznie Marx; podział dochodu społecznego jest ustaleniem przydziału ilościowego, który zamienia się na udział jakościowy poprzez wymianę; dochód przeznaczony do podziału zależy od wysokości produkcji, ale odwrotnie: wysokość produkcji jest skutkiem stosowania takich lub innych norm podziałowych; ostatecznym celem produkcji jest spożycie, ale charakter spożycia warunkuje możliwości dalszej produkcji, jej wzrost — innymi słowy wszystkie fazy wytwórczości stanowią jedność, pomiędzy tymi fazami istnieją wzajemne przyczynowe związki, całość jest skomplikowanym węzłem, gdzie pociągnięcie jednego zwoju zmienia cały układ.

Co więcej, w każdej rzeczywistej gospodarce prowadzonej w danym okresie historycznym, w takiej a nie innej strukturze społecznej, w takiej a nie innej atmosferze moralnej, przy danym rozwoju techniki, w danych warunkach przyrodniczych i politycznych — stosunki wzajemnej współzależności, łączące oddzielne człony gospodarki (wytwórczość, podział, wymianę, spożycie, kapitalizację) w całość — będą nieco inne. Ograniczenie wolności wymiany co innego znaczyło w średniowieczu, wśród ludności o nikłym podziale pracy, a co innego znaczy dzisiaj; potężniej niszczy wczorajszą gospodarkę elegancki i grzeczny urzędnik celny z ołówkiem i blankietem w ręku, niż niszczyć mógł współczesną sobie gospodarkę zakuty w stal feodał, spadający z warownego zamczyska na ciągnących traktem kupców.

http://rcin.org.pl/ifis

Inny wpływ wywrze na procesy produkcji zwyżka obciążeń w kraju bogatym, inny w biednym: niskie opodatkowanie wytwórczości amerykańskiej przy wysokim opodatkowaniu produkcji Europy było jedną z przyczyn i to nie błahych nadmiernej ekspansji wywozu amerykańskiego i krachu, który nie oszczędził Stanów Zjednoczonych. Można by więc ryzykować paradoks, że jeśli polskiemu bezrobociu winne jest w znacznej mierze przeciążenie podatkowe, to bezrobocie w Stanach Zjednoczonych byłoby mniejsze, gdyby nie poprzednia polityka zbyt niskich obciążeń.

Państwo — a mówiąc o Państwie, mam i będę miał na myśli Państwo będące formą organizacji żywego n a r o d u — styka się z gospodarką jako z wielkim splotem zawiłych, zagmatwanych, wzajem zależnych i zmiennych, a zarazem niezbędnych i niejako organicznych procesów, wobec których musi zająć własną postawę.

Państwo — pod grozą zaprzeczenia własnej racji istnienia, musi i winno patrzeć na gospodarkę jako na czynnik potęgi dziejowej. Ale z tego punktu widzenia inaczej wygląda i produkcja, i spożycie, i podział, i wymiana, i kapitalizacja. Ostatecznym środkiem gospodarki jako takiej — jest spożycie, jest dokonanie zamiany materii i wysiłku ludzkiego włożonego w jej ukształtowanie — na zaspokojenie jakiejś ludzkiej, istniejącej potrzeby. Nonsensem byłoby wytwarzanie dla zdrowych protez, które są błogosławieństwem kulawych. Dla Państwa, z punktu widzenia jego celów, spożycie jest najmniej znaczne, jest prawie obojętne. Cóż znaczą dla nas potrzeby tych, którzy przed setkami lat pomarli, cóż znaczyć będą dla pokoleń następnych potrzeby nasze? Dla Państwa w procesie gospodarki ważne jest nie to, co p r z e m i j a, lecz to, co z o s t a j e:

http://rcin.org.pl/ifis

ważnym jest przede wszystkim r o z w ó j s i ł w y t w ó r c z y c h.

A teraz dalej: I naród i państwo są zespołami znaczącymi własne oblicze i wolę własną wobec innych zespołów ludzkich. Od etyki, od struktury, od wartości lub skłócenia tych, co do danego zespołu należą, zawisła jego siła wobec innych narodów. Gospodarkę czynią ludzie, wypełnia im niemal trzecią część życia. Sposoby gospodarki, prawa, które normują podział jej wytworów, jej organizacja, wiążą się więc poprzez człowieka zależnością w z a j e m n ą z moralnością społeczeństwa, z jego strukturą, wpływają na jego zwartość lub rozkład. Marx wskazywał p r z y c z y n ę w technicznych metodach produkcji, a nazywał s k u t k i e m zarówno moralność, jak prawo i ustrój. To nieprawda. Prócz głodu istnieje miłość i wiara, i duma, i twórczość. Istnieją potrzeby duchowe, których gospodarka zaspokoić nie jest w stanie. Są równie pierwotne i równie głębokie jak potrzeby materialne. Związek przyczynowy więc jest w z a j e m n y. Od gospodarki zależy moralność, ale od moralności gospodarka. Metody produkcji wpływają na strukturę socjalną. Ale tworząc świadomie architekturę społeczną można nałamywać do niej w szerokich granicach metody wytwórczości.

Państwo — patrząc na gospodarstwo jako na jeden z czynników potęgi dziejowej musi więc w y b i e r a ć wśród możliwych metod wytwórczości te, które najwłaściwiej kształtują strukturę społeczeństwa i jego „morale" do celów innych niż wytwórczość. Kiedy Lincoln podjął wyzwanie broniących niewolnictwa murzynów Stanów Południowych i, odrzucając ustępstwa, wybrał wojnę bratobójczą, to wojna ta była walką nie — jak to powszechnie lubi się głosić — o systemy gospodarcce, lecz przede wszystkim

http://rcin.org.pl/ifis

o etykę narodu. Jeśli rodzina jest czynnikiem zwartości i siły moralnej, a metody wytwórczości wynikłe z rozwoju techniki rozkładają rodzinę — należy przeciwstawić siłom gospodarczym inne siły, aby podstawową komórkę organizmu narodowego ocalić. Gospodarka jest żywiołowym i nieprzerwanym procesem, które Państwo dla celów potęgi dziejowej musi umieć zarówno popędzać, jak i ujarzmiać.

Sylogizm pierwszy brzmiał:

Cele Państwa są pozagospodarcze. Gospodarka z punktu widzenia Państwa jest tylko czynnikiem potęgi dziejowej.

Sylogizm drugi brzmi:

Czynnikiem potęgi dziejowej staje się gospodarka przez rozwój sił wytwórczych i przez wpływ na strukturę społeczeństwa.

* * *

Wzajemna współzależność struktury społecznej i rozwoju sił wytwórczych nie ulega wątpliwości. Siły wytwórcze to nie tylko fabryki, maszyny, koleje i okręty. To także organizacja. Gdyby dać te same aparaty, maszyny, fabryki i tylko wiedzę techniczną jakiemuś nowoodkrytemu plemieniu, które nie posiada właściwych dla użycia tych środków metod pracy — wówczas ci ludzie mogliby jeździć na okrętach czy samochodach, uruchamiać fabryki, a nie móc jednak gospodarować, nie móc powiązać wytwórczości, podziału spożycia, kapitalizacji w jedną żywą i wciąż samo nakręcającą się całość. Godpodarka to nie tylko czynności techniczne — ale to zarazem pewien układ stosunków między ludźmi.

http://rcin.org.pl/ifis

Istotą sprawy jest: czy techniczny rozwój sił wytwórczych określa nieuniknione zmiany w strukturze społecznej czy też nie?

Marx odpowiada „Tak"! Stanowisko Marxa jest stanowiskiem fatalistycznym. Wedle tego stanowiska naród, państwo, ludzkość nie przetwarza się, lecz jest wyłącznie „organizacją wytwórczą". Ludzie muszą w nim być tak ustawieni, jak tego wymaga rozstawienie obrabiarek. To nie człowiek ustawia maszynę, lecz maszyna człowieka.

Odpowiedzieliśmy na to samo pytanie przecząco. Sądzimy, że tę samą wydajność produkcyjną przy danym stanie techniki można osiągnąć nie w jednej, lecz w różnych strukturach społecznych. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek tę tezę potwierdzają fakty. Ostatecznie przy jednej mniej więcej technice gospodarka odbywa się w tak różnych ustrojach jak ustrój kapitalistyczny w Anglii czy Ameryce i ustrój kapitalizmu państwowego w Z. S. R. R. W każdym z tych ustrojów mamy całkowicie odmienną strukturę społeczną. Ale tkalnie w Iwanowozniesiensku i tkalnie w Lancashire pracują na pewno mniej więcej w ten sam sposób. Oczywiście każdy może wedle upodobania dowodzić wyższości produkcyjnej angielskiego lub rosyjskiego ustroju społecznego. (Wydaje się jednak, że są to po prostu rzeczy nieporównalne, albowiem porównując ustroje a zapominając o historii, której wykreślić z psychiki ludzkiej nie można — porównywuje się fragmenty zamiast całości.) Nie chodzi mi jednak o to porównanie. Chodzi mi o wypowiedzenie myśli, że jeśli ta sama wydajność produkcyjna jest osiągalna przy różnych ustrojach społecznych — to głównym obiektem polityki gospodarczej państwa narodo-

http://rcin.org.pl/ifis

wego jest właśnie wybór struktury społecznej. Oto najgłębsza treść interwencjonizmu.

Tworzenie struktury społecznej, jednej z możliwych przy danym rozwoju techniki produkcyjnej — tworzenie jej nie tylko wedle kryteriów techniczno-gospodarczych, lecz wedle kryterium zadań narodowych, wedle kryterium wartości etycznych, jakie w danym ustroju znajdują sprzyjający klimat — to jest interwencjonizm. Interwencjonizm, który był i istniał zawsze. Nawet poniechanie interwencji — jest też formą pewnego i to bardzo śmiałego interwencjonizmu dążącego do stworzenia bądź utwierdzenia pewnej struktury społecznej i pewnych jej wartości moralnych, jak choćby dla przykładu: odpowiedzialność i przedsiębiorczość.

Pierwszym i głównym wyrazem tego odwiecznego i powszechnego interwencjonizmu jest prawo. Kto sądzi, że interwencjonizm gospodarczy może zamknąć się w cłach, taryfach, podatkach, bankach, budżecie — ten się myli. Albowiem podatki i kodeks cywilny, cła i wychowanie, aparat kredytowy i rodzina — wszystko to są różne strony struktury społecznej. Znacznie głębiej wpływa na strukturę społeczną prawo spadkowe niż „interweniowanie" nawet w sprawie gospodarczo tak istotnie niezmiernej wagi jak stopa procentowa.

Zdaje mi się, że ta prawda, że nie ma i być nie może odrębnego interwencjonizmu czysto gospodarczego — jest za mało rozumiana.

Te same środowiska, które z takim naciskiem powtarzają, słuszną zresztą prawdę, że nie istnieje odrębny homo oeconomicus, lecz że w człowieku prócz motywów gospodarczych działają zawsze w jakiejś mierze inne motywy jego postępowania — te same środowiska bardzo

http://rcin.org.pl/ifis

często operują pojęciem interwencji gospodarczej jako pojęciem regulowania przez Państwo procesów g o s p o d a r c z y c h. Ale, jeśli nie istnieje czysty homo oeconomicus, to tym bardziej nie ma czysto gospodarczej interwencji, czysto gospodarczego p l a n u. Twierdziłem poprzednio, że c e l e państwa są pozagospodarcze. Należy stwierdzić obecnie, że s k u t k i gospodarczego interwencjonizmu są również ważne przede wszystkim p o z a g o s p o d a r c z e. I Państwo właśnie obchodzić muszą pozagospodarcze skutki, skutki odbijające się na moralności i strukturze społecznej.

Stąd zaś wniosek, że interwencjonizm gospodarczy nie wyłaniający się z o g ó l n e j ideologii jest nonsensem. Działalność gospodarcza nie daje się regulować w człowieku odrębnie od innych spraw. Planowość techniczna, „gospodarka planowa" nie wynikająca z ogólnej ideologii wisi w próżni, w pustce. Zapomina o człowieku, bierze go jako cyfrę statystyczną. Ale jeśliby wódz — w tak nawet geometrycznej strukturze, jaką jest wojsko, liczył tylko bataliony, szwadrony, armaty, lecz zapomniał o duszy żołnierza, nie wygrywałby zapewne wojny.

To, o co naprawdę chodzić musi, jeśli się chce, aby interwencjonizm nie był bezmyślnym pokrzykiwaniem chłopca, który włożywszy sznurki na krzesła, popędza je jak konie — to „plan ideowy". Dopiero wówczas, gdy podświadomie, lecz niezawodnie układają się w jedną całość interwencje Rządu i matki, sędziego i pielęgniarki szpitalnej, ministra i posterunkowego, senatora i nauczyciela — dopiero wtedy interwencjonizm gospodarczy może mieć sens, sens — jaki ma c z ę ś ć w c a ł o ś c i.

Interweniować — to znaczy przeprowadzać swoją wolę. Ale wolę ma naprawdę ten tylko, kto w i e czego

http://rcin.org.pl/ifis

chce. Jeśli ktoś interweniuje z ramienia Państwa — to musi wiedzieć, jakim celom chce, aby to państwo służyło. Kto występuje z ramienia Państwa, ten nie może chcieć, aby „chleb był tani", tylko musi wiedzieć, co pragnie osiągnąć i co osiągnie w strukturze społecznej, w stosunkach człowieka do człowieka, wtedy, gdy chleb będzie tani...

Pierwsza teza brzmiała:

Cele państwa są pozagospodarcze. Państwo ocenia procesy gospodarcze, jako czynnik potęgi dziejowej.

Teza druga brzmiała:

Czynnikiem potęgi dziejowej staje się gospodarka przez rozwój sił wytwórczych i wpływ na strukturę społeczeństwa.

Teza trzecia brzmi:

Obiektem interwencji gospodarczej jest struktura społeczeństwa. Interwencjonizm gospodarczy jest więc skuteczny o tyle tylko, o ile wynika z ogólnej ideologii narodowej.

* * *

Wywody powyższe łatwo nazwać filozofowaniem, w którym zgubiono w ogóle myśl o gospodarce. Nie wątpię, że rozumowania, które wypowiedziałem, ktoś inny potrafiłby sformułować krócej i jaśniej. Mimo to nie wydają mi się one oderwanymi od rzeczywistości. Przeciwnie — czuję bezpośredni, życiowy związek tych myśli z tym, co się w Polsce dzieje. Sądzę, że właśnie zapominając o tych ogólnych, ideowych przesłankach robimy bardzo często co innego, niż zrobić chcemy. Czasami mam po prostu wrażenie, że z wielkim wysiłkiem i całą dobrą wolą idziemy w kierunku zgoła odwrotnym, niż byśmy iść pragnęli.

W czym to widzę?

http://rcin.org.pl/ifis

W systematycznym, choć nieświadomym proletaryzowaniu Polski przez akty ustawodawcze i administracyjne.

Wygląda to tak:

Obecne stadium metod wytwórczych, w których poważną rolę gra fabryka, wywołuje dość mocną tendencję do koncentracji kapitału i do stwarzania między szerokimi warstwami ludzi stosunku najemcy oraz najemnika. Wprawdzie nie sprawdziły się przepowiednie Marxa o nieograniczonym skupianiu się kapitału. Wprawdzie zbyt daleko posunięta koncentracja kapitału okazała się nawet g o s p o d a r c z o szkodliwa, (gdyż zwyżka kosztów stałych, jako funkcja koncentracji i wynikające stąd sztywnienie całego systemu gospodarczego — czyni gospodarstwo o wielkiej koncentracji mało odpornymi na kryzysy i wstrząsy). Wprawdzie nie we wszystkich dziedzinach technika stwarzała jednakowe potrzeby koncentracji: elektryfikacja rzeczywiście daje się najracjonalniej wykonać w skali jednego ogólno-krajowego planu, ale ta sama elektryfikacja może doskonale dopomóc do dekoncentracji np. włókiennictwa, do zaopatrzenia w tanią energię małych warsztatów. Mimo wszystkie te zastrzeżenia stwierdzić należy, że w zasadzie epoka produkcji przemysłowej ma tendencję do proletaryzowania znacznej części ludności.

Jest rzeczą paradoksalną, że właśnie ten, zdawać by się mogło charakterystyczny dla całego świata, proces uprzemysłowiania i powstawania w związku z tym proletariatu fabrycznego najmniej może zaważył na proletaryzacji Polski. I dziś jeszcze mamy niespełna milion robotników fabrycznych. Proletariuszy zaś mamy niewątpliwie wiele, wiele więcej. Proletaryzacja Polski nie następowała przez uprzemysłowianie dla bardzo prostej przyczyny — ponieważ tego uprzemysłowiania — nie było. Nie było

http://rcin.org.pl/ifis

go w wielkiej skali w czasach zaborczych, gdyż przeszkodzili temu zaborcy. Nie ma go dziś, ponieważ zamiast zrozumieć, że, tak jak Japonia, możemy zdobyć sobie światowy przydział pracy jedynie przez taniość, próbowaliśmy podnosić koszty produkcji, aby z tych podniesionych kosztów produkcji tworzyć fikcję cywilizacyjnego dorównania Zachodowi. Wysokie cła, wysokie ceny kartelowe, wysokie ubezpieczenia społeczne, wysokie podatki, wysoka stopa procentowa i wysokie bezrobocie — to są istotnie polskie sposoby równania wzwyż.

Toteż fakt proletaryzowania się Polski nie wynika bynajmniej z techniki wytwórczej, która rzekomo wymaga — po to, aby mógł istnieć przemysł — armii ludzi nie posiadających nic do sprzedania prócz pracy swoich rąk. Zjawisko biednienia i proletaryzowania się Polski rodzi się z innych przyczyn.

Zjawisko biednienia wynika z powolnej i nieumiejętnej kapitalizacji, sproletaryzowanie zaś głównie z szybszego, niż rozwój sił wytwórczych, rozrostu aparatu i majątku publicznego.

Oba te zjawiska, aczkolwiek ściśle wzajem związane, aczkolwiek będące na zmianę przyczyną i skutkiem, nie są przecież tym samym.

Czym jest biednienie? Jest to po prostu obniżanie poziomu życia. Biednieć, to znaczy mniej jeść, gorzej się ubierać, gorzej mieszkać, gorzej karmić dzieci i gorzej je wychowywać.

Proletaryzowanie się — to nieposiadanie własności. To zależność od najemcy. To czerpanie swego utrzymania nie ze sprzedaży wytworów swojej pracy, lecz ze sprzedaży pracy samej. Chłop, nawet na drobnym gospodarstwie, sprzedający zboże, masło

http://rcin.org.pl/ifis

czy świnie — nie jest proletariuszem. Urzędnik, biorący nawet tysiąc złotych miesięcznie, jeśli nic z tego nie oszczędził — jest proletariuszem. I dalej chłop, który nie jest w stanie wyżyć z pracy na swoim, który musi dorabiać, aby zaspokoić minimalne potrzeby własne i swoich dzieci — jest znowu proletariuszem.

Dlaczego Polska biednieje? Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. Polska rozradza się szybko. Natomiast gromadzi nowe narzędzia produkcji powoli i nieumiejętnie. Powoli, gdyż jest biedna — a pragnie żyć bogato — i to pragnienie, poza włościaństwem, które umie odmówić sobie niejednego, aby zdobyć warsztat pracy — ziemię — ogarnia właściwie całą ludność. Przy tym, im z wyższymi warstwami ma się do czynienia — tym wymagania są ponadproporcjonalnie wyższe.

Skoro zaś zważyć, że pewne potrzeby muszą być pokrywane ponadproporcjonalnie — a do takich należy, zdaniem moim, siła zbrojna i nauka — to jasne jest, że przyrost sił wytwórczych obliczonych na głowę ludności — musi być powolny. Do tego dochodzi nieumiejętność właściwego wyboru nowych narzędzi produkcji. (Skąd się bierze ta nieumiejętność i jak jej zaradzić, jest to zagadnienie bardzo ważne, ale wychodzące poza zakres dzisiejszego referatu).

Biednienie jest jedną z przyczyn proletaryzacji Polski. Wciąż posuwające się dalej rozdrabnianie majątku, to, co widzimy na wsi, te poletka, płachetki, miedze, linie niemal pokrzyżowane w dziwaczną szachownicę — to dzielenie ziemi aż do nonsensu, do iluzji własności, do nędzy — to jest przyczyna proletaryzacji. Być może nawet przyczyna główna. Ale nie jedyna.

http://rcin.org.pl/ifis

Drugą przyczyną jest szybszy przyrost majątku publicznego, niż majątku narodowego w ogóle.

W tej chwili żyjemy w okresie kryzysu i zjawisko to nie występuje z pełną siłą, ponieważ w ogóle przyrost majątku jest nikły. Ale mieliśmy już, za czasów niepodległości, okresy koniunktury. I właśnie w okresach koniunktury fakt szybszego przyrostu majątku publicznego niż majątku narodowego zachodził w sposób wyraźny. Mówię przed audytorium tak fachowym, że nie potrzebuję przeprowadzać obliczeń statystycznych. Czy potrzeba przypominać wzrost kapitałów zakładowych banków państwowych, wzrost powierzchni lasów upaństwowionych, wzrost sumy kredytu państwowego, rozrost przedsiębiorstw państwowych i komunalnych? Wszyscy wiemy, że tak było. Ale nie myśleliśmy, co z tego wynika?

Otóż wzrost majątku (nie dochodu lecz majątku) publicznego, kosztem majątków jednostek, oznacza tu proletaryzację. Dlaczego? Dla dwóch przyczyn. Po pierwsze, tam, gdzie istnieje majątek państwowy, tam nie ma właściciela — tam są tylko najemnicy. Ktokolwiek zarządza tym majątkiem — od ministra do ostatniego leśniczego — każdy jest najemnikiem. Właściciel jest osobą abstrakcyjną. Jako człowiek nie istnieje. (Jako naród też nie istnieje — naród bowiem jest właścicielem wszystkiego, co się znajduje na jego terytorium bez względu na to, czy jest to własność publiczna czy prywatna). Szybszy więc procentowy przyrost majątku publicznego niż majątku narodowego w ogóle — jest motorem proletaryzacji. Ale na tym nie koniec.

Majątek publiczny daje bądź zyski, bądź straty. Zyski — obracane są w pierwszym rzędzie bądź na dalszą roz-

http://rcin.org.pl/ifis

budowę aparatu zarządzającego majątkiem publicznym, bądź na powiększanie tego majątku — jaka jest już naturalna kolej rzeczy. Straty natomiast przeznaczane są z konieczności (bowiem abstrakcyjny „właściciel" publiczny nie bankrutuje) — na tę część gospodarstwa, która nie jest „koncernem publicznym". Czyli straty wynikłe z gospodarowania majątkiem publicznym są i muszą być tu przyczyną biednienia, osłabienia, niszczenia warsztatów jednostkowych.

Zyski zatem z majątku publicznego proletaryzują, gdyż mnożą ilość pracowników najemnych, straty z majątku publicznego również proletaryzują, gdyż niszczą wszelką własność, wywłaszczają kupca, przemysłowca, rolnika, rzemieślnika.

Tak samo działają pożyczki zaciągane na inwestycje publiczne. Gros naszych pożyczek zarówno wewnętrznych, jak i zagranicznych w najlepszym razie poszło na inwestycje publiczne. Otóż poza wyjątkami, jak Gdynia, czy komunikacje, w zasadzie pożyczki nasze zaciągane są na taki procent, że inwestycje z nich zbudowane nie są w stanie pokryć tego procentu. Różnicę płacić musi — warsztat prywatny. Wywłaszcza się w ten sposób nie tylko istniejącego, lecz także przyszłego przedsiębiorcę.

Rezultat tego? Ten, że w kraju powstaje, rośnie i rozwija się proletariat szczególnego rodzaju, proletariat zatrudniony bezpośrednio lub pośrednio przez Państwo. W Polsce ilość ludzi zatrudnionych przez Państwo i ciała publiczne przekracza co najmniej o 15% ilość właściwych robotników przemysłowych. Zwolna, lecz w coraz szerszych rozmiarach stosunek obywatela do Państwa przestaje

http://rcin.org.pl/ifis

być stosunkiem obywatela do Państwa, staje się zaś stosunkiem najemnika do najemcy.

Ale sprawa bytu jest dla jednostki sprawą bardzo ważną. I stąd wejście w kontakt jednostki z państwem poprzez taki stosunek jest wysuwaniem teraźniejszości na miejsce przyszłości, zagadnień egzystencji dzisiejszej w miejsce zagadnień rozwojowych, dziś w miejsce jutra i chleba w miejsce dziejów.

Czy tak być musi? Czy tak być musiało? Czy to okoliczności zewnętrzne i nieodparta fatalistyczna konieczność wywołują proletaryzację Polski?

Wydaje się, że nie. Wydaje się, że w wielkim stopnie odpowiedzialność za to ponosi ta warstwa, która ostatecznie Polską w różnych okresach rządziła i rządzi: inteligencja polska. Oto przykłady:

Od powstania Państwa Polskiego aż do przewrotu majowego polityka gospodarcza Państwa była antychłopska. Była to polityka wyniszczania wsi. Przypominam:

Cła wywozowe na zboże zostały zniesione dopiero w r. 1929, a jako główny może sprawca ich zniesienia wiem, jak wypadło mi o to walczyć; taryfa celna przemysłowa była zawsze, za wszystkich rządów, nawet za rządów zewnętrznie tak „chłopskich", jak rządy Witosa — wysoka; kiedy w r. 1926 taryfa celna zniżyła się wskutek spadku złotego i kiedy strukturalnie zabójcze dla rozwoju Polski zjawisko nożyc cen między przemysłem i rolnictwem zmniejszyło się — zrewaloryzowaliśmy taryfę, czyniąc w ten sposób również bodaj bolesne uderzenie w rolnictwo, jak to, które mu zadał kryzys.

http://rcin.org.pl/ifis

Od powstania Państwa Polskiego tolerujemy kartelizację surowców i dopiero obecny premier Prystor podjął z nią walkę na serio, a przecież kartelizacja jest instrumentem wywłaszczania rolnika w ogóle, chłopa zaś w szczególności.

Koszty produkcji rolnej (poza pracą rolnika) są w Polsce wyższe, niż w innych krajach Europy, za nawozy sztuczne (zwłaszcza od chwili, gdy produkujemy je sami), za węgiel, za maszyny rolnicze, za komunikację i przewozy, za książkę, za sąd, za kredyt — rolnik musi płacić więcej niż przeciętnie gdzie indziej (niż np. w krajach nadbałtyckich, tak do nas strukturalnie zbliżonych), chłop zaś ponadto nie tylko musi więcej płacić za narzędzia produkcji, ale również za te wytwory, które sam spożywa, za buty, za ubranie, za tytoń, za sól, za gazetę.

To więc nie tylko kryzys rozwarł nożyce między miastem i wsią. Istniały i istnieją stale „nożyce" kosztów produkcji i opłacalności rolnictwa między Polską i większością krajów świata. Gorzej od chłopa polskiego żyje bodaj tylko chłop japoński i chłop rosyjski. Ale w jednym i drugim z tych krajów na nędzy chłopskiej i robotniczej dźwiga się i rozbudowuje warsztaty wytwórcze. W Polsce na nędzy chłopskiej rozplenia się biurokracja.

Od przewrotu majowego polityka ta została złagodzona, od roku 1926 reforma rolna przestała być narzędziem jątrzenia stosunków socjalnych na wsi, a stała się narzędziem w pierwszym rzędzie komasacji i upełnorolnienia. Ale mimo wyraźnych tendencyj idących od góry polityka proletaryzacji wsi nie dała się w zupełności przekreślić. Ziemia wciąż się rozdrabnia. Przemysłowa taryfa celna wciąż jest wysoka.

http://rcin.org.pl/ifis

W pewnych granicach dekoncentracja kapitału rolnego może hamować proletaryzację wsi. Ale w granicach bardzo wąskich. Radykalnie ten proces mogłoby wstrzymać tylko prawo trworzące niepodzielne samowystarczalne majoraty chłopskie oraz rewizja podstawowych założeń naszej polityki gospodarczej: taryfy celnej, umów kartelowych i ubezpieczeń socjalnych. Tymczasem — wolno twierdzić, że proletaryzacja wsi polskiej trwa i postępuje.

Analogiczny proces, choć nie w tej skali, odbywa się właściwie w stosunku do większości producentów w ogóle. Im mniejszy procudent, tym skomplikowany system podatkowy, ubezpieczeniowy, licencyjny — uderza go mocniej. Gdyż producent właśnie jest uważany przez ustawodawstwo i administrację za tego, kto pokrywać ma wydatki publiczne i straty gospodarstwa publicznego. Opodatkowanie pośrednie — prócz ceł godzących wyraźnie w wieś — jest traktowane jako opodatkowanie „nieprzyzwoite", choć oczywistą jest rzeczą, że opodatkowanie spożycia jest premią dawaną kapitalizacji. Natomiast podwójne opodatkowanie producenta jest regułą. Często opodatkowanie to nosi charakter potrójny i poczwórny: opodatkowany jest dochód podwójnie (spółki akcyjne), obrót i amortyzacja. Bo nonsensem są normy amortyzacyjne przewidujące np. 100 lat na zamortyzowanie nieruchomości.

Skutki tego są znów te same. Ci, co bronić się nie umieją, ci biednieją. Cała uczciwa warstwa drobnych przemysłowców, kupców, rzemieślników — to warstwa, którą stopniowo proletaryzujemy. Proletaryzuje ją ustawodawstwo i proletaryzuje polityka gospodarcza oparta

http://rcin.org.pl/ifis

na wysokich cenach surowców, drogim kredycie, wysokich świadczeniach publicznych i biednym, niechłonnym rynku wiejskim.

* * *

Proletaryzujemy Polskę. Czy chemy tego? Wydaje mi się, że nie. Ale proletaryzujemy ją nie rozumiejąc, że interwencjonizm gospodarczy to nie mieszanie się w szczegóły tych czy innych zjawisk gospodarczych, to nie budowanie mieszkań „dla zaspokojenia głodu mieszkaniowego", to nie dzielenie ziemi „dla złagodzenia przeludnienia na wsi", to nie plany inwestycyjne — tylko to istotnie wielkie, trudne zadanie budowy struktury społecznej. Zadanie, które rozwiązywać można tylko we wszystkich płaszczyznach życia równocześnie, zadanie, które nie daje się rozwiązać pomyślnie wówczas, gdy każda gałąź życia państwowego zmierza do zbudowania innego społeczeństwa, gdy kodeks cywilny i karny broni własności, a ustawodawstwo podatkowe i budżetowe wywłaszcza ludzi, gdy reforma rolna ma chłopa dźwigać, a taryfa celna go zuboża, gdy broni się waluty w imię kapitalizacji, a kapitalizację przejada w imię ożywienia.

Nie na tym interwencjonizm państwowy polega. Polega na tym, by wśród nieuniknionych zjawisk życia, wyrażających się w rozwoju metod produkcji, w nacisku zewnętrznych form gospodarczych, w konieczności przystosowywania się do wciąż zmiennego świata — przeprowadzać własną ideologię, bronić własnej wizji życia i wizję tę urzeczywistniać. Polega na tym, aby przyśpieszać rozwój sił wytwórczych, a zarazem umacniać, spajać strukturę społeczną. Interwencjonizm — to przede wszystkim ingerencja w samo powstawanie form gospo-

http://rcin.org.pl/ifis

darczych. Interwencjonizm wreszcie — to przeprowadzanie nieuniknionych procesów zgodnie z ich zasadniczym nachyleniem, ale po różnych łożyskach, po tym mianowicie łożysku, które się wybierze, oceniając procesy gospodarcze nie z punktu widzenia ich doraźnego skutku, ale jako czynnika potęgi dziejowej.

Jeśli chodzi o zasadnicze zagadnienia, jakie nasz interwencjonizm ma do rozwiązania, to sądzę, że wolno je sformułować jako wybór między wywłaszczeniem i uwłaszczeniem.

Gdyż można nie tylko wywłaszczać, można i uwłaszczać. Jeśli majątek narodowy rośnie — a rosnąć musi i powinien, gdy państwo chce żyć i rozwijać się — to jest z czego uwłaszczać. Istnieje możliwość proletaryzowania społeczeństwa, ale istnieje również możliwość odproletaryzowywania go. Można wyobrażać sobie Państwo, w którym istnieje tylko abstrakcyjny właściciel „ogół" i sami najemnicy, ale równie dobrze można wyobrażać sobie społeczeństwo, w którym nieomal każdy jest konkretnym, rzeczywistym udziałowcem jakiejś wytwórczości, jakiegoś warsztatu.

Można by nawet sądzić, że w Polsce dotychczasowa struktura społeczna stwarza poniekąd sprzyjające po temu warunki. Polska ma nikły proletariat fabryczny. Znaczna część tego proletariatu jest jeszcze węzłami rodzinnymi związana bądź ze wsią, bądź z rzemiosłem. Podobnie rzecz ma się, gdy chodzi o warstwę pracowników publicznych. Dalej w Polsce nie ma ani wielkich różnic majątkowych, ani wielkich koncentracyj kapitału. Właściwie wszyscy jesteśmy biedni. Toteż dźwignięcie w górę chłopa, rzemieślnika, drobnego przedsiębiorcy przemysłowego, kupca, otwarcie dostępu do gromadzenia indywidualnych

http://rcin.org.pl/ifis

oszczędności dla warstwy pracowniczej rozwiązywałoby w wielkiej mierze sprawę. Wydaje się prawdopodobne, że samo bogacenie się Polski byłoby w wielkim stopniu równoznaczne z uwłaszczeniem społeczeństwa. Pod jednym oczywiście warunkiem — pod warunkiem poniechania wywłaszczania.

Przeciwstawienie uwłaszczenia i wywłaszczenia jest tylko skrótem, za którym kryją się procesy bardziej zawiłe i głębokie. Ale skrótu tego używam świadomie. Wydaje mi się bowiem, że oddaje on w stopniu znacznie bardziej przybliżonym to, co stanowić musi istotę państwowego interwencjonizmu gospodarczego w Polsce, niż wszystko, co się w długotrwałych i jałowych sporach na temat interwencjonizmu mówiło i powtarzało.

* * *

Ale wolno zapytać czemu proletaryzacja Polski ma być złem, czemu dążenie do przetworzenia jak największej ilości ludzi, niemal wszystkich, w posiadaczy ma być dobrem?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, pragnę uczynić jedno wyjaśnienie. Chciałbym, aby mnie nie posądzano o naiwną wiarą, że tylko liberalną gospodarkę uważam za możliwą. Daleki jestem od uważania zarówno gospodarki liberalnej jak i, również naiwnie, gospodarki planowej, za coś nieodzownego. Co więcej sądzę, że można prowadzić przez długie lata nawet najbardziej niszczycielską, najbardziej dewastacyjną gospodarkę — i mimo to narody i państwa mogą egzystować. Mieliśmy zresztą olbrzymi eksperyment tego rodzaju przed oczyma. Była nim wielka wojna. Przez cztery lata w całym niemal świecie, przez lat siedem w ogromnych jego połaciach, po dziś dzień w niejednym jego kącie — regułą gospodarki było

http://rcin.org.pl/ifis

niszczenie nie wytwarzanie. I cóż się stało? Czy umarł z tego powodu choć jeden naród? Czy przestało egzystować choć jedno państwo, będące formą istnienia jakiegoś narodu? Nie. Gospodarka nie jest decydującą rzeczą w życiu narodu, naród nie jest „przede wszystkim organizacją wytwórczą". Można przez lata, niemal przez dziesiątki lat prowadzić absurdalną gospodarkę — a mimo to trwać. Mając władzę można czynić najdziksze eksperymenty — i władzę utrzymywać. Tylko kiedyś płaci się za to polityczny rachunek. Czasem bardzo późno. Ale się płaci. Tak jak zapłaciła swoje błędy Rzeczpospolita rozbiorami.

Toteż nie od strony doktryn ekonomicznych należy podchodzić do dylematu „wywłaszczenia czy uwłaszczenia", lecz od strony jedynej istotnie ważnej oceny: co wzmaga, a co osłabia siłę dziejową narodu?

Otóż sądzę, że proletaryzacja osłabia Naród i Państwo. Sądzę, że wywłaszczenie osłabia Naród i Państwo.

Przymus jest nieodzownym atrybutem Państwa. Państwo, w którym nie ma możności łamania przymusem woli jednostki — nie byłoby Państwem. Ale zarazem przymus jest ultima ratio, jest potencjalnie w organizacji Państwa nieodzowny, ale realnie szkodliwy. Dlatego obyczaj jest zawsze i powielekroć ważniejszy niż prawo, że działa skutecznie bez kary. Dlatego prawo staje się istotnie wartością społeczną dopiero wówczas, gdy jego pień obrośnie siwymi mchami obyczaju.

Polityka wywłaszczenia prowadzi do połączenia obywatela z państwem stosunkiem najemcy i najemnika. „Zamiana wszystkich obywateli w robotników i funkcjonariuszy jednego wielkiego syndykatu: a mianowicie całego Państwa" (Lenin: Izbrannyja proizwiedienja, t. IV str. 68).

http://rcin.org.pl/ifis

Stosunek ten obciąża państwo koniecznością rozciągnięcia przymusu na jeszcze jedną dziedzinę życia ludzkiego: na pracę człowieka. Zapewne — w różnych kulturalnie narodach napięcie tego przymusu może być rozmaite. Sądzę, że pełny socjalizm w Anglii nie wymagałby tego bezustannego grożenia śmiercią i karania śmiercią, jakiego wymaga próba urzeczywistnienia kapitalizmu państwowego w Rosji. Ale to nie zmienia faktu — że każde rozszerzenie przymusu jest pomnożeniem oporów. Rozszerzenie przymusu na całą olbrzymią dziedzinę bytu biologicznego, jaką jest dla większości ludzi gospodarka — oznacza straszliwe obciążenie Państwa. Państwo najemca — staje się odpowiedzialne przed każdym swoim najemnikiem nie tylko za warunki w jakich wypadło mu walczyć o byt — lecz wprost za sam jego byt. Wzmaga to zależność obywatela od Państwa, zależność od władzy, od administracji, nie jako od prawodawcy, który stwarza normy podziału dochodu społecznego, zezwalając każdemu w ramach tych norm zabiegać o wysokość swego dochodu, lecz jako od najemcy, który każdemu Pawłowi i Piotrowi indywidualnie odkrawa żuchel chleba.

Im dalej posunięty zostaje proces socjalizacji, tym bardziej sprawy bytu materialnego muszą przeważać w psychice zarówno rządzonych, jak i rządzących nad sprawą bytu historycznego. Rosyjski mit pięciolatki jest w moich oczach szczególną próbą podania narodowi rosyjskiemu, jako najemnikowi państwowemu, poczucia biegu historii — w materialnym symbolu, w mikroskopijnym zmniejszeniu wieczności do lat pięciu, w rozkładzie historii na różniczki takie, aby wizję życia i rozwoju narodowego uprzytomnić najemnikowi w nadziei, że to on jeszcze może mieć dwie pary butów

http://rcin.org.pl/ifis

rocznie zamiast jednej. I sądzę, że te „różniczkowe mitologie" historii, chcącej się wypowiadać jako konsumpcja — będą się musiały pojawiać w krajach, w których proces socjalizacji zostanie daleko posunięty. Ale sama konieczność maskowania prawdy w życiu historycznym narodu przez podawanie jej w kształcie mitu o wzmożonym spożyciu indywiduum — wskazuje, jak dalece materialne uzależnienie, powiązanie bezpośrednie obywatela z Państwem, osłabia więź moralną, która przecież nadaje sens słowu Naród, czyni z tego słowa ciało.

A ponadto jest strona druga. — Człowiek pozbawiony własności, człowiek pozbawiony nawet nadziei jej posiadania — jest człowiekiem, który musi gubić samą świadomość wolności. Nikt nie jest na świecie niezależny i zależymy wszyscy od siebie wzajem. Ale co innego ten fakt niewątpliwy, a co innego wewnętrzne poczucie niewoli. Proletaryzacja jest stwarzaniem tej zależności, która musi być i jest odczuwana jako niewola. Jest to zależność samej możliwości pracy, jest to ograniczenie nie tylko wysokości udziału w spożyciu, lecz samej możliwości życia. I dlatego proletaryzacja przełamywać się musi w charakterach wartościowych — w bunt, w charakterach słabych — w służalstwo. Jeśli Piłsudski rozpoczął walkę o niepodległość schodząc właśnie do proletariatu — to kto wie, czy nie dlatego, że — słusznie — tam właśnie spodziewał się bunt znaleźć i jasnowidzącą intuicją ten dynamit przeciw niewoli politycznej użyć. Wspaniałą kartę wpisał w dziejach proletariat polski. Ale przez to właśnie, że bunt jego przez geniusz Piłsudskiego zamieniony został w siłę historyczną.

Logika skutków psychicznych proletaryzacji prowadziła i prowadzić chyba musi do negacji Państwa

http://rcin.org.pl/ifis

w ogóle. Do buntu nie przeciw obcemu, lecz przeciw wszelkiemu Państwu. Kto pojmuje Państwo, jako organizację przede wszystkim wytwórczą, ten czyni je odpowiedzialnym za swoje miejsce w wytwórczości, za swój udział w spożyciu. Ale wówczas logika mówi słowami[1]) Engelsa: „Państwo jest to wyznanie, że społeczeństwo zaplątało się w nierozwiązalną sprzeczność wewnętrzną", słowami Marxa: „Władza polityczna jest zewnętrznym wyrazem przeciwstawień klasowych", słowami Lenina: „Państwo nie jest niczym innym, jak narzędziem dla ucisku jednej klasy przez drugą". A skoro Państwo tym jest dla sproletaryzowanej psychiki — to celem ostatecznym dla tej psychiki musi być jego zniszczenie. W naiwnych mózgach wyładowuje się to jako anarchistyczne hasło natychmiastowego „przekreślenia" Państwa. W psychice dojrzałej rysuje się to, jako wizja „obumierania" Państwa. Ale stanowisko istotnie sproletaryzowanej psychiki jest to samo, cel jest jeden: „Społeczeństwo, które zorganizuje wytwórczość na zasadzie wolnej i równej współpracy wytwórców — odeśle swą machinę państwową na właściwe wówczas dla niej miejsce: do muzeum starożytności razem z kołowrotkiem i toporem z brązu" (Engels); „Według Marxa proletariat potrzebuje tylko obumierającego Państwa, to jest Państwa urządzonego tak, aby zaczęło ono natychmiast zamierać i nie mogło nie obumierać" (Lenin); „Nie różnimy się zupełnie z anarchistami, jeśli chodzi o zagadnienie zniesienia Państwa, jako o cel" (Lenin). „Radziecka forma państwowa zdolna jest przygotować to obumieranie państwowości, które jest jednym z zasadniczych pierwiastków

---

[1]) Te i następne cytaty według Lenina. Państwo i rewolucja. Izbrannyje Proizwiedienja. T. 4. Moskwa 1931, str. 5—43 i 111.

http://rcin.org.pl/ifis

przyszłego bezpośredniego społeczeństwa komunistycznego. (Stalin) [1]).

Te cytaty są przykładem, że Państwo prowadzące politykę proletaryzacji stwarza klimat duchowy, w którym rodzić się m u s i negacja samego istnienia Państwa.

* * *

A Naród? Naród, wytwarzający we własnym łonie taką strukturę społeczną, która prowadzi do negacji najwyższej, nieodzownej, formy bytu historycznego narodu — do negacji Państwa — taki Naród idzie ku ciężkim wstrząsom.

Jesteśmy zasugestionowani, jak barbarzyńcy, wyłącznie materialną stroną gospodarki. Identyfikujemy rozwój sił wytwórczych wyłącznie z przyrostem materialnych wartości. I tu nawet bez rozsądnej oceny. Gdyż polska opinia publiczna, wytwarzana przez polską inteligencję cieszy się tzw. „dorobkiem" gospodarczym, oceniając go z malarskiego raczej, niż z ekonomicznego punktu widzenia. Bawimy się jak dzieci w stawianie domków z klocków. A oczywiście domki z klocków mogą być liczne lub nieliczne, lecz g o s p o d a r c z e j wartości nie mają. Tak jednak właśnie patrzymy na rzeczy. Czyż inaczej byłaby możliwą trwająca tyle lat „polityka popierania budownictwa mieszkaniowego", która odciąga kapitały od lokat rentownych, a więc potrzebnych, do lokat nierentownych, a więc niepotrzebnych — bo dzieciom chce się bawić w klocki. Jeśli więc niedoceniana jest nawet czysto ekonomiczna wartość skutków interwencjonizmu gospodarczego, to tym bardziej nie istnieje zrozumienie, że „rozwój sił wytwórczych", to nie tylko materialne wartości, lecz także i orga-

[1]) Stalin. Zagadnienia Leninizmu. Moskwa 1933, str. 35.

http://rcin.org.pl/ifis

nizacja. A zupełnie już zapominamy o tym, że pod pokrywą materialnych wartości gospodarczych i pod zasłoną organizacji wytwórczej — kryje się rzecz od obu tamtych ważniejsza, dla losów Państwa po stokroć bardziej decydująca — kryje się struktura społeczna. Struktura społeczna wytwarzająca najgłębsze moralne nastawienia psychiczne narodu.

Jeśli chodzi o „rozwój sił wytwórczych" pojmowany li tylko, jako przyrost materialnych narzędzi produkcji — to wówczas zagadnienie interwencjonizmu gospodarczego byłoby wyłącznie zagadnieniem technicznym. Niełatwym — ale w celach prostym. Wypadałoby bowiem Państwu interweniować przede wszystkim w kierunku kapitalizacji. Tak, aby pędzić naprzód kapitalizację musiałby być regulowany podział dochodu społecznego — najistotniejsza dźwignia, jaką ma zawsze w swej mocy każde Państwo, dla ingerencji w gospodarkę. (Pod tym kątem widzenia zresztą podział dochodu społecznego w zasadzie jest regulowany zarówno w świecie starożytnym, jak i nowożytnym, zarówno w gospodarce kapitalistycznej, jak i socjalistycznej). Ale obiektem interwencjonizmu gospodarczego są nie tylko materialne wartości produkcji — obiektem tym jest ponadto sam człowiek. I to człowiek nie tylko ten, który dziś żyje — lecz poprzez tradycję, obyczaj, kulturę — także ten człowiek, który dopiero nadejdzie.

O tym zapominamy. Po dziecinnemu oddzielamy sobie gospodarkę od historii i chcemy „regulować" jedną a wydyplomatyzować drugą. Od jednej żądamy wygody — od drugiej potęgi. Ale gdy, zarażeni bezwiednie sugestią marksizmu próbujemy nałamywać strukturę społeczną — do rzekomej prostoty „sta-

http://rcin.org.pl/ifis

tystycznych" procesów gospodarczych — osiągnąć możemy, co więcej, prawdopodobnie osiągnąć musimy — skutki zgoła nieoczekiwane: zamiast siły — słabość, zamiast rozwoju — rozkład. Gdyż traktowanie Państwa „przede wszystkim, jako organizacji wytwórczej" wyjaławia je, odnaradawia je i w psychice narodu szczepi, gdyż szczepić musi rozkładową psychikę wygody, miast rozwojowej psychiki potęgi. Tam, gdzie g o s p o d a r k a staje się głównym celem — tam głównym celem staje się s p o ż y c i e. Można starannie m a s k o w a ć ten cel, jak czyni wielu ludzi wołających, że to produkcja a r m a t wymaga uczynienia z Państwa „organizacji przede wszystkim wytwórczej". Można militarnym leksykonem zakrywać marksizm wewnętrzny nawet przed samym sobą. Nie przestaje on przez to być marksizmem. Marksizmem, który w ostatecznej konsekwencji musi negować Naród i musi negować Państwo, jako formę bytu narodowego.

Lenin napisał: „Powstanie Państw narodowych, najlepiej odpowiadających tym potrzebom współczesnego kapitalizmu jest wskutek tego dążeniem każdego ruchu narodowego. Najgłębsze czynniki gospodarcze pchają do tego i dla całej Europy Zachodniej, więcej, dla całego świata cywilizowanego — typowe, normalne d l a o k r e s u k a p i t a l i s t y c z n e g o jest Państwo narodowe"[1]). Oto odwrócona teza Brzozowskiego, że „narody przeistaczają się w organizacje wytwórcze". Wedle Lenina to kapitalistyczna metoda wytwórcza s t w a r z a w o g ó l e P a ń s t w o n a r o d o w e. Natomiast i Naród, i Państwo są to rzeczy wtórne, przemijające, czasowe. Mają „obumrzeć", gdy przezwyciężone zostaną te metody pro-

[1]) Lenin. Izbrannyja Proizwiedienja. T. II, str. 527.

http://rcin.org.pl/ifis

dukcji, jakie je stworzyły. Państwo narodowe „obumrze" razem z przezwyciężeniem kapitalizmu.

Lenin jest marksistą, który do końca wyciąga konsekwencje z tego, co myśli. Dla kogo gospodarka ma prymat nad historią, ten m u s i tak myśleć jak Lenin, wielki przez swoją otwartość i logikę właśnie. I nawet gdyby myśl tę sam przed sobą ukrywał — będzie m u s i a ł co chwila skręcać na drogę, znaczoną krwawymi śladami stąpnięć tamtego, największego bodaj na świecie rewolucjonisty i jednego z największych despotów. I będzie, jak niemowlę, raczkiem, nieświadomie, po wolutku pełzał tamtymi śladami, śmieszny wobec ich wielkości, ale ku temu samemu przecież zdążający.

I tylko ten, kto od dna, od źródła, od samego spodu inaczej patrzy na życie, ten, kto rozumie c a ł k o w i c i e o d m i e n n e widzenie rzeczywistości, kto bezustannie słyszy wieczne bicie oceanu historii o dalekie wybrzeże przyszłości, kto zrozumieć się starał aż do samego jądra słowa Piłsudskiego, którymi ten Twórca wytknął drogi wolnego Narodu — „Honor i prawo — prawo i honor — cement to może wystarczający" — ten budować może Państwo narodowe — Państwo — najwyższy kształt życia Narodu w dziejach.

Interwencjonizm państwowy jest, był i będzie. Ale nie ma interwencjonizmu „gospodarczego". Jest tylko ideologia ogólna. Interwencje w gospodarkę — muszą wynikać z tego samego ogólnego światopoglądu ideowego, z jakiego wynika cała działalność Państwa. Te spory, jakie się u nas toczą o to, czy interweniować, czy nie interweniować w ten drobiazg czy w tamten drobiazg, przypominają niekiedy kłótnie o ilość diabłów, jaka mieścić się może na główce od szpilki. Nie o to chodzi. Chodzi o to,

http://rcin.org.pl/ifis

że poddajemy się złudzeniu, że można oddzielić techniczno-gospodarczą strukturę narodu od jego struktury moralnej, że można przepleść bez szkody przymus gospodarczy z wolnością polityczną, że można, słowem, być jednocześnie narodem i fabryką. Do rozproszenia tego złudzenia zmierzał cały mój dzisiejszy przydługi i ciężki wykład.

Czy warto było weń wkładać tyle wysiłku i zajmować słuchaczom tyle ich drogiego czasu? Pozwolę sobie wyjaśnić dlaczego to uczyniłem — znów cytatą z Brzozowskiego, cytatą, która tym razem całkowicie odpowiada moim przekonaniom. Cytata ta brzmi (Ideje str. 276):

„Jako tendencje ekonomiczne i rozwój przedstawia nam się życie, gdy nie czujemy się z nim związani przez żaden wewnętrzny, psychiczny węzeł, gdy nie mamy w nim żadnej historyczno-obyczajowej podstawy, gdy czujemy się życiowo bezpłodnymi".

Nie chciałbym, aby o obecnym pokoleniu inteligencji polskiej można było te słowa powiedzieć.

http://rcin.org.pl/ifis

KAPITALIZACJA WEWNĘTRZNA W POLSCE

(Odczyt w Towarzystwie Ekonomicznym w Krakowie 12. I. 37)

Dlaczego Polska jest krajem biednym? Oto pytanie jakie sobie stawiamy. Pytanie, na które, niestety, nie próbujemy wyraźnie odpowiedzieć. A wydaje się, że bez bardzo jasnej odpowiedzi, odpowiedzi zrozumianej i przyjętej przez ogół — trudno z biednej Polski uczynić Polskę bogatą.

Jak wygląda polska bieda? Cyfry statystyczne są zawsze tylko ilustracją, nigdy nie oddają istoty rzeczy. Tak je też należy przyjmować. Ale w ich świetle Polska jednak rzeczywiście jest biedna. To znaczy, że jej przeciętny obywatel gorzej je, gorzej mieszka, mniej kupuje, mniej sprzedaje, mniej wytwarza i mniej oszczędza niż mieszkaniec większości krajów Europy[1]).

[1]) Polską biedę ilustrują następujące cyfry:

1. Budżety rodzin robotniczych. Jak wiadomo w miarę wzrostu dochodów spada udział procentowy wydatków na żywność. Przyjmując całość wydatków rodziny robotniczej za *100*, okazuje się, że na żywność przeznaczano: w Polsce — 66%, w Czechosłowacji — 56%, w Niemczech — 45%, w Norwegii — 44%, w Holandii — 42%, w Danii — 40%.

http://rcin.org.pl/ifis

Co więcej, mieszkaniec Polski m u s i oczywiście mniej jeść, gorzej mieszkać i mniej m o ż e oszczędzać, niż mieszkaniec większości krajów Europy, ponieważ Polak m n i e j p r o d u k u j e, niż produkują inni. I tu znów należy brać statystykę ze wszystkimi zastrzeżeniami, ale jeśli prawdopodobne jest, że jej cyfry nie oddają ścisłego stosunku potencjału wytwórczego Polski i innych krajów Europy, to jednak pozwalają stwierdzić naszą n i ż s z o ś ć p r o d u k c y j n ą ponad wszelką wątpliwość w porównaniu nie tylko z takimi krajami jak Anglia, Niemcy, Francja, Szwecja, Holandia — ale i z takim jak Czechy, Włochy i Hiszpania [1]).

---

2. Przeciętna liczba osób na izbę w mieszkaniach 1-izbowych: W Warszawie — 4,0; w Rzymie — 3,8; w Pradze — 2,9; w Rydze — 2,8; w Helsinkach — 2,6; w Oslo — 1,8; w Berlinie — 1,7; w Londynie — 1,7; w Kopenhadze — 1,6; w Paryżu — 1,6; w Brukseli — 1,4; w Amsterdamie — 1,3; w Tallinie — 1,2.

3. Obroty handlu zagr. na głowę mieszkańca: odnośne cyfry za r. 1935 są dla Polski najniższe w Europie, z wyjątkiem Z. S. R. R. (53 zł i 17 zł). Odpowiednie cyfry dla Włoch i Litwy są blisko 2-krotnie wyższe, dla Czechosłowacji, Estonii i Łotwy blisko 4-krotnie, dla Niemiec — 5-krotnie, dla Francji 6-krotnie, dla Anglii — 12-krotnie, a dla Szwajcarii nawet 16-krotnie.

4. Dochody skarbowe, przeliczone na głowę mieszkańca, są w Polsce blisko o połowę mniejsze, niż nawet w Estonii i na Litwie, a bez mała 10-krotnie niż w Anglii.

5. Wreszcie suma wkładów oszczędnościowych na 31 XII 35 r. była w Polsce o 20% niższa, niż w zrujnowanej Austrii i o 65% niższa, niż w małej Szwajcarii.

[1]) Dla scharakteryzowania polskiej produkcji przemysłowej i górniczej na tle międzynarodowym najprzydatniejsze mogą być w a g i, jakie nadała poszczególnym państwom Liga Narodów przy ustalaniu światowego wskaźnika produkcji:

http://rcin.org.pl/ifis

Tak wygląda polska bieda. Bieda najzupełniej niewątpliwa w stosunku do naszych pragnień i aspiracyj. A zatem nie znoszona tak cierpliwie, jak znosi swoje ubóstwo Arab pod słonecznym niebem Afryki, powtarzający pełne niebiańskiego spokoju słowo „Kiszmet". Bieda polska jest już dla Polaków subiektywnie bolesna, a przez to stanowi rozkładowy czynnik psychiczny, który ważyć musi dotkliwie — i waży, gdy nerwów polskich nie trzyma na wodzy ręka tak potężna, jak dłoń Piłsudskiego — na biegu politycznego życia Polski.

Państwa:	Wagi:
Świat	100%
w tym:	
Stany Zjednoczone	45,6%
Niemcy	12,0%
Anglia	10,3%
Francja	7,8%
Z. S. R. R.	5,0%
Włochy	3,1%
Japonia	2,5%
Kanada	2,5%
Belgia	1,9%
Czechosłowacja	1,7%
Holandia	1,2%
Hiszpania	1,2%
Szwecja	1,0%
Polska	0,9%
Austria	0,5%
Inne	2,8%

Udział Polski w światowej produkcji poszczególnych towarów zmalał pomiędzy r. 1929 a 1935, a mianowicie: w produkcji węgla kamiennego z 3,5 na 2,5; surówki — z 0,7 na 0,5; stali — 1,2 i 1,0; cynku — 11,6 i 6,4; wyrobów walcowanych — 1,0 i 0,7; utrzymał się zaś na poprzednim poziomie tylko przy cemencie i celulozie; wzrósł zaś nieznacznie tylko przy papierze i solach potasowych.

http://rcin.org.pl/ifis

Ale, co ważniejsze, ta sama bieda polska jest również najzupełniej niewątpliwa w stosunku do zadań dziejowych, jakim Polska stawia i ma stawiać czoło. Siła gospodarcza była zawsze, a dziś jest wyraźniej może niż niegdyś — jednym (nie jedynym, ani nawet nie głównym), lecz ważnym czynnikiem potęgi politycznej.

Tak więc oto wygląda polska bieda. Jest f a k t e m. Skąd powstała?

Geneza polskiej biedy jest czcigodnie archaiczna. Ma patynę kilku wieków co najmniej i może dlatego stoi się przed nią z równym nabożeństwem, jak bezradnością. Śmiałość nowatorska, która nie oszczędziła Wawelowi centralnego ogrzewania, ani rynkowi krakowskiemu Feniksa — zatrzymuje się dość lękliwie przed szukaniem sposobów uleczenia Polski z nędzy. Z obrzędowym niejako tradycjonalizmem n i e s t o s u j e tego, czego uczy rozsądek. W p r a k t y c e życia polskiego na krótko tylko umiano się odrywać w gospodarce od słów, od prastarych zamówień i zaklęć i zastępować je rzeczą równie nieprzyjemną jak myślenie.

Bieda polska jest osobą starego rodu. Należy porównać wzniesiony na piaszczystym pustkowiu Berlin Fryderyka Wielkiego z ówczesną Warszawą Stanisława Augusta, a potem porównać przedwojenną Warszawę z przedwojennym Berlinem, porównać siły wytwórcze Brandenburgii i Mazowsza w początkach minionego i obecnego stulecia — aby zrozumieć, czym był dla Polski z m a r n o w a n y wiek XIX.

Cudowne listy Sienkiewicza z Ameryki, pisane pół wieku temu, czyta się dziś jak opowieść o zamierzchłych czasach. Stany Zjednoczone jego okresu i Stany Zjednoczone dzisiaj różnią się od siebie więcej, niż owa dawna

http://rcin.org.pl/ifis

sienkiewiczowska Ameryka różniła się od ówczesnej Polski. Zmniejszył się od czasów owych Atlantyk przebywany już na godziny, a przecież w z r ó s ł dystans, jaki dzielił Polskę od Ameryki. W tych miejscach, gdzie Sienkiewicz polował na kujoty, stoją dziś miasta i biegną koleje. A zarazem niewiele zmienił się „standart" życiowy Rzepów z Baranich Głów, a może podupadł nawet dobrobyt u Borynów z Lipiec [1]).

[1]) Dla wyrobienia sobie sądu o t e m p i e naszego rozwoju gospodarczego warto go porównać z tempem rozwoju Japonii, który ilustruje poniższa tablica:

Wyszczególnienie	Około roku					
	1870	1890	1900	1910	1920	1935
Zatrudnieni w przemyśle w tys.	.	435	422	417	1 486	ponad 2 000
Produkcja jedw. nat. tys. kg	508	2 018	4 125	8 935	15 150	30 780
Liczba wrzecion baweł. w tys.	.	.	1 333	1 955	3 690	9 115
Przywóz } w milio-	33,7	81,7	287,3	464,2	2 336,2	2 424,0
Wywóz } nach yen	14,5	56,6	204,4	458,4	1 948,4	2 474,0
Liczba statków handlowych	.	1 451	5 179	8 937	40 631	56 367
Pojemność stat. handl. rej. tys. ton . . .	.	146	864	1 647	4 320	5 140
Długość eksploatacyjna linii kolejowych na 10 000 m . . .	0,04	0,68	1,38	1,69	2,44	3,34
Linie telegraficzne w tys. km	.	12,9	27,5	38,0	45,0	56,6
Wydatki skarb. w mil. yen	.	80	254	533	1 172	2 193
Dochody skarb. w mil. yen	.	92	254	677	1 809	1 336

http://rcin.org.pl/ifis

Czy od chwili oswobodzenia Polski odrabiamy te groźne zaniedbania? Trudno odpowiedzieć z całą stanowczością na takie pytanie. Z rokiem 1914 Europa weszła w kataklizm i po dziś dzień nie przezwyciężyła go jeszcze. Sześcioletni kryzys, spod cienia którego zdajemy się obecnie wychodzić, tkwił na pewno wszystkimi korzeniami w ziemi pobojowisk. Tych pobojowisk było w Polsce więcej niż gdzie indziej. A mniej było lat spokoju. Wszelkie wskaźniki możemy oceniać i porównywać dopiero za ostatnie dziesięciolecie, bo poprzednie lata były latami wojny i demobilizacji. Z tych zaś lat dziesięciu — sześć znowu objęła wielka światowa zawierucha gospodarcza, daleka powracająca fala tamtej wezbranej fali, która jak potop zalała świat, aby odsłonić potem inny, niźli ten, jaki pokryła.

Ale, mimo te zjawiska, których potęgi ani żywiołowości nie wolno nie doceniać — istnieje w społeczeństwie uczucie, że opóźniamy się w rozwoju, że inni idą naprzód gospodarczo prędzej i lepiej. Sądzę, że to ogólne wyczucie, aczkolwiek zbyt często przejaskrawione w wyrazie jest przecież słuszne. Zapewne, że porównywanie wielu mieszkańców przypada na jedno auto w Stanach i w Polsce, jest zestawieniem nie uprawniającym do żadnych wniosków. Ale kiedy sprawdzić, że przeciętny „statystyczny Polak w roku 1926 zużywał 54% tej ilości węgla, którą w tym samym roku zużywał statystyczny Czech, 40% cementu, 45% energii elektrycznej, a jeszcze więcej, kiedy sprawdzić, że w roku 1934 te same cyfry wyglądały dla węgla jak 49%, dla cementu jak 38%, dla energii elektrycznej jak 40% — wówczas wolno powiedzieć, że owo wyczucie ogólne, jakobyśmy nie odrobili lub też odrabiali zbyt powoli zaleg-

http://rcin.org.pl/ifis

łości gospodarcze minionych stuleci, że owo wyczucie znajduje potwierdzenie w cyfrach.

Oto więc dwa fakty. Jeden niewątpliwy, że Polska jest biedna. Drugi bardzo prawdopodobny, że rozwój gospodarczy Polski ma tempo powolniejsze, niż wiele innych krajów. Jakież są tego przyczyny?

Jest ich na pewno wiele. Można je upatrywać w porównawczej szczupłości i małej wydajności surowcowej naszego kraju, w ziemi średnio urodzajnej, w złożach geologicznych mało urozmaiconych, w klimacie nie nazbyt szczęśliwym. Można, słusznie, szukać przyczyn w zaniedbaniach minionych lat, prawdziwe to bowiem przysłowie, że biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. Nie mamy istotnie tych wielkich zamortyzowanych kapitałów, jakimi rozporządzają kraje zachodu: dróg, kanałów, linii kolejowych, portów, budynków publicznych, melioracji, uregulowanych rzek, zaprzęgniętych do pracy wodospadów, ani, co niemniej ważne — tamtej gotowej organizacji stosunków, znajomości, reputacji, związków, koneksji, zobowiązań.

Można, niesłusznie moim zdaniem, upatrywać przyczyn biedy polskiej w zbyt szybkim przyroście ludności, we względnym przeludnieniu. Można wskazywać na wyczerpującą konieczność niskich w stosunku do zadań, lecz wysokich w stosunku do potencjału gospodarczego, wydatków zbrojeniowych. Można z ogromną słusznością szukać przyczyn ubóstwa Polski w jej wadliwej strukturze społecznej, w przeludnionej wsi w przewadze gospodarstw karłowatych, w braku polskiego silnego stanu trzeciego, w przeroście drobnego pośrednictwa, biurokracji wszelkiego typu, w niedorozwoju prawdziwego przemysłu, w nieistnieniu w istocie polskiej burżuazji. Kilkadziesiąt lat temu

http://rcin.org.pl/ifis

Szczepanowski napisał: „Stworzenie kapitalistów i stanu średniego u nas jest głównym zadaniem społecznym". (Nędza Galicji str. 129). Słowa te po latach 80 niestety nic nie straciły na aktualności. Można dalej, i znów z wielką dozą słuszności, wskazywać, że mamy szkodliwe ustawodawstwo gospodarcze, że obcęgi reglamentacji handlowej, socjalnej, kartelowej, moratoryjnej a ostatnio i dewizowej hamują i hamować muszą przedsiębiorczość. Można na koniec, również nie bez racji upatrywać przyczyn naszej biedy w wadach charakteru narodowego, w braku szacunku do pracy, w światopoglądzie na poły emerytalnym, a na poły snobistycznym, który czyni z pracy przeciwstawienie służby, z zarobku przeciwstawienie ofiarności, z posiadania przeciwstawienie uczciwości, z przedsiębiorczości przeciwstawienie godności, z pracy fizycznej — synonim niższości, z handlu synonim oszukaństwa, z przemysłu synonim wyzysku, z finansów synonim spekulacji, natomiast z wszelkich zajęć opłacanych z Kasy Skarbowej — synonim ofiary dla ojczyzny.

* *
*

Nie wyliczyłem na pewno wszystkich przyczyn, z jakich wywodzić można naszą biedę. Wśród wyliczonych niektóre uważam za słuszne, inne wydają mi się błędne. Błędne wydaje mi się na przykład przypisywanie ubóstwa Polski szybkiemu rozradzaniu się ludności Rzeczypospolitej. Dotychczasowe dzieje świata wskazują, że w zasadzie człowiek więcej wytwarza niż spożywa, że zostawia po sobie ślad trwały swego dorobku, że każde pokolenie żyjące

http://rcin.org.pl/ifis

zostawia w spuściźnie pokoleniu nadchodzącemu świat bogatszy, niźli samo zastawało. I nie mogę pogodzić się z myślą, aby w Polsce dziać się musiało inaczej, niż poprzez wieki w całej reszcie świata.

Ze złem, które widzimy, należy walczyć. Chęć tej walki, chęć naprawy tego gospodarczego zacofania, jakie znamionuje Polskę — ożywiało i ożywia niewątpliwie wszystkich Polaków, wszystkich obywateli Rzplitej, wszystkie obozy, wszystkie partie polityczne. A mimo to nie dajemy sobie rady. Z przygnębieniem biorę zawsze do rąk Szczepanowskiego „Nędzę Galicji". Tak bardzo jest, niestety, aktualna. Porusza zagadnienia, których nie umieliśmy rozwiązać po dzień dzisiejszy.

Przez długie lata można było nie poczuwać się do pełnej odpowiedzialności. Nie byliśmy Państwem. Inni, obcy, stanowili o naszym losie. Ale od lat osiemnastu sami odpowiadamy za siebie. I, choć dokonane zostało niejedno, czujemy, że ten proces, proces rozwoju gospodarczego idzie zbyt powoli. Zbyt powoli — nawet, jeśli już uwzględnić olbrzymie trudności walące na Polskę z zewnątrz: wojnę — przesilenie gospodarcze. Przecież pomimo takich samych, a może i większych trudności Państwo polskie potrafiło osiągnąć potężne dziejowe zwycięstwa na polu bitew, wspaniałe wyniki w walce o nasze stanowisko polityczne śród narodów świata. To ostatnie pomimo, że pragnienie osiągnięcia tego stanowiska na pewno nie było śród Polaków tak powszedne i tak żywe, jak pragnienie wzrostu dobrobytu.

Powstaje więc pytanie, czy w m e t o d z i e, jaką stosujemy dążąc do rozwoju gospodarczego, nie ma jakiegoś zasadniczego a niewidocznego błędu, paraliżują-

http://rcin.org.pl/ifis

cego powszechne dążenia i usiłowania, przedsiębrane ku poprawie? Czy poza wszystkimi obiektywnymi przyczynami, jakie tłumaczyć mogą polskie ubóstwo, nie ma jeszcze przyczyny subiektywnej tkwiącej w naszych poglądach, naszym niedorozwoju kulturalnym w dziedzinie ekonomii? Czy jedną z przyczyn niepowodzeń w dziedzinie gospodarczej nie jest po prostu nieumiejętność i czy to nie jest ta przyczyna, którą przede wszystkim usunąć należy, jako że usunąć ją najłatwiej?

Próba odpowiedzi na to pytanie stanowić ma istotną treść dzisiejszego naszego odczytu. Szukajmy tedy.

Chcemy wszyscy wzrostu sił wytwórczych, bogactwa i dobrobytu Polski. Cóż trzeba robić, aby się bogacić?

* *
*

Wszystkie ustroje gospodarcze, tak samo starożytna gospodarka oparta na niewolnictwie, jak feodalno-cechowe średniowiecze, jak gospodarka oparta na własności prywatnej i wolnej wymianie towarowej, zwana gospodarką kapitalistyczną, jak wreszcie kapitalizm państwowy oparty na własności państwowej i reglamentowanym przydziale dóbr — daje nam tę samą odpowiedź. Bez nadwyżki produkcji nad spożyciem i bez obrócenia tej nadwyżki w nowe narzędzia wytwórczości nie ma wzrostu sił wytwórczych. Można to rozmaicie nazwać: można to nazwać jak przyjęto u nas „kapitalizacją wewnętrzną", można, jak w Rosji nazwać to „socjalisticzeskim nakopljiniem", czyli „kapitalizacją socjalistyczną", można jak Marx nazwać „powiększoną reprodukcją", można po prostu nazwać to oszczędnością. Można również w rozmaity sposób uplastycznić zjawisko

http://rcin.org.pl/ifis

kapitalizacji: można np. powiedzieć, że kapitalizują społeczeństwa, które ze wszystkich środków wytworzonych dla zaspokojenia bieżących potrzeb członków tego społeczeństwa — wydzielają część dla utrzymania armii ludzi, zajętych produkcją narzędzi przyszłych prac. Można to samo wyrazić, jako przeznaczenie nadwyżki wartości pracy nad kosztem pracy na tworzenie kapitału. Można powiedzieć, że kapitalizacja jest poświęceniem uprawnień lub możliwości spożycia natychmiastowego na rzecz zabezpieczenia kapitalizującej jednostce lub zespołowi większych możliwości lub uprawnień do spożycia w przyszłości. Wszystko jedno, jak to nazywać, jak to wyrażać, i jak to ujmować. Faktem historycznym jest, że jeśli chodzi o ludzkość, a także o wielkie zespoły ludzkie, o narody, to możliwość podniesienia ich sił wytwórczych, ich dobrobytu, jest przy obecnym stanie techniki jedna tylko: poświęcanie części wyprodukowanych zasobów nie na s p o ż y c i e, lecz na kapitalizację, to znaczy na stwarzanie nowych (lub poprawę czy ulepszenie starych) maszyn, fabryk, pługów, okrętów, wagonów, szyn, chłodni, suszarni, stodół, obór, melioracji, zapór wodnych, pracowni badawczych, portów, kabli, a także na stworzenie organizacji społecznej zdolnej te siły odpowiednio użyć, to znaczy na stworzenie pieniądza, kas oszczędności, instytutów asekuracyjnych, spółek akcyjnych, kupców, uczonych, banków, laboratoriów, czyli na stwarzanie nowych k a p i t a ł ó w. I wszystko jedno, czy ten rezultat osiągany zostaje przez p r z y m u s o w e ograniczenie spożycia na rzecz kapitalizacji, czy też przez d o b r o w o l n e gromadzenie tych środków — musi on być osiągnięty, jeśli kraj czy ludzkość chce się bogacić. Ustrój socjalistyczny może się różnić od ustroju kapitalistycznego, technika czasów starożyt-

http://rcin.org.pl/ifis

nych od techniki nowoczesnej, ale, jak dotąd, nie znaleziono jeszcze w żadnym ustroju innego sposobu wzmagania materialnej potęgi produkcyjnej, jak kapitalizacja, jak wytwarzanie kapitału, pojętego tu jako środki i organizacja produkcji.

Zarazem kapitał jest to cudowna roślina. Rośnie na bardzo ubogiej ziemi i rosnąć może na niej bujnie. Na lichych bagnistych ziemiach wyrosło bogactwo Holandii, którego po dziś dzień nie ma na czarnoziemiach Ukrainy. Kapitał jest tym surowcem, który znaleźć można wszędzie, w każdej części świata, w każdym kraju — jeśli chce go się znaleźć, jeśli szuka go się w pocie czoła. Nie ma kraju, który mógłby zmonopolizować kapitał, jak kauczuk czy złoto.

Można kapitał wytwarzać wszędzie. Trzeba tylko umieć to czynić. Gdyż narzędzie służące do produkcji nie jest kapitałem samo przez się. Żelazna siekiera jest zawsze żelazną siekierą, czy znajduje się w rękach drwala, czy na dnie strumienia. Ale siekiera zgubiona w lesie, piękny parowiec spoczywający na dnie morza, zasekwestrowana lokomobila, rdzewiejąca w składzie urzędu skarbowego, linia kolejowa, po której nie przebiega żaden pociąg, opuszczony szyb górniczy, ba, nawet zatrzymana „na przestój" fabryka kartelowa... nie są kapitałem, gdyż nie uczestnicząc w produkcji, nie są jej narzędziami. Ale i to nie wystarcza. Czy najnowocześniej urządzona i nawet pracująca pełną parą za środki jakiegoś dziwaka fabryka sztucznego lodu na Szpicbergu będzie kapitałem, choć taka sama fabryka w Bombaju na pewno nim będzie? Tak samo jak „narzędzie produkcji" nie jest nim oczywiście, jeśli nie bierze udziału w procesie produkcji, tak samo

http://rcin.org.pl/ifis

produkcja nie jest czynnością samą w sobie, czynnością „immanentną", ale istnieje wtedy dopiero, gdy wiąże się faktycznie z całością procesów gospodarczych. „Produkt staje się rzeczywiście produktem dopiero przez spożycie" mówi Marks[1]). „Dom, w którym nikt nie mieszka, faktycznie nie jest domem" — i ma słuszność.

Fabrykowanie „produktów", których nikt nie spożywa, czy nie chce spożywać — nie jest więc w ogóle „produkcją". I kiedy, jak pisze Karol Wójcik[2]), chłop rosyjski, chcący kupić sól, musiał brać wodę kolońską i płacić za nią — a chcący nabyć ciepłe kapcie musiał razem nabywać farby olejne i płacić za nie — to „produkcja" tej wody kolońskiej ani tych farb nie była w istocie produkcją, ale była takim samym marnotrawstwem środków i pracy, jak fabryka sztucznego lodu pod biegunem.

Kapitalizacja tedy nie jest rzeczą łatwą. Nie wystarcza odejmowanie sobie od ust, oszczędzanie i robienie „inwestycyj". Jeśli się tą czy inną drogą, ograniczywszy spożycie bieżące, wybuduje, jak pod Leningradem, cegielnię, której koszt wyniósł wiele więcej, niż wartość całej przewidywanej produkcji[3]), albo pod Warszawą również cegielnię miejską, którą wobec chronicznej deficytowości budżetu trzeba było przerobić na baraki dla bezdomnych — to dla każdego jest oczywiste, iż tego rodzaju kapitalizacja nie jest pomnożeniem sił produkcyjnych, nie jest wcale kapitalizacją, lecz marnotrawstwem. Zjawisko

---

[1]) Wstęp do krytyki ekonomii politycznej. Moskwa 1931, str. 59.

[2]) Wójcik, Blaski i nędze piatiletki, str. 153.

[3]) Blaski i nędze piatiletki, str. 79.

http://rcin.org.pl/ifis

to nie zawsze jest tak dostrzegalne. Nie każdy błąd jest tak jaskrawy. Nad każdą jednak inwestycją zarówno prywatną, jak i publiczną (jeśli nie czyni jej jednostka gospodarująca dla siebie z własnych oszczędności — lecz jeśli czyniąc tę inwestycję pragnie współpracować z zespołową gospodarką kraju i świata) zawisa pytanie, czy przyczyni się ona do podniesienia dochodu i dobrobytu tego zespołu?

Nie wystarcza więc gromadzenie środków i „robienie inwestycji", aby naprawdę kapitalizować. Trzeba jeszcze wiedzieć, jakie to inwestycje są potrzebne, trzeba kapitalizować wedle jakiegoś kryterium.

* *
*

Spójrzmy teraz na proces kapitalizacyjny w Polsce. Weźmy okres ostatnich lat dziesięciu, najbardziej normalny w tych w ogóle nienormalnych czasach. Przyjrzyjmy się, czy i wiele środków przeznaczała gospodarka polska na kapitalizację, kto je ofiarowywał, kto gromadził, kto nimi dysponował, i według jakiego kryterium?

Ścisłych badań statystycznych przeprowadzonych pod tym kątem widzenia brak dotychczas. A szkoda. Gdyż kto wie, czy nie jest to najpotrzebniejsze studium dla zdania sobie sprawy, co właściwie w Polsce robimy. Ponieważ brak dokładnych danych — będę więc musiał z konieczności posługiwać się cyframi fragmentarycznymi, które raczej ilustrować będą kierunek procesów niż ich absolutny rozmiar.

Wiele gospodarstwo polskie przeznacza na kapitalizację?

http://rcin.org.pl/ifis

Polska, jak zresztą większość krajów, kapitalizuje w dwóch formach: przymusowej i dobrowolnej. Przymusowo — kiedy środki płynące z podatków i świadczeń publicznych (zarówno skarbowych jak i samorządowych, jak wreszcie składek ubezpieczeniowych) przeznacza na inwestycje produkcyjne. Dobrowolnie — kiedy jednostka gospodarująca bądź bezpośrednio, bądź pośrednio sama kieruje część swego dochodu na zamianę w środki produkcyjne, od których spodziewa się powiększenia dochodu. Kapitalizację przymusową, czyli inwestycje powstałe za pieniądze podatkowe, można grosso modo uznać za sumę wydatkowaną przez Skarb i źródła publiczne na inwestycje. Oczywiście odliczyć od nich należy sumę pożyczek zagranicznych, zaciągniętych przez też ciała w tymże czasie. W wypadku bowiem zaciągania pożyczek zagranicznych mamy do czynienia z faktem obcej kapitalizacji ujawniającej się na naszym terenie, która nie stanie się kapitalizacją naszą tak długo, jak długo się nie zamortyzuje, lub jak długo... spłaca się pożyczki.

Oto suma wszystkich dochodów (łącznie z pożyczkami) Skarbu Państwa, kolei i poczty wyniosła za lat 8 (od I. IV. 28 r. do 31. III. 36 r.) — 29 112 mil. zł. Wydatki nadzwyczajne w tymże okresie wyniosły 2611 mil. złotych. Przyjmijmy teraz, że wydatki nadzwyczajne stanowią inwestycje. Od tej sumy zainwestowanej należy potrącić pożyczki zagraniczne, zaciągnięte w tym okresie, w sumie 936 mil. zł. Otrzymujemy wówczas kapitalizację netto w sumie 1675 mil. zł, co w stosunku do całości dochodów tegoż okresu wynosi 5,8%.

Jest to procent niesłychanie niski. Cyfry te potwierdzają starą prawdę, że budżet państwowy jest

http://rcin.org.pl/ifis

nieprodukcyjny gażowy, jak go nazywał Marszałek Piłsudski [1]).

W ciągu ostatnich lat 10 kapitalizacja przymusowa w Polsce nie dała wielkich rezultatów. Znaczna zaś część

[1]) Całe to obliczenie ma charakter orientacyjny z następujących powodów:

1. Nie uwzględniono inwestycyj przedsiębiorstw państwowych z wyjątkiem kolei, poczty, telegrafu i Lasów Państwowych.

2. Wydatki nadzwyczajne, aczkolwiek na ogół przeznaczone na inwestycje, zawierają również wydatki nieinwestycyjne. I tak np. w r. 1928 wśród nadzwyczajnych wydatków figurują wydatki związane z wykonaniem traktatów międzynarodowych — 1 975 tys. zł; wybory do parlamentu — 1 875 tys. zł; koszty komisji ankietowej — 2 658 tys. zł; różne wydatki skarbowe, poręki etc. 2 658 tys. zł; osadnictwo wojskowe, fundusze parcelacyjne etc. — 80 763 tys. zł itd.; w późniejszych latach procent wydatków nieinwestycyjnych w budżetach nadzwyczajnych zapewne wzrastał (różne premie eksportowe, rozwikłania różnych gwarancyj, dopłaty do kredytów ulgowych, pokrywanie deficytów przedsiębiorstw, regulowanie długów i należności, P. Z. P. Z. itd.

3. Nie uwzględniono inwestycyj funduszów, jak funduszu kwaterunku wojskowego, funduszu pracy i funduszu obrotowego Reformy rolnej, również funduszów specjalnych, jak fundusz rozbudowy miast, fundusz budowlany itd. Wynika to stąd, że fundusze te bądź nie publikują swych zamknięć rachunkowych, bądź nie specyfikują swych wydatków, tak że nie wiadomo, ile wydały na administrację, a ile na inwestycje.

4. Uwzględniono w całości wydatki Funduszu Drogowego, a więc również wydatki administracyjne. Nie uwzględniono wartości robót drogowych wykonanych na kredyt (uwzględniono natomiast coroczne spłaty długów z tego tytułu).

5. Uwzględniono, wskutek braku danych szczegółowych, wydatki nadzwyczajne monopoli oraz kolei, poczty i lasów, chociaż te wydatki mogą zawierać pozycje nieinwestycyjne.

Należy przypuszczać, że błędy się mniej więcej równoważą. W obliczeniu trzeba by zapewne odjąć część wydatków nadzwyczajnych, przyjętych za inwestycje, natomiast dodać nie-

http://rcin.org.pl/ifis

tego, co w tym czasie zainwestowaliśmy w Polsce ze środków publicznych, jest w istocie wyrazem kapitalizacji obcej: amerykańskiej, francuskiej, angielskiej, belgijskiej, nie zaś polskiej.

Jeśli chodzi o kapitalizację dobrowolną, to brak tu danych absolutnych. Można operować tylko cyframi porównawczymi. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego suma oszczędności w kasach oszczędności na głowę wynosiła przeciętnie w r. 1928 14,5 zł, w r. 1935 39,3 zł. Aczkolwiek cyfry te nie mówią nam nic o przypływie i odpływie kapitałów obcych, aczkolwiek, co ważniejsze, nie mówią nic na co w ostatecznym wyniku oszczędności te zostały przez dysponentów, u których je złożono — użyte — to przecież widoczne jest, że istnieje w Polsce tendencja do kapitalizacji dobrowolnej, na której można by opierać nadzieje na przyszłość gdyby... gdyby dalsze stadia, przez które przechodzić musi oszczędność, aby stać się kapitałem produkcyjnym, wyglądały pocieszająco.

Kto stwarza w Polsce środki, które przeznaczyć można na tworzenie nowych kapitałów? Jest to przeważnie szary, przeciętny człowiek z masy miejskiej. Wielkie przedsiębiorstwa, wielcy kapitaliści, stanowiący przez cały wiek XIX główne instrumenty kapitalizacji

---

które wydatki z funduszów. Ale i wówczas procent inwestycyj w stosunku do globalnej sumy budżetu zmieni się nieznacznie, będzie się nadal wahał około 6%. Obraz ten zmieniłby się zasadniczo tylko w jednym wypadku: gdyby z budżetu M. S. Wojsk. wydzielić wydatki materiałowe i uznać je za „inwestycje". Byłoby to jednak całkowicie rozumowo fałszywe, jeśli chodzi o inwestycje mające Polskę bogacić.

http://rcin.org.pl/ifis

w Europie, odgrywają w Polsce rolę mniejszą, niżby się spodziewać wypadło. Przeciętny wkład na książeczkę oszczędnościową w P. K. O. wynosił w r. 1935 359 zł. Lista kredytobiorców B. G. K. przekracza 20 000, 76% kredytobiorców B. G. K. otrzymuje kredyt nie przewyższający 10 000 zł, 96% kredytobiorców B. G. K. otrzymuje kredyt nie przewyższający 100 000 zł. Jest to charakterystyczne dla polskich stosunków. Podatników o dochodzie z własnego majątku przekraczającym 40 000 zł rocznie mamy w Polsce ogółem około 5 tys.[1]). Przedsiębiorstwa akcyjne podwójnie opodatkowane, nie są w stanie gromadzić wielkich nadwyżek kapitałowych. Twórcą kapitalizacji w Polsce, jak dotychczas, jest średnio zarobkujący człowiek „miejski": pracownik państwowy, samorządowy, przemysłowy, kupiec, rzemieślnik, właściciel nieruchomości, przemysłowiec, rentier, adwokat, lekarz, może czasem nawet jakiś literat czy publicysta.

Któż gromadzi środki powstałe w ten sposób i kto nimi dysponuje?

Część środków oszczędnościowych idzie wprost od oszczędzającego do przedsiębiorcy, który je pożycza „z rąk do rąk". Ta część nieuchwytna cyfrowo jest zapewne w Polsce dość znaczna. Ale gros zamiany oszczędności na kapitały zachodzić musi poprzez instytucje lokacyjne oraz emisje papierów wartościowych. To znaczy, że ten, kto pragnie skapitalizować, czyli oszczędzone środki skierować do produkcji, nie czyni tego sam bezpośrednio, lecz — składając uzbierany grosz w banku czy kasie oszczędności — powierza temu bankowi czy tej kasie

[1]) Dane dla roku 1931. Późniejszych Min. Skarbu nie ogłosiło.

http://rcin.org.pl/ifis

zadanie wyszukania odpowiedniej lokaty, czyli odpowiedniej formy kapitalizacji. Albo też, kupując jakąś obligację lub akcję — powierza swoje środki instytucji, która tę akcję lub obligację emituje.

Któż dysponuje tymi środkami przeznaczonymi na kapitalizację? Przeznaczonymi na kapitalizację, gdyż oddanymi do dyspozycji w wierze w dochód, który przecież rodzić się może w sposób zdrowy tylko z udziału w produkcji.

Przyjrzyjmy się paru fragmentarycznym może, lecz ciekawym cyfrom.

Według dra Władysława Malinowskiego z ogólnej sumy kredytów udzielonych przez banki państwowe i komunalne oraz prywatne różnym gałęziom gospodarki — udzieliły w roku 1931 banki państwowe i komunalne 63,5%, w r. 1932 66%, w r. 1933 70% ogółu uzyskanych kredytów.

Zestawienie to, jak pisze autor: „nie uwzględnia jednak kredytów udzielonych bezpośrednio życiu gospodarczemu przez Bank Polski. Ponadto należy pamiętać, że badania Gł. Urzędu Statystycznego nie objęły działu kredytów emisyjnych B. G. K. Stan kredytów emisyjnych w końcu r. 1933 wynosił 900 mil. zł. Wykazany udział procentowy bankowości publicznej w finansowaniu życia gospodarczego jest zatem za niski. W rzeczywistości udział ten jest jeszcze znaczniejszy“ (Malinowski: Struktura rozdziałów kredytów, str. 79).

Weźmy inne cyfry. W okresie od r. 1928 do r. 1935 emisje obligacji prywatnych instytucyj kredytowych (Tow. Kredytowe Miejskie, Ziemskie, Banki hipoteczne, Tow. kredytowe przemysłu polskiego) wyniosły ogółem 559,7 milionów zł. Emisje akcji w tymże okresie wyniosły 1154,0

http://rcin.org.pl/ifis

mil. zł (w latach 1928—30: 792 mil. zł). W tymże czasie dług wewnętrzny Skarbu Państwa wzrósł o 1176 mil. zł., emisje zaś banków państwowych wzrosły o 981,4 mil. zł.

Ogółem tedy do dyspozycji prywatnych przedsiębiorców i instytucji jednostki kapitalizację przez nabywanie papierów oddały 1713,7 mil. złotych, do dyspozycji zaś czynników publicznych 2157 mil. złotych nominalnych. Realny stosunek przedstawia tu oczywiście jeszcze większą przewagę czynnika publicznego.

Teraz inne zestawienie:

Według bilansu P. K. O. na 31. XII. 1935 ze środków P. K. O. ulokowanych było:

w papierach państwowych . .	255 mil. zł	40%
w papierach B. G. K., Banku Roln.	347,9 mil. zł	54,57%
w papierach instytucji prywatnych kredytu długoterminowego	34,6 mil. zł	5,43%

Według bilansu ZUS na dzień 31. XII. 1935 ze środków ZUS ulokowanych było:

w papierach państwowych . .	104,9 mil. zł	37,4%
w papierach B. G. K. i Banku Rolnego	164,8 mil. zł	58,8%
w papierach instytucyj prywatnych kredytu długo terminowego	10,7 mil. zł	3,8%

Zestawienia powyższe wskazują, że lokaty czynione przez zbiornice kapitałowe, zależne od Rządu, mają charakter finansowania bądź Skarbu, bądź kredytu rozprowadzanego via państwowe instytucje kredytu długoterminowego.

http://rcin.org.pl/ifis

Opierając się na tych fragmentarycznych, niezupełnych, lecz jednak charakterystycznych cyfrach powiedzieć wolno, że głównym i decydującym dysponentem środków kierowanych do kapitalizacji przez obywateli polskich jest Państwo i odeń zależne instytucje.

* * *

Wedle jakiego kryterium to czyni? Wedle jakiego kryterium kieruje nagromadzone środki będące bezpośrednio lub pośrednio w jego dyspozycji? Wedle jakiego kryterium kieruje nagromadzone środki do tych, nie zaś innych inwestycyj?

Na to pytanie nie tylko prelegent, ale nikt w ogóle w Polsce nie odpowie.

Albowiem kryterium tego w Polsce nie ma. Kapitalizacja w Polsce odbywa się bez jednego powszechnego kryterium. I w tych samych warunkach, to znaczy bez kryterium, bez wskazań dokąd należy kierować narastające środki, aby je zamienić na kapitały produkcyjne — pracuje nie tylko Państwo, główny dysponent narastających oszczędności, lecz także musi pracować każdy przedsiębiorca prywatny, krajowy czy zagraniczny, wielki i mały, mądry i głupi, każdy kto chce w Polsce zarabiać, a nie grać na loterii lub spekulować.

* * *

W gospodarstwie opartym na podziale pracy, istnieniu własności prywatnej i wolnej wymianie towarów, kryterium — wedle którego następuje zamiana zaoszczędzonych

http://rcin.org.pl/ifis

środków na takie, nie zaś inne fabryki, maszyny, melioracje, budowle, czyli zamiana zaoszczędzonych środków na kapitał produkcyjny — kryterium tym jest rentowność.

W gałęziach produkcji, w których zainwestowany kapitał w stosunku do potrzeb społeczeństwa, wyrażonych w zdolności nabywczej, jest za mały — rentowność kapitału jest wysoka. Odwrotnie jest w gałęziach przesyconych kapitałowo, przeinwestowanych. Jeśli np. pod wpływem propagandy czystości istotną potrzebą społeczną będzie nabywanie mydła, a zdolność produkcyjna kapitałów zainwestowanych w mydlarstwie będzie niska — wówczas ceny mydła podniosą się, zatrudnienie fabryk mydła będzie całkowite, rentowność ich duża. Wówczas narastający kapitał, szukający lokaty przynoszącej dochód, pocznie się kierować do przedsiębiorców zakładających lub rozszerzających fabryki mydła, ile że będą oni w stanie ofiarować swoim wierzycielom, udziałowcom, czy akcjonariuszom — większy dochód, niż przedsiębiorcy fabrykujący, dajmy na to, obuwie. Przypływ narastających kapitałów do przemysłu mydlarskiego skończy się wówczas, gdy zwiększona produkcja mydła okaże się już mniej rentowną niż inna kolejno najpilniejsza potrzeba społeczna, wymagająca rozbudowy, dajmy na to, właśnie fabryk obuwia.

Mówię tu „potrzeba społeczna" — z zupełną świadomością, że nie przywykliśmy za potrzebę społeczną uważać tego, co wyraża się w popycie na takie lub inne towary. O „potrzebach społecznych" przyzwyczailiśmy się decydować za społeczeństwo s a m i, filozofując o tym przy biurkach redakcyjnych, na fotelach ministerialnych, wojewódzkich, starościńskich, referenckich, poselskich i Bóg wie jeszcze jakich.

http://rcin.org.pl/ifis

Jest słuszne, aby tak właśnie, wspólną radą, decydować o hierarchii potrzeb zbiorowych, na których zaspokojenie ściągana jest przymusowo część dochodu jednostek gospodarujących.

Ale hierarchię własnych potrzeb indywidualnych każdy jednak woli ustalać sam dla siebie i póki będzie mu wolno to czynić bez odsiadywania kary lub utraty zatrudnienia — sam będzie rozstrzygał, czy ważniejsze jest dlań kupno palta zimowego, czy opłata wpisu za dzieci. I te właśnie potrzeby indywidualne i swobodnie hierarchizowane stanowią gros potrzeb gospodarczych społeczeństwa. Sumując zaś masowo poprzez łańcuch popytu, ceny i rentowności — to one kierować mogą i kierować winny kapitałem, to one dyktować mogą i dyktować winny jakie formy rzeczowe winna przybierać kapitalizacja, aby podnosić dobrobyt ogólny. I tego kierownictwa, pozornie ślepego, lecz w istocie swojej nie tylko słusznego, lecz i zaopatrzonego w surową sankcję bankructwa wobec tych, którzy nie chcą słuchać głosu potrzeb społecznych wołających poprzez cenę — tego kierownictwa nie można zastąpić przez rozumowanie, filozofowanie ani dobre chęci. Albowiem — gospodarstwo oparte na podziale pracy, przy zachowaniu własności prywatnej i wymiany towarowej — a pozbawione kryterium rentowności — nie ma sensu, nie może się rozwijać, musi biednieć.

Jeśli społeczeństwu, które chce ciepłych butów będzie się ofiarowywało wodę kolońską, jeśli w społeczeństwie odczuwającym potrzebę soli będzie się wedle poglądów takiego czy innego ministra czy dyrektora banku zakładało

http://rcin.org.pl/ifis

fabryki farb olejnych, jeśli społeczeństwu pragnącemu przede wszystkim zatrudnienia, a więc wzrostu zakładów produkcyjnych, każe się siłą budować domy mieszkalne, wówczas zamiast zakładów przynoszących dochód będzie się budowało zakłady przynoszące deficyty, zamiast zamiany środków skapitalizowanych na podniesienie dochodu narodowego, będzie się te właśnie — od ust sobie odjęte środki — zamieniało na narzędzie pomniejszania dochodu narodowego. Wówczas kapitalizacja miast być instrumentem walki z nędzą, stać się może nawet instrumentem wzmagania nędzy. Z chwilą gdy — zachowując zarówno własność prywatną, jak i wymianę towarową — pragnie się kierować inwestycjami nie stosując kryterium rentowności, wówczas zamienia się całą wytwórczość w wielką mydlarnię produkującą mydło szczególne i zawsze znajdujące popyt — mydło do mydlenia oczu sobie i innym.

Marx mówi, że kredyt „obsługuje wyrównanie normy dochodowej, na czym opiera się cała wytwórczość kapitalistyczna". I Marx ma rację. Gospodarka oparta na podziale pracy i własności indywidualnej — jeśli nie potrafi w tym rozdziale pracy pomiędzy swobodne, niezależne i liczne ośrodki dyspozycji gospodarczej wprowadzić jakiegoś kryterium rozdzielającego tę pracę w sposób celowy — musi zamienić się w chaos. Ale stary Marx stwierdza uczciwie, że przy zastosowaniu kryterium rentowności: „różne sfery produkcji zdążają stale do równowagi, gdyż z jednej strony każdy przedsiębiorca musi wytwarzać wartości użytkowe, tj. zaspakajać określoną potrzebę społeczną — przy czym zakresy tych potrzeb wiążą się nawzajem w naturalny system — z drugiej zaś strony, prawo wartości towarów określa, jaką część posia-

http://rcin.org.pl/ifis

danego przez się czasu pracy społeczeństwo może poświęcić na produkcję danego typu towarów"[1]).

Czy kryterium rentowności jest kryterium doskonałym? Zapewne — nie. Zapewne i przy tym kryterium czynione są błędy w inwestycjach. Tym bardziej, że na czystość stosowania kryterium rentowności w nowych inwestycjach wpływać muszą deformująco wszystkie ograniczenia wolnej wymiany towarów, wolnej konkurencji. A ograniczeń takich, w formie zmów, kartelizacji, opanowania instytucyj kredytowych przez pewne branże przemysłowe itd. — samo życie gospodarcze wytworzyło wiele. Ponadto miejscem, w którym następuje podział środków przeznaczonych na nowe inwestycje kapitałowe — jest rynek pieniężny, to znaczy cały zespół transakcji kredytowych. Ale na transakcjach kredytowych odbija się bezpośrednio szereg innych zjawisk, które wpływają na ruchy pieniądza, że wymienimy choćby równowagę budżetu, wahania waluty, ograniczenia wymiany towarowej i kapitałowej itd. Toteż szereg ubocznych czynników stwarzając na rynku pieniężnym zaburzenia może i często paraliżuje rozdział kapitałów na nowe inwestycje zgodny z kryterium rentowności.

Nie można więc uznać kryterium rentowności za kryterium doskonałe. Niekiedy zawodzi ono, bardzo łatwo ulega deformacji pod wpływem czynników ubocznych. Jeśli jest to busola — to busola wymagająca starannego obchodzenia się z nią, gdyż pod wpływem wstrząsów strzałka łatwo się odchyla. Ale innej busoli — dotychczas nie ma. Być może, że można ją zbudować dla innego ustroju gospodarczego. Szukają jej z trudem i jak dotyczczas bez skutku Sowiety dla ustroju socjalistycznego. Szukają

[1]) Marks. Kapitał T. I, str. 268. Moskwa 1931.

http://rcin.org.pl/ifis

jej także — również bez większych rezultatów inne państwa. Ale wydaje się być pewne, że aby posługiwać się inną busolą należy zmienić ustrój.

Bodaj z równym prawdopodobieństwem stwierdzić należy, że taki zmieniony ustrój, który może się obywać bez tej busoli gospodarczej m u s i być oparty na przymusie. Na przymusie nie tylko gospodarczym, lecz i politycznym, przymusie posuniętym bardzo daleko.

* * *

Pozwolić sobie na szukanie nowych kryteriów mogą ci przede wszystkim, dla których zagadnienie nowych kapitałów, inwestycji, kapitalizacji — nie jest zagadnieniem palącym. Mogą sobie na to pozwolić bogaci.

W takich krajach może to leżeć nawet w interesie kapitalistów. Gdyż wówczas kiedy kapitalizacja zamienia się z oszczędności na inwestycje wedle kryterium rentowności, kiedy, skutkiem tego, że nowe inwestycje są rentowne, kapitalizacja jest znaczna i szybka, kiedy coraz większa ilość gałęzi produkcji zostaje nasycona kapitałowo, kiedy coraz większa ilość potrzeb społecznych znajduje zaspokojenie, kiedy dobrobyt rośnie, a kraj się bogaci — wówczas oczywiście przeciętna rentowność kapitału s p a d a. Kraje bogate — są to kraje o niskiej stopie procentowej. Im większa jest podaż kapitału, tym mniejszy jest głód nań, tym jest on tańszy. Otóż może leżeć w interesach właścicieli już istniejących przedsiębiorstw, aby powstrzymać powstawanie nowych, aby zachować dotychczasową swoją rentowność, której grozi obniżka. Ba — są ekonomiści (oczywiście krajów bogatych), którzy trwierdzą, że leżeć to może w interesie całych krajów, oczywiście również bogatych. W krajach o niskim przyroście ludności (np. w Anglii, gdzie rocz-

http://rcin.org.pl/ifis

nie przybywa kilkanaście tysięcy ludzi) a wysokim przyroście kapitalizacyjnym może zaistnieć tego rodzaju zagadnienie. Przecież już dziś w Stanach Zjednoczonych od pewnej formy kapitałów pieniężnych, jak np. od wkładów a vista w ogóle procentów się nie płaci, W krajach o takim stopniu zainwestowania mogą inne zagadnienia niż celowość kapitalizacji wysuwać się na plan pierwszy w hierarchii zagadnień wymagających rozwiązania.

Ale i w tych krajach, które pozwolić sobie mogą, przy zachowaniu własności prywatnej, na szukanie innego kryterium celowej gospodarki jak Stany Zjednoczone i Anglia — tam właśnie rynek pieniężny istnieje, tam właśnie kryterium rentowności w szerokim zakresie działa. Tam o ożywieniu lub skurczeniu ruchu inwestycyjnego naprawdę rozstrzyga drobne drgnięcie tej strzałki busoli gospodarki, jaką jest stopa procentowa. Tam, w Anglii szczególniej, nie pozwalają sobie ludzie na inwestycje nierentowne. Tam po prostu nie umieją marnotrawić[1]).

[1]) Poniższa tablica wykazuje współzależność pomiędzy wahaniami stopy procentowej a emisją kapitałów akcyjnych w Anglii i Stanach Zjednoczonych w latach 1930—36:

Lata		1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Anglia mil. £	emisje . . .	127	43	84	95	107	162	191
	stopa proc. . (Bankers drafts)	2,57	3,61	1,87	0,69	0,82	0,58	0,60
St. Zj. mil. $	emisje . . .	6 004	2 860	1 165	708	1 386	1 473	.
	stopa proc. (Bankers acceptances)	3,58	2,67	2,84	1,72	1,02	0,76	0,75

http://rcin.org.pl/ifis

* * *

Stwierdziliśmy serią przykładów, iż głównym, przeważającym dysponentem środków, jakie gospodarka polska przeznacza na kapitalizację, jest Skarb i ciała publiczne. Wedle jakiego kryterium ten dysponent zamienia oszczędności na inwestycje?

Stawiam tezę, że na pewno nie wedle kryterium rentowności.

Przeciętna rentowność papierów zgromadzonych w PKO nie sięga 7%. Przeciętna rentowność papierów p u p i l a r n y c h, to znaczy najlepszych, na giełdzie warszawskiej w ciągu ostatnich lat waha się od 9—12 procent. Gdyby PKO nabywając papiery kierowała się kryterium rentowności, nabywałaby za swoje 700 milionów wkładów papiery na giełdzie, zamiast nabywać je drożej poza giełdą. PKO w swojej polityce lokacyjnej kierowała się, albo mówiąc ściślej była kierowana kryteriami innymi niż rentowność.

Przeciętna rentowność papierów nabytych przez Ubezpieczalnie społeczne (uwzględniając kursy nabycia) obraca się około 6%. Gdyby ZUS kierowały się kryterium rentowności nabywałyby na giełdzie papiery równej jakości, zapewniając ubezpieczonym u siebie pracownikom te same emerytury kosztem niższych składek, bądź też po prostu skuteczniej zapewniając ubezpieczonym, że w ogóle dostaną emerytury, jakie będą im się należały. ZUS nie czyniły tego. Widać przeprowadzały lokaty nie wedle kryterium rentowności.

BGK udziela kredytów budowlanych. Jeśli przedsiębiorca budujący domy chce uzyskać kredyt długoterminowy na rynku, to musi płacić od 9 do 12%. Bank Gosp. Krajowego od kredytów przez się udzielonych na nowe budowle pobiera 3—5 procent. BGK nie kierował się przy

http://rcin.org.pl/ifis

udzielaniu kredytów budowlanych kryterium rentowności.

Profesor Rybarski w swym interesującym studium nad kapitalizacją wewnętrzną w Polsce oblicza, że społeczeństwo przeznaczyło na kapitalizację w okresie 1928—35 przeciętnie 300 mil. złotych rocznie. Zważywszy, że lokaty PKO w papierach na dzień 31. XII. 35 wynosiły przeszło 600 mil. złotych, lokaty ZUS na tenże dzień 280 mil. złotych, zważywszy, że BGK do 31. XII. 35 wydał kredytów budowlanych na 600 mil. złotych i oto już mamy sumę 1480 mil. złotych, czyli prawie pięcioletnią kapitalizację wewnętrzną Polski rozdysponowaną nie wedle kryterium rentowności.

I tu ośmielę się postawić tezę następną, dalej idącą. Twierdzę mianowicie, że w gospodarstwie, w którym tak wielki dysponent, jakim są w Polsce ciała publiczne, nie postępuje na rynku pieniężnym według wskazań kryterium rentowności — wówczas nikt w danym gospodarstwie według kryterium rentowności postępować nie może, choćby pragnął tego z całego serca.

W Polsce nie ma rynku pieniężnego. Olbrzymia ilość obrotów środkami, które społeczeństwo przeznacza na kapitalizację, odbywa się bowiem poza rynkiem pieniężnym. Instytucje lokacyjne zależne od Państwa udzielają kredytów poza rynkiem pieniężnym. Publiczne instytucje emisyjne uzyskują kredyty poza rynkiem pieniężnym. Publiczne instytucje bankowe udzielają kredytów właściwie również poza rynkiem pieniężnym, różniczkując udzielone kredyty nie wedle ich pewności i rentowności, lecz wedle ich celów.

Kredyt w Polsce nie istnieje. Albowiem kredyt istnieje tam, gdzie dany dysponent gospodarczy na dany

http://rcin.org.pl/ifis

cel, przy danym zabezpieczeniu może uzyskać kredyt po danej cenie. Tymczasem w Polsce ta sama osoba na ten sam cel, dajmy na to na budowę domu, przy tych samych zabezpieczeniach może dostać kredyt na 3 lub na 10 procent rocznie zależnie od o k i e n k a, w którym kredyt otrzyma.

Stopa procentowa. W Polsce stopa procentowa nie istnieje. Dr Malinowski w wspomnianym już doskonałym studium o strukturze kredytu pisze: „przy systemie reglamentowanej stopy procentowej konieczne jest kontygentowanie kredytów, stawiające pewne grupy kredytobiorców w położeniu korzystniejszym w stosunku do reszty kredytobiorców, którzy nie zostali objęci ramami kontyngentu". I dalej: „uprzywilejowanie kredytowe umożliwia zatem istnienie przedsiębiorstw, które gospodarują gorzej niż inne".

W kraju, w którym nie ma rynku pieniężnego, w którym nie ma k r e d y t u, lecz są tylko „kredyty", uzyskanie których czasem więcej zależy od znajomości osobistych przedsiębiorcy, niż od rentowności przedsiębiorstwa, w kraju w którym stopa procentowa jest najniższa tam, gdzie powinna być najwyższa, to znaczy w instytucji emisyjnej, w takim kraju n i k t nie może lokować racjonalnie, nikt nie widzi bowiem strzałki busoli.

Kapitalizacja w Polsce przypomina strzelanie do celu w ciemnym pokoju. Raz na sto razy można wypadkiem trafić. Ale rachunek prawdopodobieństwa wskazuje, że częściej się chybi, niźli trafi.

Gdyby ktoś chcący prowadzić wojsko do zwycięstw zawiązał żołnierzom oczy i kazał im maszerować na oślep — wątpliwe, aby cel swój osiągnął.

http://rcin.org.pl/ifis

Niestety, w gospodarce polskiej tak właśnie postępujemy. I to jest może najbardziej ze wszystkiego niepokojące, że w gruncie rzeczy ta właśnie polityka, próbująca prowadzić gospodarkę opartą na własności prywatnej bez stosowania kryteriów, niezbędnych po to, aby gospodarka ta mogła dać dobre rezultaty, że polityka ta znajduje poklask.

Tanie kredyty na budownictwo. Oklaski! Ulgowe kredyty siewne, żniwne, nawozowe, spółdzielcze, rzemieślnicze, kupieckie, wileńskie, pomorskie, lwowskie... Brawo! Ale potanienie kredytu w ogóle — już nie znajduje zrozumienia, ale ustalenie hierarchii celów i osiągnięć nie wedle ich malowniczości i reprezentacyjności — to nie jest nawet dostrzegalne. Czy wielu ludzi w Polsce gotowych jest zrozumieć, że istotne podniesienie się kursów giełdowych papierów o 3 punkty do góry, czy potanienie kredytu długoterminowego o 10% może znaczyć dla gospodarki i dla rozwoju Polski więcej niż przecięcie 30 wstęg? Tak jak to właśnie świetnie rozumie przeciętny Anglik. Czy wielu ludzi np. w Polsce pojmuje, że najskuteczniejszym sposobem opóźnienia uprzemysłowienia Polski była państwowa polityka budowlana kierująca niemal siłą ogromne oszczędności, przynoszone w zasadzie na powstawanie warsztatów wytwórczych, do tworzenia obiektu nie wymagającego dalszego zatrudnienia, gdyż taką „fabryką bez robotników" jest lokal mieszkaniowy.

Prymitywizm poglądów gospodarczych w Polsce wydaje mi się najgroźniejszą przeszkodą rozwoju gospodarczego kraju. Istotą naszej biedy, poza tysiącem przyczyn obiektywnych, które istnieją, jest nasze subiektywne opóźnienie w rozumieniu zjawisk gospodarczych.

http://rcin.org.pl/ifis

W ciągu 18 lat niepodległości, w ciągu 10 lat posiadania ustabilizowanej waluty — tylko w okresie lat 4, od roku 1929 do r. 1933, podjęty był i prowadzony, w czasach zresztą jak najniepomyślniejszych, wysiłek stworzenia w Polsce rynku pieniężnego, stworzenia warunków dla posiadania busoli, niezbędnej w naszych wysiłkach zmierzających do podniesienia sił gospodarczych kraju wyżej. Uczyniono wówczas krok naprzód, krok dosyć znaczny. Ale i po dziś dzień od pierwszego celu, jakim jest posiadanie wskaźnika wyznaczającego racjonalność naszych poczynań — jesteśmy jeszcze daleko.

* * *

Znużyłem niewątpliwie łaskawą cierpliwość Pań i Panów wywodami, w których nie zawarłem nic nowego, nic, co by memu dostojnemu gremium nie było znane. Jeśli pozwoliłem sobie na to, to w tym mniemaniu, że nigdy nie za wiele jest powtarzania prawd oczywistych i znanych... o ile prawdy te nie znajdują zastosowania w życiu.

Wszyscy chcemy, aby kraj nasz wydobył się z niższości gospodarczej spowodowanej przez tysiące przyczyn sięgających głęboko w przeszłość. Ale biedny nie może m a r n o t r a w i ć. Biednemu nie wolno wysiłku swych wyrzeczeń, swych poświęceń zamieniać na fikcyjne triumfy. Biedny musi oszczędzać. Ale, aby oszczędności jego nie przepadły, musi również u m i e ć trafnie i zyskownie je ulokować.

Kraj, który pozostał w tyle za innymi, musi nie tylko chcieć je dogonić, nie tylko natężać w tym kierunku siły— ale musi ostro patrzącymi oczyma wybierać najkrótszą i najprostszą drogę. W y s i ł e k i u m i e j ę t n o ś ć to

http://rcin.org.pl/ifis

jedyne dwie szanse jakie pozostają tym, co ze startu ruszyli z opóźnieniem.

Dlatego spośród tysięcy przyczyn, dla których Polska jest krajem biednym — wybrałem tę przede wszystkim, która dotyczy umiejętności. To zapomnienie o koniecznej umiejętności, o technice rozwoju gospodarczego jest w Polsce tym bardziej zdumiewające, że w programach politycznych, że w dyskusjach, że nawet w liniach podziału biegnących przez społeczeństwo tak wielką rolę odgrywają właśnie momenty materialnego rozwoju sił wytwórczych. Rolę powiedziałbym zbyt wielką nawet z uszczerbkiem dla pobudzenia społeczeństwa do walki o sprawy jeszcze ważniejsze. Okazuje się, że fetyszyzm techniki nie wiele ma wspólnego z opanowaniem tej techniki.

Nie tylko wobec tego zagadnienia polska niecierpliwość gotowa do wysiłku zżyma się, lecz czyni to często wobec wszelkich rozumowych wskazań, wobec kryteriów, które zobowiązują do konsekwencji, konsekwencji w długim szeregu zjawisk.

I dlatego właśnie sądzę, że kto jest głęboko przekonany o tym, że prócz woli potrzebna jest i umiejętność w wyścigu pracy — ten ma nie prawo, lecz obowiązek na pytanie, które zadajemy sobie wszyscy co dzień „Czemu Polska jest biedna"? — odpowiadać uczciwie: Biedna jest przede wszystkim dlatego, że odrzucając jednolite kryterium dla ustroju i gospodarki postępuje tak, jakby ją było stać na zbytek. Na zbytek najkosztowniejszy zawsze — zbytek niekonsekwencji.

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA POKUSA

Tym razem rozprawa jest ważniejsza, niżli sprawa.

Czy „ustawa biblioteczna" będzie załatwiona tak, czy inaczej, czy wejdzie w życie, czy też nie — to ostatecznie nie zaważy mocniej ani na gospodarce samorządowej... ani na losach kultury polskiej... To, że w urzędzie gminnym będzie, obok szaf na sto i jedną (cyfra jest ścisła) urzędowych ewidencji — stała jeszcze szafka na kulturę, to, że pomocnik p. pisarza (czy nauczyciel) będzie sobie dorachowywał jakieś wynagrodzenie za administrowanie tą kulturą i to, że chłopy będą się skrobać w głowę (ową głowę „ludności"), kiedy każą im kupować książki wówczas, gdy pilniejsze wyda im się zbudowanie mostku na rzeczce Powodzianka — to wszystko ostatecznie na gospodarce samorządowej nie zaważy. Bo w razie nieistnienia biblioteki — pomocnik p. pisarza gminnego znalazłby na pewno inny tytuł do zarachowania sobie „godzin nadliczbowych", chłopom zaś również nie starczyłoby grosza na zbudowanie mostku przez rzeczkę Powodziankę, jako że od lat zalegają z wypłatą dodatków mieszkaniowych nauczycielom,

http://rcin.org.pl/ifis

z opłatą za leczenie chorych gminy, a i z podatkami też. Dla księgarstwa zaś owe parę milionów złotych rocznie, jakie poszłyby na zakup książek — też wiele nie znaczy, zważywszy, że pan Kaden pouczył nas, że za całą projektowaną opłatę można wybić raptem 30 000 tomów. Więc i tu, w stosunkach wydawniczych, ustawa biblioteczna — przewrotem nie jest i rzeczy zasadniczo nie zmienia. Tym bardziej, że podatek biblioteczny przez długi szereg lat stałby pod znakiem zapytania — na co powołują się zwolennicy ustawy, upatrując widać w możliwości niewprowadzenia jej w życie walny argument za jej wprowadzeniem.

Nie sprawa tedy jest ważna, lecz rozprawa.

Dlaczego?

Zabierają w niej głos ludzie niebyłe jacy: J. Jędrzejewicz, Jaroszyński, Kaden, Boy... Niektórzy piszą z pasją. I ta namiętność wskazuje, że ścierają się tu nie tylko różne zdania, co do takiego czy innego brzmienia artykułów projektu — ale że chodzi o jakąś rozbieżność głęboką, o coś zasadniczego, co nie mieści się w ustawie, lecz kryje poza nią. Tym więcej, że Jaroszyński bardziej może niż Kaden, czy Boy reprezentuje to właśnie środowisko, w którym od wielu lat praca nad ludem i dla ludu była prawie „religią". Nie „reakcja" dyskutuje z „postępem" — spór wybuchł między ludźmi dążącymi na pewno do jednego celu. Widać więc, że w sposobie osiągania tego celu tkwi coś drażniącego dla jednych, niedostrzegalnego zgoła dla drugich.

I to dopiero jest ważne

Zdaniem naszym nikt nie walczy z bibliotekami ludowymi ani z czytelnictwem masowym. Ci zaś, którzy przeciwstawiają się projektowi ustawy walczą z fikcją, jako z normą naszego życia publicznego.

http://rcin.org.pl/ifis

Żyjemy bowiem w fikcyjnym świecie. Żyjemy w kraju, w którym często gęsto Kasy Chorych nie leczą, ubezpieczalnie nie wypłacają ubezpieczeń, przymusowa powszechność nauczania zostawia poza możliwością nauki pół miliona dzieci, gdzie samorządy nie płacą obowiązkowych składek ubezpieczalniom za swoich pracowników, a Kasy Chorych nie zwracają kosztów leczenia szpitalom — mimo, że to wszystko jest przez ustawy pięknie i mądrze przewidziane i nakazane.

Nie jestem w stanie ocenić, czy ustawa biblioteczna powiększyłaby liczbę owych fikcji, z których daremno próbujemy sklecić jakieś sensowne życie społeczne, czy też nie. Ale możemy na innym przykładzie wykazać, jak dalece szkodliwe jest tworzenie fikcji drogą prawa, jak bardzo rozkładowo działa i wiele kosztuje przepis, nie liczący się z rzeczywistością. I jak prędko usychają laury na głowach tych, co sądzą, że wystarczy uchwalić wzniosły tekst, aby zmienić coś w życiu. Oto dzieje innej ustawy, która już przeszła przez 14-letni okres próby.

Dnia 9 lipca 1920 roku Sejm Ustawodawczy postanowił:

> ...art. 1. Ludowe szkoły rolnicze mają na celu przygotowanie zawodowe samodzielnych gospodarzy rolnych i gospodyń oraz świadomych swoich obowiązków obywateli.
>
> ...art. 4. W każdym powiecie założone być mają c o n a j m n i e j dwie publiczne ludowe szkoły rolnicze: męska i żeńska...
>
> ...art. 5. O b o w i ą z e k zakładania i utrzymywania publicznych ludowych szkół rolniczych ciąży na powiatowych związkach komunalnych...

Cóż z tego wzniosłego postanowienia wynikło?

http://rcin.org.pl/ifis

Po pierwsze niewykonanie ustawy. Z 241 powiatów istniejących na ziemiach Rzplitej pobudowało sobie obie szkoły, tj. męską i żeńską 3 powiaty; po jednej — 33 powiaty; żadnej — przeszło 200 powiatów. Nawet jeśli wziąć pod uwagę 31 niższych szkół rolniczych, utrzymywanych w ziemiach zachodnich od czasów pruskich przez Izby Rolnicze — to jednak okaże się, że prawie 175 powiatów nie wykonało swego „obowiązku" ustawowego.

Ale musimy również powiedzieć: „Dzięki Bogu, że ustawa nie została wykonana". Dlaczego? Dlatego, że nawet istniejące szkoły rolnicze powiatowe nie mają uczniów.

Chciano chłopa uszczęśliwić. Okazało się, że chłop nie chce być w ten sposób uszczęśliwiany. Czemu? Czy dlatego, że kierownictwo większości tych szkół zostawia poza nawiasem kalkulację, a forsuje intensyfikację, że gospodarstwo ich jest z reguły deficytowe — a niewiele wyjątków potwierdza tę regułę? Czy to wzbudza nieufność ludzi, co muszą kalkulować? Czy przyczyny są inne? Nie wiemy. Natomiast fakt jest faktem. Uczniów brak.

Ściąga się ich tedy. Nie z własnego powiatu, dla którego potrzeb szkołę założono, ale skąd Bóg da. Większość uczniów po szkołach rolniczych stanowią tak zwani „obcy". I większość, rekrutowana z elementu nie posiadającego własnych gospodarstw — po ukończeniu szkoły — nie wraca na zagon, ale szuka „posad" od woźnych do oficjalistów, od agronomów do... szoferów.

Aby stworzyć komplety, aby „zaludnić" szkołę, na którą grunt ofiarował (zgodnie z ustawą) Skarb Państwa, a którą urządził samorząd powiatowy, aby uniknąć paradoksów, jakie zdarzały się czasami, że profesorów było więcej niż uczniów — gminy, nasze deficytowe z reguły

http://rcin.org.pl/ifis

gminy, dają „stypendia". Czasem całkowicie, a czasem w połowie — opłatę za naukę w szkole samorządowej pokrywa się znów z pieniędzy podatkowych.

Wiele kosztuje ta zabawa we wzniosłą oświatę? Mam przed sobą wykonanie budżetu jednej ze szkół za r. 1933. Pozycje wyglądają jak następuje: uczennic 22, dopłata samorządu do szkoły 24 818 zł rocznie. Dopłata Państwa 7 900 zł. Razem 32 718. Rocznie koszt publiczny (czyli obciążenie podatkami) na wykształcenie jednej uczennicy w tej niższej szkole rolniczej wynosi 1 480 zł! Morga ziemi w tamtych stronach kosztuje obecnie około 300 zł. Tedy gdyby uczniowi zamiast nauki dać do łapy pieniądze, jakie w ciągu roku ciała publiczne nań wydają — mógłby kupić 5 morgów gruntu i utrzymywać na nich jako tako.

Koszta nauki w innych szkołach powiatowych wyglądają mniej więcej tak samo. Są oczywiście chlubne wyjątki, mądrze prowadzone jak np. szkoła powiatu limanowskiego. Ale w zasadzie szlachetna ustawa z dn. 9 lipca 1920 r. dała w wyniku życiowym ustawowy obowiązek przepaskudzania pieniędzy.

Jakże daleko jesteśmy po czternastu latach od pięknych słów z lipca 1920 r. o „przygotowaniu zawodowym samodzielnych gospodarzy", „świadomych swoich obowiązków obywateli"...

Dlaczego tak się stało?

Dlatego, że nie wolno igrać prawem. Nie wolno przypuszczać, że uchwała Rady Ministrów, Sejmu, Senatu, czy Ligi Narodów — będzie coś warta, jeśli zbyt daleko odbiega od rzeczywistości. Temu, kto chce przetwarzać życie, urabiać je wedle swej woli — nie wolno upajać się łatwym triumfem stanowienia praw, ani potrząsać lekko-

http://rcin.org.pl/ifis

myślnie toporem przymusu. Tworzenie fikcji, wymuszanie fikcji, duma z fikcji — to jest zło.

Jest to zło wychowawcze. Stokroć bardziej trujące i zjadliwe, niż brak wykształcenia. Bowiem obywatel, którego życie uczy, że prawo jest niewykonalne, że lepiej go nie wykonywać, że należy je obchodzić, że Państwo, które prawo stanowi, samo go nie wykonuje — obywatel taki traci szacunek do wszelkiego kierownictwa w ogóle, do wszelkiego przepisu, wszelkiego porządku. Od roku 1918 po r. 1926 rozsypywano owe fikcyjne dobrodziejstwa „narodowi" i „ludowi" z hojnością zaiste przerażającą. Od roku 1926 nie dzieje się to już tak szczodrze. Ale jeszcze wciąż — dzieje się. Ten fałsz, jaki istnieje między fikcją ubezpieczeń i ich prawdą, między fikcją ustaw oświatowych i ich prawdą, między fikcją ustaw podatkowych i prawdą wymiarów — ten fałsz osłabia instykt państwowy w masach bardziej i trwalej, niż potrafiłyby to uczynić setki agitatorów. Ba, bardziej i trwalej, niż gdybyśmy otwarcie tak zmienili prawa, jak tego wymaga życie — zmniejszając szczerze świadczenia, podwyższając szczerze obciążenia, przechodząc wreszcie z koszmarnego snu, gdzie cudowna fikcja splata się z nieznośnym jej, bezustannym zaprzeczeniem — do surowej, ale zrozumiałej jawy.

Zło przecież tu się nie kończy. Nie ogranicza się ono do kierowanych — z niemniejszą siłą godzi w kierujących. Cóż byśmy powiedzieli o dyrekcji kolei, która by „dla postępu" zmieniła rozkład jazdy pociągów w ten sposób, że przejazd z Warszawy do Krakowa przewidziany byłby na godzinę, z Warszawy do Poznania na dwie i z Warszawy do Gdyni na dwie i pół? — Bylibyśmy zapewne zachwyceni i rozkładem, i dyrekcją — dopóki nie przekonalibyśmy się doświadczalnie, że pomimo wspaniałego roz-

http://rcin.org.pl/ifis

kładu, pociągi wcale nie chodzą prędzej i że z Warszawy do Krakowa jedzie się po dawnemu 5 godzin z okładem, bo nie zmieniono ani lokomotyw, ani torów, ani sygnalizacji. Po czym nie bylibyśmy już zachwyceni — tylko wściekli na to, na co dzisiaj wcale się nie wściekamy...

Tak jak nęcąca zmiana cyferek w rozkładzie jazdy nie zmieni szybkości pociągów — tak samo prawo niedostosowane do rzeczywistości nie zmienia jej — tylko stwarza chaos. Dać się porwać zapałowi dekretowania — że „ma być" pięknie, że „ma być" dobrze, że „ma być" kulturalnie, bogato, wzniośle, patriotycznie i obywatelsko, wylewać na urzędowy papier swoje tęsknoty i marzenia — to najgorsza, bo urzędowa forma „maniłowszczyzny". Z ludzi i z ludźmi można zrobić niesłychanie wiele; można głodzić ich i kazać przy tym krzyczeć z entuzjazmu, można robić rewolucję i wywracać społeczeństwa, tak jak się obraca skiby lemieszem — ale wszystko to czyni się nie przez ustawy ani dekrety, ani najbardziej nawet uroczystą pisaninę. Najprzód się zmienia życie, a potem się zmienia prawo. Najprzód się zmienia lokomotywy, tory, sygnalizację — a potem rozkład jazdy. Tak było, jest i będzie. I na to nie ma rady.

Tymczasem my wszyscy w Polsce błąkamy się wśród fantastycznych przegród, wylęgłych poza życiem, w mózgach urzędowych marzycieli, obijamy sobie boki o ustawodawcze fantasmagorie, co chwila wplątujemy ręce i nogi, jak podczas koszmarnego snu — w liany przepisów wydanych przez polotnych referentów. To są fikcje. Ale te fikcje realnie przeszkadzają pracować, przeszkadzają żyć.

Nie potrafię nic powiedzieć o projekcie ustawy bibliotecznej: nie znam się na tym. Ale fikcjom już zaistniałym przyglądam się co dzień. Mamy ponoć najdoskonalszy sy-

http://rcin.org.pl/ifis

stem ewidencji ludności — i oto słyszę od ludzi, którzy w tym pracują, że niedługo fałszywe dane nabiorą wagi dokumentów. Pytam prowadzących gminną statystykę rolną, skąd czerpią swoje cyfry? Odpowiadają mi: „z sufitu", a wymowny ruch ręki na sto innych statystyk tłumaczy, że nie mają możności czerpać danych skądinąd. Chcemy być doskonali, tak właśnie jak w marzeniach. Oto przykłady autentyczne: zatroskany prawdopodobnie o polski eksport urzędnik — nakazuje nadesłać liczby raków zamieszkałych w wodach danych właścicieli; oto inny, czujny o zdrowie ludzi i zwierząt — żąda ewidencji psów w swoim województwie; oto trzeci, gorliwie dbały o dobrobyt Rzeczypospolitej referent — zapytuje ankietą o ilość myszy polnych na metrze kwadratowym ziemi ornej, jeszcze inny, jeszcze gorliwszy i bardziej „praktyczny" marzyciel — zaleca pod karą grzywny zalać cementem wszystkie wyloty nor szczurzych. I znowu inny, porwany wizją zdrowotności wprowadza w swoim województwie „kartotekę stanu sanitarnego" każdego obejścia — i każe meldować urzędowo o każdym wybieleniu komina i wykopaniu gnojówki. Nie śmiejcie się — wszystkie te rozporządzenia gdzieś działały, zanim wykastrowano zbyt płodnych marzycieli.

Oto owa Rzeczpospolita fikcji, miodem i mlekiem płynąca, z pozatykanymi dziurami szczurów, pozbawiona wściekłych psów, pełna w rzekach i jeziorach policzonych raków, zewidencjonowana wzdłuż, w poprzek i w kratkę, najdoskonalsza z doskonałych! Ale obok tej fikcyjnej Rzeczypospolitej jest przecież ta prawdziwa, gdzie jak w średniowieczu na rogatkach pobiera się haracz od wjeżdżających, gdzie chłop babę poborcy w zastaw oddaje na mycie, bo nie z groszem, ale po grosz jedzie, gdzie drogi

http://rcin.org.pl/ifis

są trudne do przebycia, gdzie trzeba tyle prostych, najprostszych rzeczy zrobić i naprawić, aby iść naprzód. Owa fikcyjna, doskonała Rzeczpospolita przeszkadza w naprawie rzeczywistej. Dlatego trzeba ją zwalczać, trzeba ją zwalczać bez miłosierdzia.

Dlatego, jeżeli chodzi o projekt ustawy bibliotecznej, nie sprawa była ważna, ale rozprawa.

Jakże bowiem wyglądała ta rozprawa? Z jednej strony człowiek — znający teren, jego położenie, człowiek, ożywiony tymi samymi aspiracjami, co autorowie projektu, ostrzega. „Ostrożnie panowie! Tworzycie fikcję". I pozostaje sam. Natomiast naprzeciw wyrusza armia autorytetów: były Premier, Kaden, Boy, Muszkowski, „zainteresowane ministerstwa", „czynniki urzędowe". Kto ma słuszność?

Nie znam się na bibliotekach. Ale słucham tonu tej dyskusji. I oblatuje mnie strach, że jednak ten, co pisał „Tworzycie fikcję!" miał słuszność. Strach, że i my, najlepsi wśród nas — możemy zapaść na chorobę, najgorszą dla sprawujących władzę — chorobę papierowego załatwiania spraw, zadowolenia z budowy fikcyjnych pomników, radości tworzenia poza rzeczywistością. Cóż bowiem odpowiadają człowiekowi ostrzegającemu na argument, że budżety gminne są z reguły deficytowe? Nic. Bo nie jest argumentem powołanie się na „zainteresowane ministerstwa". Nie jest argumentem twierdzenie, że „sprawa jest paląca". I nie jest argumentem obrona „palącej sprawy" w ten sposób, że się ją ma zamiar zrealizować... w 10 latach.

Mimo woli laikowi narzuca się pytanie, czemu, jeśli sprawa jest tak „paląca" — Minister Oświaty nie może znaleźć tych 300 tys. (jak pisze Kaden) albo nawet jeśli

http://rcin.org.pl/ifis

naprawdę trzeba — 10 milionów w swoim budżecie? I czemu, nie oglądając się na nikogo, nie czekając, nie zorganizować sieci bibliotek przy szkołach powszechnych? Nie ma pieniędzy? Ależ to jest przecież argument uznany za „niegodny" przez obrońców ustawy. Budżety gmin wiejskich w Polsce wynoszą właśnie około 200 mil. zł (nie 600 mil., drogi Kadenie), to znaczy mniej, niż budżet Ministerstwa Oświaty. I są deficytowe. I budżety rolników, na których budżet gminy się opiera są też deficytowe. Dlaczego więc iść tędy? Dlaczego podnosić „kulturę ludu" przez przysyłanie na wieś sekwestratorów po jeszcze jeden podatek? Dlaczego sprzecznie z ogólną polityką gospodarczą rządu — raz jeszcze obciążyć gospodarczo wieś, zamiast dać wsi jakiś, choćby drobny, choćby w książeczkach wyrażony ekwiwalent?

Argumenty obrońców projektu ustawy są niepokojące. Są niepokojące dlatego, że są ogólnikowe i wzniosłe. Niepokojące dlatego, że próbują operować autorytetem (np. „ministrowie uzgodnili"), sentymentem (np.: „ustawa przypomni narodowi wielkich romantyków") i oskarżeniem (np. „projekt ustawy bibliotecznej znalazł zaciętych przeciwników w najciemniejszym obozie opozycji").

Takie argumenty są zawsze podejrzane. Używa ich się zwykle wtedy — gdy brak prostych i przekonywujących.

I tu się zaczyna prawdziwy niepokój. Ustawa biblioteczna... mniejsza z tym, tak jak jest zaprojektowana — ani wiele pomoże, ani wiele zaszkodzi. Ale w naszym środowisku, środowisku, które rządzi, obawa przed prawdą? Ułatwianie sobie życia przez papierową twórczość? Brązownictwo?

Tak zdaje się mimo woli, gdy słychać głosy, zestawiające razem olbrzymią doniosłość rzeczy... z możliwo-

http://rcin.org.pl/ifis

ścią jej dziesięcioletniego niewykonywania; wielkich romantyków... i 300 tys. zł rocznie na całe Państwo; rzekomo „małą skuteczność" działania wszystkich naszych szkół powszechnych nie „popartych" siecią bibliotek z... obietnicą „zwalniania" gmin od obowiązku wykonywania ustawy.

Odbrązowywanie przeszłości jest rzeczą słuszną i potrzebną, ale ważniejsze po stokroć, po tysiąckroć jest — uniknięcie brązownictwa teraźniejszości. Kto chce życie zmieniać, kto chce je urabiać istotnie wedle swojej woli — ten musi mieć odwagę widzenia prawdy takiej, jaką ona jest, mocowanie się z prawdą taką, jaką ona jest.

Przewrót majowy nie tylko wypędził kupczących ze świątyni. Przewrót majowy przerwał nie tylko rozkradanie Państwa — przerwał także budowanie fikcyjnej Polski przez kazirodczą spółkę idealistów i demagogów. Dziewięć dziesiątych tych fikcji, które oplątują życie i pracę Polski, pochodzi z czasów przedmajowych. Ale tym bardziej trzeba się starać, aby nie ulec najniebezpieczniejszej pokusie, aby nigdy, na najmniejszą chwilę, na jedno mgnienie oka nie dać się porwać łatwemu powabowi fikcyjnej twórczości. (24. XII. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

http://rcin.org.pl/ifis

EMERYTALNY ŚWIATOPOGLĄD

Ryzyko nie daje się usunąć z życia — daje się tylko rozłożyć. Kiedy pożar trawi zabudowania w Wólce — to ubezpieczony właściciel Wólki będzie je mógł odbudować dlatego, iż złożą się na to właściciele innych Wólek, którzy z kolei wyrzekną się wykonania jakichś własnych prac. Osobiste ryzyko właściciela spalonej Wólki zostało zmniejszone na skutek rozłożenia go na szereg ludzi. Natomiast społeczne ryzyko pożaru nie zmieniło się zupełnie wskutek istnienia ubezpieczeń. Jest takie samo, jakie było przed ich wynalezieniem. To co się spaliło, to się spaliło.

Co to znaczy? Znaczy to, że ryzyko tylko wtedy warto rozkładać między grupy ludzkie — jeśli jest ono dość wyjątkowe, tj. jeśli nie dotyka wszystkich ubezpieczonych ani stale, ani ciągle, ani równocześnie. Pożar nie jest zjawiskiem, któreby zachodziło co roku w dziewięćdziesięciu Wólkach na sto i dlatego ubezpieczenie od ognia jest celowe. Ale gdyby tych samych sto Wólek ubezpieczyło się nie od pożaru — lecz od — zażartujmy — dość

http://rcin.org.pl/ifis

nagminnych wizyt komornika, to wówczas zapewne każdy dostałby co roku jako wypłatę — zwrot swojej składki, pomniejszonej o koszta administracyjne ubezpieczalni. Im szerszy jest zakres ubezpieczenia, im bardziej pragnie ono objąć wypadki liczne, powtarzające się stale i dotykające wielkiej ilości ubezpieczonych równocześnie — tym bardziej staje się bezcelowe.

Główną wadą ustawodawstwa socjalnego w Polsce jest właśnie dążenie do nadania im możliwie szerokiego zakresu. Ubezpieczenie od choroby — to już niech będzie ubezpieczenie od każdej choroby, niech leczenie będzie zawsze całkiem bezpłatne, niech zapewni wszystkim wypłatę zarobków przez czas choroby, bez względu na to czy katar, czy zapalenie mózgu. Ubezpieczenie od bezrobocia? — Więc niechaj obejmuje każdego, kto pracował kilka tygodni. Ubezpieczenie na starość? Niechaj obejmie jednakowo robotników przemysłowych, którym istotnie trudno odkładać grosz na starość, jak i pracowników umysłowych, którzy powinni umieć to czynić sami, i przypuszczamy, potrafiliby lepiej administrować odłożonymi pieniędzmi niż zakłady ubezpieczeniowe. Ba — nawet w ubezpieczeniach od ognia potrafiono przez czas pewien prowadzić politykę ideałów, którą nazwałbym „próbą przebudowy Polski przy pomocy pożarów" — politykę, polegającą na tym, aby każdy kto się spali — mógł odbudować budynek lepszy od strawionego przez ogień. Idealizm ten tłumaczył się na język gospodarczy przez wysokie, ponad wartościowe szacunki i wysokie stawki. W ten sposób ryzyko pożaru przestawało istotnie być ryzykiem — ba, nawet pożar stawał się jak gdyby premią. No, i Polska poczęła dość gwałtownie się „palić".

http://rcin.org.pl/ifis

U początków naszego ustawodawstwa społecznego tkwiła naiwna wiara, że można ubezpieczyć wszystkich przed wszelkim w ogóle ryzykiem. Zdawało się niejednemu, że poprzez prawo można zapewnić stałą, dostatnią i czujną opiekę lekarską, spokojną starość i beztroskie życie w razie utraty zajęcia — każdemu, kto przez pewien czas płacił składkę i został wciągnięty do odpowiednej kartoteki.

Tymczasem tak nie jest. Oczywiście można i trzeba zabezpieczyć ludzi przed surową niesprawiedliwością losu. Trzeba dać możność życia inwalidzie pracy i trzeba dać możność leczenia nieszczęśliwemu, do którego domu zapukała zaraza. Ale można to skutecznie uczynić tylko wówczas, jeśli zwęzić zakres gwarancji wzajemnej, jeśli nie obejmować nią wszystkiego, jeśli ubezpieczać od katastrof — nie od niewygód, trosk, trudności. Łatwiej jest ubezpieczać skutecznie od złamania życia — niż od dziury w zębie.

Bo inaczej — dzieje się to, co się dziać musi. Nic nie pomaga prawo. Zostaje rzeczywistość. Jeśli chodzi o rozłożenie ryzyka wypadków, katastrof, wstrząsów — między większą ilość ludzi i w ten sposób odciążenie jednostki, to jest to możliwe zawsze. Ale jeśli chodzi o zabezpieczenie wielkich mas, czy to przed bezrobociem, czy przed nędzą, czy przed starością — jeśli chodzi o zmniejszenie ryzyka, które jest zbiorowe, przez samą swoją powszechność, to jedyną drogą prowadzącą do celu jest wzmocnienie samej zbiorowości, jej rozwój, jej potęga. Przyrost ilości narzędzi produkcji uwarunkowany jeszcze rozumnym doborem ich jakości, doborem dającym wytwórczości równowagę, oto jedyny istotny sposób, aby dać masom narodowym lepsze życie i lepszą sta-

http://rcin.org.pl/ifis

rość. Nie przez fabrykację ustaw, lecz przez mądre ustawianie fabryk można to osiągnąć.

Ryzyko nie daje się usunąć. A zbiorowość — naród, państwo nie może r o z k ł a d a ć na innych tego ryzyka, które na zbiorowość spada, bo tych innych n i e m a. Aby więc z nieuniknionymi niebezpieczeństwami walczyć zwycięsko — zbiorowość ma jedną tylko skuteczną metodę — własną s i ł ę. Polityczną, gospodarczą, moralną. Aby zaś mieć siłę — n i e m o ż e m i e ć emerytalnego światopoglądu. (29. III. 34)

http://rcin.org.pl/ifis

SPIS TREŚCI

Str.

Przedmowa 7

ZASADY 13
I. 15
II. 19
III. 23
IV. 29
V. Prawa wielkości 35

PIŁSUDSKI 41
6. VIII. 1914 47
11. XI. 1918 51
21. IV. 1919 59
16. VIII. 1920 65
16. XII. 1922 71
13. V. 1926 77
Skróty 81
Rytm lat przeżytych 89
12. V. 1935 97
15. V. 1935 99
Siedemnasty listopad 107
12. V. 1936 111

http://rcin.org.pl/ifis

45.- 58876/14569

Str.

KONSTYTUCJA 119
Piętnastolecie sejmu 121
Nowa demokracja 127
23. IV. 1935 133
Prezydent 139
Rząd 145
Sejm 151
Senat 157
Nowy ustrój: Całość 163
Przeszłość i przyszłość 171

GOSPODARKA 177
Widzenie rzeczywistości gospodarczej 179
Główne wytyczne gospodarki polskiej 207
Gospodarstwo polskie na tle sytuacji światowej 215
Polska polityka gospodarcza w czasie kryzysu 231
Wkład rolnictwa w gospodarkę narodową 241
Równowaga budżetu 253
Inwestycje państwowe i koniunktura 259
Gospodarka planowa — I 273
II 277
O interwencjonizmie gospodarczym 283
Kapitalizacja wewnętrzna w Polsce 317
Najniebezpieczniejsza pokusa 351
Emerytalny światopogląd 363

Wydział Filozoficzny BIBLIOTEKA U. W.

http://rcin.org.pl/ifis